X. Szczepański

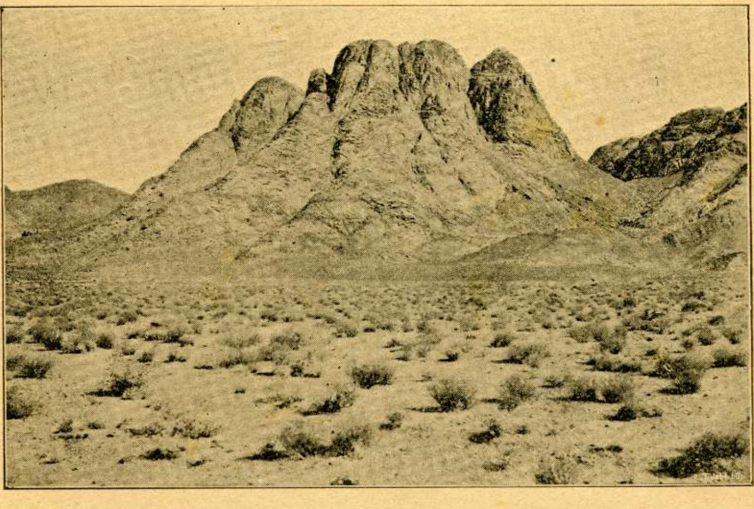
NA SYNAJU

NA SYNAJU

NA PODSTAWIE PODRÓŻY Z R. 1906
OPISAŁ

KS. WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI T. J.

TREŚĆ OBJAŚNIA 60 RYCIN I 2 MAPKI.



RÂS ES-SAFSÂF — GÓRA DEKALOGU.

KRAKÓW
NAKŁADEM PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO
1908.

CZCIONKAMI DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO

PRZEDMOWA.

»Utile dulci«

Nie wiem, czy na całym Wschodzie, z wyjątkiem Palestyny, istnieje dla biblisty podróż więcej pouczająca, kraina więcej pociągająca, nad półwysep synajski. Losy Izraela i czyny ich prawodawcy z tekstem św. w ręce śledzić, rzekłbym prawie kontrolować na terenie, gdzie się odegrały, to wchodzi w zakres owych badań, które nie pozostają bez wielkiego wewnętrznego zadowolenia, jakie szukana prawda zawsze rodzi. Prócz tego biblioteka synajska cieszy się od czasu v. Tischendorfa, szczególniejszą sympatyą u wszystkich, co się oddają studyom filozofii semickiej lub klasycznej, albo, co na wzór molów, zbyt lubią zaglądać w zaperzone wiekami pergaminy rękopisów. Wreszcie cóż mówić o owych nieraz prześlicznych krajobrazach, jakie roztacza dzika, samotna, a w tej samotności dziwnie piękna przyroda? co mówić o patryarchalnem zaiste życiu współczesnych Synaju mieszkańców?

Te trzy dane miałem na oku, gdy w miesiącach lipcu i sierpniu 1906 r. wybierałem się w podróż po Synaju z X. Dr. Fr. Fellingerem, profesorem pisma św. w Lincu.

Półwysep synajski stanowi część Arabii skalistej, odrębną wprawdzie z wielu względów, ale geograficznie i historycznie do niej przynależną. O wschodniej połaci Arabii skalistej, ogłosiłem już osobne sprawozdanie[1]). Obecnie pragnę zaznajomić mego czytelnika z półwyspem synajskim, to jest z zachodnią częścią Arabii skalistej.

---

[1]) p. t.: *„W Arabii skalistej“* Kraków 1907.

Cel tej książki podwójny. Naprzód, w sposób szerszym kołom przystępny zdać sprawę z ostatniej mej podróży po Synaju, a zarazem, na tle podróży, zaznajomić czytelnika z jego geografią, historyą, archeologią i etnografią; powtóre: potrącić o najważniejsze zagadnienia i pamiątki biblijne, nierozłączne z tą krainą.

Nie zamierzam wszelako podać w tej pracy wyczerpującego zawodowego studyum o całym Exodzie żydowskim. Kwestya to trudniejsza, niźli się może na pozór wydaje, a tak zawikłana, że niektórzy z wolnomyślnych uczonych o jej rozwiązaniu wprost zwątpili. Prócz tego literatura tego przedmiotu jest tak obszerną, że zaledwie w kilkunastu latach usilnej pracy możnaby ją w całości opanować [1]). Wreszcie przedmiot sam, jeżeli ma być opracowany metodą prawdziwie naukową, nie może się obejść bez nużącego i ciężkiego aparatu nowoczesnej krytyki filologicznej i geograficzno-historycznej. Tego rodzaju praca, wprawdzie bardzo pożądana dla szczupłej jeszcze u nas garstki biblistów i zawodowych uczonych, zupełnie nie odpowiedziałaby życzeniom naszego wykształconego ogółu czytelników. Jeźli jednak, czy to komu innemu z naszych zawodowych uczonych, czy nawet mnie samemu czas i warunki pozwolą w przyszłości na napisanie tego rodzaju specyalnego studyum, to i wtenczas niniejsza praca może przynieść jakiś pożytek; — może bowiem służyć za przygotowanie dla czytelników, za nieodzowne przedwstępne zapoznanie się z właściwościami terenu, jego geografią, topografią, historyą i archeologią. O ile mi wiadomo, niniejsza praca jest pierwszą próbą o tym przedmiocie w języku polskim.

Mając to wszystko na oku wciągnąłem w zakres niniejszej książki wspomnienia i pamiątki biblijne, w porządku jak się kolejno przesuwały przed memi oczyma, i to nie tylko na półwyspie synajskim, ale i w Heliopolis, Kairze

---

[1]) Ktoby o tem powątpiewał, niech zaglądnie n. p. do *Laborde*: Commentaire géographique sur les Nombres. Paris 1841., gdzie (str. XVI. not., XX. LI—LVIII.) znaleźć można dość dokładny wykaz dzieł wydanych o tej kwestyi aż po r. 1800. W wieku XIX. liczba prac wzrosła conajmniej w dwójnasób. Mógłbym n. p. zacytować przeszło 140 znanych mi nazwisk autorów (dzieł znacznie więcej). A iluż to autorów i dzieł w tej materyi nieznam może nawet z tytułu!

i Suesie — wszędzie więc, gdzie podczas tej podróży stanąłem. Ustęp o pobycie św. Rodziny w Egipcie i związanych z nim pamiątkach chrześcijańskich był już, przy innej sposobności, drukowany w »Misyach katolickich« (r. 1905 luty do maja). Obecnie włączyłem go, w ramy niniejszego opowiadania, z pewnemi zmianami i poprawkami.

Sprawozdaniu memu nadałem formę dzienniczka, a raczej dyaryusza, odpowiadającego wiernie odbytej podróży, gdyż praca niniejsza opiera się w znacznej części na notatkach, pisanych w czasie samej podróży. Rzecz jasna, że owe notatki należało w wielu miejscach poprawić, uzupełnić, narzucone tylko jednem słowem myśli rozwinąć i uzasadnić, poruszone zagadnienia opatrzyć odsyłaczami do dzieł w danej kwestyi miarodajnych itp. Ogólne atoli zarysy, poglądy, zapatrywania i spostrzeżenia — czasem być może nieco subjektywne — zostały nietknięte w swej istocie, tak jak były rzucone na papier, pod wrażeniem chwili, czy przedmiotu. W ten sposób, sądzę, niniejsza praca, sama w sobie niezbyt pociągająca, mniej może będzie miała odstraszających pozorów naukowego traktatu, będzie może nieco żywszą wymianą myśli między czytelnikiem a piszącym. Czy powyższy zamiar powiodło mi się w czyn wprowadzić, osądzi najlepiej cierpliwy czytelnik.

Dzięki szczodrobliwości mego Nakładcy mogłem w wyrazach i nazwach wschodnich zastosować transkrypcyę (pisownię), ogólnie przyjętą między oryentalistami zagranicy. Kosztowało to niemało trudu; ale przynajmniej uczyniono przez to u nas pierwszy początek na większą skalę. Wszelako idąc za zdaniem światłych osób i przykładem zagranicznych uczonych, należało nazwy osób lub miejscowości, które u nas zupełnie się przyjęły i nabrały prawa obywatelstwa, — zatrzymać w ich utartej już i każdemu znanej formie. W przeciwnym razie mogłoby się wywołać niejasności i nieporozumienia między czytelnikami. Jest to jedyny zresztą sposób wyjścia w dziełach naukowych, które nie mają na oku wyłącznie specyalistów, ale i szersze wykształcone warstwy danego społeczeństwa.

Mam nadzieję, że do objaśnienia i uzmysłowienia tek-

stu niemało się przyczyni 60 rycin i 2 mapki, nakreślone przezemnie dlatego, że nawet wielkie publikacye o Synaju przedstawiają na tem polu pewne braki i niedokładności. 26 rycin (11—15, 17, 26—33, 35, 40—43, 45—48, 52, 57, 59), zawdzięczam Ks. Prof. Dr. Franciszkowi Fellingerowi, memu towarzyszowi podróży, który swe fotografie oddał mi najuprzejmiej do użytku. Niechże mi wolno będzie złożyć mu na tem miejscu serdeczne »Bóg zapłać«.

Mając wygodę czytelnika na oku zestawiłem na końcu książki porównawczą tablicę egipskiej chronologii według najważniejszych nowszych systemów i dołączyłem alfabetyczny spis wszystkich nazw, wzmiankowanych w ciągu dzieła.

Jeszcze jedno. Rękopis niniejszej książki ukończony był w Bejrucie już 25 grudnia 1906 r. Obowiązkowe zajęcia, ciągły pobyt za granicą, liczne podróże naukowe po Wschodzie, Grecyi i Włoszech, w końcu trudności techniczne samego druku były przyczyną, że książka zamiast w r. 1907, jak zapowiedziałem, może dopiero teraz opuścić prasę. O ile jednak to było jeszcze możliwem, uwzględniłem przy korekcie najnowsze dostępne mi prace o tej kwestyi.

Na życzenie Ks. *Prof. L. Foncka,* kierownika patrystyczno-biblijnego seminaryum na uniwersytecie insbruckim rzecz o »Arabii skalistej« i o »Synaju«, wyjdzie niebawem w zwiększonem opracowaniu niemieckiem w jednym tomie jako Nr. II. der »Veröffentlichungen des biblisch-patristischen Seminars zu Innsbruck« pod tytułem: »*Nach Petra und zum Sinai.* Zwei Reiseberichte nebst Beiträgen zur biblischen Geographie und Geschichte«.

Innsbruck, 21 maja 1908.

Autor.

SPIS TREŚCI.

SPIS RYCIN.

SPROSTOWANIA.

Uwaga. Mimo wielkiej staranności korekty nie można było przy tylu setkach nazw obcych uniknąć pomyłek. Nadto z przykrością spostrzegłem, że drobne znaczki (jak n. p. kropki pod literami, kreski itp.) wypadły gdzieniegdzie z całości na maszynie. Obecna lista podaje jedynie prawdziwe błędy, niedostrzeżone w czasie korekty.

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
6	4 od góry	141	146
7	6 od góry	Ḳaṣr eš-Šâm	Ḳaṣr eš-Šam‘ah
11	2 od dołu	P-du-para	P-du-pa-rā‘
12	6 od dołu	Procope	Pericope
13	12 od góry	(IX. 1)	(XI. 1)
15	2 od dołu	Ḳaṣr eš-Šâm	Ḳaṣr eš-šam‘ah
18 21	18 od dołu 2 od dołu	Ṭeḥutmes	Tḥutmeś
49	7 od dołu	μελέτῳ	μελέτη
66	w środku	250.000	25.000
66	14 od dołu	XXIV. 29	XXXIV. 29
66	5 od dołu	Ḳan‘ân	K^{e}na‘an
68	3 od góry	zachodniej	północno-wschodniej
68	4 od góry	Maḫra	Maḳra’
68	5 od góry	Hellâl	Ḥelâl
68	5 od góry	Mu‘eilah	Muweileḥ
73	5 od góry	Semerẖet	Semerḥēt
74	6 od dołu	Amenophis III	Amenophis II
74	3 od dołu	’Amern-ḥôtp	’Amûn-ḥôtp
80	15 od góry	Heğzu	Ḥiğâzu

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
89	6 od dołu	W. S. Palmer	H. S. Palmer
101	7 od góry	Naḳb se-Sebâʻîje	Naḳb es-Sebâʻîje
109	16 od góry	Amîr el-mnʻminîn	Amîr el-muʼminîn
123	6 od dołu	Μαρτιρίου	Μαρτυρίου
123	2 od dołu	Grègoire	Grégoire
129	2 i 3 od dołu	zarût	zaʼrûr
140	14 od góry	Προφητεῖα	Προφητεῖαι
148	17 od dołu	kruszcem	kwarcem
155	19 od dołu	św. Antonin	Pseudo-Antonin
163	3 od dołu	Šaḳ	Šaḳḳ
169	3 i 4 od dołu	r. 237 za cesarza Maksymiana	r. 305 za cesarza Maksencyusza
	4 od dołu	z VI lub VII w.	z VIII lub IX w.
174	14 od góry	Šaḳḳ el-Musa	Šaḳk Mûsâ
181	7 od góry	Langrange	Lagrange
181	5 od dołu	Langrange	Lagrange
193	9 od dołu	Langrange	Lagrange
193	11 od góry	et-Tlʻâa	et-Tlaʻa
205	7 od góry	ʻĕlĕf	ʼĕlĕf
209	15 od dołu	całości	w całości
209	ostatni przypisek należy do str. 210.		
212	8 od góry	sinoicum	sinaicum
212	9 od góry	ʼczōb	ʼezōb
217	2 od dołu	Neğd	Negb
253	13 od dołu	koloru	kolosu

TRANSKRYPCYA.

’	oznacza	przydech słaby (hebr. א)
‘	„	silny gardłowy przydech (ע)
d̲	czyta się jak	*th* angielskie (w: *this*)
ḍ	„	*d* emfatyczne, z naciskiem
ǧ	„	*dż* lub *ż*
ḥ	„	*h* silne, ale czyste (ח)
ḫ, *h̲*	„	*ch* twarde, gardłowe (n. p. niemieckie *noch*)
ḳ	„	*k* emfatyczne (ק)
ṛ	„	*r* „grasseyé“ (francuskie)
š	„	*sz*
ṣ	„	*s* emfatyczne (צ)
ṯ	„	*th* angielskie (w: *thing*)
ṭ	„	*t* emfatyczne (ט)
w	„	*w* angielskie
ẓ	„	*z* emfatyczne.

I.

HELIOPOLIS I MAṬARÎEH (5/7 1906).

Powód pobytu w Kairze — Egipt a Żydzi — św. Rodzina w Egipcie — Dowody za pobytem św. Rodziny *w Heliopolis* — w drodze do Heliopolu — dzieje tego miasta — jego ruiny: obelisk, nekropol Mnevisów — *Maṭarîeh* i jego pamiątki: źródło, drzewo Najśw. Dziewicy, obecna kaplica św. Rodziny.

Ḳâiro 4/7 1906

Dzięki Bogu przybyłem szczęśliwie, dziś popołudniu, do stolicy Ḫedywa. Z Bejrutu odjechałem 2/7 wieczorem. Morze między Bejrutem a Port Sa'îd było niespokojne, ale poważny *Kongo* [1]) dzielnie się trzymał i nie pozwalał rzucać sobą nad miarę. — W Port Sa'îd trzy wypadki cholery naraziły mię na ściślejszą wizytę lekarską i stratę czasu. Na tym „czasie“ dużo mi zależy z wielu przyczyn; a tu jakby na przekór wszystko przewleka się w nieskończoność.

Zawezwano mię do Kairu. Naprawdę, nie wiem bardzo, po co? *„On Vous a accordé la permission d'aller au Sinai, mais il faudra passer par le Caire et faire une apparition au Ministère de la Guerre“...!* Oto lakoniczne zaproszenie, jakie mi przed tygodniem przysłano do Bejrutu. — Czy przypadkiem wysoki angielsko-egipski rząd

---

*) Ładny parostatek francuskiego Towarzystwa *Messageries maritimes* o sile 2900 koni.

nie uważa mię za coś w rodzaju tureckiego przyjaciela, który ma tajemniczą misyę do spełnienia, za plecami wysłanej przed miesiącem komisyi angielsko-tureckiej, do wyznaczenia granicy między Egiptem a Turcyą, ściśle się wyrażając między Ḳal'at el-'Arîš a 'Aḳabą?

Rozumiem, że podczas konfliktu o 'Aḳabę rząd angielski wogóle zabronił podróży na Synaj; była to jedna z ostrożności na czasie. Po konflikcie mam być pierwszym, który przekroczy pustynie Synaju; — rozumiem więc także, że trzeba deklaracyi formalnej, iż zakaz już przestał obowiązywać. Takie oświadczenie złożył lord Cromer of Cromer; – ale na co ta wizyta w Ministeryum wojny? – po co zmuszają mię tracić drogi czas w Kairo?

*
* *

Ḳâiro 5/7.

Wizytę w Ministeryum wojny wyznaczono mi dopiero na środę (11/7). Mój Towarzysz synajskiej podróży, ks. dr. Fellinger, dotychczasowy rektor austryackiego hospicyum w Jerozolimie, świeżo zamianowany profesorem Pisma św. w Lincu, musi z ważnych powodów opóźnić swój przyjazd aż do połowy lipca b. r. To mi pozwala na dłuższe studyum w muzeum egipskiem, które (z wyjątkiem piątków) jest otwarte obecnie przed południem.

Po południu postanowiłem złożyć wizytę obeliskowi z Heliopolis i pokłonić się niebieskiej Matuchnie w Maṭarîeh, w miejscu Jej pobytu w ziemi Faraonów.

Że św. Rodzina przebywała w Egipcie, wie o tem prawie każde dziecko, które o Egipcie słyszy już w zaraniu swego życia. Egipt raz po raz wraca mu w historyi biblijnej, później w historyi powszechnej. I nie może być inaczej. W Egipcie odegrały się epokowe wydarzenia religijne, a prócz tego Egipt zajmuje pierwszą kartę w dziejach cywilizacyi świata.

Wszak Egipt to kolebka oświaty, kraj „cudów", marzenie wszystkich wielkich zdobywców, począwszy od Etyo-

pów, Hykšosów, Assyryjczyków, Babilończyków, Persów, Greków, Rzymian, – a skończywszy na Arabach, Turkach Napoleonie I. i Anglikach. Egipt to ojczyzna niebotycznych piramid, tajemniczych sfinksów, pięknych obelisków, potężnych i podziw budzących świątyń; — to ziemia tak bogato uposażona od Boga w piękności przyrody i strojnie przybrana w prześliczne szaty; — to kraj wspominany w Biblii coś 500 razy, już od patryarchów Abrahama, Izaaka i Jakóba. Egipt to siedziba umiejętności w czasach ptolomejskich, a nawet później w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Egipt wreszcie to miejsce upatrzone przez Boga na pobyt swemu Synowi w czasie prześladowania Herodowego. »*Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi mówiąc: wstań, a weźmi dziecię y matkę jego, a uciecz do Egiptu y bądź tam, aż ci powiem*«.[1])

Czy jednak Egipt za czasów Chrystusa był w istocie krainą tak wrogą i niechętną Żydom? Zdaje mi się, że w niektórych książkach zbyt przesadnie i niezgodnie z prawdą historyczną zwykło się malować ówczesne położenie i usposobienie. Wszak za świadectwem Biblii i historyi, Egipt w kolei wieków często udzielał gościny Żydom i otwierał im swe zbożowe spichrze w czasie głodu lub nieurodzaju.

Wystarczy przypomnieć dobrze znane wypadki. Tak np. podążył do Egiptu Abraham w czasie głodu[2]); jego potomkowie, synowie Jakóba, także udają się do Egiptu i zakupują zboże u niepoznanego swego brata Józefa[3]); niebawem cała rodzina Jakóba przesiedla się do Gošen, urodzajnej prowincyi egipskiej[4]), a w przeciągu kilkuset lat wyrasta w osobne plemię.

---

[1]) *Mat.* II. 13.

[2]) *Gen.* XII. 10—20. Co do pobytu Abrahama w Egipcie por. *Vigouroux*: La bible et les découvertes modernes I. 453 sqq.; *H. Heyes* Bibel und Aegypten (1904). I. 1—40; lub *G. Ebers*: Aegypten und die Bücher Moses (1868) 261 sqq.

[3]) *Gen.* XLII, 6; o tym fakcie zob. *Vigouroux* l. c. t. II p. 5 sqq.; *Heyes* l. c. p. 87–283.

[4]) *Gen.* XLVI. 6. – Por. *J. B. Pelt* Histoire de l'ancien Testament (1904) I. 174–299.

Gdy po doniosłych wydarzeniach Exodu, Żydzi nareszcie usadowili się w Ziemi obiecanej, stosunki ich z Egiptem były ciągłe, ale dość zmienne. Samo położenie geograficzne Palestyny sprawiało, że była ona owem złotem jabłkiem, o które spierali się kolejno władcy Ḫettytów[1]), Egiptu, Syryi, Babilonii i Assyryi. Stąd owe liczne wojny i najazdy, stąd trudność i zmienność polityki królów żydowskich, za którą nieraz przykro trzeba było odpokutować. Naród żydowski, by użyć zbyt znanego porównania, znajdował się między Scyllą a Charybdą. Przeważnie jednak osią polityki żydowskiej był raczej Egipt, niż władzcy z nad Eufratu i Tygru, spokrewnieni z Żydami pochodzeniem i językiem. Zdaje mi się, że nie mijam się z prawdą historyczną, jeśli powiem, iż ogólnie rzecz biorąc, stosunki Żydów z Egiptem były częściej pokojowe, niż wojenne.

Już Salomon zadzierzgnął ściślejsze węzły z władcami Egiptu biorąc sobie za żonę córkę Faraona [2]).

Ze zmianą dynastyi nastała zmiana polityki. I tak Jeroboam, późniejszy król Izraela, ucieka przed prześladowaniem Salomona pod opiekę Šešonḳa (Sisaka) [3]). To też po śmierci Salomona tenże król wyprawia się w r. 928 przeciw Jerozolimie [4]) i popierając pozornie sprawę Jeroboama przeciw synowi Salomona, zajmuje niemało miast swego protegowanego [5]). W dwa wieki później, nie pom-

---

[1]) O zagadkowym narodzie Ḫettytów, jego języku, piśmie i państwie powstała już cała literatura – por. *Hommel* Hettiter und Skythen (1898); *Jensen* Hittiter und Armenier (1898); *Peiser* Die hetitischen Inschriften (1902) itd. W r. 1907 dokopał się Winkler stolicy Ḫettytów w Azyi mniejszej i znalazł wielką ilość tekstów dwujęzycznych (ḫettyckich i assyryjskich) które prędzej lub później doprowadzą wreszcie uczonych do pożądanego klucza hieroglifów ḫettyckich i umożliwią naukowe badania nad tym ze wszech miar niezwykłym wymarłym narodem.

[2]) *III. Reg.* I, 1; IX. 16. Teściem Salomona był prawdopodobnie *Ḥar Pisebšanu II.*, ostatni król XXI-ej dynastyi.

[3]) *III. Reg.* XI. 40. Jak wiadomo, Šešonḳ pozbawił tronu XXI (tanicką) dynastyę i założył nową, bubastyjską (XXII).

[4]) *III. Reg.* XIV. 21 sqq.

[5]) Wynika to z długiego napisu hieroglificznego na jednej ze ścian świątyni w Karnaku.

nąc na przestrogi Izajasza [1]), król judzki Ezechiasz (Ḫizķijja) zrywa z Assyryjczykami, a wiąże się r. 705 z Egiptem przeciw królowi assyryjskiemu, Sinaḫêribowi [2]). Wprawdzie Taharķa, władca Egiptu i Etyopii (z XXV dyn.) wyrusza przeciw Sinaḫêribowi [3]), ale ponosi ciężką klęskę pod Altaķu, (r. 701) a i Ezechiasz boleśnie opłaca swą filoegipską politykę.

W 120 lat później, po zdobyciu już Jerozolimy i uprowadzeniu Żydów w niewolę babilońską, faraon Uaphris (Ueh-eb-Rē', biblijny Ḥofra', grecki Ἀπρίης) dozwala osiedlić się rozbitkom żydowskim w Egipcie. W ten sposób spełniło się proroctwo Ozeasza: *„Wrócił się Efraim do Egiptu... bo oto poszli dla spustoszenia; Egipt je zgromadzi, Memfis je pogrzebie“* [4]) Wtedy to wielka ilość ludu wybranego wywędrowała do Egiptu wraz z Jeremiaszem i Baruchem [5]).

Wprawdzie w późniejszych czasach Ptolomeusz I. Lagi (323—285), zdobywszy Judeę, uprowadził r. 320 niemało Żydów do Egiptu [6]); atoli dola ich nie była srogą; dobrze widocznie obchodzono się z nimi, kiedy sami dobrowolnie poczęli się przesiedlać. Egipt stał się ich drugą ojczyzną, Aleksandrya zaś siedzibą ich synedryum i szkoły uczonych w Piśmie, którzy w połowie III wieku przed Chryst. przetłómaczyli Pentateuch, a później inne księgi Pisma św. na język grecki [7]).

Gdy wreszcie arcykapłana Oniasza III zamordowano (r. 171) w Jerozolimie, syn jego Onia ucieka także do Egiptu i około 160 r. przed Chr., otrzymuje pozwolenie na budowę żydowskiej świątyni w Leontopolis w prowincyi Heliopolisu, w której aż po r. 73 po Chryst. Żydzi odprawiali swe nabożeństwa. Według historyka Józefa [8]) miał nawet Ptolomeusz VI Philometor (181—146) powie-

---

1) *Izaj.* XXX, XXXI.
2) *IV. Reg.* VII. 6; XIX. 9.
3) *Izaj.* XXXVII. 9. *IV. Reg.* XIX. 9.
4) *Oze.* IX 3, 6.
5) *Jerem.* XLII i XLIII.
6) Por. *Josephi* Antiquitat. XII, 1, 1.
7) Por. *H. B. Sweete* An introduction to the old Testament in Greek (1902) 9—58.
8) *Joseph* contra Apion. 2, 5.

rzyć Żydom zwierzchnictwo nad całym Egiptem, a Żydzi Onias i Dositeus byli dowódzcami w armii. Wprawdzie jego następca, Ptolomeusz VII Physkon (141—117), był Żydom niechętny i miał nawet ich prześladować [1]), ale później stosunki Żydów i Egipcyan układają się coraz więcej pokojowo, sąsiedzko, a nawet zacieśniają się nierzadko przez węzły pokrewieństwa. To też nic dziwnego, że Bóg chcąc ratować Bożą Dziecinę z morderczych rąk Heroda, właśnie Egipt upatrzył i wyznaczył Jej na bezpieczne schronienie.

Św. Rodzina przebywała więc w Egipcie. Ale gdzie? Jak długo?

Załatwmy się naprzód z drugiem pytaniem.

Było to opinią powszechną, że pobyt św. Rodziny w Egipcie nie przekroczył lat siedmiu. Nowsze badania usiłują zmniejszyć tę liczbę. Twierdzą np. że Herod Wielki, prześladowca Bożego Dzieciątka, umarł w marcu r. 750 ery rzymskiej, to znaczy prawie cztery lata przed początkiem ery chrześcijańskiej [2]). Z drugiej strony wielu twierdzi — czy słusznie, w to nie wchodzę, — że narodziny Chrystusa należy zamieścić przed 748 rokiem Rzymu [3]). Gdyby te daty były zupełnie pewne, nakazywałyby przyjąć jeden lub dwa lata wygnania św. Rodziny w Egipcie. Cała ta rzecz jednak dość niepewna, i wątpię, czy w ogóle kiedykolwiek dozwoli się wyświetlić.

---

[1]) *Joseph* contra Apion. 2. 5.

[2]) Co do śmierci Heroda i jej daty por. *E. Schürer* Geschichte des jüdischen Volkes I^4 (1901) pag. 405, sqq. not. 167, gdzie zarazem podana cała literatura i dowody tego twierdzenia.

[3]) Co do roku urodzenia Chrystusa por. np.: *San Clemente* De vulgaris aerae emendatione Romae (1793); — *Rösch* Zum Geburtsjahr Jesu (Jahrbh. für deutsche Theolog. 1866) p. 3—44; — *Zumpt* Das Geburtsjahr Christi, Leipzig (1869.) *Riess S. J.* Das Geburtsjahr Christi. Freiburg (1880), a także: Nochmals das Geburtsjahr Christi (1883); — *Schegg* Das Todesjahr des Königs Herodes (1882); *Belzer* (Bibl. Zeitschr. 1 [1903] 55, sqq.160).

Gdzie mieszkała św. Rodzina? Oto pytanie, o które obecnie najwięcej nam chodzi. Starodawne podanie dwa naznacza miejsca. Pierwszem jest sławne *Heliopolis* (dzisiejsze *Maṭarîeh*), na północny wschód od Kairu. Drugim miejscem to *Ḳaṣr eš-Šâm* (dzisiejsze stare Kairo), gdzie bardzo stara krypta świadczy o gościnie udzielonej Czcigodnym Wygnańcom. Czyż może wobec tego podwójnego podania, miejsce pobytu św. Rodziny jest niepewnem? Nie ośmieliłbym się tego twierdzić. Wszakże nie jest rzeczą niemożliwą lub z góry wykluczoną, aby św. Rodzina przebywała z kolei na dwóch miejscach. Za tym wnioskiem przemawiają poważne dane, którym wypada się przyjrzeć bliżej, zanim się udamy na zwiedzenie tych cennych pamiątek. Wszak napomina Apostoł narodów, że wszelkie nabożeństwo i cześć religijna winny być uzasadnione, *„rationabile* (sit) *obsequium vestrum“* [1]).

Zajmijmy się naprzód Heliopolem.

Heliopol był miejscem pobytu Bożych Tułaczów, był nim prawdopodobnie przez swe przedmieście, odpowiadające dzisiejszej osadzie Maṭarîeh. A dowody? Dowodów i quasi-dowodów zebrał sporo O. M. Jullien, specyalista w tym kierunku i ogłosił w dziełku: *L'arbre de la Vierge à Matarieh* [2]). Streszczam krótko niektóre z nich:

W kalendarzu kościelnym Koptów-jakobitów czytamy na dzień 8 paoni (nasz 15 czerwca): *Commemoratio dedicationis Ecclesiae Virginis Heliopolitanae et fontis miraculosi* [3]) — „Pamiątka poświęcenia kościoła Najśw. Dziewicy w Heliopolisie i cudownego źródła“. Była więc w Heliopolu świątynia, poświęcona Matce Bożej, tuż obok źródła cudownego. Że mowa tu o cudownem zródle w Maṭarîeh wynika to już z tego, iż ani w Heliopolu, ani w okolicy, prócz Maṭarîeh, żadnego innego źródła nie było i niema.

---

[1]) *Rzym.* XII, 1.

[2]) Wyszło w Kairze 1904 (w IV. wydaniu). Przetłómaczono je już na języki angielski i niemiecki.

[3]) Zob. *Nilles:* Kalendarium manuale utriusque Ecclesiae orientalis et occidentalis. Oeniponte, 1897, t. II, str. 720.



OBELISK W HELIOPOLU OBOK MAṬARÎEH.

Kościół ten musiał być w wielkiej czci, kiedy wszystkie gminy Koptów egipskich i etyopskich obchodziły uroczyście jego poświęcenie. Był on może zarazem katedrą biskupią, przynajmniej w V wieku po Chr., bo w spisie prałatów, biorących udział w powszechnym soborze efezkim (r. 431), czytamy jego nazwisko: Μαρίνος Ἡλιοπόλεος ἐπίσκοπος. Jeszcze w ostatnich dziesiątkach XIX wieku Kopci-jakobici z Kairu i okolicy, urządzali procesyę do Maṭarîeh pod drzewo Najśw. Panny. Od lat piętnastu zaniechali jej, bo bogacze nie brali udziału i nie chcieli dawać baranów na ucztę poprocesyjną.

Burze polityczne i religijne, które od V—XI w. po Chr. srożyły się nad Egiptem i powaliły tyle pomników chrześcijańskich, zniszczyły i ten kościół. Kiedy? Dokładnie nie wiadomo. Po najeździe Arabów nie można było nawet marzyć o wzniesieniu nowej świątyni; zresztą całe dzisiejsze Maṭarîeh wraz ze źródłem, drzewem Najśw. Panny i ogrodem balzamowym, (o których szczegółowo niżej), stały się własnością kairskiego paszy. Historya dowodzi, że chrześcijanom nie dozwolono nawet w pobliżu ogrodu zbudować kościółka, lub bodaj nędznej kapliczki. Rozpoczęte dzieło muzułmanie zagrabili i przemienienili w meczet. Było to w r. 1154 pod ẖalîfem Fajjezem. Późno, bo dopiero pod koniec XVI wieku, udało się kupcom europejskim, zamieszkałym w Kairze, uzyskać pozwolenie na skromną kapliczkę między źródłem a drzewem Najśw. Panny. OO. Franciszkanie z Jerozolimy mieli ją w swej opiece, a kapłani łacińscy mogli od czasu do czasu odprawiać tu Mszę św. Nawet mahometanie czcią otaczali to miejsce. W r. 1660 Ibrâhîm-basza wyrzucił ołtarz; kapliczkę zamienił na meczet muzułmański i surowo zakazał wpuszczać do niego chrześcijan. Po dwunastu latach przyszła zmiana. Ibrâhîma usunięto, a Turcy nie licząc się z jego zakazami, pozwalali chrześcijanom, oczywiście za grubym baẖszyszem, modlić się na tem świętem miejscu, które podówczas nosiło nazwę el-Maḳʿad, t. j. „miejsce odpoczynku“ (Św. Rodziny).

Drobna ta kapliczka, nie odnawiana przez lat dziesiątki, popadła w stan smutnej ruiny. Po r. 1714 już zaledwie

można było rozeznać jej resztki, a gdy i te znikły, zginęły z niemi ostatnie ślady starej bazyliki Najśw. Panny, wzniesionej przez Koptów w pierwszych wiekach w ogrodzie mataryjskim; – onej bazyliki, która dowodziła pobytu Najśw. Rodziny na tem miejscu. Księgi liturgiczne Koptów wyraźnie zaznaczają i fakt pobytu, zresztą niewzruszenie pewny, i samo miejsce pobytu – Maṭarîeh i jej świątynię. Tak więc ogólna i niezmiernie stara tradycya, która w Heliopolu każe upatrywać miejsce wygnania św. Rodziny, znajduje w dokumentach historycznych (za jakie uchodzą stare księgi Koptów), nietylko swe potwierdzenie, ale nawet bliższe określenie i objaśnienie.

Inne dowody, przytaczane na poparcie pierwszego, mają raczej charakter mistyczno-symboliczny. Mogą wszakże służyć do głębszego zrozumienia planów Bożych. Pismo św. wspomina o wypadkach, które zdają się harmonizować z planami Bożymi co do pobytu Zbawcy w Heliopolu.

Zdaniem teologów figurą Chrystusa był Józef, syn patryarchy Jakóba. Otóż według Genesis (XLI, 45), on Józef, nazwany przez faraona Ṣafnat-pa'neaḥ [1]), pojął za żonę 'As^{e}nat, córkę arcykapłana Heliopolu, biblijnego Putyfara [2]), bo taki tytuł nosili arcykapłani bóstwa Słońca, mieszkający stale w Heliopolu. Tutaj może odbył Józef swój pochód tryumfalny

---

[1]) Tak tekst Hebrajski; – LXX i tłómaczenia od niej zależne czytają: Ψονθομφανήχ; – *Vulgata „Salvator mundi"*. Uczeni dotychczas nie są w zgodzie, co oznacza i z jakiego źródłosłowu się składa ono *Ṣafnat-pa'neaḥ*. Przypuszczenia Lepsiusa, Brugscha, Ermana, Naville'a, Kralla, Steindorffa. de Lagarde, Harkavy'ego, Lenormanta i Chabasa wykluczają się nawzajem. Jeszcze najprawdopodobniejszą wydaje się etymologia zaproponowana przez Chabasa: *Ṣfntnp'nḫ* ≐ *Ḏefenti-pa-'anḫ* = ten który daje pożywienie życiu. (Por. o całej tej kwestyi *Heyes* l. c. p. 258 sqq).

[2]) Nazwa ta oznacza „Dar (bożka) Ra'" = Ἡλιόδωρος, jak zgodnie za Brugschem utrzymują i inni egiptologowie. Różnica zdań panuje jedynie w rekonstrukcyi pierwotnej formy. Jedni z Brugschem na czele przyjmują jako formę pierwotną: *P-du-para,* inni (jak np. *Naville*) staroegipskie: *Pa-hotep-rā'*. Znaczenie to samo = Dar Ra'. (Por. *Heyes* l. c. p. 105 – 112).

po ulicach miasta, o którym opowiada Biblia [1]: „Farao zdjął pierścień z ręki swej, y dał ji na rękę jego: i ubrał go w szatę bisiorową, y włożył łańcuch złoty na szyję jego. I kazał mu wsiąść na swój wtóry wóz, a woźny wołał, aby się wszyscy przed nim kłaniali, y wiedzieli, że był przełożonym nadewszystką ziemią Egipską".

Figurą Zbawcy był niezaprzeczenie i Mojżesz, przybrany syn córki faraona, który swe głębokie studya nie gdzieindziej, tylko w Heliopolu odbywał i tam swą młodość strawił. Przypomina on Chrystusa i w innem także wydarzeniu. Mam na myśli złotego cielca. Izraelici, jak wiemy, mieszkali w Gošen, a więc właśnie w pobliżu miast Ra'm^eses, Pitom, Heliopol — i żyli wśród Egipcyan długo. Stąd to ich ciągły pociąg do bałwochwalstwa. Złoty cielec, który sobie sfabrykowali w pustyni nie był niczem innem, jak małpowaniem byka Mnevisa z Heliopolu, któremu Egipcyanie boską cześć oddawali; a tańce i pijatyka przed cielcem (Exod. XXXII; 6, 19) to znowu nic innego, jak wspomnienie onych orgij, które widzieli u Egipcyan, podczas świąt Izidy-Ḥat-ḥor, Wenery egipskiej. Nawet i złoto, z którego ulali sobie cielca, było egipskie. To też Mojżesz z oburzenia na widok tego przeniewierstwa, tuż po zawarciu przymierza z Bogiem, skruszył na proch onego byka i w tem właśnie był figurą Chrystusa, o którym przepowiedział Izajasz, że skruszy bóstwa egipskie. „Oto Pan wsiądzie na lekki obłok i wkroczy do Egiptu i upadną wszystkie posągi bogów Egiptu przed twarzą jego, a serce Egiptu struchleje" (Izaj. XIX. 1). W tem proroctwie wielu Ojców Kościoła, jak n. p. św. Hieronim [3], św. Jan Chryzostom [4], św. Atanazy [5], Cyryl Jerozolimski [6], Euzebiusz [7], Origenes [8] i inni, upatrują

---

[1]) *Gen.* XLI. 42 – 43.
[2]) *Dz. apost.* VII. 22.
[3]) *Procope in Izaj.*
[4]) *In Matth. II.*
[5]) *De incarnat. Verbi.*
[6]) *Catechism.* 10.
[7]) *Demonstrat.* l. VI. c. 20.
[8]) *Homil.* 3 in div.

aluzyę do onego wypadku, o którym opowiada podanie, że posągi bóstw Heliopolu rozpadły się w kawały przy wejściu Chrystusa do tegoż miasta. Podanie to zachowała (a może i stworzyła?), w każdym razie szeroko opisała pseudoewangelia św. Mateusza (XXII – XXIV).

Nie jest pozbawione pewnego, choć słabego tylko, prawdopodobieństwa zdanie niektórych uczonych, co jak Patrizi [7]), wprost z Pisma św. bez oglądania się na tradycyę, chcą udowodnić pobyt św. Rodziny w Heliopolu, czy w Maṭarîeh. Rozumowanie ich opiera się na dwóch miejscach Pisma. Pierwszym, to znany ustęp Ozeasza (IX. 1): *„Z Egiptu przyzwałem syna mego“*. Wprawdzie cały kontekst każe przypuszczać, że tu, w pierwszym rzędzie, Bóg ma na myśli cały lud Izraela. Atoli nic nie stoi na przeszkodzie, aby ów tekst miał zarazem znaczenie mesyaniczne, jakie mu wyraźnie przypisuje św. Mateusz (II. 15), który opisując ucieczkę św. Rodziny do Egiptu, ten ustęp Ozeasza stosuje do Chrystusa: *„Józef... uszedł do Egiptu i pozostał tam aż do śmierci Heroda, aby się spełniło, co było powiedziane od Pana, przez proroka mówiącego: ‚Z Egiptu przyzwałem syna mego‘“*. Ten więc tekst Ozeasza, to jedna przesłanka. Drugą stanowią wszystkie ustępy Pisma św., z których wynika, że gdy mowa o Żydach, o ich wyprowadzeniu z niewoli, Egiptem nazywa Pismo św. ziemię Gošen, gdzie według Pisma św. (Gen. XLVI, 28, 34; XLVII, 4, 6, 11) osiedlił się Jakób i wszyscy jego potomkowie, a w której właśnie głównem miastem był Heliopol.

Jak wyżej powiedziałem, do *tego* dowodu nie przywiązuję wielkiej wagi, boć przecie nie jest *a priori* wykluczonem, że Chrystus mógł mieszkać w Gošen, nie koniecznie jednak w stolicy, ale w innej osadzie tej samej prowincyi. To też, aby ten dowód coś udowadniał, trzeba się uciec do tradycyi i do historyi.

A ta historya i ta tradycya dość silnie przemawia. Niektóre jej głosy słyszeliśmy już wyżej. Wiemy nadto

---

[7]) *De interpret. Script.* lib. I. nn.: 284, 298, 299, 327, 363, 384; por. także *De Evangel.* lib. III. disc. 31, 32.

z historyi, że liczne osady żydowskie w Egipcie dochodziły za czasów Chrystusa do miliona głów. Świadczy o tem *Philo* aleksandryjski [1]). Za czasów Chrystusa osady te były również bardzo znaczne [2]). Olbrzymie te kolonie rozsiadły się po całym Egipcie, ale głównie koło świątyni, którą dla nich zbudował arcykapłan Onias IV w *Leontopolis*, w prowincyi Heliopolu, o 180 stadyów od Memfis [3]). Tu też powstała osobna osada Onion [4]).

Św. Rodzina powinna była naturalnym biegiem rzeczy tutaj właśnie skierować swe kroki. Tu miałaby tylu rodaków, tu mogłaby liczyć na wsparcie w razie potrzeby. Jakoż trudno przypuścić, aby św. Józef, nie wiedząc, jak długo trzeba mu będzie pozostać w Egipcie, zdecydował się prowadzić życie koczownicze z miejsca na miejsce, na kształt Beduinów i to w kraju sobie obcym, bez znajomości języka egipskiego, zwyczajów krajowych, nie mając środków utrzymania, ani dla siebie ani dla dwu najświętszych, a sobie najdroższych osób, które jego pieczy i staraniu powierzył Ojciec Niebieski. Toteż z największem prawdopodobieństwem, już *a priori*, przypuścić możemy, że Ojciec Niebieski, który kazał Józefowi uciekać do Egiptu, skierował kroki św. Józefa do prowincyi Heliopolu, między rodaków, którzy również (przynajmniej częściowo) przebywając na wygnaniu, zachowali zwyczaje, a przedewszystkiem miłość i łączność z ojczyzną. Tu więc zdawałoby się, powinien był św. Józef zdążać, tu się zatrzymać, bo tu Jezus i Marya najprawdopodobniej mogli byli mniej być narażeni na cierpienia.

Przechodzili więc najprawdopodobniej obok Leonto-

---

[1]) *In Flaccum* § 6. *Mang.* II. 523.

[2]) Por. *E. Schürer* Geschichte des jüd. Volkes III[3] (1898) 19—25.

[3]) *Joseph* Bell. Jud. VII. 10. 3. — Dzisiaj jeszcze miejscowość ta zwie się *Tell Jahudîje* (pagórek żydowski); prof. Fl. Petrie dokonał tam obecnie nader ciekawych wykopalisk.

[4]) ἡ Ὀνίου χώρα *Joseph* Antiquit. XIV. 8. 1; Bell. Jud. I. 9. 4.

polis i Onionu [1]). Miasto to nie mogło im odpowiadać. Jego świątynia, wystawiona wbrew zakazowi Bożemu, chociaż przewidziana przez Izajasza (XIX, 19), była w oczach wielu Żydów aktem nieposłuszeństwa przeciw prawu Bożemu, które nakazywało oddawać zewnętrzną cześć Bogu, wyłącznie w Jerozolimie. Mieszkając w Onionie musieliby uczęszczać do tej właśnie świątyni, legalizować przez to akt nieprawy, lub popaść w konflikt z miejscową władzą żydowską i być narażonymi na jej prześladowanie.

Poszli więc dalej, aż do Miasta Słońca. Samo Heliopolis było podówczas prawie w ruinie, zamieszkiwali je tylko niektórzy kapłani pogańscy; więc i ono nie mogło, po ludzku mówiąc, ofiarować wygnańcom stosownego schronienia. Ale tuż obok Heliopolu, w Matarîeh, mieli osadę żydowską; tu więc zostali.

W ten sposób Jezus, już od samego dziecięctwa, mógł się zastosować do misyi, wyznaczonej Mu przez Boga-Ojca. „*Nie jestem posłany* — mówił w 30 lat później — *jak tylko do owiec, które zginęły z domu Izraela*« (Mat. XV, 24). Wierny temu posłannictwu aż do końca, pozostał prawie przez całe życie wśród Izraela. A gdy kilka razy wszedł na terytoryum Tyru, Sydonu lub Dekapolu, aby kilku cudami przygotować te ludy pod posiew swej nauki – to nie zatrzymywał się tam długo, ale wracał do Judei. W Matarîeh Zbawiciel był także wśród swego ludu, prawie rzekłbym u siebie.

Te ostatnie uwagi, przemawiają mem zdaniem, dość silnie za Matarîeh, ale *same* nie udowadniają niezbicie twierdzenia. Dowodem przekonywającym to jedynie tradycya stara, powszechna i stała, a także liturgiczne księgi Koptów.

* * *

[1]) Według starożytnego podania, przekazanego nam w księgach koptyjskich, św. Rodzina uciekała z Betlejem przez Rażzę a stąd wybrzeżem morskiem do Pelusium. Z Pelusium poszli na Bubastis, Belbeis, Leontopolis, Onion, Heliopolis do Matarîeh, gdzie się osiedlili. Po pewnym czasie wybrali się z Matarîeh do Babylonu (dzisiejszego Kasr eš-Šâm — stare Kairo). Por. M. *Jullien* l'Egypte, Lille 1891 p. 241—251.

Heliopolis 5/7 1906.

Jedźmy już do Heliopolisu i Matarîeh.

Leżą one na północny wschód od Kairu, a kolej żelazna odstawia obecnie podróżnych w dwudziestu minutach na miejsce. Minąwszy kilka kanałów, które rozprowadzają życiodajną wodę Nilu po całym kraju, przejeżdżamy obok pięknej świątyni Koptów-jakobitów: Deir el-Malak. Po prawej ręce widać jeszcze olbrzymie budowle wojskowe w ʽAbbâsîjeh, starą drogę z Heliopolu; w dali nieco widnieją piaski pustynne, a wśród nich oazy pełne przepysznych will, jakie sobie wystawili kapitaliści egipscy. Niebawem mijamy Ḳubbeh, pałac ḫedywa ʽAbbâsa Ḥilmî II i miasteczko Ezbet ez-Zeitûn, gdzie Kopci-katolicy mają milutki kościółek, a łacinnicy parafię. Jeszcze kilka minut do Matarîeh – ale te kilka minut wiodą nas na pola historycznej sławy. Na tych to przestrzeniach, obecnie bujnie pokrytych akacyami, ogrodami i winnicami, rozgrywały się krwawe zapasy. Tu sułtan Selîm w r. 1517 podbił Egipt berłu tureckiemu; tu w trzy wieki później (dnia 20 marca 1800 r.) jenerał Kleber z 10.000 Francuzów pobił na głowę 60.000 Turków i zajął — prawda na krótko tylko — Kair.

Wysiadam z wagonu, opuszczam progi bardzo prymitywnej stacyi i po piętnastu minutach marszu jestem na miejscu, w Heliopolisie. Dzisiejsze Matarîeh, leżące na południowy zachód od Heliopolu, nie było dawniej odrębną ni samoistną gminą; — była to raczej dzielnica, czy przedmieście starej stolicy Słońca.

Jakież to słynne miasto przechodziło koleje, na jakie patrzało przewroty! Heliopol to jedno z najstarszych miast świata[1]), którego początki gubią się w mitycznej pomroce pierwszych wieków ludzkości — po potopie. Jeszcze nie było Memfisu, ni zjednoczonego archaicznego królestwa nilowego, a już Heliopol miał istnieć, ba nawet być sie-

[1]) Por. *Diodor* V. 56; — o Heliopolu wogóle por. *Maspero*: *Recueil des travaux* III. 128; — Aegypt. Zeitschr. (1879), 63; – a także *Stern* Aegypt. Zeitschr. (1874). 85—96; – krótko zebrał najważniejsze dane *Heyes* l. c. p. 265—269.

dzibą władców, synów Słońca. Pierwsze dynastye po Menesie około 5500 lat przed Chr.[1]), przeniosły wprawdzie stolicę zjednoczonego państwa do Memfis, ale Heliopolu nie przestały szanować, budowlami zdobić, podarkami darzyć; bo Heliopol na całe dziesiątki wieków pozostał jeszcze środowiskiem pogańskiego kultu, centralną świętością Egiptu. Tu miało swą główną świątynię bóstwo słońca Rā‘[2]), którego wcieleniem był święty byk Mnevis. Tu także oddawano cześć mitycznemu feniksowi Benu i uroczyście obchodzono jego samobójstwo (w ogniu) i powstanie z popiołów dnia trzeciego.

Nad Heliopolem przez długie wieki jaśniało słońce wiedzy; on był siedzibą nauk i sztuki. Liczne kolegiaty kapłanów, oddanych prawie wyłącznie badaniom naukowym, ściągały jakby do ogniskowej wszystkie umysły, żądne wiedzy. Szkoła heliopolska przewyższała wszystkie inne uczelnie egipskie i cieszyła się ogromnem wzięciem w kraju i zagranicą. Według mitologicznej legendy nawet bogowie Ḥôr i Śêt tak wysoko cenili sobie heliopolskich mędrców, że w trudniejszych wypadkach zasięgali ich rady. To też co tylko było znakomitego, dążyło do Heliopolu, by u samego źródła zaczerpnąć wiedzy.

W Mieście Słońca książęta krwi królewskiej odbierali wykształcenie; tu Mojżesz, przybrany syn córki faraona (Exod. II., 10), który „kształcił się we wszystkiej mądrości

---

[1]) Co do problematycznej chronologii egipskiej, przyjętej w tej książce, zobacz uwagi podane na końcu dzieła.

[2]) Kult słońca był bardzo popularnym i rozpowszechnionym w Egipcie, pod różnymi tytułami: jako słońce w ogólności (*Rā‘*), jako tarcza słoneczna (*'Aten*), jako słońce poranne (*Ḥôr-m-'iḫut*) czyli Ḥôrus na horyzoncie (grecki: Ἁρμαχις), wreszcie jako słońce zachodzące (*'Atum*). Często łączono też razem *'Atum-Ḥarmaḫis* w jedno pojęcie. Nie poprzestając na tem poczęto lokalnym bóstwom nadawać charakter solarny, łącząc ich nazwy z *Rā‘*, np. *'Amûn-Rā‘*, *Ḫnum-Rā‘*, *Śôbk-Rā‘* itd. Kult słońca sięga początków kultury egipskiej, a może czasów przedhistorycznych, ale dopiero od V dynastyi poczęli królowie egipscy przybierać tytuł synów słońca (*Sa'-Rā‘*).

Egipcyan"[1]), kolegować mógł z późniejszym swego ludu ciemiężycielem. Tu Plato przez 13 lat przygotowywał swe nieśmiertelne dzieła, Solon obmyślał swe prawa, Eudoxos badał astronomię nieba, a Herodot zbierał materyały do swej historyi. W Heliopolis powstała ogromna większość egipskiej literatury religijnej, a zwłaszcza znana „księga zmarłych". Tu jeszcze za Ptolomeuszów Manethon pisał swe Αἰγυπτιακὰ ὑπομνήματα, czerpiąc pełną dłonią z archiwów świątyni, które jako jej kapłan miał pod ręką.

Miasto nosiło nazwę dwojaką. W języku ludowym zwano je *'Anu*[2]), którą to nazwą (און) i Biblia się posługuje. W języku tajemniczym i świętym zwało się *Pᵉr-Rā'*, mieszkaniem słońca; stąd to i Jeremiasz (XLIII. 13) zowie je בית־שמש (Bêt-šemeš), a Grecy nazwali je Ἡλιούπολις „miastem słońca".

Pierwszą świątynię założono w czasach zamierzchłych, prawdopodobnie przedhistorycznych. Kiedy ząb czasu zaczął mocno nadgryzać starą pagodę, założyciel XII dynastyi Amenemḥēt I, i jego syn Uśertesen I postawili Słońcu nową świątynię, olbrzymią i wspaniałą, którą faraonowie następnych dynastyi Ṭeḥutmes III, Ra'messu II i III i Neḫtanebof II jako prawi „synowie słońca", ciągle odnawiali, przyozdabiali i darami obsypywali, tak dalece, że za czasów nowego (II) państwa tebańskiego (1580 – 721) *Rā'* był po 'Amônie

---

1) *Dzieje apost.* VII. 22.

2) Pragnę już na początku zwrócić uwagę czytelnika na formy nazw egipskich. Podobnie jak większość Semitów, Egipcyanie wyrażali swymi hieroglifami tylko idee lub spółgłoski; samogłosek wcale nie pisano. Jeźli więc samogłosek jakiegoś wyrazu egipskiego w szczególności nie przekazał nam język koptyjski, lub dokumenty Grecyi i Mezopotamii, natenczas rekonstrukcya samogłosek w wyrazach i nazwach egipskich jest tylko przypuszczalną, domyślną, a więc niepewną. Dla wygody przyjęli egiptologowie samogłoskę *e*, będącą owocem przegłosu z *a* lub *i*, a więc najwięcej jeszcze do nich zbliżoną. Stąd też pochodzi, że w różnych autorach różne napotyka się formy tego samego wyrazu lub nazwiska. — To niech wystarczy dla usunięcia nieporozumień.

tebańskim największym magnatem Egiptu[1]), a jego arcykapłanami (prorokami I klasy) byli często książęta krwi królewskiej[2]). — Trwało to długo, bo może aż do VIII wieku przed Chrystusem.

Kiedy św. Rodzina przybyła do Egiptu, kolebka mądrości egipskiej stała już napół w ruinie. Geograf Strabon, który ją zwiedził (na 10 lat przed Chrystusem) opisuje w swej geografii[3]) dokładnie całą świątynię, która znajdowała się jeszcze w dość dobrym stanie. Natomiast miasto już było opuszczone i w ruinie. Nebukadnezar, a po nim Kambyzes i inni zdobywcy, położyli swą ciężką rękę na posągach i samem mieście Słońca, spełniając zapowiedź Jeremiasza: „Nabuchodonosor... przyszedłszy porazi ziemię egipską.... i zapali ogień we zborach bogów egipskich i spali je i weźmie je w niewolę. I odzieje się ziemią egipską, jako się pasterz odziewa płaszczem swoim... i skruszy słupy *domu słonecznego* (בית־שמש), które są w ziemi egipskiej a zbory bogów egipskich ogniem spali“[4]).

Z ruin „miasta słońca“ dziś mało co pozostało. Jeden obelisk, resztki murów i drogi. Oto wszystko. Ale ta

---

[1]) Małe pojęcie o bogactwach świątyń egipskich (zwłaszcza 'Amôna tebańskiego) może dać zestawienie darów, jakie Ra'messu III w czasie swych rządów złożył świątyniom. Liczbę ich dokładną podaje papyrus Harris: 113.433 niewolników, 490.386 sztuk bydła, 1,071.780 ἀρούρα (= 25 stóp[2]) ziemi ornej, 514 ogrodów, 169 wsi (z tych 9 leżało w Syryi), 88 bark itd. – O innych darach por. *Brugsch* Aegyptologie (1897) p. 271—275.

[2]) Np. *Meri-'atum* syn Ra'messa II; syn Ra'messa III itd.

[3]) XVII. 805. Por. także *Stern* Zeitschrift für aeg. Sprache. (1874) 94.

[4]) *Jerem.* XLIII. 10 – 13. — Nazwisko tego wielkiego władzcy Babylonu podaje nam Biblia w przeróżnej formie. LXX i Vulgata Ναβουχοδονόσορ (Strabo poprawniej Ναβοκοδρόσορος) tekst hebrajski przeważnie *Nebûkadre'ṣṣar*, obok tego Nebûkadreṣṣôr, Nebûkadne'ṣṣar i Nebûkadneṣṣôr. — Właściwie nazywał się on po babilońsku, jak poświadcza słynny napis w Borsippa: *Nabû-kudurri-uṣur,* to znaczy: „Nebo, strzeż mej posiadłości“.

szosa, dziś w części akacyami porosła, dobrze świadczy o kulturze miasta. Dochodziła ona aż do 20 metrów szerokości, a na 5 metrów wznosiła się ponad otaczające pola. Między przekopami można jeszcze dziś oglądać rzędy wielkich cegieł z niewyrobionej gliny i plew. Gdzieniegdzie sterczą jeszcze głazy kamienne z ruin. Jeszcze w XII wieku po Chr. było ich niemało, ale Arabowie i Turcy użyli ich na budowę meczetów i pałaców kairskich.

W braku czego innego przykuwa uwagę obelisk. Monolit, wykuty z różowego granitu w Syenie, musiał przebyć Nilem przeszło 1000 kilometrów, by mieć honor stróżowania świątyni. A musiał to być stróż dzielny, kiedy sam jeden tylko stawił czoło burzom, jakie szalały nad dolnym i środkowym Egiptem. Aby zobaczyć jego pobratymca, trzeba egipską koleją przejechać 750 kilometrów i złożyć wizytę Amônowi w Luksorze. Dzielność jego na tem większe zasługuje uznanie, że jest to zarazem weteran, któremu należy się już emerytura, przynajmniej w British muzeum – jest to bowiem najstarszy obelisk Egiptu. Postawił go przed świątynią Słońca król Uśertesen I., z XII dynastyi, który według prof. Petrie panował około 3400 przed Chr., według Bissinga około 3200, według Maspéra około 3000, według Brugscha około 2700 lat przed Chrystusem, według innych w XXII wieku przed erą chrześcijańską. Jakkolwiek się rzecz ma, stary ten pustelnik, liczący na swem pooranem czole, jeśli nie 54 to przynajmniej 42 wieków, budzi mimowoli respekt. Toż na niego spoglądał Józef egipski i jego bracia, a Mojżesz mógł w nim upatrywać conajmniej tysiącletniego starca! Cyfry te przemawiają do wyobraźni!

Obelisk heliopolski jest monolitem wysokości $20^3/_4$ metra; spoczywa na bloku kamiennym o wysokości 2·25 m. Tak blok jak i nogę obelisku pokryła ziemia na 5 metrów głębokości. O tyle przez one 54 (42) wieków podniósł się teren Egiptu wskutek namułu, jaki corocznie niesie jego ojciec — Nil. Napis hieroglificzny na obelisku, biegnący po wszystkich jego czterech stronach, głosi chwałę króla Uśertesena I.

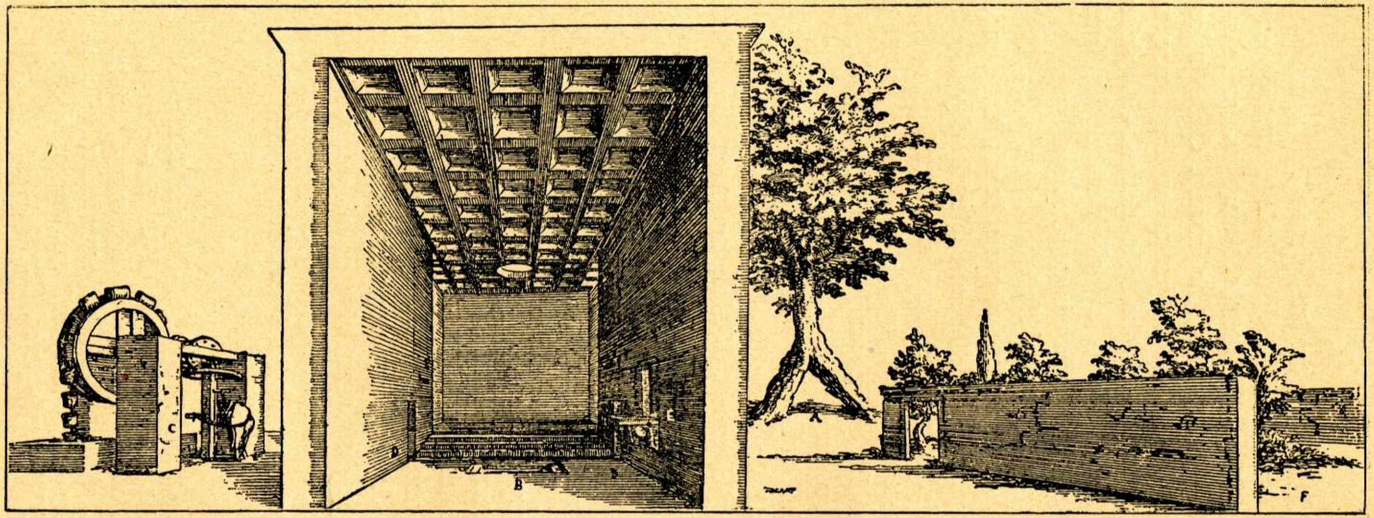
Obeliski stawiano zawsze parami, jako wotywne podarunki dla bóstwa Rā'[1]). Aliści kolega naszego staruszka tejże samej wielkości i kształtu, runął już w roku 1160 po Chrystusie i rozpadł się w kawały. Około roku 1200 po Chrystusie widziano tu jeszcze wielką liczbę innych obelisków skromniejszych, bo tylko siedmio- lub dziesięciometrowych. Każdy z nich był zlepkiem z kilku kawałów. Tworzyły one przed wejściem do świątyni wspaniałą aleę, którą zamykały dwa rzędy sfinksów, sięgające aż do bramy zachodniej miasta. Sama świątynia leżała na wschód od obelisku, na placu, gdzie obecnie biegnie droga. Kto widział ulicę sfinksów przed świątynią 'Amôna w Karnaku, ten może sobie wystawić, w jak imponującą całość musiał się zlewać on las obelisków i sfinksów, w oczy sobie patrzących z obu stron alei. O ile mi wiadomo, z innych obelisków Heliopolu zachowało się do naszych czasów tylko siedm; z tych cztery uwieźli do Rzymu imperatorowie (podziwiałem je w Wiecznem Mieście na placu św. Piotra, św Jana Laterańskiego, del Popolo i na Monte Citorio); jeden zajechał do Konstantynopola, gdzie jest ozdobą placu At Mejdân, a dwa pozostałe w Egipcie aż do naszych czasów i zwane szpilkami Kleopatry[2]), także wywieziono do Londynu (r. 1877) i do Ameryki (r. 1880). Smutno więc musi być staremu pustelnikowi w Heliopolu, gdy samotny stróżuje ruinom i polom.

Pożegnawszy się z obeliskiem, którego opuszczenie dziwnie mi przemówiło do serca, podążyłem nieco dalej ku północy, do nędznego miasteczka 'Arab el-Ḥosn, zamieszkałego przez Beduinów, aby objąć jednym rzutem oka całą brzydkość spustoszenia. Tutaj to był główny plac Miasta Słońca. Z małej wyniosłości można po dziś dzień śledzić

---

[1]) Por. *Gorringe* Egyptian obelisks 1885; a także *Wiedemann* Orient. Litteraturzeitung 1903. 51—52.

[2]) Znajdowały się one w Aleksandryi (aż po r. 1877 i 1880 po Chr.) dokąd je kazał przewieść z Heliopolu w 23 r. przed Chr. prefekt rzymski Barbarus. Pochodzą one od Ṭehutmesa III., z XVI wieku przed Chrystusem.



RYC. 2. OGRÓD I KOŚCIÓŁ W MAṬARÎEH — PODŁUG STAREJ RYCINY Z XVI WIEKU.

A. Sykomor, który miał się cudownie otworzyć, aby dać przytułek św. Rodzinie; — B. Basen, w którym N. M. P. miała prać bieliznę Dzieciątka Jezus; — C. Nâu'riah nad „cudownem“ źródłem; — D. Drzwi do świątyni; — E. Ołtarz; — F. Ogród balzamiczny.

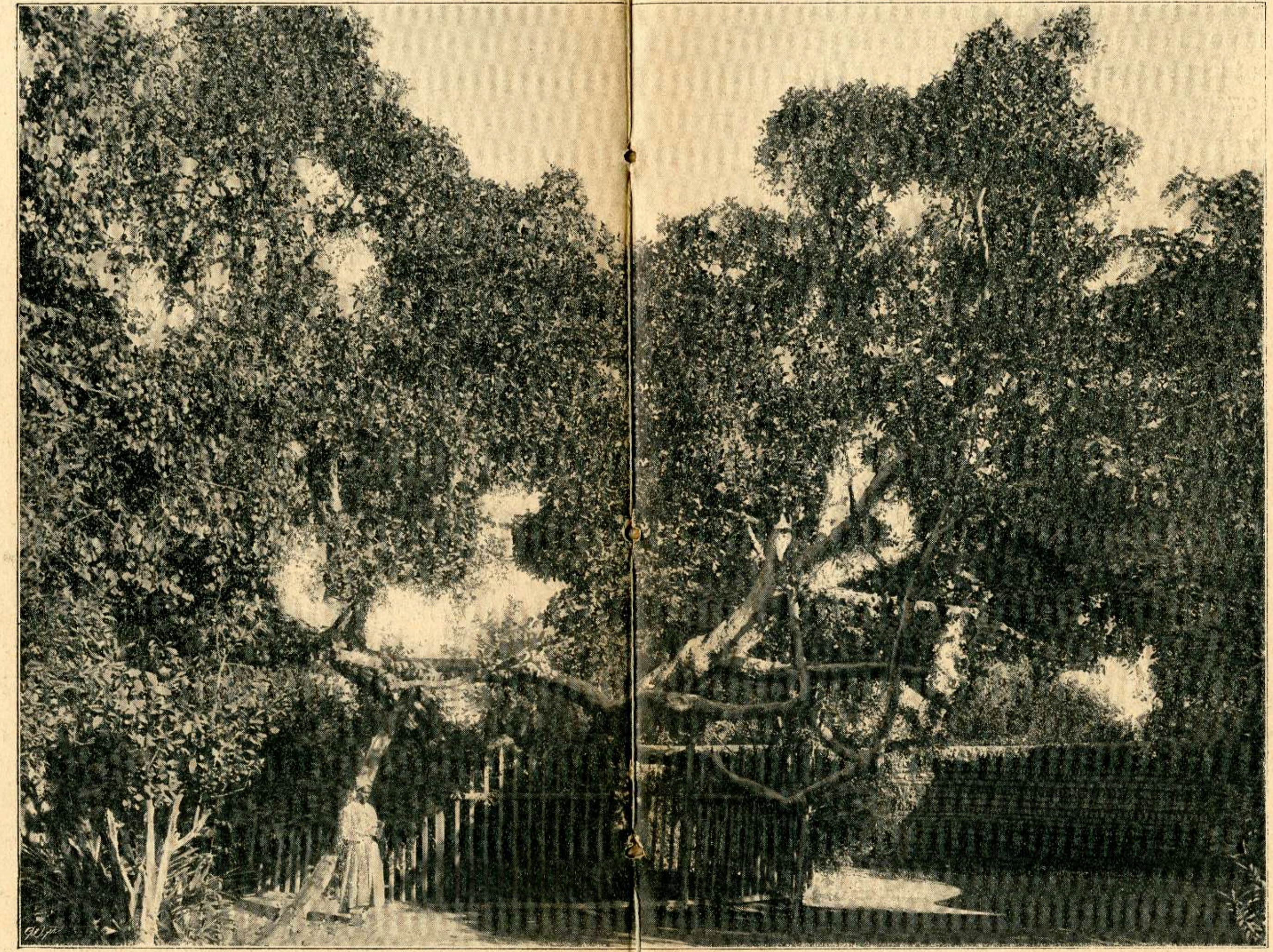
okiem kontury starych murów, od wschodu czworoboczne, na zachodzie zaś przechodzące w nieregularną krzywiznę.

Jeszcze 10 minut ku północy, a staniemy w nekropolu byków-Mnevisów i ich czcicieli z dwudziestej dynastyi. Nie dorównywa on ani w części słynnemu Serapeum w Sakkâra, ni jego olbrzymim marmurowym lub granitowym sarkofagom, w jakie tam składano zwłoki zmarłych Apisów, poświęconych bóstwu Ptah. Tu wszystko prostsze, uboższe. Mimo to nekropol Mnevisów rzuca snopy nowego światła na całą, dość zresztą ciemną i powikłaną, teogonię Egipcyan. Zwłaszcza odnosi się to do dwóch grobowców odkrytych w roku 1901 i 1902. Jeden z nich skradziono, drugi oddano do muzeum kairskiego. Jest to coś w rodzaju kapliczki 8 m. długiej, 7 szerokiej, którą pokrywają olbrzymie tafle kamienne, wewnątrz bogato a symbolicznie ozdobione w liczne napisy. Grobowiec ten musiał już dawniej być otwierany i rabowany, bo mumia była poszarpana na sztuki, pływała po wodzie, trumna była mocno nadgryziona, jedynie spojenia z bronzu jako tako się trzymały. Z napisów wynika, że Ra'messu III (XX dyn.) grobowiec ten fundował. O ile słyszałem, archeologowie i egiptolodzy wogóle dużo sobie obiecują po Heliopolu. Spodziewają się znaleść w jego gruzach cenne dokumenty, które może wyjaśnią i ustalą dość ciemną jeszcze epokę starych faraonów. Badaniom prawidłowym, rozwiniętym na szeroką skalę, stoi obecnie na przeszkodzie wysoka wartość żyznej ziemi, jaką Nil w ruiny Heliopolu naniósł, a nadto i wielka ilość wody zaskórnej, rozłożonej na wysokości dawnego poziomu.

* * *

Ale już dość o Heliopolu, jego ruinach i obeliskach. Nam obecnie chodzi przedewszystkiem o samo Matarîeh, o pamiątki po świętej Rodzinie.

Czy co ostało się z mieszkania Zbawcy? Jaki miało ono wygląd, jaką postać? Nadarmo byśmy w Matarîeh szukali domku Najśw. Rodziny, lub jakichkolwiek jego ruin. Resztki domku nazaretańskiego i grotę betlejemską Bóg raczył zachować dla naszej pociechy i zbudowania — mie-



RYC. 3. SYKOMOR MAṬARYJSKI (PRZED 7 SIERPNIA 1906).

szkanie Św. Rodziny w Maṭarîeh uległo zupełnemu zniszczeniu. Czemu? Przyczyn dalszych nie znamy, bo wyroki i plany Boże dla nas zakryte, ale przyczyny bliższe leżą jak na dłoni. Czy co zostało z pałaców faraonów egipskich? Niema nawet śladu po nich. Jakże się tu dziwić, że ten sam los spotkał ubożuchny domek! Wszakże starzy Egipcyanie, zgodnie ze swemi pojęciami religijnemi, tylko nieśmiertelnym istotom, a więc bóstwom i duszom zmarłych, stawiali wieczno-trwałe mieszkania i pomniki: świątynie i grobowce. Te istotnie ciosano z bloków granitu i nie bez trudu i kosztów przewożono aż ze Syeny (dzisiejszy Assuân) o całe setki kilometrów do Memfis, Saḳḳâry, Heliopolu, Teb lub Karnaku. Te się nam przechowały, a z sobą i obszar kultury, wierzeń, życia Egipcyan. Ale o życie doczesne tego ciała, o mieszkanie dla niego – tak starzy, jak i dzisiejsi mieszkańcy doliny Nilu nie bardzo dbali. Może nie bez słuszności sądzili, że glina wystarcza. Z gliny też domy stawiali. A jakie to domy! jaka to glina! Aby nabrać jakiego takiego pojęcia o nędzocie tych mieszkań, trzeba koniecznie jechać do Egiptu. W Europie nie wiem, czy możnaby coś podobnego spotkać. Wejdźmy do mieszkania dzisiejszego fellaha, prawego potomka rolników egipskich. Cegła z gliny, a raczej z mułu i szlamu nilowego, nie wyrobiona, ale tylko zasuszona na słońcu; często tylko trzcinowe pręty, przetykane skorupami glinianych dzbanów, a czasem pokryte słomą lub trzciną. Oto wszystko. Bardzo rzadko spotkałem coś, co z daleka przypominało tylko podział na pokoje. Silniejszy podmuch wiatru, a taki dom rozpada się w kawały, a po wylewie znikają z powierzchni ziemi nawet jego ślady.

Tak bywa obecnie; tak było i dawniej, jak to pozwala przypuszczać znany konserwatyzm i odporność Egipcyan na wszelkie zewnętrzne wpływy, a jak to potwierdzają z wszelką pewnością wykopaliska, nie samych domów – bo po tych, jak powiedziałem, nie zostały nawet ślady – ale ich obrazów, ryte na granicie lub marmurze świątyń i grobowców. Niektóre z nich można oglądać w muzeum kairskiem.

Prawdopodobnie i mieszkanie Św. Rodziny nie wiele się różniło od ogólnego typu domostw egipskich. Było nader proste, ubogie, śmiało powiem, nędzne; nie wiele kosztowało św. Józefa pracy, nie wiele trudu lub grosza, a dawało jakie takie schronienie przed prażącymi promieniami afrykańskiego słońca, broniło przed wężami i gadami. Oto wszystko, wszystko co z doczesnych dóbr ofiarowała Zbawcy niewdzięczna ziemia. Jeżeli później mógł powiedzieć o sobie: „Liszki mają jamy, a ptaki mają gniazda, ale syn człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił“ (Łuk. IX, 58), to zaprawdę słowa te, prawie bez wielkiej zmiany znaczenia, możnaby zastosować do czasów dzieciństwa, a przynajmniej wygnania egipskiego.

* * *

Wprawdzie Bóg nie chciał nam ocalić mieszkania Św. Rodziny koło Heliopolu, ale zachował tam inne pamiątki. Pójdźmy je oglądnąć. Od stacyi kolejowej do miejsca pamiątkowego zaledwie 10 minut drogi; z ruin Heliopolu do Maṭarîeh kwadrans. Wystarczy zapytać się o *'Ain-eš-Šams*, a każde dziecko wskaże miejsce. Mnie jednak podróż do Maṭarîeh zajęła więcej czasu, bo trzeba mi było iść od Serapeum Mnevisa. Stanąłem wreszcie przed ogrodem, który wraz z przyległem polem należy do ẖedywa egipskiego. Wysoki parkan oddziela ogród od drogi. Brama żelazna otwarta dla publiczności tylko w niedziele i piątki. Zwróciłem się przeto do stróża Araba, którego nadzieja baẖszyszu uczyniła powolnym na moje życzenia. Tuż od bramy prowadzi do właściwego ogródka ładna aleja, wysadzana drzewkami. Zrobiono ją na przyjęcie cesarza Wilhelma II, gdy wracał z Jerozolimy. Ale „Reisekaiser“ zawiódł nadzieje, nie przyjechał. Przynajmniej ogród na tem zyskał, bo oczyszczono go i przyozdobiono dość pięknie.

W ogródku mieszczą się dwie pamiątki po Świętej Rodzinie: źródło zwane cudownem i drzewo Najśw. Panny (zob. rycinę str. 24—25). Nadto i sam ogródek jest pamiątkowym, bo miał przytykać do domku Najśw. Rodziny, i — co jest udowodnionem — był zarosły przez długie wieki drzewami

balzamowemi. Według legendy drzewa te miały przywędrować do Egiptu razem ze Św. Rodziną z Judei. Rzeczywiście, jak stwierdzają Pliniusz[1]), Tacyt[2]), Trogus Pompejus[3]), Diodor Sycylijski[4]), Dioscorides[5]), Strabo[6]), Józef Flavius[7]) i inni, rosły w Judei koło Jerycha w owych czasach[8]) drzewa palmowe i balzamowe. Natomiast w całym Egipcie nigdzie balzamu nie pielęgnowano, bo nie chciał się przyjąć. Dopiero w I-szym wieku po Chrystusie spotykamy się z nim w Matarîeh i to dzięki usilnej pielęgnacyi, której dowodem – według źródeł arabskich – ciągłe podlewanie wodą ze źródła „cudownego". Innej wody balzam nie znosił. Te same dokumenty arabskie opowiadają, że w późniejszych wiekach, już po najeździe tureckim, balzam mataryjski stanowił wyłączny monopol sułtana, który

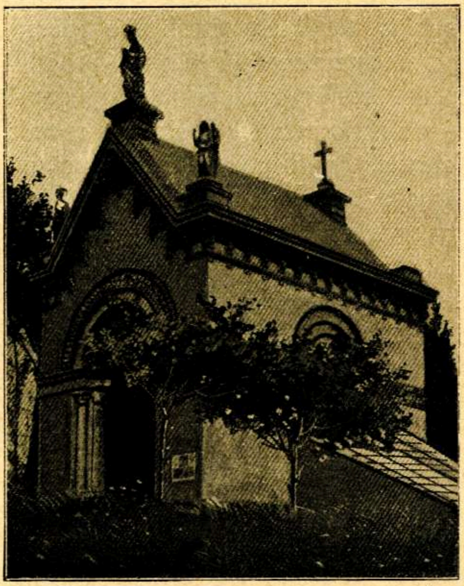


FIG. 4. KAPLICZKA N. M. P. W MATARÎEH.

---

1) *Histor. nat.* 44, XII, 25, 111 – 123; XIII, 4.

2) *Hist.* V, 6.

3) *Justin* XXXVI, 3.

4) II, 48, 9; XIX, 98, 4.

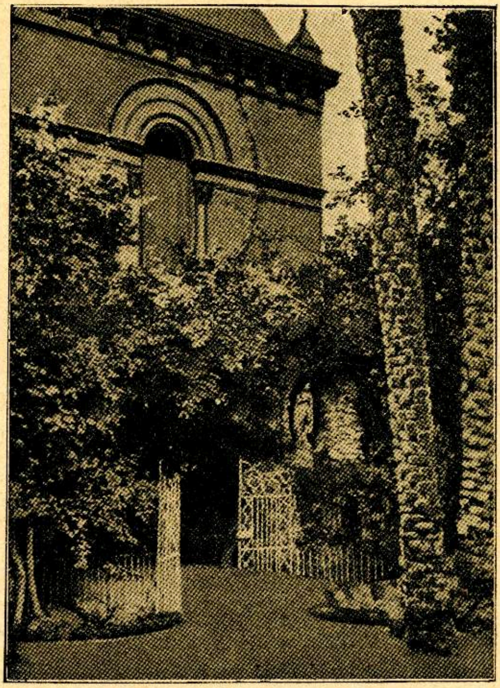
5) I, 18.

6) XVI, 2, 41; XVII, 1, 15.

7) *Bell. Jud.* IV, 8, 3; I, 6, 6; I, 18, 5; *Antiq.* IV, 6, 1; XIV, 4, 1.

8) Trwało to prawie 2300 (?) lat (od Exodu aż do X wieku po Chrystusie), przynajmniej co dotyczy palmowych gaików. Dzisiaj zaledwie kilka palm rośnie w okolicy Jerycha. Czy tak samo długo utrzymały się drzewa balzamowe, nie zdołałem odszukać świadectw.

eż pewną jego ilość posyłał w darze swym kolegom wschodnim, a nawet europejskim. Ten stan rzeczy trwał aż do roku 1615, kiedy to wylewy Nilu zupełnie zniszczyły plantacye balzamowe w Maṭarîeh[1]). Od tego czasu balzamowe drzewo opuściło Egipt — a obecnie rośnie tylko między Mekką a Medyną i w okolicach Suakînu.



RYC. 5. GROTA Z LOURDES W MAṬARÎEH OBOK NIEJ GROBOWIEC KS. RYŁŁY T. J.

Niektórzy pisarze katoliccy upatrują w balzamie maṭaryjskim głębokie symboliczne znaczenie. Nic nie nakazuje, ale też nic nie zabrania tej mistyki. Wszakże nawet sam Kościół stosuje do Najśw. Panny słowa Bożej Mądrości: »*Jako cynamon i balzam wonny wylałam woń, a jako myrrha dałam wonność słodkości... i jako balzam czysty woń moja*“ [2]) Czyż balzam w Maṭarîeh, rosnący przy domku Najśw. Panny, nie mógłby być echem powyższych słów Mędrca?

Jak zaznaczyłem, ogródek on, niegdyś balzamowy, posiada dwie pamiątki. Najwięcej rozgłosu miało „cudowne“ źródło — zwane *'Ain-eš - Šams* (źródło [oko] słońca). Wspominają o niem księgi liturgiczne Koptów[3]); ewangelie

[1]) *Niebuhr.* Voyage en Arabie t. I, 98.
[2]) *Eccli* XXIV, 20, 21.
[3]) Np. Synaxaire (8 dzień paoni); Dipnarion (tenże dzień) itd.

apokryficzne[1]) szeroko opisują jego cudowne powstanie; czczą je nawet po dziś dzień wyznawcy Proroka. Z niego to miała czerpać wodę Najśw. Panna, przy nim miała prać bieliznę Bożego Dzieciątka. Tak powszechna, stara tradycya musi mieć jakąś podstawę. Niema w tem nic sprzecznego lub niemożliwego; źródła dość poważne z naciskiem to stwierdzają, można więc to przyjąć za prawdę. Ile natomiast prawdy mieści się w legendzie o „cudownem" jego powstaniu na rozkaz Dzieciątka Jezus, dojść niepodobna. Nie wchodząc przeto w sam fakt powstania źródła – należy wszakże podnieść – że *dziś* ono już za „cudownie" istniejące uchodzić nie może, gdyż większa (a może i wszystka) ilość jego wody, to nic innego, jak infiltracya Nilu, czego dowodem podnoszenie się i opadanie poziomu wody w źródle z podnoszeniem się i opadaniem ojca wód.

Nikogo to dziwić nie powinno. Wszakże nawet źródło cudownie *powstałe,* nie musi wiecznie lub cudownie *istnieć,* ulega jak inne naturalnemu biegowi rzeczy; może więc zaniknąć lub zupełnym uledz przemianom. Biorąc zaś pod uwagę ciągłe wznoszenie się terenu ziemi wskutek napływu Nilu, który od czasu Chrystusa podniósł poziom ziemi Egiptu o 2·60 metra, trzeba koniecznie przypuścić, że „cudowne" źródło mogło a nawet powinno zniknąć pod gęstym szlamem nilowym. Nie zmienia to wiele stanu rzeczy. Przynajmniej to pewne, że obecne źródło istnieje na miejscu starego, a więc może mieć dla nas znaczenie pamiątki. Nadzwyczajna słodycz i dobroć wody w źródełku sprawia, że nawet na stół ẖedywa podają niekiedy kryształ ma ryjski. Ponieważ inne źródła czy infiltracye egipskie tak słodkiej wody nie posiadają, przeto prawdopodobnem jest przypuszczenie niektórych, że na dnie głównej żyły, doprowadzającej zakwaszoną wodę Nilu, bije jeszcze w tym miejscu jakieś mineralne źródełko, które może jest resztką starego źródła.

---

[1]) Np. Ewangelia o dziecięctwie Chrystusa, spisana po syryjsku.

Nad źródłem wznoszą się dwie egipskie *nâu'riah*, zwane także *sakkîjeh*. Jest to rodzaj kołowrotu służący do wydobywania wody. Takie nâu'riah spotyka się na każdym niemal kroku w Egipcie, najczęściej nad kanałami nilowymi. Sakkije obracane są zwykle przez parę wołów typu zupełnie odrębnego od europejskich; czasem ciągną je osły, lub, co dość komicznie wygląda, wielbłąd i osioł w jednem jarzmie. Ani przy sakkijeh, ani między niemi, nie mogłem się doszukać jakiegokolwiek śladu z onego małego basenu marmurowego, w którym, według podania, miała Najśw. Panna prać bieliznę, a o którym tak obszernie opowiadają pielgrzymi z XV wieku.

W odległości 40 metrów od źródła, rozpościera szeroko swe konary jakieś drzewo. Z daleka przypomina ono, nieco jawor, w rzeczywistości to figa a raczej figus, (którego owoce nie nadają się do spożycia), znany pod nazwą sykomoru *(Ficus sycomorus L.)*, drzewo nader rozpowszechnione w dolnym Egipcie. Prawie wszędzie spotkać je tu można, czy to na równinach, czy obok sakkiji, a wszędzie roztacza szeroką i pełną koronę, rozlewając wokoło miłą woń i udzielając pożądanego cienia ludziom i zwierzętom. Taki sykomor rośnie i tutaj, i nie zasługiwałby może nawet na wzmiankę, gdyby nie liczne podania i legendy z nim powiązane. Tak naprzykład, już ewangelie apokryficzne opowiadają, że Św. Rodzina, opuszczając Heliopol, skierowała swe kroki pod ową figę i tam spoczęła. Prawdopodobne to i naturalne wydarzenie stwierdza ciągła tradycya Koptów.

Późniejsze wieki nie poprzestając na tym fakcie i pragnąc jeszcze większy szacunek przysporzyć dla onego drzewa, otoczyły je nimbem cudowności i wielu legend, o których pierwsze wieki nic nie wiedziały. Tak naprzykład: w średnich wiekach opowiadano sobie, że św. Rodzina, ścigana przez złoczyńców, nie miała gdzie uciec; wtedy to pień onej figi się roztworzył, przyjął w swe wnętrzności Tułaczów i zasłonił przed pogonią. Inni przekształcają to opowiadanie. Według nich Św. Rodzina po przybyciu do Ma-

arîeh, nie mogła z początku znaleść mieszkania. Wtedy to ono drzewo cudownie się rozpięło od korzeni, aż do połowy swej wysokości i ofiarowało im schronienie na czas pewien.

Jakkolwiek rzecz się ma z temi legendami, na które dowodów żadnych nie mamy, to jednak jest pewnem, że „drzewo Dziewicy" w Matarîeh już od drugiego wieku było w powszechnej czci nietylko u miejscowych chrześcijan, ale i za granicami Egiptu – a to dlatego, że miało szczęście gościć pod swymi konarami świętych Wygnańców.

Jak długo on sykomor żył – dokumenty nie mówią. W r. 1596 istniał jeszcze jakiś stary pień w kształcie wywróconej litery λ, z licznymi odrostkami wprost z korzeni. Czy to była owa figa z czasów św. Rodziny, czy jej potomstwo – nie wiadomo. Niebawem, bo w 60 lat później (1656), połowa pnia odpadła. OO. Franciszkanie z Kairu zabrali ją do zakrystyi swego kościoła, gdzie ją dość długo przechowywano na pamiątkę. Druga połowa drzewa powaliła się około r. 1694 i również przeszła w posiadanie OO. Franciszkanów. Ale przezorne a pobożne ludziska, chcąc zachować pamiątkę, zasadzili jeszcze w r. 1672 różdżkę ze starego korzenia w to samo miejsce. Różdżka się przyjęła i wyrosła w wspaniałe drzewo, jakie dziś oglądamy. Byłby to więc wnuk onej figi, która udzielić miała cienia Św. Rodzinie.

Oglądnąłem go dokładnie. Jest to prawdziwy sykomor, nieodrodne dziecko Wschodu. Gruby pień, prawie jeszcze zdrowy, spłaszczony mocno w kierunku południowym, wywołuje złudzenie połowicy drzewa. W obwodzie mierzy około 7 metrów. Liście ma podobne do naszej olszyny. Między liśćmi przeglądały gdzieniegdzie okrągłe, pełne figi (figusy). Całość przedstawia się dość okazale a byłaby jeszcze wspanialszą, gdyby nie zbytnie natręctwo pielgrzymów, dla których (rozumie się za opłatą bahszyszu) Arabowie, stróże ogrodu, odcinają odrastające gałązki, a nawet, co już jest rzeczą niestosowną, pozwalają na korze wyrzynać nazwiska. Zaiste *nomina... ubique locorum;* nie-

tylko w Europie, ale i w Afryce i w Azyi moda ta grasuje dość ogólnie[1]).

* * *

Zdajmy sobie jeszcze raz sprawę z tego, co tu właściwie czcić, czy cenić powinniśmy. Ściśle rzecz biorąc, niema tu żadnych *bezpośrednich* pamiątek po Św. Rodzinie. Niema ich domostwa, niema „cudownego" źródła — przynajmniej nie wiadomo, czy ono jeszcze istnieje — niema balzamowych drzew, ni starego sykomoru; żyje tylko jego wnuk czy prawnuk. Cóż tu więc zasługuje na szczególniejszą uwagę, względnie na szacunek lub cześć? Nic,— jeno miejsce. Wiemy prawie na pewno, że Tułacze betlejemscy zatrzymali się w ogrodzie, który się rozpościera wokoło obecnego sykomoru. Drzewo Najśw. Panny i sakkijeh przekazują wiekom: oto błogosławione miejsce, uzacnione pobytem Św. Rodziny. — Wszystko inne co tu istnieje, może i powinno mieć dla nas znaczenie jakiegoś znaku czy pamiątki, które nam przypominają ono miłe zdarzenie i oznaczają dokładnie jego miejsce. Jako takie zasługują na uwagę i pamięć.

Tak pojmowali i po dziś dzień pojmują znaczenie Mâtarîeh pobożni a uczeni chrześcijanie, kiedy starali się wykupić to pamiątkowe miejsce z rąk mahometańskich. Część już uskuteczniona. Tuż za „cudownem" źródłem nabyli dość znaczny kawał gruntu OO. Jezuici z Kairu, a niezmordowany uczony, potem pisarz, wreszcie misyonarz O. M. Jullien T. J. wystawił tu r. 1883 *ładną kapliczkę Najśw. Panny*. Obok kapliczki imitacya *groty z Lourdes*, a przy niej grobowiec naszego rodaka *O. Rylły*, tak zasłużonego około misyi na Wschodzie.

---

[1]) Tak było aż do 7 sierpnia 1906 r. W dniu tym wicher złamał nadpróchniałe już drzewo; pozostały tylko korzenie, które znowu wypuszczą niezawodnie nowe odrośla. Zresztą przezorny ks. Jullien T. J. już przedtem w przytykającym ogrodzie jezuickim zasadził kilka odrostków z dawnego drzewa, które się dobrze przyjęły. Dowiedziałem się o tem wszystkiem dopiero po mym powrocie ze Synaju.

Kapliczka Najświętszej Panny w Maṭarîeh stała się wkrótce głośną, a tłumy pielgrzymów spieszących do Maṭarîeh słuchały tu Mszy św. i przystępowały do Sakramentów. Napływ ich był tak wielki, że ścianki szczupłej kapliczki nie mogły ich pomieścić. Trzeba było pomyśleć

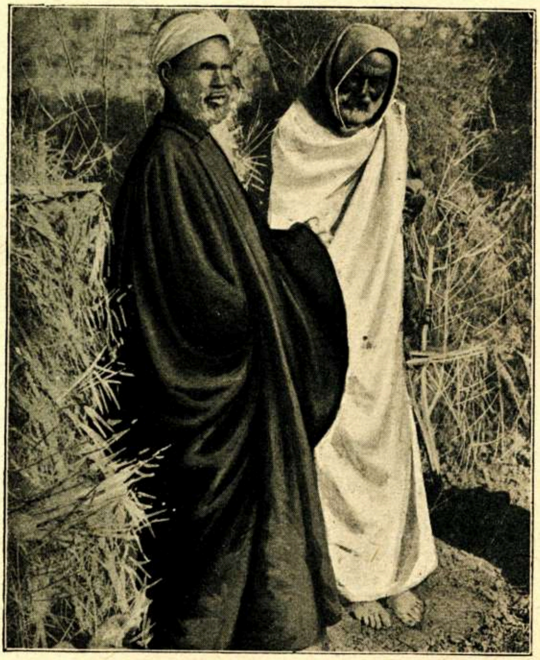


FIG. 6. FELLÂḤ I KOPT EGIPSKI

o zbudowaniu nowego kościoła. I znowu O. Jullien wziął się do pracy i począł się krzątać. Poruszył wszystkie sprężyny, by zebrać potrzebny fundusik. Jakoż drobną sumę złożyli pielgrzymi, a główne koszta wzięła na siebie prowincya lugduńska Towarzystwa Jezusowego, z Francyi wygnana.

W roku 1902 przystąpiono do budowy kościoła. Dnia 8 grudnia 1904 roku, w dzień jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, poświęcono kościół Św. Rodzinie. Kościół sam przedstawia się miło; jest obszerny, jasny, dość gustowny; a co ważniejsza, zbudowano go tuż

obok źródła „cudownego“. Tylko parkan i kilkumetrowa przestrzeń oddziela go od onej pamiątki. Stoi więc prawdopodobnie na miejscu onej starej a wielkiej bazyliki

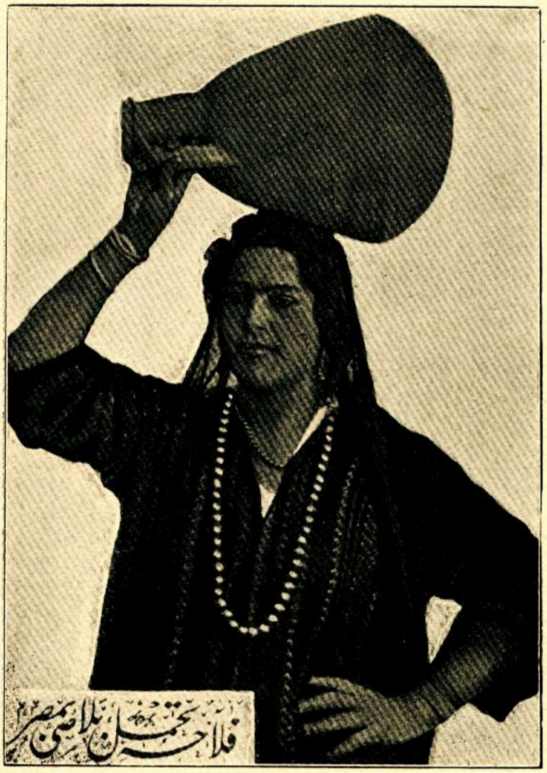


FIG. 7. NIEWIASTA Z KLASY FELLÂḤÓW EGIPSKICH.

Najśw. Panny, o której mówią księgi Koptów, a w której wnętrzu mieściło się pamiątkowe zródło.

Jak wspomniałem wyżej, sam ogródek pobalzamowy, drzewo Najśw. Panny i źródło, są jeszcze w posiadaniu egipskiego ẖedywa. Ocenia on należycie wartość tego miejsca, kiedy za tak maleńki obszar żąda skromną sumkę... pół miliona franków. Może znajdzie się jakiś bogacz i wyswobodzi z rąk czciciela Mahometa oną miłą chrześcijańską pamiątkę....

II.

W KAIRO I SUESIE (6–18/VII 1906).

W Ḳâiro: Św. Rodzina w *'Abû Sergeh* — osły kairskie i ich poganiacze — ruch uliczny — *Ḳaṣr eš-šam'ah* i jego dzieje — świątynia *'Abû Sergeh* — krypta *Sitti Marjam* — u ks. Arcybiskupa synajskiego — wyludnienie Kairu i jego Polonii — wizyta w Ministeryum wojny.
W Suêsie: Wątpliwości i wahania — pierwsze chwile w Suesie — przejście Żydów przez morze Czerwone — kanałem sueskim do *Jeziór Słonych* — zatoka sueska a Exod żydowski — *Gebel'Atâḳa* — łodzią do *'Ujûn Mûsâ* — obawy i plany — kilka słów o samym Suesie — ostatnie przygotowania — trudności paszportowe — przyjazd towarzysza podróży — na statku *Ṛarbîje*.

Ḳâiro 6 lipca 1906

Muzeum egipskie, z powodu piątku, zamknięte. Wybrałem się przeto zaraz zrana do kościoła *'Abû Sergeh*, drugiego sanktuaryum, uzacnionego pobytem Najśw. Rodziny.

Jego wiarogodność stwierdzona jest bardzo starożytnem podaniem, które utrzymuje, że św. Rodzina przebywała cały miesiąc w Fosṭâṭ, osadzie, zwanej podówczas Babilonem. Podanie to utrzymało się mimo burz i nawałnic prześladowań, jakie często musieli przebywać chrześcijanie egipscy. O pobycie św. Rodziny w 'Abû Sergeh mówią także nader stare księgi liturgiczne Koptów i ewangelie apokryficzne. Można i trzeba tym ewangeliom odmawiać charakteru inspiracyi, ale niekoniecznie jest się zmuszonym utrzymywać, że fałszywemi są także w s z y s t k i e twierdzenia tam zawarte. Są to bowiem dwie rzeczy zupełnie różne.

* * *

Sanktuaryum 'Abû Sergeh, mieści się w dawnej fortecy rzymskiej *Ḳaṣr eš-Šam'ah,* które obecnie jest jedną z dzielnic starego Kairu *(Maṣr el-'Atîḳa).*

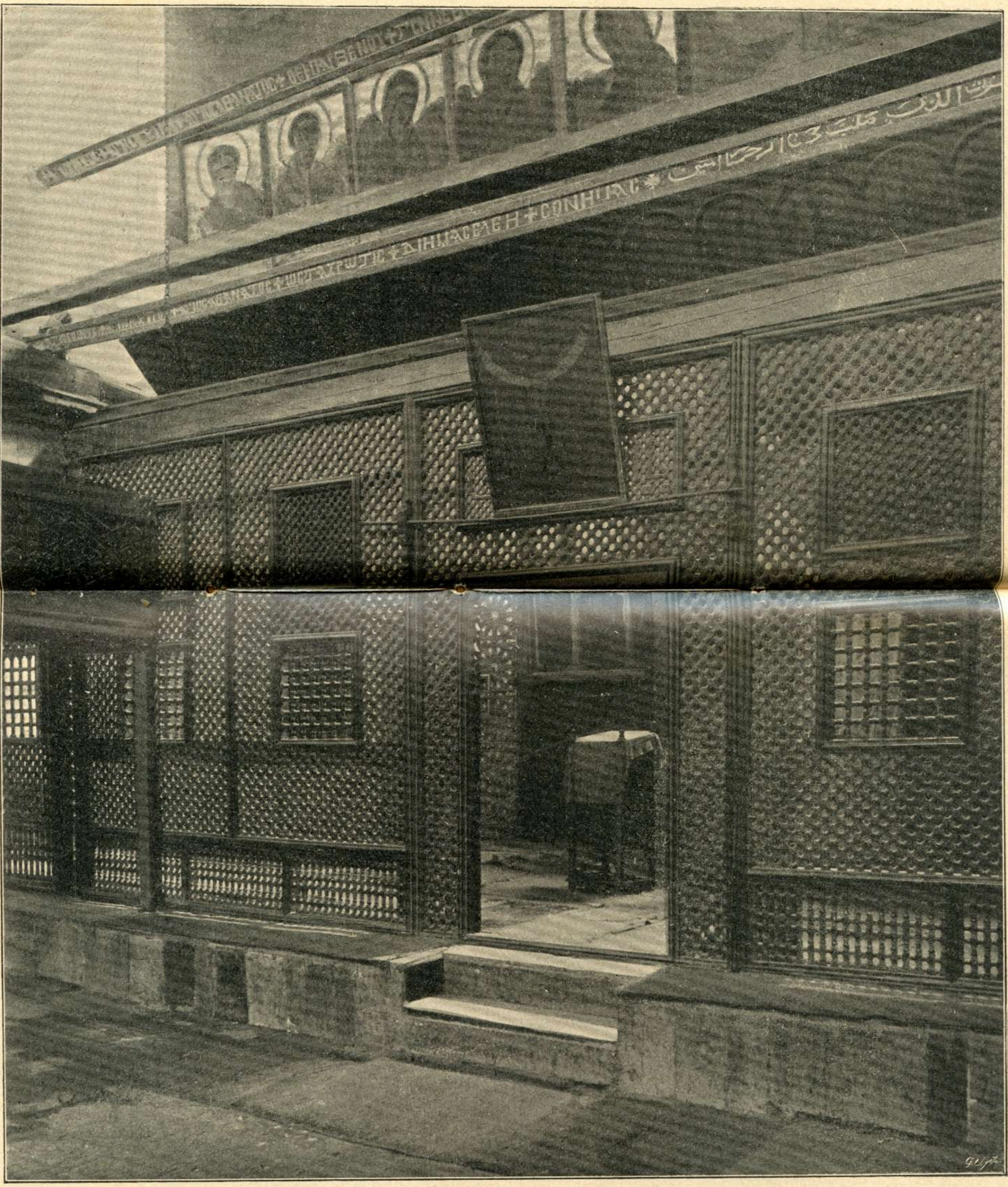
Do starego Kairu prowadzi obecnie tramwaj elektryczny, w którym wogóle pasyami kochają się Egipcyanie. Ponieważ atoli ze stacyi tramwajowej do samej groty *Sitti Marjam* (Dziewicy Maryi) dość daleko, a i droga niemożliwa, dlatego za radą doświadczonych, trzeba się było oglądnąć za innym środkiem komunikacyi. Takim są powszechnie w Egipcie... osły. Kto nie widział dziedzictwa faraonów, ten nie łatwo zda sobie sprawę z tego, czem są osły afrykańskie, a w szczególności egipskie. To nie nasze długouchy galicyjskie: leniwe, uparte a złośliwe; — ale to istoty ciche, potulne i powolne; na każde skinienie jadą, jak gdyby pamiętały, że może są potomkami onego oślątka, które przyniosło Boże Dziecię do Egiptu. Nawet zewnętrzna postać korzystnie ich odróżnia od europejskich pobratymców. Mniejsze wzrostem, kształtniejsze, a przytem wytrzymałe i rącze w biegu, są jeszcze po dziś dzień prawie wszystkiem dla Egipcyan, tak jak były użytecznymi dla ich praojców w zamierzchłej starożytności [1]). Na swoim grzbiecie wożą wszystko: jarzynę, słomę, kamienie, cegły, wodę, różne ciężary, a przedewszystkiem i to prawie ciągle... ludzi. Osłami posługują się w Egipcie nietylko krajowcy, ale i cudzoziemcy wszelkich stanów i narodowości. Powiedziałbym prawie: osioł egipski jest obecnie w modzie, nawet u dystyngowanych angielskich gentelmenów i ladies. Przybrany w kształtne i wygodne siodło, stanowi istotnie jedyny środek komunikacyi po niemożliwie wąskich i krętych, a do tego brudnych uliczkach Kairu, albo po-

---

[1]) Osłami posługiwano się w Egipcie już za V dyn. Można się o tem przekonać zwiedzając grobowce Saḳḳâry (koło Memfisu), a przedewszystkiem maṣṭabę (grobowiec) niejakiego *Ti,* budowniczego piramid saḳḳâryjskich za panowania królów Nefer-ke'-rē' i Ne-woser-rē' z VI dynastyi. We wschodniej części grobowca można oglądać scenę zbierania zboża, a między innemi zwierzętami oślicę z oślęciem, obładowaną ogromnym worem pszenicy.

piaskach i błotach miasteczek lub wiosek. Trzeba widzieć, jak osiołek, poczuwszy jeźdźca na grzbiecie, zrywa się do biegu. Szczególnie zajmującą jest jazda w towarzystwie. Osły nabierają wtedy silnego ducha emulacyi, biegną jak szalone w pełnym galopie, nieraz kilometrami, dopiero zmęczywszy się porządnie, poczynają sobie zaglądać w oczy i szczerzyć zęby, jakby na znak tryumfu. Zwłaszcza koło Assuân, w Górnym Egipcie, osły są nader rącze. W Kairo, zbyt przemęczone ciągłą służbą, biegną umiarkowanie, czasem potrzebują nawet podniety. Szczególnie przejmującym jest ich ryk. Zdaje się, jakby chciały w nim wypłakać swe wiekowe krzywdy, których ciągle doznają, mimo wiernej a ciężkiej służby.

O ile jednak osły są dla jeźdźca nie małą i przyjemną wygodą, o tyle są wstrętnymi ich poganiacze, zwani tutaj ḥammâr od arabskiego ḥimâr (= osioł). Przedewszystkiem ich natręctwo przechodzi wszelkie dozwolone granice. Niech tylko spostrzegą, że jesteś cudzoziemcem, lub że się po ulicy rozglądasz, w tej chwili opadają cię jak szerszenie, kiwają na ciebie, krzyczą, pochlebiają. Odpowiesz im spokojnie: „lâ, mûš lâzim“, nic to nie pomoże; piorunujesz, na nic się nie przyda; — jeśli milczysz, obskakują cię dookoła, a jeśli wyczerpawszy swe zapasy cierpliwości ucieckniesz się do parasola, to wywołasz tylko śmiech i szyderstwo. Jednem słowem wrzaski i krzyki przechodzą w dziesiąte gwar neapolitański. A jakie to wrzaski, jakie krzyki, jakie perswazye! Każdy zachwala ci swego osła, jako istotę niezrównaną, piękną, słodką, powolną lub rączą, dorównywającą swymi zaletami nawet ludziom. Pod piramidami Beduini są jeszcze sprytniejsi. Od tysiąca przejezdnych wyuczyli się wielu zdań francuskich, włoskich, angielskich, niemieckich, a nawet rosyjskich. To też chcąc zalecić swego osła, woła jeden na całe gardło: „donkey good“ — inny: „âne vrai magnifique, très doux“, a nawet „Ramzeshimâr“, „Kaiserwilhelmesel“, „Bismarkesel“ etc. Oczywiście na taką rekomendacyę i to pod piramidami, nie mogło ucho Polaka pozostać głuchem. Bismark i tym razem zwyciężył. Postanowiłem popróbować szczęścia na



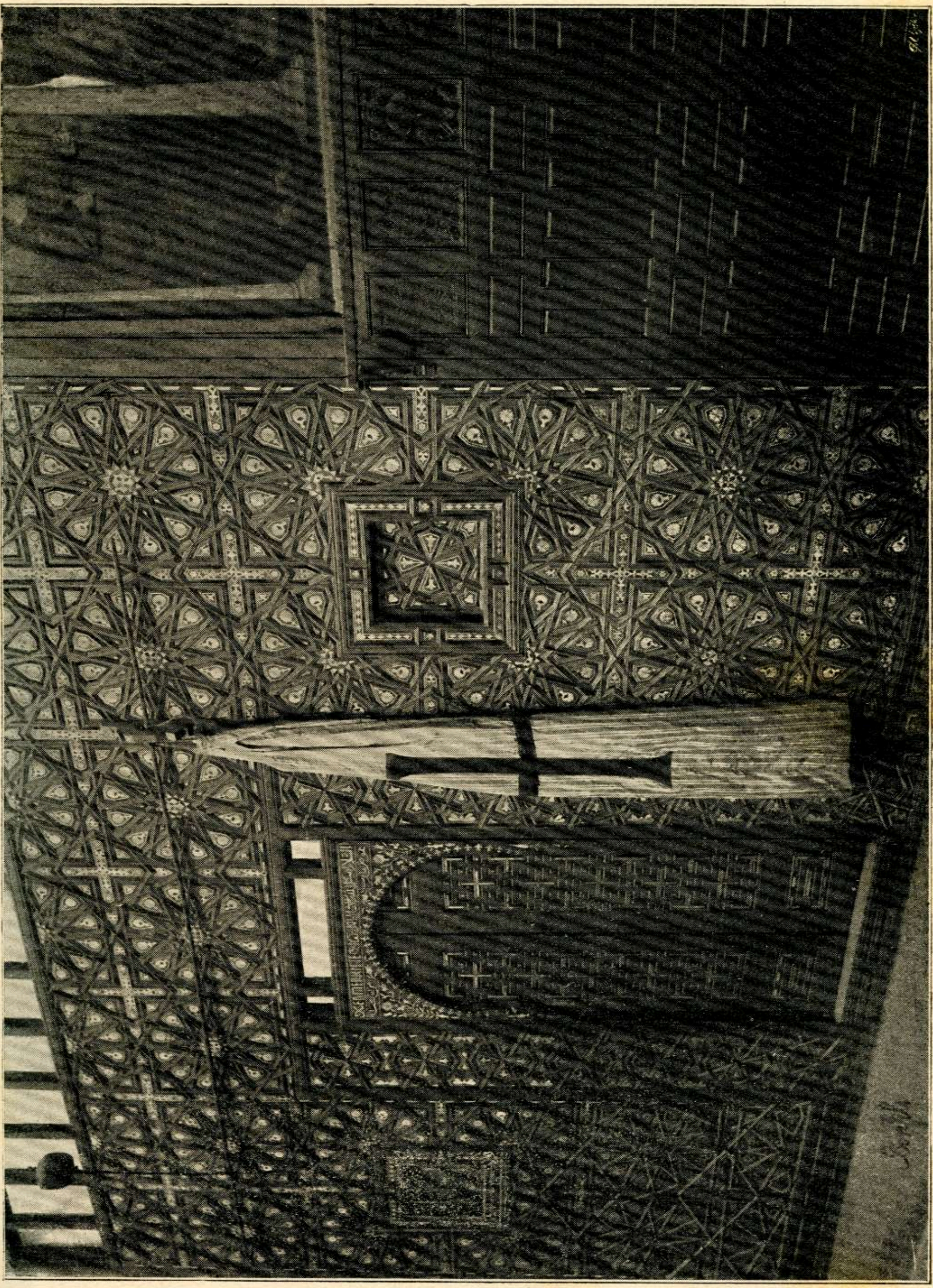
RYC. 8. IKONOSTAZ ŚWIĄTYNI ABÛ SERGEH.

„Bismarku“; — nie wiem tylko, czy żelazny kanclerz byłby zadowolony z tego odznaczenia. Chytry poganiacz wziął mnie widocznie za jakiegoś hakatystę, bo w drodze zdaleka zachodząc, począł potrącać o wielkości germańskie. Poczciwiec sądził, że z wielkiego nabożeństwa ku kanclerzowi, wyszczególniłem jego „Bismarka“. Tak było pod piramidami w 1904 r.

Bawiąc powtórnie w Egipcie, po dwuletnim pobycie na Wschodzie, nie wiele już zważałem na tego rodzaju sceny czy rekomendacye, ale w milczeniu wskoczyłem na pierwszego z rzędu osiołka i krzyknąłem w ucho poganiaczowi: *„Maṣr el-'Atîḳa, 'Abû Sergeh“*. — Spór w mig zakończony.

Z grzbietu osiołka zaraz inaczej przedstawia się Kair. Przebiegnąwszy kilka szerszych ulic europejskiej dzielnicy Ezbekîjeh, wpadam w mrowie wązkich i krętych uliczek, wyłącznie wschodniej dzielnicy. Czegoś podobnego w Europie się nie widzi. Nie mówię tu już o dzielnicy t. z. Muski, którą trzeba osobno zwiedzić, a której życia opisać prawie niepodobna; ale o zwykłych dzielnicach kairskich. Prawda, że krzyki, wrzaski i ruch uliczny rosną także w Europie prawie proporcyonalnie, im głębiej się zapuszczamy z północy na południe. We Włoszech, np. w Neapolu, jest on już denerwującym, ale w Kairze można stracić równowagę. Powozy, wielbłądy, słonie, ciężarne wozy, bydło i ludzie – wszystko poprzez uliczki przepycha się i tłoczy, niby olbrzymia żyjąca fala, wśród wrzasku, który ogłuszyć może. Za moim osiołkiem biegnie jego poganiacz i co chwila trącając przechodniów, woła to na mnie, to na innych: *„riglak“* (twa noga!), *„owa' owa'“* (zbudź się, uważaj) *„warda, warda“* (ostrożnie), *„daherak“* (twoje plecy!), *„jâ sajjidi“* (o panie!), *„jemînak“* (twa prawica!), *„jâ šejḫ šimâlak“* (starcze, lewa ręka) i t. d. bez końca.

Ale to nic jeszcze. — Dziękuj Bogu, jeśli twa noga nie wplącze się w koło przejeżdżającego tuż obok wozu, lub twój parasol nie połamie się w koszu przechodzącego tragarza, albo jeśli ciężarowe wozy nie zafarbują twej sukni.



RYC. 9. „DREWNIANE KRATY“ W ŚWIĄTYNI ABŪ SERGEH

czemś, co trudno rozeznać, albo jeśli z ust potrąconego nie spotka cię pobożne życzenie: *„jiẖrob bejtak“* (niech ci chałupa spłonie), albo tytuł: *„ibn el-kelb“* (s.....synu), lub inne pochlebstwo. Kto nie przyzwyczajony jeszcze do arabskiego, tego na każdym kroku niemile rażą one niemożliwie gardłowe i przydechowe brzmienia, w jakie obfituje język arabski. – A cóż dopiero mówić o sklepach, czyścicielach butów, handlarzach rupieci, roznosicielach wody, tragarzach, a nawet zbieraczach bydlęcych odpadków!

„Nareszcie koniec tego czyśćca“— westchnąłem z radością, spostrzegłszy, że wjeżdżamy w piaszczyste ławice, resztki jakichś domów i budowli — w ruiny starego Babilonu. Wkrótce przekonałem się, jak przedwczesną była moja radość. I tu zaczął się niebawem labirynt uliczek; tylko ich wygląd inny i obrazy inne.

* * *

ḲAṢR EŠ-ŠAM'AH i 'ABÛ SERGEH.

Aby się nieco zoryentować w tym labiryncie uliczek i ruin, trzeba koniecznie przypomnieć sobie nieco dzieje Kairu.

Za czasów Kambyzesa, Babilończycy założyli sobie w Egipcie kolonię i nazwali ją *Babilonem*. Mieściła się ona na prawym (wschodnim) brzegu Nilu, tuż naprzeciw wielkich piramid w Gîzeh, które znajdują się na zachód od Nilu. Rzymianie zagarnąwszy Egipt (w 30 r. przed Chr.) umieścili w Babilonie jeden z trzech legionów, mających strzedz kraju. Nieco później, zdaje się już po Chrystusie, wybudowali na północ od miasta Babylonu osobne *castellum Babilonis*, którego mury wynosiły 200 m. długości, a 215 szerokości. Jest to właśnie dzisiejsze *Ḳaṣr eš-šam'ah.*

Gdy Arabowie zajęli Egipt r. 640 po Chryst., jenerał 'Amru ibn el-'Asî zdobył „castellum Babilonis“ i założył na północ od tej fortecy nowe miasto, któremu nadał imię *Fosṭât* (namiot). Stało się ono stolicą nowych władców. Jest to dzisiejsze stare Kairo = *Maṣr el-'Atîḳa*. Miasto to oddał na pastwę płomieni zbuntowany wezyr Šawêr

1168 r., a jego mieszkańcy schronili się do tuż obok położonej osady *El-Ḳâhira*, założonej już w r. 969 przez ẖalîfa Mu'izz, która stała się teraz siedzibą władzców Egiptu. Z nazwy el-Ḳâhira (= „zwycięzka") pochodzi europejskie „Kairo". Arabowie i dzisiejsi Egipcyanie nazywają je Maṣr albo Miṣr (Egipt), a południowy szereg zrujnowanych w części osad (Fosṭâṭ i Babilon) zowią starym Kairem = *Maṣr el-'Atîḳa;* stare, właściwe *castellum* rzymskie nosi także odrębną nazwę *Ḳaṣr eš-šam'ah.*

Ḳaṣr eš-šam'ah jest zamieszkane przez Koptów, przeważnie Jakobitów (200 – 300 osób) a posiada 7 kościołów; z tych sześć należy do Koptów-szyzmatyków. Osada otoczona jest jeszcze resztkami dawnych murów rzymskich, wśród których rozeznać można trzy bastyony.

Stajemy przed małą bramką, wykutą w murze rzymskim. Trzeba zsiąść z osiołka i iść do wnętrza pieszo.

Wnętrze starej fortecy przedstawia się nader smutno i przygnębiająco. Domki piętrowe, siedzące formalnie jeden na drugim, rozdzielone wąziutkiemi i nader krętemi uliczkami, często bez wyjścia — to świadki onych niewypowiedzianie srogich prześladowań, jakie biedni Kopci musieli ponosić od Arabów. Wszędzie brud i smród nie do opisania. Co chwila potrąca się o rozwalone cegły i staroświeckie skorupy. Ubóstwo ludności przerażające; na ich twarzy wyryte ślady wiekowych prześladowań i przestrachu. Serce się kraje na widok tylu ślepców i kalek, którzy formalnie opadają przechodnia, domagając się jałmużny. Gromada dzieci półnagich biegnie za mną, wyciągając ręce i wołając: „baẖšîš, baẖšîš!"; inne, więcej podrosłe, zobaczywszy mnie w sutannie, odchylają rękawów i pokazują wyryty na ręce zieloną farbą znak krzyża, wołając: „kristiân, kristiân!" Wszystko to obudziło we mnie gwałtowne uczucie smutku, politowania i rozczulenia, którym długo potem opędzić się nie mogłem.

Wreszcie przewodnik zatrzymuje się; stajemy przed jakimś domem, nędznym, odartym z tynku. W pierwszej chwili sądziłem, że mnie nie zrozumiano; krzyczę więc

w ucho przewodnikowi: „'Abû Sergeh!" (Św. Sergiusz) [1]) a on na to pokazuje ów dom. Gromada dzieci przeprowadza mnie teraz krętymi korytarzami na dziedziniec. Tu widać nieco większe drzwi i coś w rodzaju kościoła.

Mam przed sobą on najsłynniejszy i najstarszy kościół Kairu, którego początki sięgają podobno VII w., według innych VIII, lub dopiero XII wieku. W drzwiach kościoła spotykam djaka, który po długich ceremoniach i obietnicy bahszyszu, zdecydował się wpuścić natręta do wnętrza. Kościół był próżny.

Świątynia, zbudowana w stylu bazylikowym o trzech nawach, uchodzi powszechnie za pierwowzór wszystkich bazylik egipsko-bizantyńskich, a raczej stanowi przejście między stylem rzymskim, o trzech nawach przedzielonych arkadami, a bizantyńskim. Nieregularne kolumny w liczbie 12 rozdzielają trzy nawy. Wchodzę naprzód do przedsionka, w którego podłogę wmurowano wielkie naczynie na wodę. Tutaj to przed początkiem nabożeństwa obmywają sobie wierni ręce i nogi. Tutaj też przebywają kobiety podczas nabożeństwa. Następują potem po sobie oddziały dla mężczyzn, a w końcu dla duchowieństwa. Drewniane kraty misternie i sztucznie wyrzynane, tu i ówdzie odziane emalią z kości słoniowej, oddzielają świątynię od właściwego presbiteryum, w którego trzech absydach znajdują się trzy ołtarze. Wogóle prawie we wszystkich kościołach Koptów-jakobitów widziałem tylko po trzy ołtarze. Za ołtarz służy stół z dwiema świecami i krzyżem; tuż w półkolu niszy siedm stopni, jako oznaka 7 hierarchicznych stopni Kościoła. Dekoracya świątyni bardzo uboga; drewniany strop, ikonostaz i kilkanaście starych obrazów noszą na sobie charakter ponury, nieco surowy — bizantyński. Tylko one drewniane kraty, wykonane z fantazyą a nawet finezyą, zdradzają wpływ sztuki arabskiej. Podłogę drewnianą (w czę-

[1]) Ten św. Sergiusz (Jerzy?), którego imię nosi ów kościółek, był rycerzem rzymskim i sekretarzem stanu za cesarza Maksymiana. Umęczono go w Syryi około r. 300. Święto jego obchodzą Kopci i łacinnicy 7 października.

ści nawet glinianą) pokryto na wschodni sposób wyszarzałemi makatami i kobiercami.

Pytam o kryptę Sitti Marjam, pochodzącą z II lub III wieku po Chr. – Przy słabem świetle świeczki prowadzi mnie djak po schodach kamiennych do małej piwniczki trójnawowej, długiej przeszło 6 m., a szerokiej 4$^{1}/_{2}$m. W niszach krypty są 3 zagłębienia; środkowe miało być łóżeczkiem Bożego Dzieciątka; prawe zaś i lewe służyły dla Najśw. Panny i św. Józefa. Druga stajenka betleemska! Nagie głazy kamienne, nieco mokre i stęchłe – oto wszystko. I to miejsce było mieszkaniem Boga-Człowieka! Serce się ściskało na widok brudu, nieporządku i zupełnego zaniedbania, które cechują całą tę świątynię, a które nie oszczędziły nawet tak drogocennej pamiątki!

Wychodząc z tego starego, prawie że skostniałego kościoła, w którym Bóg widomie nie mieszka, ma się wrażenie, że jest on odbiciem i wizerunkiem duchowego stanu tych biednych zbłąkanych Koptów, odciętych od ożywczego pnia Kościoła, a do tego pogrążonych w monofizytyzmie. Szczerze mi było żal tego ludu, bo w czasie mego pobytu w Egipcie, ciągle się spotykałem z Koptami i nauczyłem się szanować ich.

Obok fellâḥów, zajmujących się wyłącznie uprawą roli, a którzy w kolei wieków wyrośli w odrębny zupełnie typ – Kopci są jedynymi prawdziwymi potomkami starych Egipcyan w prostej linii. W roku 1897 liczono ich na 609.511 osób. Rozsiedli się głównie w Górnym Egipcie w okolicach Neḳâde, Luksor, Esneh, Dendera, Girgeh, Taḥta, Siûṭ. Lud to nader uzdolniony i przedsiębiorczy.

* * *

Cały dzień miałem dziś do czynienia z ortodoksami. Po Koptach-szyzmatykach przyszła kolej na Greków-szyzmatyków. Musiałem się udać osobiście do Najprzewiel. księdza Arcybiskupa Synaju, Porfiryusza. Chodziło mi o pozwolenie spędzenia dłuższego czasu w bibliotece synajskiej, strzeżonej pilnie przez 30 argusów-mnichów, a niedostępnej dla kogokolwiek, kto nie przedłoży pozwolenia, z wy-

raźną wzmianką, na jak długo pobyt jego w bibliotece klasztornej ma się ograniczać.

Nie było rzeczą łatwą uzyskać takie pozwolenie. Już przed mym przyjazdem do Kairu starano się o nie dla mnie, ale bez skutku, pod różnymi najdziwaczniejszymi pozorami. Postanowiłem sam popróbować szczęścia.

Za pierwszą wizytą oświadczył mi higumen klasztoru Synaitów — gdzie stale rezyduje[1] ksiądz Arcybiskup, że „jego błogosławiona Mość"[2]) zajęty, ale że niezwłocznie przypuści mię przed swe oblicze; po kilku minutach, że właśnie ks. Arcybiskup wyszedł na miasto itp., lecz niezawodnie będzie mię oczekiwał o godz. 3 popołudniu. Jakoż po. południu o naznaczonej godzinie udałem się na *Meidân ez-Zâhir* a stąd na Šâr*i'a Tûr Sînâ*. Trzeba było długo czekać, zanim wpuszczono mię do salonu arcybiskupiego. Głowa Synaitów przedstawia się poważnie i wywiera dobre wrażenie na cudzoziemcu; mówi nieźle po francusku, i angielsku, podobno nawet po niemiecku, rosyjsku i arabsku. Był uprzejmym, ale na punkcie biblioteki dość twardym i niechętnym. Widząc, że niedaleko zajdę prośbą, wspomniałem grzecznie o... lordzie Cromerze i przedłożyłem odpowiedne papiery z ministeryum egipskiego, które właśnie wczoraj mi doręczono.

Trudność zasadnicza znikła w mgnieniu oka, bo wszechwładny „rezydent" angielski był zbyt wysoką figurą, z którą niebezpiecznie byłoby nie liczyć się. Teraz chodziło tylko o szczegóły. A więc: zupełna zależność od klasztoru w doborze karawan, oznaczony czas pobytu w bibliotece i jakość rękopisów. Chcąc prędko dobić targu, nie byłem zbyt wymagającym, spodziewając się, że w klasztorze synajskim poradzę sobie innym argumentem.

Po papiery musiałem przyjść po raz trzeci. Jakoż wręczono mi trzy otwarte koperty: rekomendacye do oikono-

---

[1]) Tak było aż do r. 1907 — w tym bowiem czasie patryarcha grecko-szyzmatycki rozkazał arcybiskupowi synajskiemu, opuścić Kair na zawsze.

[2]) Tytuł oficyalny na Wschodzie.

mosów w Suesie i w Tûr i list do monasteru św. Katarzyny na górze Synaju[1]).

*
* *

Kâiro 7 lipca 1906.

Kair obecnie na pół obumarł. Kto tylko z Europejczyków i wyżej położonych Egipcyan mógł wyjechać, opuścił chętnie „serce Islamu“ dla nieznośnych upałów, które w cieniu dochodzą do 35° C. Pozostały tylko warstwy ludu — prawda, że najliczniejsze — niższy świat urzędniczy i ci, których los, z jakichkolwiek przyczyn, skazał na pobyt w tym babilońskim piecu.

Polonia egipska także wyludniona. Nie zastałem ni p. Stempskiego, austryackiego konsula w Port Sa'îd, ni p. Smoleńskiego, w którego uczonem towarzystwie obiecywałem sobie odbyć dłuższe przechadzki po muzeum kairskiem. Ci dwaj panowie cieszą się powszechnym szacunkiem w Egipcie, a obcokrajowcy, z którymi się spotyka-

---

[1]) Przytaczam ten ciekawy dokument w dosłownem brzmieniu i z zachowaniem ortografii:

Ιερὰ Μονὴ τοῦ Σίνα ἐν Καΐρῳ Apd. 198.

Τοῖς πανοσιωτάτοις Πατράσι τοῖς ἀποτελοῦσι τὴν ἱερὰν τῶν Πατέρων σύναξιν τέκνοις ἐν Χριστῷ τῷ Θεῷ περισπουδάστοις πᾶν ὅ, τι εὐτυχὲς καὶ σωτήριον.

Ὁ ἐπιδότης τῶνδε τῶν συστατηρίων γραμμάτων Le Père Ladislas Szczepanski ἐζητήσατο παρ᾽ ἡμῶν τὴν ἄδειαν τοῦ ἀνελθεῖν εἰς τὴν ἱερὰν ἡμῶν Μονὴν καὶ μελετῆσαι τὰ ἐν τῇ βιβλιοθήκῃ αὐτῆς ἐναποκείμενα σλαβικὰ χειρόγραφα. Τὴν ζητηθεῖσαν οὖν ἄδειαν παρέχοντες τῷ εἰρημένῳ Lasdilas (sic!) Szczepanski καὶ τῷ συνόδῳ αὐτοῦ ἐντελλόμεθα ὑμῖν, ὅπως παράσχητε αὐτοῖς πᾶσαν τὴν δυνατὴν βοήθειαν πραγματῶσαι τὸν δι᾽ οὗ ἔρχονται σκοπόν, ἐπὶ τῷ ὅρῳ τοῦ φυλάξαι ἅπαντας τοὺς ἰσχύοντας καὶ ἐφ᾽ ἁπάντων ἐφαρμοζομένους ὅρους τοῦ κανονισμοῦ τῆς τε Μονῆς καὶ τῆς βιβλιοθήκης, οἷοι εἰσίν (sic!) ἡ ἐκτὸς τῆς Μονῆς καὶ ἐν τῇ σκήνῃ αὐτῶν διατριβή, ἡ δίωρος καὶ ἅπαξ μόνον τῆς ἡμέρας ἐν τῇ βιβλιοθήκῃ μελέτῳ παρισταμένου πάντοτε τοῦ βιβλιοθηκαρίου καὶ ἐπὶ πᾶσι τούτοις ἡ οὐχὶ πλέον τῶν δέκα ἡμέρων διατριβὴ αὐτῶν ἐν τῇ Μονῇ.

Ἐπὶ τούτοις εὐχόμενοι καὶ εὐλογοῦντες ὑμᾶς διατεζοῦμεν (sic! lege: διατελοῦμεν) πρὸς Θεὸν ἔνθερμοι εὐχέται.

Ἐν Καΐρῳ † Ὁ Σιναίου Πορφύριος.

α ϡϛ′ Ἰουνίου κγ′

łem, mieli dla nich tylko słowa uznania. Te ostatnie słyszy się teraz o Polakach coraz rzadziej za granicą — dzięki wybrykom i skandalom naszych wyrzutków społeczeństwa, którzy dobre imię Polski zniesławiają wśród obcych.

Pominąwszy nawet nieodpowiednią letnią porę, Kairo wogóle nie budzi już we mnie wielkiego zajęcia. Znam je dosyć z przed dwu laty. Zresztą Wschód wszędzie do siebie podobny. Kair, Bejrut, Damaszek, czy Alep przestają zadziwiać, gdy się dłuższy czas bawi na Wschodzie. Wszędzie, z małemi lokalnemi zmianami — to samo. Jedynie muzea kairskie (egipskie i arabskie) i pomniki starych faraonów nic nie straciły w mych oczach ze swej wartości naukowej. To też wszystek czas wolny postanawiam im poświęcić. Dziś wybieram się na wycieczkę do Memfis i Saḳḳâry.

*
* *

Ḳâiro 11 lipca 1906

Przez cztery ostatnie dni byłem ciągle w ruchu. Poranki w muzeum i bibliotekach; popołudniu wycieczki do piramid w *Gîzeh* i tamy nilowej *el-Ḳanafeir*.

Ranek dzisiejszy spędziłem znowu w muzeum arabskiem i bibliotece ẖedywa. O godz. 11 wizyta w Ministeryum wojny. Zastępca nieobecnego ministra ʻAbânî-baszy, pewien angielski dygnitarz, okazał się nader uprzejmym. Zapytawszy się, którą drogą zamierzamy udać się na Synaj, polecił natychmiast telegraficznie komendantowi Synaju w *Ḳalʻat en-Naẖl* i kapitanowi w *Ṭûr*, aby nam użyczyli wszelkiej pomocy do uskutecznienia celów wyprawy.

Potem rozmowa przeszła na odkrycia profesora Petrie, świeżo poczynione na Synaju [1]).

Dzienniki akatolickie, których w Egipcie legion, formalnie zaelektryzowały całą czytającą publikę Egiptu, od najwyższych do najniższych warstw, artykułami o odkryciach zna-

---

[1]) *W. M. Flinders Petrie* Researches in Sinai, John Murray, London 1906.

nego egiptologa, a co gorsza przypisały mu całą ilość najniedorzeczniejszych twierdzeń i wniosków *à propos* kwestyi żydowskiego Exodu i powagi Biblii. Toteż tylko z trudnością zdołałem wyjaśnić jego Excellencyi, o co właściwie chodzi i ile w tem wszystkiem, co dzienniki pisały, jest prawdy [1]).

* * *

Sues 12 lipca 1906.

Przybyłem do Suesu pod wieczór. „Express" kairski był literalnie wypełniony po brzegi „letnikami" egipskimi, którzy spieszyli do Bejrutu, a stamtąd na Liban, by na jego uroczem zielonem podłożu odpocząć i przez kilka letnich miesięcy odetchnąć świeżem powietrzem. Egipcyanie chronią się przed upałami lipcowymi swej ojczyzny!— a ja natomiast spieszę – dokąd? – na Synaj, na pustynie bezwodne, gdzie szalonego żaru słońca nic nie łagodzi! Czy to nie szaleństwem? Tak twierdzą bez wyjątku wszyscy, z którymi się spotykałem. Nawet w Ministeryum egipskiem zwracano mi życzliwie uwagę na niestósowną porę do tej nawet w zimie uciążliwej podróży. Może to w istocie małe szaleństwo i ryzyko? Ale cóż począć! Okoliczności, zupełnie odemnie niezależne, nie pozwoliły mi wziąć udziału w tegorocznej wyprawie jerozolimskiej szkoły biblijnej na Synaj. W roku przyszłym (1907), w porze deszczowej, również nie będę panem swego czasu i zajęć — nie pozostaje mi nic innego, jak w letnich miesiącach, nie zważając na ogromne upały zaryzykować skórę, — oby tylko nie mózgowicę!

A upał, już w Suesie, daje się dokuczliwie we znaki.

* * *

[1]) O odkryciach i wnioskach prof. *Petrie* pomówię niżej (w rozdziale XVIII i XIX o kopalniach egipskich na Synaju). Tu wystarczy zaznaczyć, że $^3/_5$ mniemanych odkryć i twierdzeń, o jakich prawili „uczeni" redaktorowie, nie znajdują się w dziele uczonego egiptologa. Zresztą o całem tem dziele por. mą recenzyę w czasopiśmie arabskiem *al-Mašrik* (1906, nr. 21).

Sues 13 lipca 1906.

Okolica Suesu nie jest dla biblisty bez interesu. Wszak mimowoli nasuwa się mu na myśl przejście Żydów przez morze Czerwone. Przejście to jest wydarzeniem historycznem [1]), za którego wiarogodność ręczy nam Pismo św., a którą musi uznać i uznaje każdy wierzący katolik. Nadto wydarzeniu temu towarzyszył cud rozdziału wód morskich. Bóg, jak opowiada Biblia [2]), zesłał silny i palący wiatr południowo-wschodni (קדים), podzielił nim wody na dwie części i osuszył dno morskie, przez które lud wybrany przeszedł i w ten sposób ocalał przed zagładą ze strony Egipcyan. W powyższym wypadku Bóg posłużył się czynnikiem naturalnym — jakim jest on straszny wicher pustynny, wiejący po dziś dzień, w odstępach czasu, z pustyni arabskiej, a dla swych ujemnych skutków na żyjące organizmy zwany przez Arabów trucicielem *(sammûn)*. Nadnaturalność i cudowność polegała na tem, że onemu wichrowi z woli Bożej towarzyszyła nadprzyrodzona siła, mocą której dokonał rozdziału wód i osuszył łożysko morskie w krótkim stosunkowo czasie jednej nocy. Nadnaturalność była i w tem, że on wicher wiał w chwili oznaczonej przez Boga i tak długo tylko, jak długo potrzeba było, by lud Izraela mógł się przeprawić z jednego brzegu morskiego na drugi. Uznają tę cudowność wszyscy egzegeci katoliccy i nie podobna jej zaprzeczyć, jeśli się weźmie pod uwagę wszystkie wzmianki, alluzye, opowiadania i twierdzenia Pisma św. [3]) o tym wypadku.

Uznając historyczność i cudowność przejścia przez morze Czerwone, nie jest się jednak zobowiązanym brać

---

[1]) Por. mój artykuł: *Der Durchzug der Israeliten durch des Rothe Meer* ogłoszony w *Zeitschrift für katholische Theologie.* Innsbruck (1908), XXXII p. 230 - 253.

[2]) *Exod* 14, 21.

[3]) O przejściu przez morze Czerwone opowiada Pismo św. w następujących księgach: *Exod* 14^{21-31}, 15^{8}; *Jos* 2^{10}, 4^{23}, 24^{7}; *Nehem* $9^{9, 11}$; *Izaj* 43^{16}, 51^{10}, $63^{12, 13}$; *Psalm* (hebr.) 66^{6}, $77^{17, 20, 21}$, 78^{13}, $106^{9, 22}$, 114^{5}, $136^{13, 14}$; *Sap.* 10^{13}, $19^{5, 7, 8}$; *Act* 7^{36}, *I Cor.* 10^{1}, *Hebr.* 11^{29}.

w dosłownem, materyalnem znaczeniu obrazowego wyrażenia biblijnego, że gdy synowie Izraela szli środkiem morza po suszy, wody morskie były im jako *mur* po ich prawicy i lewicy (*Exod.* 14. 22). Powody filologicznej i egzegetycznej natury pozwalają, zdaje się, twierdzić, że on mur wody (חוֹמָה) po prawicy i po lewicy jest obrazową przenośnią, oznaczającą mniej więcej tyle: wody, – pozostałe po prawicy i lewicy osuszonego miejsca przejścia, mniej głębokiego, niż reszta morza, – chroniły i broniły Izraela na ich skrzydłach (północnem i południowem), nie dozwalając ni piechocie ni wojennym rydwanom egipskim zaatakować ich z boku [1]).

O ile pewnym jest jednak sam historyczny fakt przejścia Żydów przez morze Czerwone i jego cudowność, o tyle niepewna jest lokalizacya onego faktu.

O miejscu przejścia przez morze Czerwone wyłoniła się w ciągu dwóch ostatnich stuleci ogromna ilość hypotez, prawdopodobnych lub wprost niemożliwych i cudacznych, zależnie od punktu wymarszu żydowskiego i postępu egiptologii. Wyłączywszy za nawias opinie przestarzałe i drzemiące snem zasłużonego zapomnienia, możnaby wszystkie pozostałe hypotezy zogniskować, zgrupować około trzech. Jedni, jak Richter, Thierbach. Schleiden, Brugsch i świeżo jeszcze Schönfeld [2]) twierdzą, że on wypadek musiał się wydarzyć między morzem Śródziemnem a jeziorami Sirbonis [3]). Nieprawdopodobieństwo tej hypotezy wykazała nowsza krytyka [4]) jak na dłoni. Prawdopodobne są obecnie dwie tylko hypotezy: Suesu, lub Jezior Słonych (Lacs amers). Za Suesem oświadczyli się np. de Laborde, von Tischen-

---

[1]) Dowody na możliwość tego twierdzenia, zresztą nowego, zob. w mojej wyżej przytoczonej rozprawie.

[2]) W książce p. t. Die Halbinsel des Sinai in ihrer Bedeutung. Berlin 1907.

[3]) Na zachód od dawnego Pelusium, tuż około góry „Cassius“.

[4]) Por. np. *Vigouroux* La bible et les découvertes modernes t. II. p. 370–482; lub *Scholz* Aegyptologie und die Bücher Moses S. 116—126.

dorf, Kurz, Keil, Ebers, Jullien [1]), Sayce, von Riess, Vigouroux. Za Jeziorami Słonemi (w pojęciu ogólniejszem, o ile obejmują i jezioro Timsâh) stoją uczeni jak: de Lesseps, Lecointre, Broglie, von Hummelauer, Naville, Lagrange, Petrie i wielu innych.

Jak wyżej zaznaczyłem, prawie wszystko zależy od geograficznego wyznaczenia stacyi Exodu, poprzedzających przejście przez morze Czerwone [2]). Pod tym względem taka, nawet zabawna, panowała dawniej różnica zdań między uczonymi, że całe rozdziały możnaby jej poświęcić, gdyby się chciało, z punktu jedynie historycznego, ją uwzględnić. Obecnie jednak jest to zbytecznem, gdyż dzięki archeologicznym wykopaliskom profesorów Naville i Petrie, pomniki egipskie niedwuznacznie przemówiły.

Dwie pierwsze stacye Exodu są dziś prawie pewne. Ra'm^eses jest najprawdopodobniej identyczne z dzisiejszym Tell Rotâb [3]) ± 30 klm. na zachód od Isma'îlîa w dolinie Tûmîlât; Sukkôt'u należy napewno szukać w Tell el-Mašẖûṭah [4]) 16 klm. na zachód od Isma'îlia w tymsamym Wâdi Tûmîlât. Sukkôt (סכות) bowiem nie było ni miastem, ni nawet osadą, ale cała okolica w obrębie osady Pitômu (= Tell el-Mašẖûṭah) nosiła potrójną nazwę u Egipcyan. W języku ludowym zwano ją Ṯ(w?)ku (= biblijne Sukkôt); w języku świętym nosiła nazwę P^er-'itum (= biblijne Pitôm) t. j. dom (bożka) 'Atum, z powodu małej świątynki, wzniesionej tam ku czci bożka 'Atum, którą otaczały silnie ufortyfikowane składy zboża [5]) dla armij egipskich, wybierających się lub wracających ze Syryi. Ta okoliczność była powodem, że Pitôm nosiło u Egipcyan trzecią jeszcze nazwę:

---

[1]) W ostatniej swej pracy o Synaju; przedtem bowiem bronił hypotezy Jeziór Słonych.

[2]) *Exod.* 12^{37}, 13^{20}, 14^{2}; *Num.* 33^{3-8}.

[3]) *Flinders Petrie*: Hyksos and Israelite cities 1906.

[4]) *Naville* The Store-city of Pithom and the route of the Exodus [3]7.

[5]) Według Biblii (Exod. 1^{11}) Pitôm wznieśli Egipcyanie pracą ciemiężonych Żydów.

‘Eru, t. j. składy zboża (por. bibl. הורות *Gen.* 46, 28). Dla tej także przyczyny cała zatoka morza Czerwonego, która niegdyś przez Jeziora Słone i Timsâḥ podchodziła aż po Pitom-‘Eru została później nazwaną zatoką heropolitańską [1].

Dotychczas atoli nie udało się odnaleźć, ni zidentyfikować onego strategicznego trójkąta, w którym farao Exodu umyślił zniszczyć Izraela. Wierzchołki tego trójkąta miały wedle Biblii stanowić Pi-ha-ḥîrôt, Migdôl i Ba‘al-Ṣ^{e}fôn. Gdyby się powiodło na pewno je wyznaczyć, cały spór o miejsce przejścia przez morze Czerwone byłby w mig rozstrzygnięty. Obecnie trzeba się zadowolnić tylko prawdopodobieństwy: Sues, albo Jeziora Słone [2].

Nie chcę przeczyć, że Sues ma pewne, choć słabe tylko dane za sobą [3]; ale tyle powodów, racyi i trudności geograficznej i egzegetycznej natury przemawia przeciwko tej hypotezie, że nie śmiałbym jej podtrzymywać, lub na seryo bronić [4].

Dopóki pomniki egipskie nie zechcą zdradzić nam położenia Migdôlu i Ba‘al-Ṣ^{e}fônu, najpraktyczniejszem jeszcze będzie przyjąć hypotezę Jeziór Słonych. Znany egiptolog francuski Maspéro [5] szuka Migdôlu przy Serapeum, między jeziorem Timsâḥ a większym (północnym) basenem Jez

iór Słonych. Jeźli wykopaliska potwierdzą to przypuszczenie, to nie będzie już żadnej wątpliwości, że tu jedynie mogło się odegrać przejście Żydów przez morze Czerwone. Obecnie jest to tylko bardzo prawdopodobnem.

Bo że Jeziora Słone i Timsâḥ musiały niegdyś, w czasach przedhistorycznych, tworzyć jedną długą zatokę (יַם־סוּף)

---

[1]) Por. *Brugsch* Aegyptologie (1897) 268.

[2]) Hypoteza jeziór Sirbonis już z tego nawet powodu nie może *tutaj* wchodzić w grę, gdyż jej obrońcy szukają Ra‘m^{e}ses w Tanis, a Sukkôtu nad peluzyjskim ramieniem Nilu; — twierdzenia, które wprost zdają się nie wiedzieć o wykopaliskach prof. Naville’a.

[3]) Rozbiera je szeroko, ale nie bez pewnej przesady *Vigouroux* l. c.

[4]) O niektórych trudnościach wspominam w artykule: „Der Durchzug der Israeliten“ l. c.

[5]) *Maspéro* Histoire ancienne I. pg. 75 (mapa).

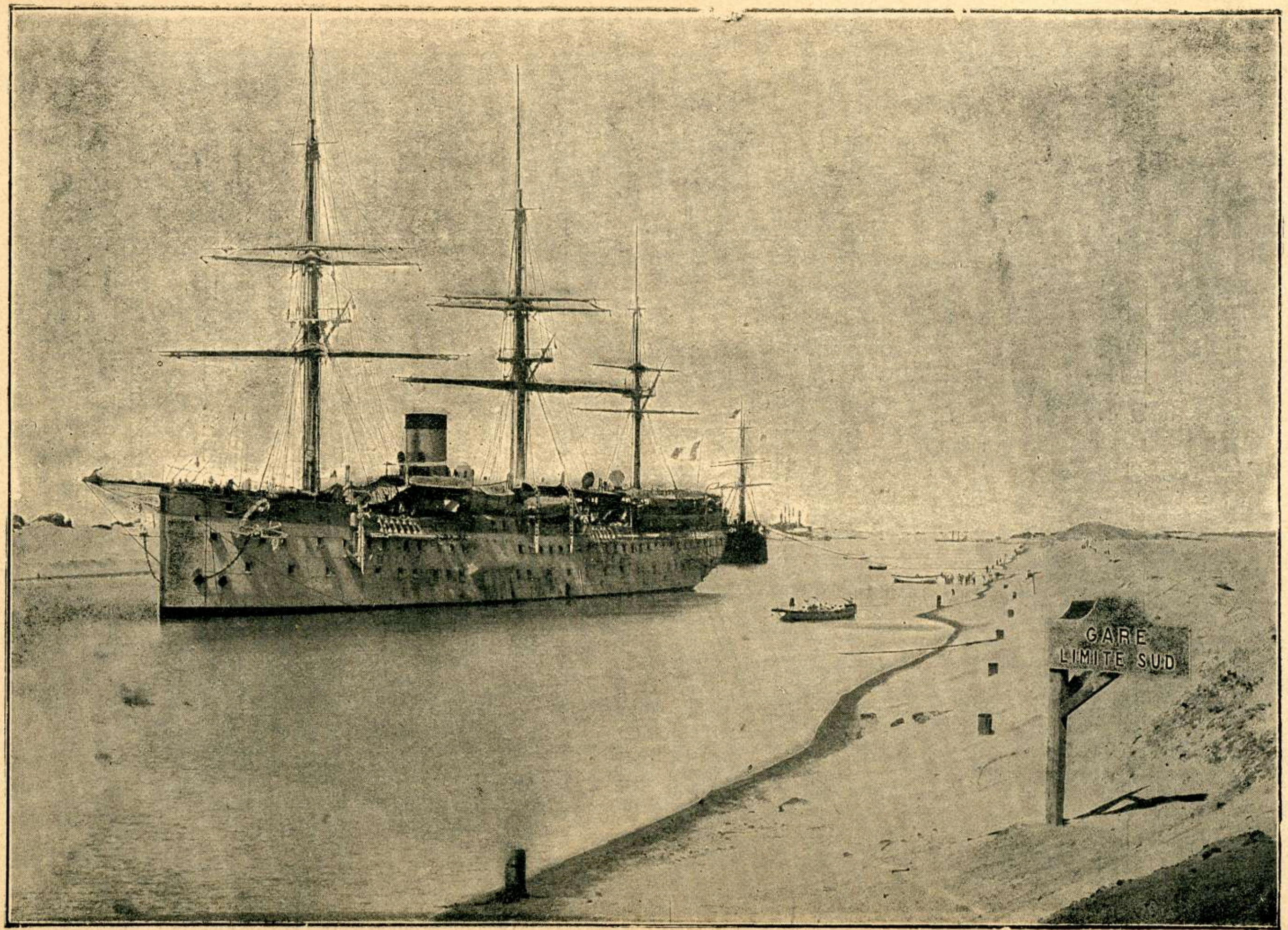
morza Czerwonego, to nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości. Geologia i skamieniałe muszle i mięczaki morskie, wydobyte przy przebijaniu kanału sueskiego, nakazują przyjąć to twierdzenie, jako pewnik. Natomiast zachodzą pewne wątpliwości historycznej i geologicznej natury, czy w czasach historycznych, za czasów np. Mojżesza, Timsâḥ i Jeziora Słone tworzyły jeszcze całość z morzem Czerwonem. Najpoważniejszą trudność stanowi ławica kredowo-piaskowa, zwana progiem Šalûf (20 klm. od Suesu na północ), w której kilku geologów [1]) upatruje już formacyę trzeciorzędną, a więc przedhistoryczną.

* * *

Aby więc osobiście przypatrzyć się Jeziorom Słonym i progowi Šalûf, wybrałem się dziś kanałem sueskim aż do stacyi Ḫabret (120-ty klm. z Port Sa'îd). Dyrektor ruchu Tow. kanału sueskiego oddał mi do dyspozycyi wielką łódź parową. »*Lynx*« biegł szybko i wyprzedzał bez trudności olbrzymie parowce, którym na kanale wolno się posuwać tylko 10 klm. na godzinę. Prócz tego uprzejmy kapitan łodzi parowej zatrzymywał się na każdej stacyi kanałowej tak długo, jak sobie tego życzyłem. Kolejno więc zwiedziłem stacye Medâma, Šalûf, Geneffe i Ḫabret.

Sąd o formacyi geologicznej progu Šalûf przechodzi oczywiście zakres mej kompetencyi — nic więc o tem powiedzieć nie umiem — zwłaszcza kiedy sami geologowie są na tym punkcie w niezgodzie. Atoli rozpatrując się dłużej po okolicy, z wierzchołka „progu“, zauważyłem, że między obecną stacyą Šalûf i Gebel Šalûf eṭ-Ṭerrâbe z jednej strony, a zdala widniejącym basenem Jezior Słonych z drugiej, biegnie dość szeroka nizina. Czyż nie możnaby przypuścić — nawet w hypotezie trzeciorzędnej formacyi progu Šalûf — że w czasach historycznych *tędy właśnie* morze Czerwone wlewało swe błękitne fale do Jezior Sło-

[1]) Np. De Mauriac, Fraas; — inni jednak geologowie stanowczo temu przeczą, a do nich dołącza się pewna ilość historyków i egzegetów.



RYC. 10. NA KANALE SUESKIM

nych? Nie śmiem twierdzić stanowczo; ale może powyższa nowa hypoteza pozwalałaby zostawić na uboczu kwestyę geologicznego pochodzenia Šalûf? Przypuszczenie to jest o tyle prawdopodobniejsze, że właśnie tędy biegły kanały królów egipskich: Seti I-go [1]) a później władców perskich [2]).

* * *

Sues 14 lipca.

Nowa wycieczka na tle biblijnym.

Chodziło mi o dokładne – ile możności — rozpatrzenie się w samej okolicy Suesu, gdzie według dość późnej zresztą tradycyi żydowskiej i chrześcijańskiej z pierwszych wieków miało się odbyć przejście Izraela przez morze Czerwone. Punktem wejścia Żydów w morze Czerwone byłby *Gebel ʻAtâḳa*, przy dzisiejszych kamieniołomach; punktem wylądowania: okolica przy *ʻUjûn Mûsâ* (Źródła Mojżesza). Odległość obydwu punktów w linii powietrznej wynosi około 20 klm., największa głębia 12 sążni morskich = 22 m.

Dziś „święto republiki" francuskiej, które Towarzystwo kanału sueskiego, choć międzynarodowe, obchodziło w tym roku uroczyście w Port Teufîḳ (tak się nazywa dziś port Suesu). Nie chcąc mącić świątecznego nastroju europejskim funkcyonaryuszom, wynająłem łódź żaglową z trzema wioślarzami arabskiego pochodzenia. Wiatr z północy zaniósł mię w godzinie do kamieniołomów góry ʻAtâḳa.

* * *

W imię prawdy winienem uczynić małe sprostowanie. Ogólnie twierdzi się, nawet w dziełach naukowych, że Gebel ʻAtâḳa spada prawie prostopadle w morze Czerwone, że więc Izraelici nie mogli wobec tego uciekać dalej ku południowi. Tak się istotnie rzecz przedstawia np. z Suesu; rzeczywistość jest nieco odmienną. Nawet w czasie przy-

[1]) Por. *Maspéro* Histoire ancienne II pg. 228.

[2]) Pomijam tu szczegółowy opis tej całodniowej a nader zajmującej wycieczki po kanale sueskim, gdyż nie wchodzi ona w zarys niniejszej pracy.

pływu morza, na lekko pochylonej płaszczyźnie, między brzegiem morskim a stopą właściwej góry 'Atâḳa, mogłaby *obecnie* maszerować swobodnie cała kolumna wojska, nie zaś, jak się twierdzić zwykło, tylko kilku ludzi. Jak się rzecz miała w czasach faraonów, tego wiedzieć nie mogę; przypuszczam, że obecna równina jest w części wytworem osadów i piasków morskich.

Ale chociażby nawet teraźniejsza równina istniała już za czasów Mojżesza, mimo to nie wybawiałaby Izraelitów z krytycznego położenia – nb. przypuściwszy, że się aż po Sues zapuścili. Na cóż bowiem przydałoby się im uciekać dalej jeszcze ku południowi? Wszak ta droga prowadziłaby ich jeszcze głębiej w krainę ich ciemięzców. Jedynie więc absolutna *bezcelowość* takiego przedsięwzięcia wyklucza tę hypotezę, nie zaś — jak się twierdzić zwykło — niemożliwość dalszego posuwania się na południe. O niemożliwości tej – przynajmniej w dzisiejszych czasach – mówić na seryo nie można; jak zaś rzecz miała się przed 33 (?) wiekami, nie wiemy.

*
* *

Od kamieniołomów góry 'Atâka aż do azyatyckiego brzegu przy 'Ujûn Mûsâ, potrzebowałem (przy małem kołowaniu) $2^1/_2$ godziny łodzią, pędzoną stale średnim wiatrem północnym. O tych 20 klm. (w linii powietrznej!) winno się także pamiętać w hypotezie Suesu! Największa szerokość wielkiego basenu Jezior Słonych wynosi zaledwie 12 klm.; w miejscu zaś, gdzie oba baseny się łączą, wynosi zaledwie 2 klm., – a może mniej szerokim był jeszcze języczek morski, łączący Timsâḥ z Jeziorami Słonemi.

* *
*

Wylądowanie moje przy *'Ujûn Mûsâ* nie obyło się bez zabawno-niebezpiecznej przygody. Z powodu kwarantany mekkańskiej nie pozwolono nam wylądować przy molo baraków; trzeba więc było podążyć dalej ku południowi. Odpływ morza, dochodzący w Suesie zwykle do $1-1^1/_2$ m. głębokości, uniemożliwił łodzi zbliżyć się do brzegu. Ara-

bowie w krzyk! Rada w radę; najsilniejszy z mych wioślarzy ofiaruje się — oczywista za dobrym bahszyszem przenieść mię na swych barkach aż do brzegu. Nie było innego wyjścia. Przyjąłem propozycyę, choć nie bez pewnego zakłopotania, i wsiadłem na szyję mego Araba, który w adamowym stroju broczył po morzu. Woda dochodziła mu zwykle do bioder, czasem jednak aż po pachy — a wówczas żadne ruchy gimnastyczne nie pomagały. By ocalić głowę, musiałem się zgodzić, że moje polskie buty kąpały się dowoli w morzu. Popamiętały one ową kąpiel i dotychczas nie mogą odzyskać swej barwy mimo wszelkich wysiłków „pucerów“.

Mniejsza jednak o buty. — Jedyne poważniejsze niebezpieczeństwo stanowiły rekiny, które w dość wielkiej liczbie lubią krążyć koło Suesu, a niedawno temu połknęły kilku Arabów.

Jazda do brzegu trwała już pół godziny – a mój arabski rumak, choć chłop barczysty i żylasty, coraz częściej potykał się o kamienie i ostre muszle i coraz więcej stękał. Nie wiele brakowało a i moja głowa w dodatku zażyłaby niepożądanej morskiej kąpieli. Toteż dobiwszy do miejsca, gdzie wody było tylko po kostki, zrezygnowałem z dalszej jazdy i nie zważając już na nic, broczyłem w butach, jak bocian po wodzie. Po podróży synajskiej mogę już sobie powiedzieć, że prócz słonia, balonu i podwodnej łodzi, zażyłem wszelkich znanych i używanych środków lokomocyi.

Od brzegu do źródeł Mojżeszowych [1]) mała godzinka. Marsz ten po rozpalonych lipcowem słońcem piaskach, dał mi mały przedsmak tego, co mię czeka na szczerej pustyni. Nie bardzo ponętny prognostyk.

Sues 16 lipca.

Od mego Towarzysza wyprawy synajskiej odebrałem depeszę, że *puodarsi* przybędzie 18 lipca do Suesu.

To *puodarsi* dało mi nieco do myślenia. 18 lipca wieczorem odjeżdża właśnie z Suesu do Ṭûr parostatek

---

[1]) O źródłach Mojżeszowych opowiem przy powrocie z Synaju (w rozdz. XXII).

Towarzystwa „Khédivial“, które (nawiasem mówiąc) utrzymuje jedyną komunikacyę ze Synajem. Następny okręt opuści Sues „może“ (i to nie bardzo prawdopodobne) za 2 tygodnie. Jeźli przeto mój Towarzysz nie zjawi się *puodarsi* na czasie, zostaniemy na lodzie — w Suesie, nędznej mieścinie i bez żadnego interesu naukowego.

O dwukrotnej podróży lądem przez pustynię ani myśleć nie możemy, bo byłoby to w obecnej porze prawdziwem szaleństwem; na powrót z Ṭûr morzem liczyć nie podobna, bo komunikacyi regularnej brak, zwłaszcza obecnie, gdy kwarantanę mekkańską przeniesiono z Ṭûru do Suesu. Przyjąwszy atoli nawet tę hypotezę, nie moglibyśmy tak długo bawić na Synaju, jak tego nasze prace wymagać będą.

Nadto kwestya prowiantów i karawany przedstawia także swoje poważne trudności. Vice-konzul austryacki w Suesie, p. Paschot, stanowczo mi odradzał jazdę z Suesu na Synaj przez pustynię, gdyż w porze letniej trudno zebrać potrzebną i pewną karawanę wielbłądów, a przedewszystkiem Beduinów, znających dobrze krainę. Beduini synajscy siedzą w porze letniej najczęściej w swoich dolinach górskich i do Suesu bardzo rzadko zaglądają. Wreszcie i ceny, które teraz stawiać zwykli, są zbyt wygórowane.

Czyż wreszcie 10-dniowa podróż przez pustynię, aż do klasztoru synajskiego nie wyczerpie naszych sił do tego stopnia, że przybywszy na miejsce, nie będziemy w stanie przedsięwziąć żadnej z planowanych prac?

Dla wszystkich tych powodów było obecnie jedynie wskazanem, 18 lipca wieczorem udać się okrętem do Ṭûr i stamtąd w 2 dniach stanąć w klasztorze. Na powrót zaś odłożyć drogę lądową i wszystkie jej osobliwości, pomniki i niebezpieczeństwa.

Wszystko to bardzo ładnie. Ale jeźli *puodarsi* mój Towarzysz najdalej do jutra (17/7) nie znajdzie w Jafie jakiegokolwiek okrętu, idącego do Port Sa'îd — wtedy arcypraktyczne rady i śliczne te plany pozostaną w sferze idealnej, ale niewykonalnej możliwości.

* *
*

Jak wspomniałem, Sues nie przedstawia żadnego interesu. Obecnie jest to już miasto 18—20 tysięczne, ale że nie posiada żadnej przeszłości, przeto brak jakichkolwiek pomników. Wprawdzie za Ptolomeuszów wznosiła się tu forteca Κλύσμα (arabskie Ḳolzûm), ale z niej nie pozostało prawie żadnych ruin.

Brak również bazarów o kairskim zakroju; brak budowli zasługujących na szczególniejszą uwagę. Europejczycy, w liczbie 3—4000, grupują się głównie na ulicy Nemsâ (austryackiej!), którą Baedecker, nie wiem czemu, przechrzcił na ulicę Kolmara.

Bez poważnej przeszłości, Sues nie ma prawdopodobnie nawet wielkiej przyszłości przed sobą. Nie posiada on własnego przemysłu ni handlu — zostanie więc tem, czem jest dzisiaj: punktem zbornym egipskich pielgrzymek do Mekki, mieszkaniem ubogich Arabów, siedliskiem kilkunastu agencyj żeglugi i trzeciorzędnem ogniskiem obsługi kanału sueskiego. Dzięki temu właśnie kanałowi *Port Sa'îd* wyrósł nagle z piasków i jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki; stał się niebezpiecznym rywalem Aleksandryi, której odebrał już $^3/_4$ handlu; — *Isma'îlîa* przemieniła się w przecudną oazę na szczerej pustyni i stała się siedzibą naczelnego dyrektoryatu kanału; *Sues* natomiast podnosi się nader powoli, mimo olbrzymich konstrukcyi kanałowych i portowych[1]), i mimo osobnego ładnego miasteczka, jakie towarzystwo kanału wybudowało na półwysepce dla swych urzędników, biór i składów.

* * *

Sues 18 lipca 1906.

Pięć dni oczekiwania przeszło mi na przygotowaniach dalszych do podróży, które zajęły nie mało czasu i bieganiny. Upał jest dokuczliwy, powietrze z powodu bliskości morza przesycone parą wodną do tego stopnia, że nawet w cieniu przebywa się ciągle parową kąpiel — potu.

* * *

[1]) Tak np. jego port Ibrâhîm może pomieścić 50 największych olbrzymów morskich, wojennych i handlowych.

Nadszedł 18 lipca, projektowany dzień odjazdu. Okręt ma odejść o godz. 6 wieczorem. Postanowiłem zaryzykować i poczynić najbliższe przygotowania. Zrana przez kilka godzin chodziłem z nieocenionym braciszkiem franciszkańskim po wielu sklepach za zakupnem żywności. Musiałem wybierać i decydować o rzeczach, na których prawie się nie znam, przygotować zapasy na 20 dni co najmniej. Największą trudność sprawiały — konserwy. Z góry wykluczyłem konserwy chicagowskie, a oporem na tym punkcie doprowadzałem kupców do wybuchów wściekłości. Skończyło się na tem, że tylko kilka mniejszych pudełek, nie pochodzących z Chicago, zdołał poczciwy braciszek wyszukać w całym Suesie.

Z tych zapasów będziemy musieli żyć nawet w klasztorze synajskim, bo niczego tam — prócz chleba i cuchnącej ryby — nie dostaniemy. Wiedząc, że mamy do czynienia z Arabami, zakupiłem też, za poradą konzula, wielką ilość kawy i tytoniu. Tą podwójną bramą otwiera się ich serce, a przecież od tych Beduinów będziemy w zupełności zależni.

* * *

Było już koło południa, gdy posłaniec pocztowy wręczył mi na ulicy depeszę z Port Sa'îd, że X. Dr. Fellinger przybywa dziś wieczorem. „Dzięki Ci Boże!" wyrwało mi się ze serca, a ciężki ciężar niepewności spadł z głowy. Pociąg z Port Sa'îd przybywa o godz. 5; — więc będzie jeszcze czas wsiąść na statek. Natychmiast zakupiłem dwa bilety okrętowe, wysłałem wszystkie pakunki do Portu Teufîk, a sam poszedłem jeszcze załatwić ostatnie formalności paszportowe za towarzysza i za siebie. Przedkładam urzędnikowi papier z ministeryum, prosząc o wizę. Odpowiada chłodno a groźnie, że to nie wystarcza, że trzeba osobnego paszportu.

Widząc, że z tą egipską głową nie dojdę do końca, poszedłem do gubernatora. Gubernator obstaje także przy potrzebie osobnego paszportu. Tego było mi za wiele. Egipcyanom trzeba w takich razach pokazać zęby. Toteż

w obecności urzędników urządziłem p. gubernatorowi małą scenę. Oświadczyłem kategorycznie, że jeżeli p. gubernator zechce nadal trwać przy swojem nieuzasadnionem żądaniu i będzie jakiekolwiek jeszcze robił trudności z wizą — zatelegrafuję natychmiast do ministeryum, a p. gubernator sobie przypisze wszystkie następstwa.

Tego się widać Egipcyanin nie spodziewał, bo zaraz spuścił z tonu, zaczął przepraszać i zawezwawszy urzędnika, polecił mu dać wizę. — W gruncie rzeczy chodziło tym panom o kilkanaście piastrów, któreby im przyniósł nowy paszport, a których ja nie miałem ochoty płacić bez powodu.

* * *

W pół do piątej udałem się na dworzec, zakupiłem dwa portowe bilety i z bijącem sercem oczekiwałem przyjazdu mego towarzysza. Po nadejściu pociągu wskoczyłem do wagonu i po krótkiem powitaniu oświadczyłem zdziwionemu X. Doktorowi, żeby nie wysiadał, gdyż pojedziemy prosto do Portu Teufîḳ, a stamtąd wprost na okręt. X. Profesor okazał się bardzo zadowolonym, chociaż tak szybkiego obrotu sprawy wcale nie przewidywał.

Parowiec *Ṛarbîje* stał już w porcie, tuż przy molo. Toteż załatwiwszy formalności sanitarne i policyjne wsiedliśmy na okręt, czekając niedalekiej chwili odjazdu.

III.

Z GEOGRAFII I HISTORYI SYNAJU.

Ogólny zarys — pustynia *et-Tîh* — *el-Ḳâ'a* — granitowe centrum Synaju — *Ǧebel eṭ-Ṭôr* — jego geologia — historya półwyspu — *Šô'śu* — wyprawy królów egipskich — Exod żydowski — za czasów nabatejskich — z nastaniem chrześcijaństwa — laury pustelników — zastępy „Proroka“ — okupacya angielska.

O półwyspie synajskim ma u nas ogół czytelników dość mgliste i niejasne pojęcie; kto wie, czy nie identyczne z korespondentem pewnego polskiego dziennika, który *à propos* konfliktu o 'Aḳabę pisał: „Synaj jest to wielka góra na olbrzymiej pustyni i — prócz podniosłej pamiątki przejścia Izraela — nie posiada nic interesującego“.

Nie można tego nikomu brać za złe, boć nawet w naszych encyklopedyach, lub podręcznikach geograficznych znajdujemy zaledwie kilkanaście linii o Synaju, a na mapach geograficznych często tylko małe kółko ma oznaczać pasmo górskie Synaju.

Toteż zanim udam się z mym czytelnikiem w podróż po Synaju, muszę mu wpierw stawić przed oczy krótki obraz geografii i historyi tej ciekawej a ze wszechmiar interesującej krainy. — W przeciwnym razie byłbym narażonym na częste a niemiłe nieporozumienia.

* *
*

Synaj [1]) nie jest to więc jeden olbrzymi skalisty cypel, na morzu piasków osiadły. Nie! Synaj — to całe pasmo górskie w rodzaju Tatr, Alp, lub czegoś podobnego. Kraina, w którą udać się mamy, jest trójkątnym półwyspem, który klinem wbija się w morze Czerwone, dzieląc je na dwa ramiona: zatokę Suesu na zachodzie i zatokę ʿAḳaby na wschodzie.

Pasmu gór Synaju, które stanowią jakby jego granitowe serce i są najwyższymi jego szczytami, zawdzięcza półwysep swą nazwę i swą wiekuistą sławę. Geograficznie zawsze, a politycznie prawie zawsze, należał półwysep synajski do Arabii skalistej.

Półwysep synajski posiada postać trójkąta. *Sues* i *ʿAkaba* na północy, przylądek *Râs Muḥammed* na południu stanowią jego wierzchołki. Boki trójkąta wynoszą: z Suesu do ʿAḳaby 241 klm., z ʿAḳaby do Râs Muḥammed 214 klm., a z Râs Muḥammed do Suesu 299 klm. Powierzchnią swą zajmuje 450 mil kwadratowych [około 250.000 klm.[2]] [2]); dorównywa więc obszarem Sycylii, a jest nieco mniejszym od Belgii.

---

[1]) Synaj [*Exod.* XVI. 1; *Deut.* XXXIII. 2; *Iud.* V. 5; *Ps.* LXVIII. 9. 18, które jak niedawno udowodnił *Nestle* (Zeitschrift der alttest. Wiss. 1905 II. 362. 363) należałoby wymawiać *Sînā*, nie zaś *Sinai*] — nosi zwykle w Biblii nazwę *góry Synaju* [*Exod.* XIX. 20, 23; XXIV. 16; XXXI. 18; XXIV. 29, 32; *Lev.* VII; 38, XXV. 1; XXVI, 46; XXVII. 34; *Num.* III. 1; XXVIII. 6; *Neh.* IX. 13] i *pustyni Synaju* [*Exod.* XIX. 1. 2; *Lev.* VII, 38; *Num.* I. 1, 19; IX. 1, 5; X, 12; XXVI, 64; XXXIII. 15, 16]. Od góry Prawodawstwa i pustyni Synaju należy koniecznie odróżnić *pustynię Sîn* [*Exod.* XVI, 1; XVII, 1; *Num.* XXXIII, 11, 12] położoną między Elim a Synajem; – a od tej ostatniej drugą *pustynię Ṣin* [*Num.* XIII, 21; XX, 1; XXVII, 14; XXXIII, 36; XXXIV, 3; *Deut.* XXXII, 51; *Jos.* XV, 1 zwaną także *Ṣînā* [*Num.* XXXIV, 4; *Jos.* XV, 4], która leży na południe od Ḳanʿân, na zachód od Edom z głównem ogniskiem *Ḳâdeš Barneaʿ* dziś *ʿAin Ḳadîš*.

[2]) *Baedecker* Palästina und Syrien[6] (1904) 160 podaje błędnie 2500 qkm.

Pod względem fizycznym [1]) półwysep dzieli się na trzy oddzielne części: pustynię *Bâdiet et-Tîh* na północy, granitowy kolos górski *Ǧebel eṭ-Ṭôr* na południu i wschodzie, i pustynne wybrzeże na południowym zachodzie, zwane *el-Ḳâ'a*.

*

Bâdiet et-Tîh, *„Pustynia błądzenia"* zajmuje przeszło połowę obszaru całego półwyspu. Na północy wspiera się o morze Śródziemne, od którego powoli, ale ciągle wznosi się ku południowi, aż wreszcie buduje sobie w półkolu wielki górzysty wał, którego wysokość dochodzi do 1200 m., a którego ramiona czepiają się 'Aḳaby i Suesu.

Et-Tîh ma za granicę: ze wschodu wielką pustynną dolinę *Wâdi el-'Arabah*, a na zachodzie zbliża się pasmami pagórków aż do Jezior Słonych.

Olbrzymie wapienne przestrzenie, które wypełniają et-Tîh, mocno niekiedy pofałdowane zwykle jednak jednostajne, tworzą przygnębiającą i monotonną pustynię, na której tylko kilka źródeł podtrzymuje w lecie żywot nielicznych oaz. Zresztą niema tu żadnej rzeki, żadnego nawet strumyka, stale toczącego swe wody. Jedynie w okresie deszczowym (od grudnia do marca) ulewne deszcze zbierają się w dolinach i gromadzą się w starym *potoku Egiptu* [2]), dzisiejszym *Wâdi el'Arîš*, a stąd uchodzą spiesznie do morza Śródziemnego. W dawnych czasach potok ten stanowił może prawdziwą rzekę o licznych dopływach; — dziś (z wyjątkiem pory deszczowej) łożysko jego jest wyschnięte i służy, jak liczne podobne mu doliny (wâdi) pustynne, za naturalną a nieomylną drogę dla karawan.

Obok dolin, w które się skryły nieliczne Tîhu oazy,

---

[1]) W tym ustępie (napisanym zresztą już po podróży), opieram się głównie na pracach *Palmera* „Der Schauplatz der 40-jähr. Wanderung Israëls", (Gotha 1876) i *M. Bénédite* „La péninsule sinaïtique" (Paris 1891).

[2]) *Vulgata:* „Torrens Aegypti"; hebr. „Naḥal miṣraîm" (*Num.* XXXIV, 5; *Jos.* XV, 4, 47; *III. Reg.* VIII, 65; *Isai.* XXVII, 12 itd.). Podobnie nazywają go dokumenty assyryjskie: *naḥal* (mât) *Muṣri*.

nie brak i wyższych gór na tym pustynnym terenie. Skupiły się one przeważnie na zachodniej jego połaci. Do ważniejszych należą: *Ǧebel el-Maḫra*, *Ǧebel ʻArâif*[1]), *Ǧebel Iḫrîm*, *Hellâl*, *Muʻeilah* itd.

Górzysty wał wapienny, którym się obwarował et-Tîh na południu, jest półkolistym łańcuchem, ciągnącym się od Suesu aż po ʻAḳabę, a którego łuk wypina się ku południowi. Wogóle nosi on nazwę *Ǧebel et-Tîh*, ale niektóre jego części, więcej wybitne i zwracające uwagę, mają odrębne nazwy, np. (wychodząc od Suesu): *Ǧebel er-Râḥa*, *Biŝr*, *Wûṭa*, *el-ʻEǧme* itd.

* * *

By z pustyni et-Tîh dostać się do granitowego centrum półwyspu, do górskiego pasma Synaju, trzeba przebyć wielką piaszczystą równinę, mocno pofałdowaną na wschodzie, więcej jednostajną na zachodzie, która tu nosi nazwę *Debbet er-Ramleh* (= piaski piasków). W rzeczywistości, obok olbrzymich piaszczystych przestrzeni napotkać tu można ciekawe formacye geologiczne, jak np. kredowe piramidy, ławice iłu i nader interesujące osady morenów. Ale i tu prawie zupełny brak wody sprawia, że się jest na szczerej pustyni, pozbawionej nieomal zupełnie roślinności. Z tego tytułu Debbet er-Ramleh przypomina pustynny et-Tîh, a nawet pod pewnym względem go przewyższa. Bo gdy doliny et-Tîhu, przyjmując w porze zimowej regularne deszczu opady i pochłaniając znaczną ich część, pokrywają się następnie zielonością, a nawet umożliwiają nielicznym swym mieszkańcom uprawę żyta i jęczmienia — to Debbet er-Ramleh i nadbrzeże *el-Ḳâʻa* są w całem tego słowa znaczeniu pustyniami, niezdatnemi pod jakąkolwiek uprawę – z wyjątkiem dziko rosnących krzewów pustynnych.

Debbet er-Ramleh i el-Ḳâʻa (= równina) z dwóch stron (na północy i zachodzie) objęły granitowe głazy Synaju w swe ramiona, broniąc je całą swą potęgą, — jaką im

[1]) „Synaj“ niektórych racyonalistów niemieckich.

daje sam fakt, że są pustyniami — przed najazdem zbyt śmiałego ciekawca, lub nieprzyjaciela.

Nadbrzeżna pustynia el-Ḳâ'a wynosi 120 klm. długości a 25 klm. szerokości, według innych 46 klm².

*
* *

Na południe od Debbet er-Ramleh zaczyna się już pasmo gór synajskich, po arabsku zwane *Ğebel eṭ-Ṭôr* [góra gór] [1]) Ten to masywny twór górski rozpada się na kilka sieci, dość luźnie ze sobą powiązanych, a które bardzo się między sobą różnią swym charakterem i krajobrazem.

Tuż za Debbet er-Ramleh wznosi się aglomerat wyższych pagórków żwirowatych, bardzo nieregularnie rozłożonych, których doliny (wâdi) przyjmują kształty najfantastyczniej wijących się wężów. Część ta Synaju obfituje w stare kopalnie miedzi, malachitu, turkusów itd. Postać gór przedstawia dla oka wielką rozmaitość formy i potęgę kolorytu. Pokłady żwiru i łupku łudzą do tego stopnia oko, że wywołują wrażenie dzieła rąk ludzkich. Niekiedy znowu łańcuchy górskie, które opasują dolinę, mają wygląd tak architektoniczny, że w zdumienie wprawiają widzów.

Doliny *Fîrân i eš-Šeiẖ* stanowią granicę pomiędzy formacyą osadową, a krainą skał pierwotnych. Te ostatnie rozpadają się na trzy ramiona:

a) północno-zachodnie z królewskim *Serbâlem* (2052 m);

b) południowe, właściwe jądro kolosu, biegnie aż po przylądek Râs Muḥammed, a zdobi swe czoło w najwyższe szczyty: *Ğebel Ḳâterîn* (2602 m.), *Mûsa* (2244 m.), *Umm Iswûd* (2510 m.), *Umm Šomar* (2575 m.), *Tebt* (2403 m.) itd. — Krajobraz tych dwu ramion znacznie się różni od widoku, jaki przedstawia północna część gór Synaju. Tutaj panuje prawie niepodzielnie granit z gneisem i porfirem. Doliny są wszędzie przepaściste, romantyczno-dzikie; ich łożysko jest często zawalone ogromnymi blokami granitu,

---

[1]) Od *Ğebel eṭ-Ṭôr,* którym zwykło się oznaczać granitowe centrum Synaju, należy koniecznie odróżnić *eṭ-Ṭûr,* osadę położoną na zachodniem wybrzeżu półwyspu synajskiego.

których złomy posiadają bardzo malownicze kształty. Gdy gneis przeważa, doliny się pogłębiają; ich łożyska są wprawdzie wolne od skalnych zaporów, ale natomiast ściany są jakby wyciosane, tworząc niby ponure korytarze, czy tunele. Nawet najwyższe szczyty zdobi jeszcze korona porfiru i granitu, który przybiera formy zadziwiające i majestatyczne. Śnieg nierzadko srebrzy je w zimie, a w lecie promienie słońca przebiegają po nich niewymownie piękną grą kolorów.

c) Trzecie ramię legło wzdłuż zatoki 'Aḳaba; nie może ono wprawdzie poszczycić się ni wysokością swych szczytów, ni dzikością swych dolin, ale za to imponuje swą długością, bo biegnie od Râs Muḥammed aż po Aḳabę, przybierając różne nazwy (jak np. *Ǧebel Sôra, Samḫi* itd.) i daje ujście wielu dolinom, dążącym do zatoki 'aḳabskiej.

Jedno jeszcze słowo o dolinach Synaju. Przy całej swej rozmaitości i powikłaniu, odznaczają się one prawie geometryczną regularnością głównych sieci, a ta okoliczność umożliwia dostęp do wszystkich okolic, nawet najbardziej górzystych i dzikich.

Jeżeli kto pocznie bliżej studyować dokładniejszą mapę Synaju, uderzą go ciągle powtarzające się wyrazy: *ǧebel* (góra), *wâdi* (dolina), *râs* (przylądek), *naḳb* (przełęcz), *'ain* (źródło), *bîr* (studnia) itd., z dodatkiem specyficznym miejscowości. Cały półwysep posiada zaledwie 3 osady, które zasługują może na nazwę miasteczek: *Ḳal'at en-Naḫl*, na pustyni et-Tîh, siedziba komendanta Synaju i maleńkiego garnizonu egipskiego; *eṭ-Ṭûr* ognisko życia w czasie kwarantany mekkańskiej; wreszcie *Fîrân*, maleńka ale cudna osada, zwana „perłą Synaju", niedaleko Serbâlu.

*
* *

Jakie peryody geologiczne, jakie dzieje przeżył ten kolos górzysty? Posłuchajmy zawodowych uczonych. Geolog O. Fraas twierdzi:[1] „Groźno i stromo, w niezakłóco-

---

[1]) *O. Fraas* Aus dem Orient; geologische Beobachtungen am Nil, auf Sinai und in Syrien. Stuttgart 1867 p. 22.

nym majestacie wznosi się od Serbâlu aż po Umm Šomar i od Umm Šomar aż po Râs Muḥammed, w prostopadłych przepaściach pierwotny gneis i granit, albo by mówić stylem mineralogii: masa bezbarwnego kwarcu, mięsno-czerwonego feldspatu, zielonawych blend rogowych (hornblendy), i czarnego błyszczu (miki). Od czasów swego powstania te kryształowe masy nie odbyły nigdy żadnego peryodu geologicznego; od prapoczątku rzeczy sterczały ich wierzchołki z oceanu, nietknięte ni przez Silur, ni przez Dewon, ni przez Dyas, Trias, Jurę czy Kredę. Tylko u stóp tych starych twierdz górskich pociągnęło z jednej strony morze Czerwone wieniec koralowy naokoło Synaju, a z ich pomocą w najnowszych czasach stworzyło kraj nadbrzeżny;[1]) z drugiej zaś strony w peryodzie kredowym morze[2]) nagromadziło na północy całą wyżynę kredową pustyni Tîhu (4000 stóp ponad morze[3]), która się ciągnie przez całą Syryę aż po Liban. Zaledwie możliwem byłoby czynić jakąś większą różnicę między kryształowemi masami łańcucha synajskiego... Całe to pasmo gór tworzy jeden rdzeń centralny, przez który przewinął się dioryt i porfir".

* * *

Wprawdzie – jak słyszeliśmy — kryształowy łańcuch Synaju nie przebył żadnych geologicznych epok, i nie ma za sobą powikłanej geologicznej historyi, miał jednak i ma swe dzieje. „Historya tej krainy jest krótką, powiada Ebers[4]), ale jej echo jest niezmierne. Z Synaju wychodzi nowa droga, na której Bóg kieruje życiem narodów, podczas gdy Egipt, kolebka wiedzy i sztuki, staje się tylko ogromnem cmentarzyskiem, na którem wszystko należy do przeszłości. Im głębiej się zapuszczamy w pustynie Synaju, tem wyraźniej słyszymy szum tego strumienia, który przebiegłszy te puszcze skierował się na Jerozolimę poprzez

---

[1]) t. j. pustynię el-Ḳâ'a i jej północne przedłużenia.

[2]) *Fraa*s ma morze Śródziemne na myśli.

[3]) najwyższe szczyty Tîhu.

[4]) *Ebers* Durch Goosen zum Sinai² (1884); pierwsze wydanie wyszło w r. 1872.

góry Judei, który pokrył Kalwaryę i górę Oliwną, a stąd rozlał na cały świat fale nowego życia".

Że Synajowi właśnie przypadła tak wzniosła rola do odegrania — zawdzięcza to, nie na ostatniem miejscu, swemu położeniu między Egiptem a Palestyną. Jakoż dwa te czynniki przeplatają jego dzieje i są jakby kanwą jego historyi, zresztą nie zbyt obfitej w wydarzenia.

Historya synajskiego półwyspu jest tak starą jak dzieje Egiptu, bo już pierwszy faraon, który na kamiennych pommikach przekazał potomności swe imię, uwiecznił się także jako pierwszy zwycięzca plemion synajskich i prawdopodobnie jako założyciel pierwszych egipskich kopalni na Synaju.

Nieuchwytni Beduini i cenne turkusy zajmowały nie mało uwagę królów egipskich. Jak za naszych czasów, tak już w pierwszych pomrokach dziejowych przez malownicze Synaju doliny przeciągały semickie plemiona, na pół koczownicze, które zwycięskim zdobywcom egipsko-asyryjskim niemiłe często sprawiały niespodzianki, niepokojąc ich tylne straże lub wprost utrudniając pochody. Na tem nie kończyła się ich rola. „Rabusie" Synaju (Š*âsu*, albo *Mentu*, jak się sami nazywali[1]) — zapisali swe imię jeszcze boleśniej na kartach historyi egipskiej. W czasach, gdy Wschód Delty nie groził im jeszcze flankami fortec, łotrzyki synajskie wpadały na uprawne nilowe łany i zabierały co się dało, przedewszystkiem zaś zboże i zapasy żywności. Semici jeszcze podziśdzień w krwi swojej przechowali łupieżcą chciwość i ogromną skłonność do „razyi", a Beduini w Arabii — o ile mogą — uprawiają je z całem zamiłowaniem, podobni w tem do Tatarów, którzy tak często zapuszczali w Polskę swe krwawe zagony.

Że władzcy Egiptu, poczuwszy się na siłach, zapragnęli raz położyć koniec tym najazdom i zabezpieczyć

---

[1]) Egipskie hieroglify nazywają Beduinów *ḥrjw*-š'ô dosłownie: „znajdujący się na piasku, mieszkańcy pustyni", albo też š'*śu* (koptyjskie šōs); nazwa przyjęta: Š*âsu* jest mniej poprawną, niż forma prawidłowa š'*ôśu*.

składy zboża – ówczesne kasy rządowe — a w części i swych poddanych, — to rzecz zupełnie zrozumiała. Takim pierwszym obrońcą-zdobywcą, znanym świeżo [1]) historyi, był już siódmy król I dynastyi *Semerḫet* (5291—5273). Jego to hufce w pogoni za rozbitkami Šâsu zapędziły się aż po Maṛâra i najprawdopodobniej dały początek słynnym kopalniom turkusów, które były w niezmiernej cenie u Egipcyan i dodawały im bodźca do bliższego zajęcia się Synajem [2])

Za III—VI dynastyi nie ustawały podjazdowe utarczki z Beduinami Synaju [3]). Zwyciężeni w walce na otwartem polu, chronili się w niedostępne, a sobie tylko znane kryjówki górskie, czekając sposobnej chwili do odwetu.

Chwila ta nadeszła, gdy VI dynastya (± 4000 lat przed Chr.) wstąpiła do grobu. Egipt stał się pastwą chciwości i ambicyi lenniczych rodzin *Ḥiḳu* i *Ṛopatu*. Najazdy plemion libyjskich i nubijskich skierowały nadto uwagę Egipcyan na inne pola. Zdaje się, że Synajem przestano się zajmować. Dopiero pierwsi władzcy Teb z XII dynastyi (± 3450 przed Chryst.), złączywszy na nowo cały Egipt pod swem berłem, pomyśleli o odzyskaniu utraconych prowincyi. Synaj był jedną z pierwszych. Odnowiono kopalnie w Maṛâra i Sarâbîṭ. Jak długo trwał ten drugi okres niewoli, niewiadomo. Wydaje się dość prawdopodobnem, że nowi panowie Egiptu, władzcy Šâsu [4]) semickiego pochodzenia, żyli raczej w zgodzie z pobratymczymi nomadami Synaju.

Za nowego państwa tebańskiego (XVII—XXIII dyna-

---

[1]) Dzięki odkryciom prof. *Flinders Petrie* w Maṛâra. Co do chronologii i wokalizacyi nazw egipskich nie zawsze panuje zgoda. Tam gdzie nie mogłem sam skontrolować formy nazw, przyjąłem te, które podaje Petrie, dając im wszakże transkrypcyę nieco powszechniej przyjętą.

[2]) O historyi kopalń powiem więcej przy wizycie pomników w Maṛâra i Sarâbîṭ el-Ḫâdem (rozdz. XVIII i XIX).

[3]) O jednej takiej wyprawie za czasów VI dyn. podaje ciekawe szczegóły hieroglificzny napis *Unij* z Abydos. Por. *Sethe* Urkunden des alten Reiches, str. 98.

[4]) Władzcy Šâsu, po egipsku *Ḥiḳ'w-š'ôśw* = *Ḥyḳsos* (± 2500—1700 r. przed Chr.).

stya 1731—721 przed Chr.) Synaj, przynajmniej w swej zachodniej części, ulega po raz trzeci faraonom z nad Nilu. Epoka to największej potęgi Egiptu. Ciągłe stosunki z Azyą, która słała ogromne podatki do egipskich skarbów, dodały nowego bodźca królom tebańskim do żywszej eksploatacyi turkusów w Marâra i w Sarâbîṭ. Podczas gdy stela Ramzesa II jest ostatnią egipską pamiątką w Marâra, napisy w Sarâbîṭ el-Ḫâdem sięgają aż do Ramzesa VI z XX-tej dynastyi (1161—1156 przed Chr.?).

* * *

Może pod koniec XIX dynastyi, za królów Merenptaḥ (1234—1214) i jego następcy Sety II (1214—1209), a najprawdopodobniej już przedtem, występują na widowni dziejowej Synaju *Bᵉnê Isrāēl,* synowie Izraela [1]). Nie zamierzam szkicować ich Exodu z Egiptu, ni ich przejściowego pobytu na synajskim półwyspie, który ich zetknął z dwoma najznaczniejszymi plemionami owych czasów, ʻAmaleḳitami i Midianitami. Pobyt Israelitów na Synaju trwał względnie krótko, a chociaż nie miał cech podboju, mimo to ubocznie nie mało wpłynął na charakter dziejów Synaju w czasach chrześcijańskich.

Czy i o ile *sam* półwysep synajski ulegał za Salomona panowaniu żydowskiemu, nie umiem powiedzieć. Wzmianka w III-ej księdze królewskiej (IX, 26) o złocie, dowożonym z Ofîr, dla którego Salomon (a za jego przykładem w 80 lat później król Jozafat [2]) zbudował flotę w ʻEṣiôn-geber, tuż (?) koło Ailat, nad brzegiem wschodniej

---

[1]) Co do daty Exodu żydowskiego, niema zgody między egiptologami. Większość umieszcza go za czasów Meren-ptaḥ; *Maspéro* (Histoire ancienne des peuples de l'Orient 1904 p. 308 sq.) za jego następcy Sety II; inni w początkach XVIII dyn. (± 1550); prof. *Miketta* (Der Pharao des Auszuges [1903]), pod Amenophisem III, a to ostatnie zdanie ma wiele danych za sobą. — Król ten znany pod nazwą Amenophisa (Ἀμένωφις Ἀμενωφθίς obok tego także Ἀμενώθης) zwał się po egipsku *'Amern-ḥôtp.* Podobnym przekształceniom uległo wiele nazwisk, które nam przechowali dziejopisowie greccy.

[2]) III *Reg.* XXII, 49.

odnogi morza Czerwonego[1]) – każe przypuszczać, że całe Wâdi 'Arabah należało wówczas do władzcy Izraela, ale nic nie mówi, czy Synaj wchodził w zakres podbojów królów żydowskich.

* * *

Następuje nowa luka w dziejach Synaju aż po wiek III przed Chrystusem. Kupieckie plemię Nabatejczyków, nie pominęło, boć prawie pominąć nie mogło, Synaju w swych wyprawach. Świadkiem tego liczne napisy nabatejskie, o których wspomnę raczej na swojem miejscu (rozdz. XVII). Doliny Synaju były najdogodniejszą drogą do Egiptu, a majestatyczny Serbâl był dla czcicieli gwiazd znakomitą placówką kultu.

Za czasów nabatejskich życie cywilne, polityczne i moralne Synaju przedstawiało wiele wspólnych cech z dzisiejszymi stosunkami. Wschód tak powoli się starzeje! – A więc pasterze pasali swe trzody po mniej dostępnych dolinach; przez szerokie wâdi ciągnęły długie wielbłądów sznury, które wiozły towary Nebajotów i dźwigały pobożnych pielgrzymów, żądnych na Serbâlu szczycie cześć oddać gwiaździstym panom wszechświata. Mogło to trwać dość długo, nawet i po wcieleniu Synaju i Arabii skalistej do państwa rzymskiego, które nastąpiło za czasów Trajana pod prefektem Syryi, Korneliuszem Palmą (105 po Chryst.).

* * *

Z nastaniem chrześcijaństwa nowe postaci jawić się poczęły na synajskich szczytach, nowe obudziło się życie. Półwysep synajski leżał między Egiptem i Syryą, a więc między dwiema krainami, które najwcześniej i najgoręcej przyjęły słodkie jarzmo Nauczyciela ludów. Z wybuchem pierwszych prześladowań pustynne doliny Synaju zaludniły się cierpiącymi za swą wiarę chrześcijanami.

Były tego i inne powody.

Sam fakt, że na jednym z wierzchołków synajskiego łańcucha Bóg dał swe prawo światu, proklamował swój

[1]) Zwanej z tego powodu zatoką elanicką (dzisiaj zatoka 'aḳabska).

dekalog, że na drodze Izraela tyle zdziałał cudów, — sam ten fakt, nadaje tym dziewiczym skałom zupełnie inną wartość; otacza je atmosferą wyższą, świetlejszą i jaśniejszą nad świetlano-złote słońca promienie, które z takim blaskiem ślizgają się po ich szczytach i stokach. To też chociaż nie słychać za czasów żydowskich o gromadnych pielgrzymkach, nie brak jednak przykładu, że wybrane dusze Izraela podążały w granitowe doliny Ḥôrebu, by tu odetchnąć nowem życiem i nabrać siły na dalsze zapasy. Tak np. wielki Eliasz, opuszczony przez wszystkich, prześladowany zawzięcie przez krwiożerczą Jezabelę, kieruje swe kroki ku górze Bożej, górze Ḥôreb [1]).

Czy św. Paweł, po swem nawróceniu, był na Synaju, czy głosił tu ewangelię, jak chcą niektórzy – niewiadomo. Aluzye w liście do Galatów [2]) nie są dość jasne, ni pewne.

Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że w IV wieku, a może już i wcześniej, nawet najdziksze i najmniej dostępne doliny i góry Synaju pokrywają się celkami pustelników, a później laurami cenobitów. Ṛarandel, Rafidîm-Fîrân, nawet Raitu (eṭ-Ṭûr), nie mówiąc już o samej „górze Pańskiej", roją się od tych czcigodnych postaci. Silwan, Ammon, Nil, Jan Klimak, Teodor z Raitu, Anastazy Synaita i tylu innych przepełniają rozgłosem swych cnót najodleglejsze ziemi zakątki. Iluż nadto pielgrzymów palestyńskich w powrocie do ojczyzny nawiedza Synaj! W ich liczbie nie można pominąć św. Sylwii Akwitańskiej (między rokiem 385 – 388), siostry Rufina, ministra Teodozego Wielkiego, której przypisują najdawniejszy znany opis miejsc świętych, odkryty w bibliotece arrezyjskiej w Toskanii [3]).

---

[1]) III *Reg.* XIX, 8—19.

[2]) *Gal.* I, 17; IV, 25.

[3]) Ogłosił go po raz pierwszy drukiem J. F. Gamurrini p. t. *S. Silviae Aquitanae peregrinatio ad loca sancta.* Romae 1887. Wydanie krytyczniejsze sporządził *Geyer* (Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum, tom 39. Wiedeń 1898). – W ostatnich latach podano w wątpliwość autorstwo św. Sylwii. W niniejszej pracy cytuję owo *itinerarium* jako opis św. Sylwii, nie chcę jednak przez to bynajmniej przesądzać całej tej kontrowersyi.

Tak mnisi synajscy, jak i prości pielgrzymi znosili dobrowolnie nietylko wielki niedostatek, ale nadto niedobrowolnie, chociaż z ochotą, musieli srogo cierpieć od napadów dzikich Blemmyów i Saracenów. Tak np. około r. 305 padło 40 pustelników synajskich pod nożem Saracenów. Podobne rzezie powtarzały się w latach 373, 395, 411 – a św. Nilus i Ammonius, naoczni świadkowie tych strasznych scen, pozostawili nam ich opis. Mimo to jednak życie pustelniczo-zakonne biło silnem tętnem, zwłaszcza odkąd założono dwa biskupstwa: w Paran (Fîrân) i w Ailat ('Aḳaba), i gdy Justynian, dla ochrony przed ciągłymi napadami pogan, zbudował dla pustelników u stóp góry Synaju twierdzę, opatrzoną w załogę wojskową. To też wieki IV – VII można, nie bez słuszności, nazwać okresem panowania mnichów na Synaju.

* * *

Z wiekiem VII zaczynają się zwycięzkie pochody zastępów Proroka. Nie zaglądnęły one wprawdzie aż w głębie Synaju, zajęły tylko Ailę i pohulały tam sobie z Żydami. Natomiast późniejsze najazdy zmusiły krajowców do uznania Ḳor'ânu za księgę Bożą, a Mahometa za Bożego proroka. Odtąd cele pustelników wyludniły się, laury mnichów legły w gruzach. Jeden tylko klasztor synajski ostał się cało w tej powszechnej powodzi, dzięki sprytowi i stanowczości swych mieszkańców.

Wyprawy krzyżowe oddały Synaj, przynajmniej w części, w ręce Franków; ale zdobycie Aili (1170 po Chryst.) przez Saladyna (*Ṣalâḥ-ed-dîn*) położyło koniec panowaniu krzyżowców w tych okolicach. Nie pomogły bohaterskie wysiłki hr. Rainolda.

Synaj przeszedł odtąd pod panowanie egipskie i dzieli wspólnie z niem zmienne losów koleje, przechodząc z pod panowania Ejjubidów (1171—1250) w ręce Mameluków (1250 – 1517), następnie Turków (1517 – 1798), Francuzów (1798—1801), znowu Turków (1801—1832), dynastyi Mu-

ḥammed 'Alî'ego (1832—1892), a wreszcie Anglików, gdyż ẖedyw egipski króluje tylko, ale nie rządzi Egiptem. Anglii to zawdzięcza świat cywilizowany, że w Egipcie i na Synaju panuje obecnie spokój, i że Beduini nie ważą się napadać na klasztor synajski, ni zbytnio trapić przejezdnych Europejczyków.

IV.

W DRODZE NA SYNAJ (19/VII 906).

Spóźniony odjazd — *Morze Czerwone* — nasz parostatek — krajobrazy z pokładu—w przystani *eṭ-Ṭûr* — reprezentant rządu — port — w filii Synaitów — zakład kwarantany mekkańskiej — o górze dzwonów (*Ǧebel Nâḳûs*).

Na morzu Czerwonem, 19 lipca 1906.

Godzina odjazdu nie nastąpiła wczoraj tak szybko, jak sądziłem. Okrętowi kazano wziąć wielki transport stalowych rur do *eṭ-Ṭûru* a ich ładowanie trwało aż do godz. $9^3/_4$ wieczór. Dopiero o godz. 10 podniesiono kotwicę, a parostatek wypłynął z portu, gdy już grube ciemności panowały w około.

Sunął po morskich toniach cicho, majestatycznie. Noc bezksiężycowa zajaśniała miriadem gwiazd, które żywo poczęły się przeglądać, odbijać i mnożyć w falach, gnanych z lekka wiatrem północnym. Światła portowe, rozłożone półkolem, jeszcze długo słały nam pożegnalne: *ma' as-salâm*, a barki rybackie, rozsiane po zatoce, rozbrzmiewały czasem smętną i jednostajną śpiewką arabską, to znowu litanią do Proroka. Wspaniałe pogórze *'Atâḳa*, słało gęstszy niż zwykle cień na zachodni skłon nieba, podczas gdy równiny Wschodu pozwalały Orionowi już na horyzoncie roztaczać swe blaski.

Gwałtowna potrzeba snu spędziła mię, już po godzinnej kontemplacyi nieba, do kabiny okrętowej.

*
* *

Wczesnym rankiem zerwałem się z łoża. Myśl, że jestem na morzu Czerwonem, blizko Synaju, nie odstępowała mię ani na chwilkę.

Morze Czerwone! Jakąż rolę odegrało ono w dziejach świata! W starożytności i wiekach średnich widywało często na swych falach liczne floty kupców i zdobywców; — a teraz? — teraz także olbrzymy morskie prują często jego modre fale, zdążając do bajecznych Indyi, do Chin, do Japonii i Australii.

W starożytności zwali je Żydzi *jam sûf* morzem sitowia[1]), Grecy: θάλασσα ἐρυθρά, Rzymianie: *Sinus Arabicus* lub z grecka: *Mare rubrum*. Ta ostatnia nazwa przyjęła się w geografii nowożytnej. Tylko Arabowie jeszcze po dziś dzień zwą je morzem Ḥeğzu (*baḥr Ḥigâz*).

Morze Czerwone jest północno-zachodnią odnogą morza indyjskiego, które przez *Bâb el-mandeb*, bramę niebezpieczeństwa, nieszczęścia[2]), wdarło się między półwysep arabski i północno-wschodnią Afrykę, a więc: Egipt, Nubię, Sudan i Abissynię, na długości 2.600 klm., podczas gdy największa jego szerokość wynosi około 250 klm. Na północ wysyła morze Czerwone dwie odnogi: zatokę sueską (z arabska: *baḥr Suês* = morze sueskie), zwaną w starożytności: *Sinus Heroopolitanus;* odnoga wschodnia nosi dziś nazwę zatoki 'akabskiej, w starożytności zwano ją *Sinus Aelaniticus*.

Opierając się na obliczeniach Lepère'a, mniemano powszechnie w pierwszych dziesiątkach XIX w., że zwierciadło morza Czerwonego stoi średnio o 9.91 m. wyżej od

---

[1]) t. j. trzciny wodnej. Pierwiastek סוף łączą zwykle z egipskim *wfi* i z koptyjskiem *čouf* = sitowie; — atoli już *Müller* zwrócił uwagę, że źródłosłowu tego nie udało mu się odnaleźć w staro-egipskim języku.

[2]) *mandeb* z etyopskiego *mandab* lub *mendâbê* = nieszczęście, niebezpieczeństwo; źródłosłów semicki (hebr., arab., aram.) *ndb* oznaczał pierwotnie: zmuszać, uciskać, stąd dopiero zróżniczkowały się później wszystkie pochodne znaczenia. Assyryjskie *nidabû* (ofiara), powstałe z *nindabû*, jest prawdopodobnie zapożyczone ze sumeryjskiego.

morza Śródziemnego. Dopiero dokładne pomiary Lessepsa i Linant-Beya (między r. 1841 – 1847) dowiodły, że różnica powierzchni między morzem Czerwonem a Śródziemnem wynosi na korzyść pierwszego zaledwie około 80 cm. Położeniu między dwiema pustyniami: afrykańską i arabską, zawdzięcza morze Czerwone wyższą nieco temperaturę. Wysp ważniejszych nie posiada wcale, natomiast wiele podwodnych raf i koralowych wysepek przybrzeżnych. To też żegluga po niem jest trudną i niebezpieczną, a nie należy do przyjemności dla wysokich upałów, które są panami tego zamkniętego ze wszech stron parowego kotła.

Żadne większe rzeki nie odświeżają jego głębin, żadne wielkie miasta, żadne ważniejsze porty nie urozmaicają dzisiaj jego wybrzeży. Po Suesie pomniejsze porty, więcej naturalne, niż sztuczne są: po stronie wschodniej: *eṭ-Ṭûr*, *'Akaba*, *Jambo*, *Ǧidda*, *Moka*; a na zachodniem, afrykańskiem wybrzeżu: *Koseir*, *Suâkîm*, *Port Sudân* i *Masauwa*. Morze Czerwone posiada jednak tę wyższość nad morzem Śródziemnem, iż ma przypływ i odpływ i to względnie bardzo znaczny (1 – $1^1/_2$ m.).

Nazwę swą „morza Czerwonego“ zawdzięcza według niektórych uczonych, swemu czerwonemu zabarwieniu, jakie w pewnych epokach mąci jego fale, a które zdaje się pochodzić od mikroskopijnie drobnych zoofitów i sitowia podmorskiego, również ledwo dostrzegalnego.

* * *

Tego to morza niespokojne fale pruje już od wczoraj nasz stateczek. *Ṛarbije* nie jest kolosem okrętowym typu „Lusitania“ lub choćby tylko „Kaiser Wilhelm II“ – nie jest to nawet okręt drugorzędnej wielkości, jakimi zaszczyca Syryę np. austryacki Lloyd, podkopując przez to niemało powagę i znaczenie monarchii w oczach krajowców, — Ṛarbije jest sobie małym parostatkiem, który gnany wiatrem północnym robi zaledwie 8 mil morskich na godzinę. To też, by przebyć około 230 klm między Suesem a eṭ-Ṭûr potrzebuje okrągło 14 godzin.

* * *

Poranek był prześliczny. Zdala na południowym wschodzie widnieją już szczyty Synaju, poszarpane, dzikie, ozłocone zorzą. Do brzegów tego to Synaju już od kilku godzin zbliżamy się stale, chociaż powoli. Góry występują coraz wyraźniej, w całej grozie i majestacie. Stopy ich zasłania nam kredowe pasmo nadbrzeżnych pagórków, które prawie prostopadle wyrastają z morza, dosięgając miejscami do 600 m. Wiekowe ẖamsîny zasypały już w części ławicami piasku ich przepaściste doliny i szczerby.

Po stronie afrykańskiej wysuwa swe czoło *Ğebel Ḫalâla*, potem *Zaferâne* wraz z latarnią morską, wreszcie *el-'Aḳrab* i *Ṙârib*, leżący naprzeciw eṭ-Ṭûru. Szerokość zatoki sueskiej waha się między 25 a 60 klm.;—przy nadzwyczajnej przejrzystości powietrza i nieba lazurach, których żadna nie mąci chmurka, przestrzeń ta wydaje się małą, tak małą, że po afrykańskiej stronie widać gdzieniegdzie nawet telegraficzne słupy.

Wreszcie zbliża się południe;—Ğebel el-'Araba nagle urywa się, jakby ścięty, a oczom podróżnego przedstawia się niezmierna pustynna równina, pokryta — jak okiem sięgnąć — piaskami, na której jedna tylko palmowa oaza przykuwa uwagę. To miasteczko, a raczej wioska *eṭ-Ṭûr.* Na końcu tej bezbrzeżnej pustyni wyrasta tuż przed nami, w jednym szeregu od północy do południa, w jednej linii długiej na 120 klm., poważna skalista ściana, poszczerbiona dolinami. Stroją ją w najfantastyczniejsze kształty dzikie szczyty: majestatycznie dumny Serbâl i wyższe, dziksze kształtem, ale mniej wspaniałe: Mûsâ, Kâterîn i Umm Šomar. W promieniach południowego słońca widok to tak piękny, że oczu oderwać trudno, że niema się ochoty zstąpić do jednej z łódek, które – jak uporczywe osy – opadły okręt jeszcze na pełnem morzu.

* * *

Stajemy. Na parowej szalupie wypływa z portu cała inteligencya Ṭûru: kilku urzędników egipskich, lekarz i reprezentant rządu w randze kapitana. Jest to właśnie ów oficer, do którego przed tygodniem wysłano z ministeryum

depeszę o naszem przybyciu. Przypuszczał trafnie, ze zjawimy się na pierwszym okręcie i pospieszył ofiarować swe usługi. Tylko rzadko spotyka się na Wschodzie tak uprzejmych i dystyngowanych ludzi, jakim jest nasz komendant et-Ṭûru, rodowity Egipcyanin. Mówi nieźle po angielsku i po francusku. Jest to młody człowiek, średnich rozmia-



RYC. 11. OSADA EṬ-TÛR WIDZIANA Z OKRĘTU.

rów, bez żadnego jeszcze zarostu; lubi się często uśmiechać, i obsypuje nas grzecznościami. Wkrótce okaże się, czy na seryo.

* * *

Pragniemy się udać wprost do klasztoru Synaitów, bo do wakîla (zarządcy) w eṭ-Ṭûr mamy polecające listy. Trzeba więc wziąć łódkę, gdyż parowa szalupa nie może przybić do brzegu przed klasztorem, z powodu mielizny. Zniesieni przez Arabów do łodzi – nasza *Ṛarbije* nie posiada nawet pomostu, — ruszamy w towarzystwie p. kapitana. Z powodu licznych piaskowych ławic, trzeba długo kołować, zanim się przybije do brzegu. Prawdziwego portu eṭ-Ṭûr

nie posiada, natomiast rafy koralowe utworzyły szeroką zatokę. Jeżeli się powiedzie żeglarzowi przebić się przez łańcuch raf, natenczas jest bezpiecznym; żadna burza morska nie dosięgnie go. Ale okręty, nawet mniejsze, muszą rzucać kotwicę na pełnem morzu. W zatoce ma być pełno ładnych, a podobno wcale smacznych ryb, wiele muszli i innych żyjątek morskich, nader ciekawych.

* * *

Eṭ-Ṭûr. Zbliżamy się do brzegu. Znowu trzeba wsiąść na szyje arabskie, bo nawet łódka nie może przybić do resztek starego molo.

Prawie u stóp ostatniego wysłannika góry ʻAraba widnieje wielki budynek, — to klasztor, a raczej filia klasztoru Synaitów. Gospodarzy w niej wszechwładny Μαθθαῖος, typ greckiego mnicha, o długim warkoczu i długich włosach. Szorstki, mało albo może wcale nie studyował *savoir vivre*. Zna tylko język nowogrecki i arabski. Przyjmuje nas sztywnie, ale dość grzecznie.

Przy pomocy kapitana egipskiego cały targ odbył się szybko. Wyruszymy jutro o godz. 3 rano, bo 1-o za wszelką cenę chcemy przebyć pustynię el-Ḳâʻa przed godz. 10-tą, aby uniknąć nieznośnych upałów; bo 2-o pragniemy w dwóch dniach stanąć w klasztorze synajskim, drogą, która zwykle zabiera 3 dni czasu. Karawana będzie się składała z trzech wielbłądów i trzech Beduinów. Za każdego wielbłąda płaci się z eṭ-Ṭûr do klasztoru św. Katarzyny po 30 franków. Że cała ta kwota nie dostaje się w ręce Beduinów, o tem nie ma wątpliwości; — ale kto chce być przyjętym w klasztorze musi z rąk klasztoru lub jego filij (Sues, eṭ-Ṭûr) przyjąć karawanę. Doborem zaś ludzi kieruje klasztor, któremu zresztą za fatygę należy się słusznie pewne odszkodowanie. Że to pośrednictwo kosztuje w istocie wiele gardła i irytacyi, o tem wie każdy, kto z Arabami choćby najmniejszy zawierał kontrakt.

* * *

Klasztor ṭûrski nie przedstawia nic interesującego. Jest to budynek nowy. W sali przyjęć — na wschodzie

zwie się ją dywanem, — obok portretu wicekróla Egiptu, wiszą na pierwszem miejscu portrety rodziny carskiej, następnie domu panującego Grecyi, Anglii no i... Niemiec. Osobny budynek przeznaczony dla pielgrzymów lub turystów. Tam to przeniesiono nasze pakunki. W filii ṭûrskiej bawi tylko 2 mnichów, którzy strzegą palm klasztornych i zajmują się opatrzeniem klasztoru synajskiego w ryby i inne środki spożywcze. Beduini pozostający na usługach klasztoru podejmują się przewozu żywności – oczywiście tylko na wielbłądach. Filia dzisiejsza leży na miejscu starej cerkwi i klasztoru, w którym niegdyś, w wiekach V–VII, gromadziły się liczne zastępy mniskie, dochodzące nieraz tysiąca, a nad którymi sprawował rządy osobny biskup.

* * *

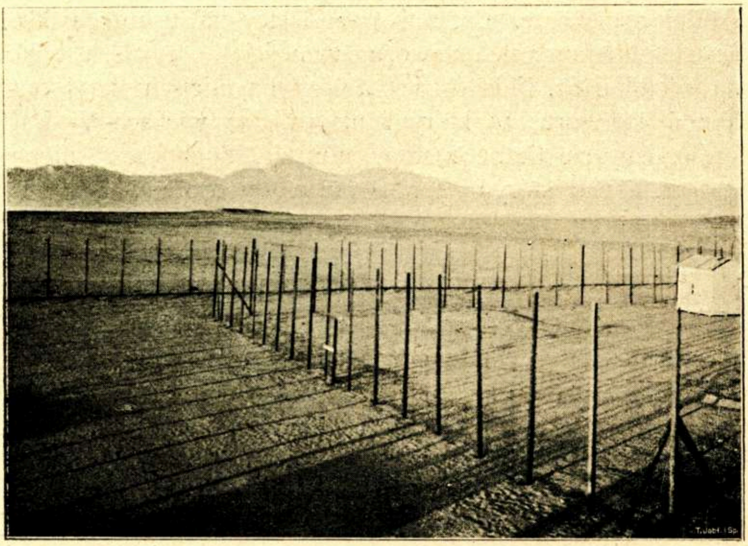
Miasteczko eṭ-Ṭûr jest nędzną osadą, złożoną z kilkudziesięciu chałup, budowanych na sposób wschodni. Nie przedstawia też żadnego interesu. Z dawnego zamczyska *Ḳal'at eṭ-Ṭûr*, które wystawił sułtan Murâd, prawie nic się nie zostało.

Atoli w pobliżu eṭ-Ṭûru znajdują się dwie osobliwości godne widzenia. Na południu: ogromny instytut kwarantany, założony przez Anglików – na północy *Ǧebel Nâḳûs*, góra dzwonów.

Zaproszeni przez inżyniera, kierującego budową wodociągów – z którym mieliśmy przyjemność zapoznać się na okręcie, – udaliśmy się po południu do zakładu kwarantany. Jest to olbrzymi kwadrat, około 200 hektarów przestrzeni, okolony drutem. Dzieli się na dwie części. W przedniej, zbliżonej ku morzu, mieszczą się magazyny, zakłady desynfekcyjne o wielkich maszynach, fabryka lodu, hala elektryczności, mieszkania całego personału, a więc: lekarzy, dyrektora, inspektorów, magazynierów, dozorców itd., wreszcie dość wielki i ładny ogród palmowy — dla funkcyonaryuszów egipskich.

Druga część, oddzielona od pierwszej szynami kolejki elektrycznej, obejmuje szpitale, centralę telefoniczną, aptekę,

całe szeregi domków dla odbywających kwarantanę i setki drucianych parcel, w których tymczasowo w czasie pielgrzymki mekkańskiej stoją szeregami namioty. Z czasem wybuduje się tu małe domki; już kilkadziesiąt stoi obecnie gotowych. Przestrzeń ta dzieli się na 20 sekcyi, a więc może wygodnie pomieścić 20.000 ludzi! Dla chorych oso-



RYC. 12. CZĘŚĆ PLACU KWARANTANY W ET-TÛR.

bne wspaniałe szpitale, zbudowane z całym komfortem i wyposażone we wszelkie nowoczesne ulepszenia i wynalazki. Nie mówię już o świetle elektrycznem, które umieszczono także na wszystkich placach, o telefonach, wodociągach itp. Nawet schody są tu z marmuru! Ten szczegół może dać małe wyobrażenie o komforcie szpitali. Zewnętrzny wygląd także miłe wywiera wrażenie; nie są to wielkie kwadratowe kasarnie, ale małe pałacyki, najwyżej jednopiętrowe. Dla chorób zakaźnych osobne oddziały.

Z utensyliów lekarskich – nie brak niczego. W czasie kwarantany ordynuje tu około 20 lekarzy, a nadto wiele pomocników i pomocnic.

W roku bieżącym (1906) zmarło w zakładzie na cho-

lerę około 100 osób, a liczba odbywających kwarantanę przechodziła 10.000 — a więc 1%. Pomiędzy nimi byli nietylko Egipcyanie, ale i Turcy, Persowie, Algerowie, pielgrzymi z Bochary itp.

Zakład ten pożera egipskiej kasie rządowej corocznie miliony; bo utrzymanie w kwarantanie jest dla ubogich bezpłatne, a ci są zawsze w przeważającej liczbie. Jeśli się zważy, że to wszystko dzieje się na szczerej pustyni, dokąd najmniejszą rzecz, nawet cegły do budowy, trzeba sprowadzać z Francyi lub Anglii, to zaiste nie można odmówić Anglikom — gdyż ich to dzieło — najwyższego uznania, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę sposób, w jaki powstało to wielkie miasto dla siebie.

W początkach była tu mała osada arabska. Rząd chcąc zyskać teren, nie postąpił, jak to czynią np. Turcya lub Prusy, nie wywłaszczył posiadaczy siłą—ale każdemu Beduinowi za jego nędzną chatkę z palmowych gałęzi dał 80 gwin egipskich (=± 2100 franków), a nadto na innem miejscu teren do zamieszkania. Dla Beduina 2.000 franków w gotówce, to majątek, o jakim w życiu nigdy nawet nie marzył; dodajmy do tego większy teren w mieście i — rzecz na pustyni bezwodnej o niesłychanej wartości – prawo do pobierania zdrowej, świeżej wody z wodociągów. Te wodociągi, na szczerej pustyni, to jedna z najdziwniejszych i najtrudniejszych rzeczy; a jednak energii Anglików powiodło się to zadanie. Obecnie zakładają wodociągi dla miasteczka eṭ-Ṭûr.

Klasztor Synaitów również niezły zrobił interes na kwarantanie. Za ogródek palmowy, o którym wyżej wspomniałem, otrzymał od rządu 50.000 franków.

Napatrzyliśmy się wszystkiemu do woli i podziwialiśmy niemało ład i porządek, panujący nawet teraz, gdy już kwarantana nie istnieje, i gdy to sztuczne miasto już się wyludniło. W takich chwilach najłatwiej ocenia się istotę rzeczy, bo prawem bezwładności zwykło się zostawiać w nieładzie maszynę, która nie będzie funkcyonowała przez całe 10 miesięcy. W zakładzie kipi życie tylko podczas pielgrzymek mekkańskich.

Egipcyanom wolno jedynie morzem odbywać piel-

grzymkę mekkańską, a każdy okręt, który wraca z Ǧiddy lub z Jambo[1]), musi odbyć kwarantanę, której długość zależy od różnych okoliczności, zwykle 5—10 dni, nie wliczając w to podróży z Ǧiddy (około 3 dni). Suche powietrze pustyni, zdrowa woda, ochędóstwo nadzwyczajne, nie mało się przyczyniają do stłumienia zarazy. Dzięki temu względnie bardzo rzadko przedostaje się cholera z Arabii do Egiptu, a stąd do Europy. Zakażonych zatrzymują w eṭ-Ṭûr przez długie tygodnie.

Z terasy willi naczelnego dyrektora zakładu można było objąć, jednym rzutem oka, cały ten kompleks budynków i placów. Ładna bezsprzecznie mozaika! Ale co przedewszystkiem pociągało oczy i serce — to ten wspaniały a potężny łańcuch Synaju, który zdawał się być niedaleko przed nami[2]), a od którego wracał ku nam odbity róż zachodzącego słońca. Był to jeden z tych cudnych widoków, których się nie łatwo zapomina. Serbâl, Mûsâ, Kâterîn, Šomar, z całą młodszą bracią niższych szczytów, kąpały swe kryształowe granity w morzu świateł; raz bladły, to ciemniały, to znów ponsowiały, by wreszcie przybrać ciemno-brunatną szatę, przy całej gamie pokrewnych barw. A gdy oko zwróciło się ku zachodowi na wybrzeża Afryki, na *Sinus Heroopolitanus*, to ten ostatni był w tej chwili istotnie morzem Czerwonem, bo w morze krwi przemieniło go słońce, wyrzucając całe snopy krwistych promieni. Dopiero przed samym zachodem rumieniec zniknął, ustępując miejsca zielono-modrawym falom.

Z zachodem słońca wybił czas powrotu do klasztoru, gdzie nas czekał — suty obiad? nie! ścisły post bez żadnego pokarmu. Synaici o nas wcale nie pomyśleli, a nasze zapasy spoczywały zabite w pace, nie warto było jej rozbijać. Zgodziliśmy się pościć — wszak post »*mentem elevat*«, a w podróży potrzeba nam, obok sił fizycznych, także i... nastroju ducha.

* * *

[1]) Porty dla Mekki i Medyny.

[2]) W rzeczywistości jest on odległy od nas na 24 klm.

Brak czasu nie pozwolił nam zwiedzić góry *Nâḳûs* odległej od Ṭûru $4^1/_2$ godzin wielbłądzich. Wycieczka więc zajęłaby cały dzionek. Wobec tego streszczam krótko czytelnikowi, co o tej osobliwości pisze Palmer[1]). „Góra dzwonów“ jest 18 klm. odległą od et-Ṭûru (ku północy) a 3 klm. od wybrzeża morskiego; składa się zaś z białego piaskowca i amfiteatralnie spada ku morzu. Jej zbocza pokrywa w wielkiej grubości nader miałki piasek, który tworzy z górą kąt 30°. Po stronie wystawionej na dłuższe działanie słońca, dają się słyszeć dźwięki, początkowo harfy, potem uderzanego metalowego naczynia, wreszcie jakby echo grzmotu, który wprawia w drżenie okoliczne skały. Nie brak przytem pewnych zjawisk elektrycznych. Zjawiska te występują, gdy z jakiegokolwiek powodu piasek pocznie się przesuwać z wyższego miejsca ku stopie góry.

Znawcy tłómaczą powyższe zjawiska akustyczne tem, że rozpalony piasek, pod jakimkolwiek naciskiem z zewnątrz spadając w jamy znajdujące się we wnętrzu góry, zsypuje się naprzód powoli, następnie zaś spada w otchłań z coraz większą szybkością. Uderzając przy swem spadaniu o powietrze, wywołuje owe dziwne a zmienne tony.

Tak uczeni – ale Arabowie tłómaczą to sobie zupełnie inaczej. Według nich dźwięki one pochodzą od dzwonów zapadłego klasztoru. Pewien Arab, przyjęty gościnnie w tym klasztorze, złożył przysięgę, że istnienia klasztoru przed nikim nie zdradzi. Nie zważając jednak na złożoną przysięgę, doniósł swemu plemieniu o klasztorze i zaprowadził ich na miejsce. Arabowie przyszedłszy nic nie zna-

---

[1]) W swem dziele: «*Der Schauplatz der 40-jährigen Wüstenwanderung Israels.* (Gotha 1876, pp. 168—170.) E. H. Palmer (fellow of St. John's College, Cambridge) — którego należy odróżnić od kapitana W. S. Palmera — był podobnie jak jego imiennik członkiem naukowej komisyi (*Ordnance Survey Expedition* 1868—1869), mającej za cel wszechstronne zbadanie topografii i geografii Synaju. Zginął on r. 1880 tragiczną śmiercią na górze Bišr, padłszy ofiarą zawziętości Beduinów i ich krwawej pomsty. (*ṯa'r*).

leźli, prócz owych strasznych dźwięków. Klasztor już przed ich przybyciem się zapadł, a krzywoprzysiężca, wzgardzony i odepchnięty przez swe plemię, umarł w nędzy.

Widzimy, że i między 'Arabami pokutują różne wieści o zapadłych klasztorach, zamkach itd. -- Duch ludu wszędzie ten sam.

V.

WŚRÓD GRANITÓW (20-21/VII 906)

Pierwsze próby na wielbłądzim grzbiecie — trzy drogi do *ed-Dêr* — pustynia *el-Ḳâ'a* — *Wâdi is-Slê* — posiłek — *Wâdi Ṭarfâ'* — nocleg — z nastaniem dnia — przygoda z tamaryszkiem — jeszcze doliną *Ṭarfâ'* — na przełęczy — *Wâdi Raḥabe* — przez górzyste ścieżyny — w dolinie młodzieńczej *(W. Sebâ'îje)* — na przełęczy *ed-Dêr* — u bram klasztoru Synaitów.

20 lipca 1906.

Już o godzinie pierwszej po północy wakîl klasztorny pobudził Arabów, śpiących na podwórzu. Wprawdzie sprzeciwia się to naturze arabskiej, w pierwszym dniu podróży wyruszać wczesnym rankiem — ale pod wpływem zdenerwowanych i wieczne spieszących się Europejczyków, ulegają lubo niechętnie konieczności — zwłaszcza jeśli jest dobrze opłaconą.

Po mszy św., odprawionej na przenośnym ołtarzyku, schodzimy na podwórze. Pakunki już rozłożone na wielbłądach, które groźnem mruczeniem okazują także swe niezadowolenie z pośpiechu.

*
* *

Następuje lekcya, czy też egzamin z gimnastyki, który każdy z nowicyuszów złożyć musi, przy wsiadaniu na korabia pustyni. Dla początkujących ważny ten akt przedstawia nie małe trudności. Zwierzę siedzi sobie spokojnie na ziemi; — ale skoro tylko zoczy zbrodnicze zamiary swego

jeźdźca, zanim tenże zdołał się usadowić na grzbiecie, już się podnosi i naraża go na tęgie potłuczenie. By temu zapobiec Arabowie kładą swą nogę na zgięte kolano wielbłądzie i niepozwalają zwierzęciu wstać, zanim rycerz nie rozgościł się na swej wieżycy.

Ale teraz nadchodzi moment krytyczny. Wielbłąd podnosi się naprzód tylnemi nogami i to tylko do połowy, następnie przedniemi do połowy; potem staje całkowicie na tylnych łapach, a w końcu dopiero wyciąga swe przednie nożyska. Wobec tak skombinowanych ruchów, musi początkujący amator jazdy wielbłądziej — bardzo uważać i wprost przeciwne wykonywać poruszenia i pochylenia, aby utrzymać równowagę, a nie odebrać silnego uderzenia w kość pacierzową od wystającego z tyłu drążka siodłowego.

Z samem siodłem trzeba się także w początkach oswoić, bo różni się znacznie od siodeł końskich, prócz tego brak mu strzemion. Przy miarowo kiwającym się chodzie wielbłąda, jeździec czuje się w pierwszej godzinie jakoś nieswojsko siedząc na garbie tej chodzącej góry, bez wszelkiego punktu oparcia, prócz drążka na przedzie i tyle siodła. Mimowoli naonczas powtarza za greckim mędrcem: „δὸς πᾷ στῶ καὶ τὰν γᾶν κινάσω“.

O tem wszystkiem wiedziałem w teoryi, ale nie odbyłem jeszcze dotychczas żadnej praktyki. Pomimo to egzamin wypadł zadawalniająco — a podczas długiej podróży oswoiłem się zupełnie z tem nader oryginalnem stworzeniem.

Jeśli się miało przezorność samemu sobie wysłać siodło kocem lub poduszkami — naonczas nawet dłuższa jazda na wielbłądzie nie jest bardzo nużącą. Cugli nie trzyma się w ręku, bo ich niema; toteż można podczas jazdy czytać, albo nawet spisywać notatki, których wszelako odcyfrowanie nawet dla autora przedstawia pewne trudności. Takie to perturbacye linii i kropek wywołuje ciągłe kiwanie się wielbłąda.

*
* *

Trzy drogi wiodą do celu, do góry Mojżesza (Ğebel Mûsâ), na której stoku leży klasztor Synaitów.

Pierwsza przez pustynie el-Ḳâ'a, *wâdi Ḥebrân*, Selâf, Naḳb el-Hâuwa i równinę er-Râḥa. Droga ta biegnie z początku w kierunku prawie północnym (NNO), następnie zbacza ku wschodowi i południowi. Jest bardzo wygodną i wymaga około 25 godzin jazdy wielbłądziej (= ± 100 klm.)[1]. Ponieważ Naḳb el-Hâuwa i el-Râḥa musimy osobno bliżej zbadać, przeto na razie zostawiamy tę drogę na uboczu.

Druga wiedzie prawie prosto w kierunku północno wschodnim, przez el-Ḳâ'a, *wâdi Me'âr* i Hağali do klasztoru. Beduini klasztorni przebywają ją podobnoś w jednym dniu, z tego powodu zwią ich ἡμεροδρόμοι; ale jest niemożliwą dla jucznych wielbłądów, a przytem nie przedstawia żadnego interesu z punktu biblijnego.

Trzecia wreszcie — wprost ku wschodowi — prowadzi przez el-Ḳâ'a, urocze *wâdi is-Slê*, Ṭarfâ', Raḥabe, *Seba'îje* do ed-Dêr. Przeprawa wynosi na wielbłądach około 23 godzin (± 92 klm.). Ponieważ wiedzie przez doliny Raḥabe i Seba'îje, ważne dla biblisty, a nadto biegnie koło Umm Šomar, rywala góry św. Katarzyny, przez jedną z najromantyczniejszych dolin półwyspu (W. is-Slê), — przeto ją wybieramy.

*
* *

Pustynia el-Ḳâ'a. Pierwsze dwie godziny jazdy na wielbłądzie, przykrej z wielu względów, przebyliśmy w ciemnościach nocy. Tylko szara gór ściana przed nami wskazywała kierunek; Beduini prowadzili ostrożnie swe wielbłądy, by w ciemności nie wpaść w jaką czeluść lub rozpadlinę terenu i gwarzyli głośno między sobą, paląc nieodstępne fajki.

Po wschodzie słońca, które natarczywie i bezustanku zaglądało nam w oczy, krajobraz a raczej jego oświetlenie uległo zmianie. Piaski przybrały właściwą sobie barwę czerwonawo-białą, a góry pokryły się różem, który przetykały pasy złotawo-żółte. Niebawem słońce poczęło chemicznie

[1]) Zwykły wielbłąd robi przeciętnie 4 klm. na godzinę.

działać na pustynię i na nas. Dokoła nas, jak okiem sięgnąć, szczera puszcza, której nie urozmaica żadne drzewo, żaden nawet pagórek. Tylko nierówność terenu powoli wznoszącego się ku górze i widoczny w oddali, po prawej ręce, *Karên 'Utûd*[1]), zwracają – w braku czego innego — uwagę podróżnika. Ogromny upał, niewygodne siedzenie, blask słońca i piasków rażący niemiłosiernie oczy, brak wszelkiego krajobrazu, pragnienie odzywające się coraz głośniej, peryodyczne kiwanie się wielbłądów, smętne śpiewki Arabów, – nużą tak dalece, że senność poczyna ogarniać członki. Trzeba zsiąść z wielbłąda i pieszo odbyć kawał drogi — dla rozmaitości.

Tak też zrobiliśmy; — ale już po kwadransie mieliśmy dosyć. Stopy zapadały się głęboko w gorącym już piasku, tak, że poruszanie się naprzód wymagało niemałego natężenia muszkułów. Toteż nie mogłem się dość nadziwić naszym ğammâlom[2]), którzy boso i bez trudności sunęli po piaskach. Wsiadamy znowu, a karawana posuwa się w milczeniu naprzód, bo upał zamknął usta nawet gadatliwym Beduinom. Mija godzina za godziną, a góry, które zdawały się być tuż przed nami, cofają się wstecz. Gdyśmy wczoraj z terasy pawilonu oglądali pasmo Synaju, żaden z nas nie chciał wierzyć, że trzeba będzie 6 godzin bez przerwy jechać pustynią, by do nich się dostać. Przykra rzeczywistość przekonała nas o prawdzie twierdzenia Beduinów.

* * *

Dopiero o godz. 9 rano zbliżamy się do gardzieli górskiej. Po lewej ręce strzela wysoko w niebo majestatyczna *Umm Šomar* (matka kopru). Co za wspaniały olbrzym, rozszczepiony na liczne głazy, jakby od uderzenia piorunu!

---

[1]) Palmer (1 c. p. 17) zwie tę górę *Ǧerain 'Utûd* (= wystające rogi koźle). Nazwę tę, jeźli jest poprawną, usprawiedliwia nieco kształt tych dwóch dość niskich a kopułowatych gór.

[2]) *Ǧammâl* znaczy dosłownie: poganiacz wielbłąda. Jest nim zazwyczaj sam właściciel lub ktoś z jego krewnych.

Towarzyszą mu bliźnięta góry *Rimḥân*, nie ustępujące mu wiele ni śmiałością rysów, ni wielkością, ni pięknością kształtów. Sam szczyt Umm Šomar (2575 m), niedostępny jest z zachodu; tylko ze wschodniej strony można po 5-ciu godzinach drapania się wydostać się na jego wierzchołek. Według Palmera[1]) składa się on z wielkiej liczby granitowych złomów, nad którymi króluje okrągławy, 20 stóp wysoki, blok granitu.

Po prawej stronie (od wâdi is-Slê), ku południowi, widnieje niemniej dziki i niemniej olbrzymi *Ǧebel et-Tebt*, którego szczyt dosięga 2403 m. wysokości.

* * *

Wreszcie stajemy nad okrągłą, obszerną kotliną, dość głęboką, o spadzistych brzegach, która tworzy rodzaj rezerwoaru bez wody, ale w porze zimowej, po nawalnych deszczach, może na krótki czas tworzyć jezioro i kto wie, czy nie powstała przez erozyę wód, wypadających z doliny is-Slê.

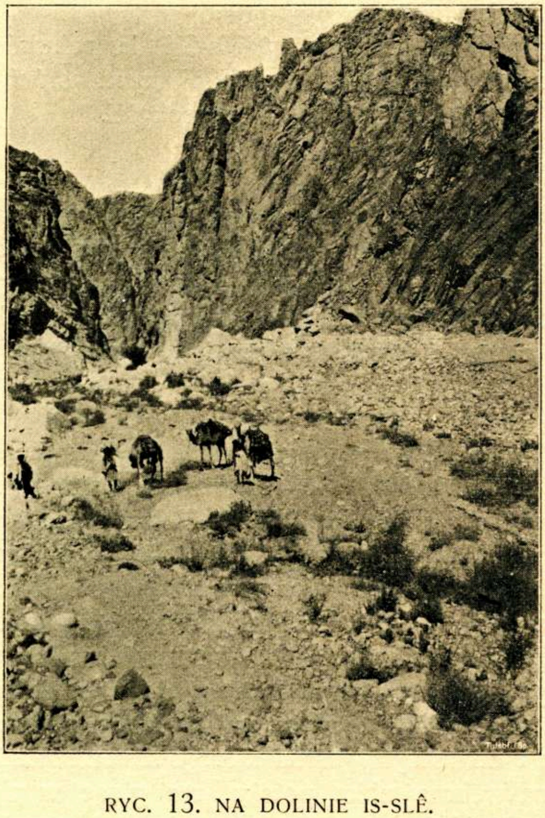
Wâdi is-Slê. Przebywszy kotlinę, stajemy przed wąską skalistą bramą doliny, którą wytworzyły prawie prostopadłe ściany otaczających gór. Wâdi is-Slê nie zawiodło naszych oczekiwań. Wije się jak wąż, co chwilę zmieniając kierunek, zwężając lub rozszerzając swe różane granitowe ściany, poprzerzynane w pasy grubemi warstwami diorytów, raz zielonemi, to znów przechodzącemi w barwę malachitu. Pełno tu poezyi, pełno gry barw. Łożysko doliny w dolnej części przy ujściu, wyłożone różowym piaskiem, nieraz bardzo miałkim i delikatnym, wśród którego szemrze zaledwie dostrzegalna srebrna nitka potoku, raz ginąc w piasku, to znów po kwadransie występując na jaw. A wszędy, gdzie przejdzie strumień życiodajnej wody, znaczy swój pochód bujną roślinnością, wśród której najwięcej zwracają uwagę palmy, ładne tamaryszki (*tamarix mannifera* i *articulata*),

[1]) L. c. p. 193.

wysokie trzciny obok wonnej *bêṭarân*[1]) (*Cantolina fragrantissima?*), którą wielbłądy pożerają z chciwością bez granic.

*
* *

Po godzinnej jeździe w tej uroczej dolinie postanawiamy spocząć i posilić się przy źródełku pod cieniem



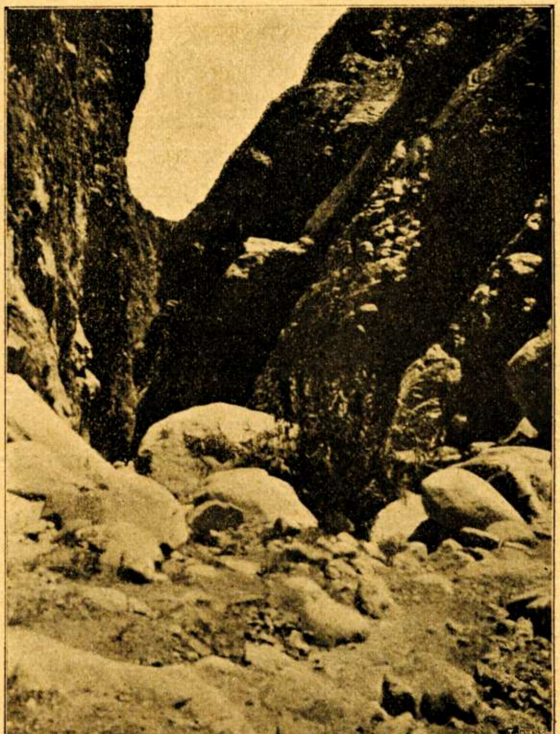
RYC. 13. NA DOLINIE IS-SLÊ.

palmowego gaiku. — Arabowie z radością spełniają polecenie. W mgnieniu oka, zdjęto juki z wielbłądów i puszczono je wolno; — pobiegły na tamaryszkach zaspokoić swój głód

[1]) Nie znam niestety polskiego wyrazu, odpowiadającego arabskiemu *bêṭarân*.

a potem grzać się na słońcu, jakby im jeszcze mało było nieznośnego żaru 7 godzinnej jazdy.

Posiłek był więcej niż skromny, bo — rzecz przytrafiająca się każdemu śmiertelnikowi — wśród licznych potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy, zapomnieliśmy w eṭ-Ṭûr zabrać ze sobą chleba, a dopiero w pustyni przekonywa



RYC. 14. W GÓRĘ DOLINY IS-SLÊ.

się człowiek, że do życia tylko trzy rzeczy są niezbędnie potrzebne: woda, chleb i powietrze. Bez reszty obejść się można.

* * *

Po dwugodzinnym spoczynku ruszamy w samo południe. I znowu przesuwają się przed nami te same w grun-

cie rzeczy, co poprzednio, widoki i krajobrazy, ale jakże fantastycznie przeinaczone, jak urozmaicone! Woda pojawia się w większej obfitości i — okazuje się wcale dobrą do picia. Tylko posuwanie się naprzód, przedstawia nieraz poważne trudności, wskutek piętrzących się na dnie doliny złomów skalnych, na które tylko z trudnością wspinają się wielbłądy, podniecane krzykami Beduinów: „*ḫod ḫetî — ḫod, ḫetî*"; potulne zwierzęta, mrucząc ze strachu, stawiają swe szerokie łapy na ostre, a do tego rozpalone kamienie.

Czeluści doliny is-Slê zwężają się coraz więcej. Tu i ówdzie pojawiają się jeszcze palmy, tamaryszki, *'ennîb* (*solanum nigrum?*) a przedewszystkiem trzcina, której wysokie, suche prawie a twarde łodygi uderzają w nas nielitościwie, gdy trzeba się przez ich domeny przedzierać.

Około godz. 4-tej strumyk zupełnie znika, dolina coraz bardziej dziczeje, staje się ponurą, romantyczną. Jej łożysko wypełniają coraz częściej granitowe bloki, utrudniając bardzo posuwanie się; — roślinność prawie zupełnie znika. Jesteśmy już na wysokości 900 m.

Jeszcze dobre dwie godziny posuwaliśmy się ciągle naprzód, wznosząc się powoli, ale stale do góry, a krajobraz nieraz ulegał zmianie.

Wâdi Ṭarfâ'. O godz. 6 wieczorem stajemy na rozdrożu. Po lewej stronie rozpoczyna się dolina Ṭarfâ', w którą się zapuszczamy. Słońce już od godziny opuściło dolinę i złoci tylko jeszcze szczyty gór, okalających nas dookoła. Trzeba pomyśleć o noclegu, bo z zachodem słońca w górach natychmiast nastają ciemności, a i wielbłądy po 13 godzinach dziennego marszu, potrzebują odpoczynku.

Niema wielkiego wyboru. Pod pierwszą napotkaną palmą, rosnącą przy potoczku samotnie na skale, — obieramy miejsce na nocleg. Czas już był najwyższy, bo ciemności zewsząd nas ogarniały. Dla zmroku i nierówności gruntu nie można było nawet rozbić namiotu. Sardynka — w braku chleba — na biszkopcie i winogrona, zabrane z Suesu, stanowią *menu* naszej piątkowej kolacyi.

W nocy mieliśmy za materac granitowe podłoże, a za namiot szmat nieba, poszarpany szczytami gór.

21 lipca 1906.

Już przed świtem byliśmy na nogach. Woda strumyka wystarczyła do toalety aż nadto, ale na puste od czwartku żołądki nie działała pokrzepiająco. Wyruszamy o godz. 5 rano, naprzód pieszo, gdyż droga jest nader uciążliwą i stromą, a z wielbłądami wielki kłopot; potem wsiadamy na nasze korabie.

Jedziemy ciągle *doliną Ṭarfâ'*, tak zwaną od licznych tamaryszków [1]), które w niej znalazły szczególne upodobanie i osiadły na dobre. Wielbłądy co chwilę wypełniają swe paszcze całemi gałęziami tamaryszku, a żadne bicia nie mogą nic wskórać. Ofiarą tej niewstrzemięźliwości wielbłądziej padł mój towarzysz. Wielbłąd zbytnio się zbliżył do wielkiego krzewu tamaryszku, którego gałęzie sięgały mu do grzbietu, by sobie użyć na rozkosznej strawie; poganiacz niepochwalając tego zamiaru uderzył zwierzę, a wielbłąd miasto się cofnąć, dał susa pod gałęzie, tak niespodzianie i tak silnie, że dość grube konary tamaryszka zmiotły na ziemię czcigodnego profesora. Szczęściem, że grunt był dość piaszczysty; to też upadek z $2^1/_2$ m. wysokości nie miał poważniejszych skutków, prócz nieznacznego potłuczenia. Po tem wydarzeniu poganiacze otrzymali rozkaz, by przy większych krzewach, prowadzili wielbłądy, nie zaś — jak Beduini lubią – szli za nimi, gawędząc z towarzyszami przy dymie fajki.

Wâdi Ṭarfâ' ciągnęło się jeszcze przez 3 godziny, zanim wydostaliśmy się na przełęcz *Naḳb eṭ-Ṭarfâ'*. Droga miejscami bardzo uciążliwa i – wskutek potoku, który tworzy małe jeziorka – dość śliska, a czasem niebezpieczna. To też wielbłądy stąpały z jak największą trwogą i ostrożnością.

* * *

---

[1]) Tamaryszek nazywają Arabowie *ṭarfâ'*.

Wâdi Rahabe. Za przełęczą Nakb et-Tarfâ' krajobraz zupełnie się zmienia. Góry się rozstępują tworząc szeroką równinę zwaną Wâdi Rahabe. Jest ona dalszym ciągiem Wâdi Nasb, które bierze swój początek na brzegu zatoki 'akabskiej obok przylądka Dahab, a przeszedłszy prawie połowę półwyspu (od wschodu na zachód) przybiera nazwę Wâdi Rahabe i ginie u stóp góry Šejer, pierwszego wysłannika potężnej „matki Kopru" (Umm Šomar). Cała dolina pokryta jest małymi krzewami, a w miejscu gdzie ją przebywamy, szerokość jej dochodzi czterech kilometrów. Umm Šomar pokazuje od czasu do czasu swe zastraszające porfirowe ściany i śmiałe granitowe wierzchołki.

Na żądanie naszych Beduinów zbaczamy do źródełka, położonego między dwoma górami, gdzie — jak nas zapewniają — ma być znakomita woda. „Znakomita woda" okazała się — jak wszystko na ziemi — rzeczą bardzo względnej wartości; wszelako w braku innej musiała wystarczyć. Zresztą kilkoletni pobyt na Wschodzie nauczył mię już zadowalać się tem, co w oczach Beduinów uchodzi za dobre.

Po $1\frac{1}{2}$ godzinnym spoczynku ruszamy (o godz. $11\frac{1}{2}$) w dalszą drogę. Nasi Ğebelîje (= górale) chcąc skrócić podróży, prowadzili nas dzikiemi, sobie tylko znanemi drogami, o których nie wspominają karty angielskie. Co do nazw otaczających nas gór, Beduini nie byli zawsze między sobą w zgodzie. Kompas wskazywał przeważnie kierunek północny (mniejsze zakręty nie wchodzą tu w rachubę). Po prawej ręce mieliśmy góry: Hadîd, Hešâje, Nahle; po lewej Ğebel el-Rufarâ z doliną tegoż nazwiska a następnie zachodnia część doliny:

* * *

Wâdi Rutik, zmierzająca wprost do góry tegoż nazwiska. Droga nader trudna; miejscami musieliśmy zsiadać z wielbłądów, by im ulżyć, a mimo to biedne zwierzęta ledwie wlokły swe nogi za sobą po tych ostrych skałach i zaledwie dostrzegalnych ścieżynach.

* * *

Wâdi Ğurêrât okazało się względnie lepszem. Po jego lewej stronie strzelał wysoko w górę *Ğebel Abû Rumâil* (2568 m.), trzeci co do wysokości olbrzym górski Synaju. Prawą stronę na widnokręgu zajął Ğebel Ḥadâjid (2012 m.). Jeszcze jeden wysiłek, a staniemy na najwyższym punkcie dzisiejszej wyprawy, na przełęczy *Nakb se-Sebâ'îje* (1749 m.). Panuje ona nad okolicą. Widać stąd, jak na dłoni, drugi siostrzany szczyt góry Kâterîn:, noszący nazwę *Ğebel Zebîr*, w rzeczywistości najwyższy szczyt całego półwyspu [1]). Rąbek szczytu Kâterîn tylko raz w przelocie ukazuje się oku. Natomiast całą uwagę pochłania *Ğebel Mûsâ*, tradycyjna góra prawodawstwa, 2244 m. wysoka. Na jej ciemno-porfirowym szczycie odbijają jasno dwa bielone domki: kaplica i meczet, poświęcone Mojżeszowi. Widok tej góry, gdzie Bóg dał swe prawo ludzkości, wywołuje mimowoli skupienie i szacunek, a majestatyczny jej szczyt strzelający jedną bryłą porfiru wysoko w niebiosa, mógł być istotnie godnym podnóżkiem Słowa, które przez Anioła rozmawiało z Mojżeszem.

Tuż przed nami, ku północy, jakby sierpem rzucił:

*

* *

Wâdi es-Sebâ'îje „Dolina młodzieńcza". – Jest to około 10 klm. długa, miejscami dość szeroka dolina, która przy swym wylocie nosi nazwę *Wâdi es-Sadad* i wpada do Wâdi eš-Šeiḫ, jednej z najdłuższych i najszerszych dolin całego półwyspu. W „dolinie młodzieńczej" upatruje wielu uczonych — jak np. de Laborde, Tischendorf, Strauss, Graul i inni — obóz Izraela.

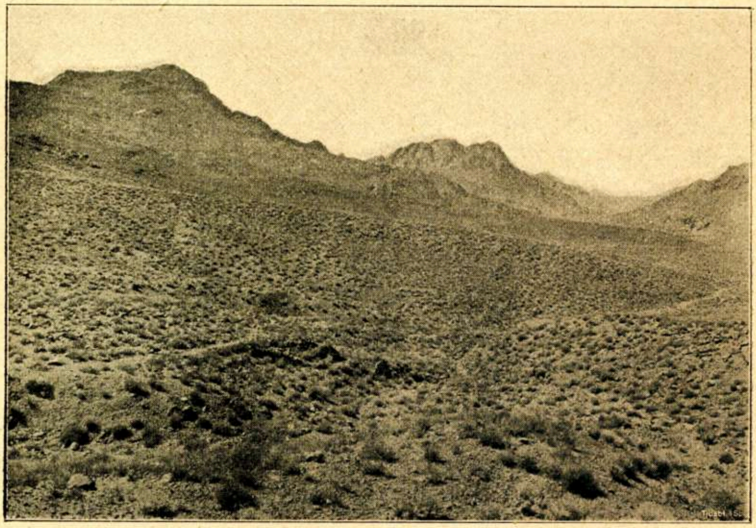
„Dolina młodzieńcza", do której z pośpiechem się spuszczamy, jest dość poszarpaną, nierówną kotliną. Najwyższy jej punkt (1570 m.) jest zarazem działem wodnym tej okolicy i miejscem, skąd się rozchodzą dwie drogi: jedna, ku północy, prowadzi ku Wâdi eš-Šeiḫ; druga na

---

[1]) *Palmer* op. c. p. 92; — jest on wyższy coś o 4 m. od pierwszego szczytu tejże góry Kâterîn zwanego *Ğebel Kâterîn* κατ' ἐξοχήν.

lewo (ku zachodowi) wspina się zygzakami po stokach gór Ǧebel Mûsâ i Ǧebel ed-Dêr ku ostatniej przełęczy, dzielącej nas od doliny ed-Dêr (zwanej także Šu'aib). Tam to od 16 wieków panuje niepodzielnie klasztor św. Katarzyny.

* * *



RYC. 15. WÂDI ES-SEBÂ'ÎJE

O godz. 3 po południu stajemy na przełęczy doliny ed-Dêr, zwanej Naḳb Šu'aib lub *Naḳb el-Monêǧa* (1797 m.). Nader oryginalny i piękny krajobraz!

Przed nami *Wâdi ed-Dêr,* czeluściowata, przepaścista dolina czy jar, otoczona z obu stron wysokiemi górami. Z prawej Ǧebel ed-Dêr o kilku szczytach, jakby wyciosanych z brył syenitu. Najwyższy z nich Ǧebel Merâǧa dosięga 2055 m. Ściany całej góry spadają prawie prostopadle w dolinę.

Po lewej ręce króluje majestatyczny Ǧebel Mûsâ. Jego porfiry, przechodzące często w barwę krwistą, przybierają nader dzikie i malownicze kształty, a jego ściany strzelają

stromo w górę. Ogromne bloki granitu, które deszcz i ząb wieków oderwał od macierzystych gór, zawalają w części przystęp do doliny.

Niżej, w dolinie, kilka zielonych oaz czy ogrodów i czworoboczna twierdza, wsparta na cokułach, groźna basztami, powabna położeniem. To klasztor Synaitów pod wezwaniem św. Katarzyny męczenniczki.

Spuszczamy się co prędzej w dolinę i kierujemy nasze kroki ku fortecy.

* * *

O godz. 4 zbliżamy się do bram klasztoru. Uderzono w dzwony. Ozwał się najpierw mniejszy, zawtórował mu po chwili drugi i trzeci, a potem wspólnie zaczęły wygrywać miłe, choć nieznane mi nuty. Muzyka ich rozkołysała nam duszę, więcej niż monotonne wachnienia wielbłądów, silniej niż szum wichru po Wâdi is-Slê; zdawała się być dobrą wróżbą, zapowiedzią dni szczęsnych; — chociaż to nie dla nas, ale tylko na..... nieszpory dzwoniono.

VI.

SYNAICI Z ED-DÊRU.

(Przyjęcie w klasztorze św. Katarzyny — jego dzieje — mnisi — ich reguła i życie).

Klasztor św. Katarzyny 22 lipca 1906.

Gdyśmy wczoraj, o godz. 4 po południu, po tylu trudach, stanęli u celu naszej podróży, przed boczną bramą klasztoru Synaitów, znaleźliśmy ją otwartą, a na placu przed klasztorem księdza-ekonoma, krążącego między Beduinami, którzy naprawiali mur ogrodu. Przedkładamy mu całą plikę rekomendacyjnych listów: od patryarchy grecko-szyzmatyckiego w Jerozolimie, od arcybiskupa Synaitów w Kairo, z ministeryum wojny, następnie listy z Suesu, z Ṭûr itp. To nam otwarło bramy i serca. Wielbłądom pozwolono wkroczyć na dziedziniec, a nas prowadzą do klasztoru. Samo to wejście ma w sobie coś uroczystego i tajemniczego zarazem. Jest to niby galerya, w postaci |\| (skrzywionej litery Z). Wejście niewygodne, małe i tak niskie, że po pas zgiąć się trzeba, by uniknąć kontuzyi. Zamyka je żelazna bramka, obijana mocno gwoździmi, a wsparta od wewnątrz żelaznym drągiem, wchodzącym głęboko w mur dwumetrowy.

Dawniej było gorzej. Jeszcze w r. 1832 windowano pielgrzymów w koszu na wysokość 10 m., a dopiero stąd przez okienko w murze fortecznym, wpuszczano do wnętrza.

Gdyśmy szczęśliwie przebyli tunelową furtkę, prowadzą nas wijącą się ścieżką, między mnóstwem budynków i domków, do dywanu — sali przeznaczonej na powitanie gości. Ekonom ksiądz Weniamin (Βενιαμίν) z godności trzecia, w rzeczywistości pierwsza osoba klasztoru, odczytuje teraz z uwagą wszystkie listy. Tymczasem służba wnosi słodycze, czarną kawę, papierosy i — wraz z szklanką wody — nieodstępną wódkę daktylową ('arâḳi), wyrób klasztorny. Niebawem sala zaroiła się od innych mnichów. A więc poważny i trochę pretensyonalny brat Zakrystyan, przełożony klasztoru w nieobecności arcybiskupa, wekîl czyli ksiądz podprzeorzy, brat bibliotekarz, jedyny pomiędzy 30 mnichami, który mówi nieco po francusku. Inni jak np. czcigodny Brat Zakrystyan i wekîl, znają tylko język nowogrecki. Ks. Ekonom i kilku braci umieją także po arabsku.

Rozmowa toczyła się nieco z trudnością, gdyż ze względu na wekîla i zakrystyana nie wypadało ciągle posługiwać się arabszczyzną, tem mniej językiem francuskim, a klasyczny język grecki, który dosyć jeszcze ze szkół zapamiętałem, nie pozwalał na swobodną konwersacyę, głównie z powodu wymowy erazmiańskiej, używanej w Niemczech i Austryi, a znacznie różnej od wymowy Neogreków.

Z naprężeniem oczekiwaliśmy, czy mnisi, stosownie do rozkazu arcybiskupa w liście rekomendacyjnym, nie zechcą nas grzecznie poprosić, byśmy na nocleg wynieśli się po za mury klasztoru, pod namiot [1]), który na wszelki wypadek zabraliśmy ze sobą, aby módz w powrócie odprawiać mszę św.

Tego rodzaju propozycya ze strony mnichów byłaby nas naraziła na ogromne niewygody i uniemożliwiłaby wiele prac. Aliści list rekomendacyjny od patryarchy jerozolimskiego, który przywiózł ze sobą ks. dr. Fellinger i który nader gorąco nas zalecał gościnności Synaitów [2])—

---

[1]) ....ἐπὶ τῷ ὅρῳ τοῦ φυλάξαι... ὅρυς... οἷοι εἰσιν: ἡ ἐκτὸς τῆς Μονῆς καὶ ἐν τῇ σκήνῃ αὐτῶν διατριβή".

[2]) Synaiści zależą hierarchicznie od patryarchy szyzmatyckiego Jerozolimy.

przeważył. Ks. Ekonom zapytał nas tylko, czy wolimy zostać w klasztorze, czy też mieszkać pod namiotem. Odpowiedzieliśmy zgodnie, że życzymy sobie zamieszkać ἐν τῇ Μονῇ.

Dano nam do dyspozycyi apartamenta arcybiskupie, urządzone z komfortem, wysłane dywanami. W nich to rozgościliśmy się na cały tydzień. Stósownie do wyraźnego życzenia, aby nam podawano pożywienie klasztorne, brat kucharz Καλλίστρατος (w Smyrnie, skąd pochodzi, znany pod nazwą Ἀλαδάτα), jedna z najsympatyczniejszych i najwięcej uprzejmych postaci w klasztorze, przynosił nam dwa razy dziennie czarny klasztorny chleb, ser, ryby, czarną kawę, a na śniadanie przyrządzał nam herbatę [1]) z naszych zapasów. Oto proste, ale zupełnie wystarczające *menu* całego tygodnia, do którego z naszych koszów dodawaliśmy czasem nieco konserwów mięsnych lub rybich. Klasztorne bocheneczki czarnego chleba — nieco większe od naszych galicyjskich bułek — są twarde, ale wcale dla niewybrednych żołądków pożywne [2]).

Jak łatwo się domyśleć, wypoczynek nocny po tylu trudach i ogromnem zmęczeniu był nader pożądany i miły. Dziś całe przedpołudnie zeszło mi na porządkowaniu notatek i czytaniu. Dopiero popołudniu, po niedzielnych nieszporach, wybraliśmy się na zwiedzenie osobliwości klasztoru i kościoła.

* * *

A osobliwości tych *sui generis* bardzo wiele - bo i klasztor bardzo stary i dziwne przechodził losów koleje.

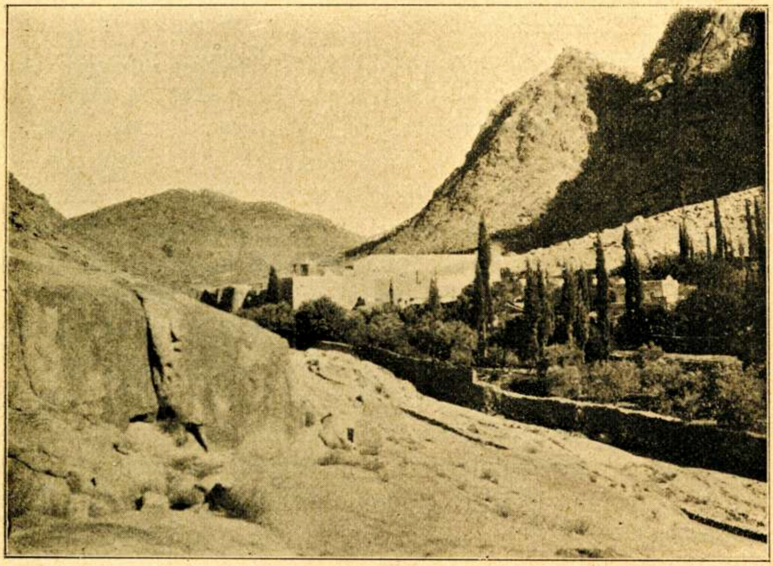
Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa na tradycyjnem miejscu „ognistego krza“ osiadło wielu pustelników,

---

[1]) Nawet Arabowie nazywają herbatę „*czaj*“ (z rosyjska?)

[2]) Palmer (l. c. p. 49) w swej ogólnej antypatyi do mnichów i pustelników, której przy każdej sposobności daje wymowny wyraz, śmiało twierdzi: „kein anständig erzogener Vogel Strauss könnte einen solchen (Brotlaib) verschlingen, ohne seine Verdauung für Lebenszeit in Gefahr zu bringen“. Dowcipna, ale z prawdą niezgodna, uwaga!

którzy tu sobie pobudowali celki, ogródek przy źródle i kościół [1]). Ciężkie nader przechodzili koleje i wiele musieli wycierpieć od pogańskich Saracenów, którzy napadali i mordowali ich bez litości. Jedną taką scenę, opisuje z całą prostotą, niepozbawioną wdzięku, św. Nil [2]), który wraz z swym synem Teodulem, prawie cudem wyszedł z niej cało.



RYC. 16. KLASZTOR ŚW. KATARZYNY Z OGRODEM

By ochronić pustelników przed rzeziami, wybudował cesarz Justynian (r. 527) twierdzę naokoło kościółka ognistego krza, a nawet miał — według twierdzenia Prokopa, swego sekretarza — w trzy lata później (r. 530) wznieść w samej twierdzy kościół Zwiastowania, dzisiaj jeszcze istniejący.

Na załogę twierdzy podarował cesarz mnichom 100 rzymskich i 100 egipskich niewolników, wraz z żonami

[1]) Dowodem tego opowiadanie św. Sylwii (z IV w.) i św. Nila.
[2]) *Migne* Patrologia Graeca, t. LXXIX S. Nilus.

i dziećmi [1]). Ich potomkowie, pod grozą miecza, musieli przyjąć islâm, jak się zdaje, za czasów ʻAbd-el-Malika ibn Merwâna, który niemało tu wylał krwi chrześcijańskiej.

Że klasztor i mnisi wyszli cało z niebezpieczeństwa i licznych późniejszych prześladowań, zawdzięczają to swemu sprytowi i greckim sztuczkom. Utrzymywali np. że prorok Mahomet, w jednej ze swych licznych podróży, zaglądnął także na Synaj. Jeden z mnichów przepowiedział mu jego przyszłe losy. Przyjęty w klasztorze bardzo gościnnie, polecił później ʻOmarowi wydać dla mnichów list żelazny, na którym w miejsce podpisu — bo uczony prorok pisać nie umiał [2]) — przyłożył tylko swą rękę, umoczoną w atramencie [3]).

Tym to sfabrykowanym listem bronili się mnisi, jak mogli, przed zachłannością i dzikością wyznawców islâmu. Każdy *Amîr el-muʻminîn* (sułtan) przy wstępowaniu na tron wydawał im list żelazny; a mnisi ze swej strony unikali wszystkiego, coby choć trochę mogło drażnić ich muzułmańskich sąsiadów. Tak np. z początkiem wypraw krzy-

---

[1]) Z tej to kolonii najprawdopodobniej pochodzi plemię beduińskie *Ǵebilîje* („górale"), które jeszcze podziśdzień stoi na usługach klasztoru i pobiera za to pewne wynagrodzenie.

[2]) Aby być doskonałym (*El-Kâmil*) w pojęciu arabskiem trzeba umieć: 1) pisać, 2) strzelać z łuku, 3) pływać. Nawet Mahomet nie nosi u Arabów tytułu El-Kâmil, bo umiał tylko pływać a i tego miał się nauczyć w studni koło Medyny! Tak to ładnie bają historycy arabscy, zupełnie na seryo! por. np. *Ibn Saʻd Ṭabaḳat* III², 91, 10, 136 i I¹ 73, 17.

[3]) Oto tekst *rzekomego* (!) listu: Muhammed syn ʻAbdallâh wydał ten edykt dla całego świata: Jeżli kapłan albo pustelnik chroni się na pustynię, w góry, groty lub na równiny, albo do osady i kościoła, — ja stoję za nim, jako jego protektor, przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi, ja w mej osobie, z mą siłą i mymi poddanymi. Ponieważ ci kapłani są mymi gośćmi, przeto nie pozwolę, by im czyniono krzywdę. Nie wolno od nich ściągać przymusowo podatków, chyba że dobrowolnie dają. Nie wolno przenosić biskupa z jego biskupstwa, ani kapłana z jego miejsca pobytu, ni pustelnika z jego celi. Żaden przedmiot z ich kościołów nie może służyć do budowy moszei, ani nawet do budowy domów prywatnych. Kto się nie zastosuje do tego edyktu, łamie przepis Boży i jego proroka.... Chrześci-

żowych prosili usilnie Balduina I, aby do klasztoru nie przybywał, bo to mogłoby podrażnić ich sułtana Musta'li Billâh (1102—1130), z dynastyi Fâṭimidów).

Gdy ani listy żelazne nie pomagały, mnisi (już podówczas oddani zupełnie szyzmie) wybudowali w XIV w. w murach klasztoru, tuż obok kościoła, mały meczet dla muzułmanów, którzy Mojżesza także czczą jako proroka. Nadto niektóre plemiona Arabów z półwyspu, np. Ǧebelîje i Ulâd Sa'îd, podejmowały się w wiekach średnich obrony klasztoru i licznych naówczas pielgrzymów — rozumie się za grubą opłatą.

Z władzcami Egiptu umieli zręczni Grecy zachowywać dobre stosunki, a panowanie Muḥammeda 'Alî i jego następców powitali radośnie. Jeden z nich 'Abbâs I pasza, któremu lekarze zalecili pustynne powietrze na odrestaurowanie nadszarpanego zdrowia, odwiedził Synaj r. 1853 i powziął dość oryginalną myśl, by na samym szczycie góry Mûsâ zbudować sobie willę. Planu tego nie mógł w całości wykonać, bo w r. 1854 spotkała go śmierć z ręki egipskiego oficera, którego przychwytał na miłostkach z jedną swych żon.

W drugiej połowie XIX wieku objęła Rosya formalnie protektorat nad Synaitami. Obecnie za rządów angielskich klasztor cieszy się jak najzupełniejszem bezpieczeństwem i wolnością, a ze strony Beduinów nic mu nie grozi. Mimo

---

janom należy dopomagać, by zatrzymali swe kościoły i domy, bo to im pomoże zachowywać ich religię; nie będą zobowiązani nosić broni, ale muzułmanie będą za nich odbywali służbę wojskową, i nie okażą się nieposłusznymi temu przepisowi aż do końca świata. Dekret ten pisał Abû Ṭâlib, 3 Moharam, drugiego roku Heǧiry, a Jezusa Chrystusa 1 sierpnia 622 r. Podpisał go sam prorok. Błogosławiony mąż który go przestrzega, nieszczęśliwy, kto nie wykona treści jego".

Oryginał listu, spisany na skórze gazeli, miał zabrać ze sobą sułtan Selîm do Konstantynopola, i umieścić go w skarbcu publicznym (*mâl Allâh*), natomiast dał klasztorowi jego kopię ze swą pieczęcią. Kopia gdzieś się zapodziała, a Synaici przechowują w swej filii kairskiej tylko odpis z drugiej ręki, o którego autentyczności także wątpić wolno.

to jednak mnisi, aż nazbyt przezorni, nie śmieją burzyć meczetu, ale czekają aż nie naprawiany od dawna sam się rozpadnie, bo jak mi powiedział jeden z nich: „przyszłość nie jest nam znaną: kto wie, czy w Egipcie nie nastąpi reakcya a wtedy cóż się z nami stanie? Beduini nas wymordują". Obawa płonna, bo Beduini nie są fanatykami religijnymi.

* *
*

Kiedy Synaici przystali ostatecznie do szyzmy? Trudno podać datę, ze wszech miar pewną. Zdaje się jednak, że po soborze florenckim, kiedy to r. 1439 na nowo szyzma wschodnia odżyła, Synaici także nieodwołalnie za nią się oświadczyli. Można to wnosić z faktu, że gdy r. 1483 pierwszy Dominikanin, który zwiedził Synaj, X. Felix Faber i jego towarzysze zjawili się w klasztorze, by odbyć pielgrzymkę, mnisi przyjęli ich bardzo niegościnnie, traktowali jako wyklętych dlatego, że pielgrzymi byli katolikami rzymskiego obrządku. Posunęli nawet swą zajadłość do tego stopnia, że nie chcieli im pozwolić na odprawianie Mszy św., a sami zaprzestali wszelkich funkcyi w kościele podczas ich pobytu [1]).

Przed soborem florenckim nie brakło wprawdzie na czasowych szyzmach, ale w ogólności mnisi wiernymi byli katolickiej jedności. Dowodem tego liczne listy Papieżów do biskupów Synaju. Szereg ich otwiera już św. Grzegorz Wielki (590—604) swym listem do Jana, opata Synaju — a zamyka, o ile mi wiadomo, Innocenty VI bullą z 16 grudnia 1260, którym zatwierdza regułę i posiadłości klasztoru.

Po unii florenckiej nie brakło usiłowań, a może i chwilowych powrotów do jedności z Kościołem rzymskim, atoli pozostały one bez trwalszych skutków.

* *
*

---

[1]) Por. *Felicis Fabri* Evagatorium, t. II. p. 494, Stuttgart 1843.

Szkoda wielka, bo szyzma i na tych, zresztą sympatycznych, mnichach wycisnęła swą trupią dłoń, — cechę duchowej martwoty. Nie mam prawa być ich sędzią ni oskarżycielem, ani nie chcę odmawiać im zalet, które istotnie posiadają, ale prawda każe wyznać, że tygodniowy pobyt w ich gronie przekonał mię o prawdziwości wielu zarzutów, jakie im postawił już Palmer. Charakterystyczna cecha kościołów odpadłych: suchy, martwy formalizm, bez treści, bez ducha i bez czucia zapanował i tu w wielu sercach. Oglądałem wprawdzie także chwalebne wyjątki, ale są to niestety tylko wyjątki; ludzie — których ogromna ignorancya ratuje od formalnej szyzmy, którzy więc nieświadomie należą *ad animam ecclesiae.*

Klasztor św. Katarzyny na górze Mûsâ, liczy obecnie 30 mnichów — wszyscy bez wyjątku są Hellenami [1]), a rekrutują się przeważnie z Krety, ze Smyrny i Cypru. Zakon Synaitów liczy obecnie ogółem 60 członków, rozsypanych po całym świecie. Posiada on klasztory i filie (metochie) w Kairze, Suesie, eṭ-Ṭur, w Smyrnie, na Krecie, na Cyprze, w Konstantynopolu, Kijowie, Tyflisie, w syryjskiem Trypoli (*Tarâbulus*) na Chios i w Kalamata. Ich posiadłości razem wzięte wystarczyłyby do utworzenia pokaźnego hrabstwa.

*
* *

Przełożonym zakonu Synaitów, a w szczególności klasztoru macierzystego św. Katarzyny, jest hierarchicznie samodzielny arcybiskup, wybierany przez mnichów, a wyświęcany obowiązkowo przez patryarchę greckiego z Jero-

---

[1]) Przy opisie Damaszku (w mej pracy w „Arabii skalistej“ p. 18) mówiąc o wpływie Rosyi na wschodzie, twierdziłem — opierając się na relacyach drugich, — że i w klasztorze synajskim można między mnichami napotkać wielu Rosyan. Jak się obecnie przekonywam naocznie, twierdzenie to jest fałszywem; — tylko rosyjscy pielgrzymi zjawiają się na Synaju, mnichów Rosyan tu niema, gdyż Hellenowie żadnego prawosławnego nie chcą przyjąć do swego grona, z obawy przed zbyt pieczołowitą opieką „*matuszki*“.



RYC. 17. STARSZYZNA SYNAITÓW WRAZ ZE SWYMI GOŚĆMI.

zolimy [1]). Arcybiskup rezyduje przeważnie w Kairze [2]), a stąd od czasu do czasu objeżdża swą owczarnię, rozrzuconą po całym świecie. W rządach klasztoru zastępuje go przeor,

[1]) Arcybiskup synajski jest obecnie co do godności swojej αὐτοκέφαλος (w pojęciu kościołów wschodnich). Z początku ulegał on juryzdykcyi patryarchów, raz jerozolimskiego, to znów aleksandryjskiego. Wskutek sporów i nieporozumień między obydwoma patryarchami w kwestyi juryzdykcyi nad arcybiskupstwem Synaju doszło do tego, że synod konstantynopolitański wydał w roku 1575 dekret, mocą którego arcybiskup synajski został ogłoszony jako αὐτοκέφαλος, a tylko wyświęcenie (χειροτονία) zostało przyznane patryarsze jerozolimskiemu. To samo potwierdził w r. 1782 na nowo synod konstantynopolitański pod Gabryelem IV (1780—1785). — Por. *Nikodemus Milasch* Das Kirchenrecht der morgenländischen Kirche. Mostar (1905) p. 311. Listę arcybiskupów Synaju, najkompletniejszą ze wszystkich, podał *L. Cheikho* w „Mélanges de la Faculté orientale de Beyrouth" (1907) p. 408—421.

[2]) Przed kilku miesiącami (r. 1906) Photios, patryarcha grecko-ortodoxyjny z Aleksandryi energicznie zaprotestował przeciw rezydencyi arcybiskupa synajskiego w Kairze, a (jak się obecnie dowiaduję) w r. 1907 wypędził go ze stolicy hedywa.

wybierany przez mnichów, który — według zasad starych instytucyi mniszych — jest braciszkiem tylko. W naszym wypadku jest nim zakrystyan. Jemu ulega nawet wekîl (kapłan, delegat arcybiskupa *in spiritualibus*) i ekonom także kapłan. Kapłanów obecnie jest tylko trzech.

Mnisi żyją według reguły św. Bazylego W., ale stanowią osobną, niezależną gałąź Synaitów. Reguła ta jest dość surową co do zewnętrznych praktyk. Tak np. mnisi nie jadają nigdy mięsa i nie piją wina. Chorych, potrzebujących koniecznie mięsa, przenoszą do jednej z pustelni po za murami klasztoru, aby mięsa nie wnosić do laury. Nawet pielgrzymom i gościom nigdy nie zastawiają mięsa, ale tylko postne potrawy. Składają się one z chleba, sera i ryb, dowożonych z eṭ-Ṭûru. W czasie wielkiego postu mnisi nie używają nawet oliwy i zadowalają się soloną rybą i jarzynami, gotowanemi w wodzie. Podobnież ich ubranie, celki i sprzęty są nader ubogie — ale często... bardzo brudne. Zasady św. Bernarda: *amo paupertatem, sed odi sordes*[1]) widocznie nie znają, albo przynajmniej nie praktykują.

Mnisi zbierają się dwa razy dziennie i dwa razy w nocy na śpiewanie psalmów w kościele. Już w pierwszą noc mego pobytu odgłos dzwonu zbudził mię o północy i o godz. 2-giej po północy. Poprzedzało go oryginalne ze wszech miar klekotanie, którego przyczyny nie mogłem zrazu dociec. Dopiero o godz. 3-ej popołudniu, gdy klekotanie poczęło się powtarzać, wyszedłem na ganek, by zobaczyć, co się dzieje. Jeden z mnichów wszedł na pierwsze piętro kościelnej wieżycy i młotkiem uderzał w twardą deskę, umocowaną w murze na obydwu swych końcach. Uderzenia były zrazu ciche, odosobnione, jakby pobudka; — niebawem zaczęły się mnożyć i róść w siłę, zmieniać takt, wytwarzając osobliwą harmonię, którą zakończyło jedno silne, odosobnione uderzenie. W pięć minut później to samo klekotanie, ale już na płycie żelaznej. Wreszcie odezwało

[1]) „Kocham ubóstwo, lecz nie cierpię brudów“.

się 8 dzwonów podobną muzyką: naprzód każdy pojedynczo, potem wspólnemi siłami, przyspieszając to znów zwalniając swe jęki. Mistrzem, który wykonywa te ładne kawałki, jest jeden tylko mnich, który bez nut, bez klawisza, a nawet bez dźwigni, według swego uznania uderza to w jeden, to w drugi, lub w kilka dzwonów równocześnie.

Mimo że w klasztorze jest trzech kapłanów, tylko jedna msza św. odprawia się na dzień. Wyjątek stanowi sobota. W dniu tym odprawia się jedna msza św. w kaplicy „krza" za dobrodziejów, a jedna w kaplicy cmentarnej za zmarłych. W ten też dzień reszta kapłanów i kleryków, przystępuje także do Komunii św. Bracia laicy komunikują tylko raz w miesiącu. Tak kapłani jak i bracia winni dłuższym (3-dniowym) postem przygotować się do Komunii św.

Naukami, ni pracą apostolską Synaici nie zajmują się. Na czem więc spędzają resztę czasu wolnego od modlitwy? Na pracy ręcznej, wzorem starych pustelników i mnichów. Jedni są zajęci w kuchni, inni w piekarni, kilku w destylarni wódki daktylowej, inni w ogrodzie; nie brak także (ponoś bardzo lichego) szewca i krawca. Zwłaszcza ogrodnictwo znajduje wielu amatorów. Każdy mnich może sobie wybrać plac w wspólnym ogrodzie i uprawiać na nim, co mu się żywnie podoba. Tej usilnej pracy zawdzięcza klasztor ogród, prawdziwą ozdobę tej górskiej doliny.

Żyjąc umiarkowanie, w czystem górskiem powietrzu, mnisi tutejsi nie znają prawie chorób. Tylko reumatyzm, a czasami choroby piersiowe grasują między nimi; — zresztą ogół jest zdrowym i dochodzi do późnej starości.

VII.

W TWIERDZY SYNAITÓW (21—28/7 1906).

Zwiedzanie twierdzy klasztornej — widok całości — studnia Jetrowa — bazylika Przemienienia — kaplica krza ognistego — rzekomy jego potomek — celki i refektarz mnichów — kaplica cmentarna — ogród.

22 lipca 1906.

Pójdźmy za wezwaniem bibliotekarza, brata Pawła (Efstratiadesa), by po nieszporach zwiedzić klasztorną fortecę. Na tę bowiem nazwę w zupełności zasługuje.

Klasztor leży w dolinie *ed-Dêr* zwanej także *Wâdi Šu'aib* [1]), u stóp północno-wschodniej ściany góry Mojżeszowej *(Ğebel Mûsâ)*, na wysokości 1661 m. według Russegger'a, 1535 m. według pomiarów Schuberta, a 1528 m. według Baedeckera [2]).

Z zewnątrz robi klasztor wrażenie twierdzy, bo w istocie cały kompleks budynków klasztornych mieści się w obrębie lub na murach dawnej twierdzy Justyniana W. [3]). Jest

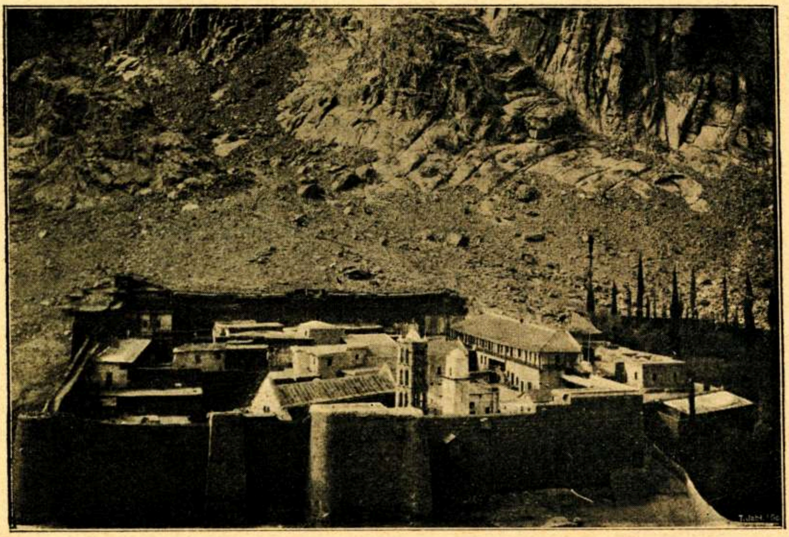
---

[1]) Dolina Jetrowa, teścia Mojżesza, którego Arabowie zwykli nazywać *Šu'aib.*

[2]) Która z tych danych jest więcej zbliżoną do prawdy trudno mi orzec, gdyż mój aneroid, bez zgłoszenia przyczyny, zastrejkował na wysokości 1400 m. Dopiero w Suesie będę go mógł naregulować.

[3]) Potwierdza to napis grecko-arabski, na północnej (zewnętrznej) ścianie twierdzy pochodzący z XII lub XIII wieku.

to obszerny, ale nieregularny czworobok 80 m. długi, a 70 m. szeroki. Z murów dawnej twierdzy ostały się olbrzymie granitowe bloki, które w różnych miejscach wznoszą się dookoła do różnej wysokości, uzupełnione następnie robotą kamieniarską, cegłami, a naokoło (zwłaszcza u szczytów) prostą gliną. Wysokie te mury, zdobne tu i ówdzie w małe wieżyczki, wspierają się gdzieniegdzie na cokółach lub granitowych skarpach. Strzelnice, rodzaj strażnic na rogach,



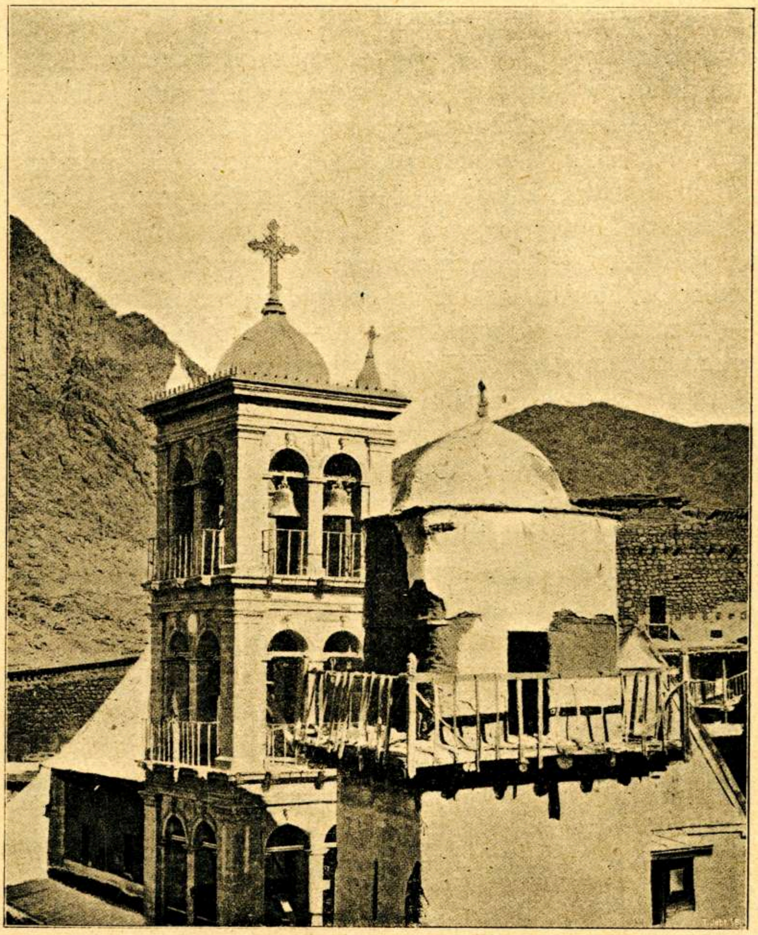
RYC. 18. TWIERDZA SYNAITÓW.

a nawet lufy kilku armatek, wyglądające z okienek strzelniczych groźnie ku północy — nadają całości widok potężnego zamczyska.... z średnich wieków.

Aliści „wypędziła Aresa Ceres gospodarna".

Wnętrze zupełnie inne wywiera wrażenie. Gdy np. z ganku mego mieszkania spoglądam przed siebie — to na przestrzeni, dochodzącej 6,000 m^2, widzę rozłożone całe miasteczko, *Castellum* średniowiecza w miniaturze. Jest to prawdziwy labirynt domków i domeczków, studni, kaplic i kościoła, pomiędzy któremi biegną uliczki wąskie, kręte, które wznoszą się, to znowu opadają, wspinają się po dre-

wnianych schodach, lub schodzą po kamiennych stopniach aż do głębi. Nie brak i małych dziedzińców, które czasem zdobi małe drzewko lub wielki cyprys, strzelający wysoko



RYC. 19. KAMPANILA I MINARET SYNAJSKIEJ TWIERDZY.

w niebo, wyżej od ładnej nowożytnej kampanili kościelnej, lub od niższego od niej minaretu moszei.

Taka to pstra mozaika wszelkich stylów i kształtów, że dokądkolwiek pobiegnie oko, zawsze napotka coś no-

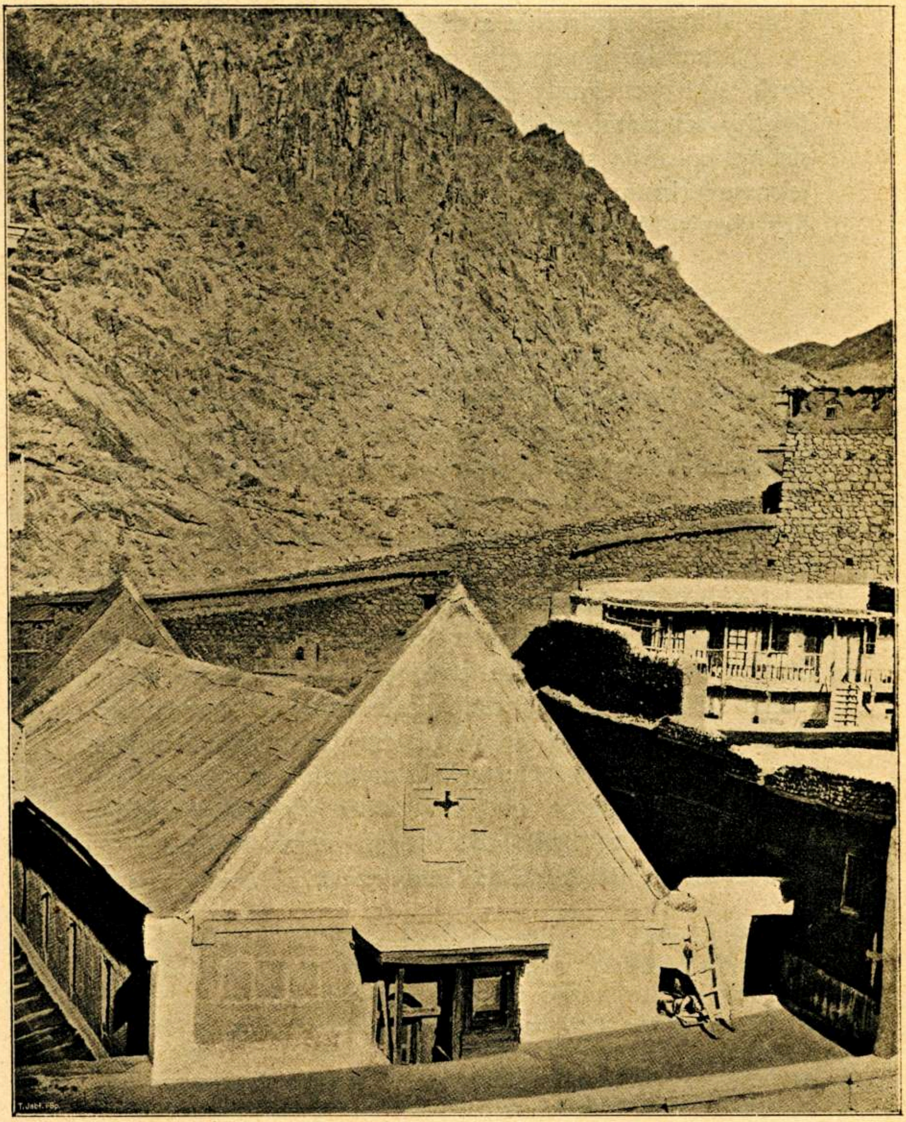
wego, osobliwego. Łuki obok kwadratów, terasy i dachy płaskie obok spadzistych, bazylika obok meczetu, krzyż obok półksiężyca, a nawet — o zgrozo! — na dachu jednej studni krzyż maltejski na półksiężycu, spoczywają w przykładnej zgodzie obok siebie, nie wiele się troszcząc ni o budowniczego, ni o styl, ni nawet o symetryę. Celki mnichów obok magazynów, kuchnia obok stajni, studnia przy refektarzu, a zwłaszcza liczne (coś 22) kaplice, rozsiane bez myśli i planu wszędzie, na różnych wysokościach a nawet i piątrach, — zwiększają jeszcze chaos pierwotny.

Odczuwali tę dysharmonię niektórzy z światlejszych mnichów. Znalazł się nawet energiczny arcybiskup, który — z zachowaniem tylko kościoła — powziął śmiałą myśl, by zburzyć to *tōhû wābōhû* wnętrza i zbudować w obrębie murów twierdzy jednolity klasztor. Kazał zrobić plany, a nawet zburzył już wszystkie te jaskółcze gniazda mnisze, które w szeregu wieków pokryły zachodnio-północną ścianę fortecy. Ale gdy dobra Synaitów w Rosyi i Rumunii uległy sekularyzacyi, a arcybiskup przeniósł się do wieczności, reakcya wzięła górę; mnisi przenieśli drewniany plan projektowanego klasztoru do jednej z sal, na pokaz dla przejezdnych; — a labirynt nieładu ostał się przy życiu.

* * *

Wśród chaosu kamieni i budek jeden tylko punkt przykuwa dłużej uwagę widza regularnością linii i stylu. To *bazylika Przemienienia*. Ta starodawna świątynia wznosi się na miejscu krza gorejącego, a należy bezsprzecznie do najczcigodniejszych sanktuaryów na ziemi. Wznosi się prawie w środku twierdzy, a odosobniona troskliwie od reszty budynków, panuje między niemi, jako prawa władczyni i królowa.

Jej to cały klasztor zawdzięcza swe istnienie, w niej ma swą racyę bytu. Mnisi tutejsi dobrze to zrozumieli, to



RYC. 20. GÓRNA CZĘŚĆ BAZYLIKI PRZEMIENIENIA WRAZ Z OKALAJĄCEMI JĄ BUDOWLAMI.

też kościół Przemienienia jest ich jedyną dumą, ich skarbem, którego zazdrośnie a troskliwie strzegą [1]).

Schodzimy do bazyliki po szerokich kamiennych schodach, z których każdy dźwiga jedną literę imienia Ιακωβος. Między schodami z jednej a murem fortecznym z drugiej strony, pokazują studnię, z której Mojżesz miał napoić stada Jetrowe [2]), kiedy uciekając z Egiptu podążył na Synaj między plemię Madianitów [3]).

*
* *

Zewnętrzna postać bazyliki nie budzi wielkiego interesu. Spadzisty dach głównej nawy, pokryty jest blachą miedzianą, już dobrze zzieleniałą. Nawy boczne bardzo niskie.

By dostać się do wnętrza samej świątyni trzeba przebyć przedsionek *(nartex)*, przypominający swym rozkładem wszystkie typowe bazyliki greckie lub rzymskie. Brama, wiodąca do wnętrza, zasługuje na pilną uwagę. Jej podwoje wysokie 4—5 m., a szerokie na $2^1/_2$ metra, są pokryte na całej przestrzeni bogatemi ozdobami z bronzu; nie brak tu ni emalii, ni innych nader artystycznie wykonanych cacek Obok tych podwoi, które pamiętają bardzo stare czasy, mieści się kropielnica (chrzcielnica?), zupełnie nowożytnego pochodzenia. Składają się na nią trzy naczyńka z białego marmuru, położone jedno nad drugiem i zdobne w srebrne orły, do których wlewa się wodę święconą w dzień Trzech Króli. Nad bramą zaś biegnie napis grecki: + και ελαλησεν κς προς Μωυσην εν τω τοπω τουτω λεγων εγω ειμι ο Θς

[1]) Kościół Przemienienia należałoby raczej nazywać *bazyliką Matki Bożej,* gdyż wzniesiony był przez Justyniana ku czci Maryi. Potwierdzają to słowa Prokopa: Τούτοις δὴ τοῖς μοναχοῖς Ἰουστινιανὸς βασιλεὺς ἐκκλησίαν ᾠκοδομήσατο, ἥνπερ τῇ Θεοτόκῳ ἀνέθηκεν..... (Procop. de Aedif. V. 8). Kościołem Przemienienia nazywają go mnisi i podróżnicy dla mozaiki absydy przedstawiającej tę scenę. Niektórzy (błędnie) zowią bazylikę kościołem św. Katarzyny.

[2]) *Exod* II.

[3]) Terytoryum Madianitów obejmowało wówczas najprawdopodobniej dzisiejszy górzysty rdzeń Synaju i doliny wiodące stąd na Wschód, ku zatoce 'akabskiej.

των πατερων σου ο Θ̅ς̅ Αβρααμ κ ο Θ̅ς̅ ισαακ και ο Θ̅ς̅ Ιακω + εγω ειμι ο ων + [1]).

*
* *

Wejdźmy do wnętrza. Pierwsze wrażenie nader dodatnie. Przed oczyma staje ładna, aż do przesady ozdobiona nawa główna, oddzielona od pobocznych kolumnami, zamknięta w głębi ikonostazem, wysłana kobiercami i dywanami, zaścielona setką lamp i trzema większymi lichtarzami. Nawet belki, wchodzące w skład pułapu są złocone, a ich trzy pola są nieco pstro pomalowane. Te belki cyprysowe pochodzą jeszcze z czasów budowy i noszą trzy napisy, ważne dla historyka tej bazyliki, bo pozwalają podać w przybliżeniu datę budowy świątyni [1]). Musiała ona nastąpić po śmierci cesarzowej Teodory († 548) a przed śmiercią Justyniana († 565).

Światło wpada przez okna murów, podtrzymujących belkowanie głównej nawy; mury zaś wspierają się na kolumnach, pomalowanych na zielono. Krzyże wyryte na kolumnach, w części pomalowane, wskazują na ukryte relikwie świętych. Między kolumnami mieszczą się: kazalnica z marmuru, tron arcybiskupa, wreszcie ławki chórowe. Posadzkę wypełniają w części kobierce, w części zaś marmurowe płyty. Dawniej pokrywała wszystko mozaika, ale zniszczyli ją chciwi Arabowie, szukając ukrytych skarbów.

Nawy boczne, niskie i dość ciemne, przekształcono już w nowszych czasach na kapliczki, poświęcone czci ró-

---

[1]) „I rzekł Pan do Mojżesza na tem miejscu mówiąc: Jam jest Bóg Ojców Twoich, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakóba — jam jest bytem (ὁ ὤν).

[1]) a) + υπερ σωτηριας του ευσεβ(έστατου) ημων βασιλεως Ιουστινιανου; — b) + υπερ μνημης καναπαυσεως της γεναμενης ημων βασιλιδος Θεοδωρας +; — + Κ(υριε) ο Θ(εο)ς οφθεις εν τω τοπω τουτω σωσον κ(αι) ελεησον τον δουλον σου Στεφανον Μαρτιριου οικ(οδομον) και τεκτονα τουδε του μοναστηριου Αιλησιον κ(αι) Νοννας κ(αι) αναπαυσον ψυχας των τεκνων αυτου Γεοργιου και Σεργιου και Θεωδορας + Por. *Revue biblique* 1897 i (1908) p. 150, a także *M. Grègoire* Bulletin de correspondance hellénique (1907) p. 32, 70, 99.

żnych świętych. Nie przedstawiają one nic osobliwego. Nawet obrazy w nich zawarte są lichej roboty i bez wartości.

Czoło nawy głównej tj. chór i główny ołtarz, przesłonięte są ikonostazem, nieodstępnym obecnie towarzyszem wszystkich kościołów obrządku greckiego [1]. Jest to ściana z desek, dzieląca nawę od chóru, malowana na niebiesko, żółto i czerwono, bogato ozdobiona, a na całej przestrzeni pokryta obrazami, między którymi nie brak i pędzla rosyjskiego. Stara bazylika nie była widocznie obliczoną na ikonostaz; toteż musiano go przyczepić do dwóch kolumn głównej nawy. Na szczycie ikonostazu widnieje olbrzymi krzyż, sięgający aż do pułapu, z malowanym na pstro wizerunkiem Ukrzyżowanego. Przed „carskiemi wrotami" [2]) widać wielkie świeczniki, pokryte czerwonym aksamitem, które spoczywają na lwach bronzowych. Znawcy twierdzą, że te lwy mogą pamiętać jeszcze czasy przed Chrystusem Panem.

* * *

Gdy przez carskie wrota przejdziemy do samego chóru, to przedewszystkiem zwraca uwagę absyda, pokryta mozaikami z VII lub VIII wieku, jak twierdzą niektórzy; — z czasów Justyniana, jak nie bez racyi przypuszcza Lagrange [3]. Jej wykonanie przypomina nieco prace włoskich mistrzów. Niektórzy znawcy posuwają się aż do twierdzenia, że te mozaiki nie ustępują w niczem swym na cały świat słynnym siostrzycom z kościoła św. Zofii w Konstantynopolu, lub św. Marka w Wenecyi. Być może, że mają słuszność; —

---

[1]) Inne obrządki wschodnie, jak np. syryjski, maronicki i koptyjski (w części) nie znają ikonostazu, podobnie jak go nie znał obrządek grecki w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ikonostaz, zawdzięcza — jak się zdaje — swe pochodzenie zasłonie płóciennej, sukiennej lub jedwabnej, którą podczas kanonu Mszy św. przesłaniano celebransa i ołtarz od ludu, zgromadzonego w głównej nawie.

[2]) Tak nazywam drzwiczki ikonostazu, przez które wchodzi się do chóru i wielkiego ołtarza.

[3]) Zob. n. p. *Revue biblique* (1897) p. 112.

w każdym razie mozaikowe arcydzieła św. Marka a poczęści i św. Zofii zupełnie inne robią wrażenie na widzu, choćby już z powodu wielkiej przestrzeni, którą pokrywają i obfitego światła, które im nadaje właściwy koloryt. Tu zaś sama absyda jest zbyt małą, a do tego zbyt ciemną; tak ciemną, że popołudniu trzeba ze świeczką w ręku oglądać to arcydzieło, co z pewnością wrażenia nie potęguje. Wszak już Mickiewicz ostrzega „jak jest niepotrzebnie, rzecz piękną nazbyt ściśle zważać“. Piękność *formalnie* uważana, istnieje tylko w naszym mózgu.

Mozaika absydy na tle złotem, przedstawia Przemienienie Chrystusa. Po bokach Zbawcy stanęli Mojżesz, synajski prawodawca i prorok Eliasz, jeden z pierwszych pielgrzymów Synaju, wskazując na dopełnienie Zakonu i proroctw — na Mesyasza świata. Piotr leży na ziemi u stóp Zbawcy, Jakób zgina kolano, św. Jan już klęczy. Imiona stojące przy każdej osobistości mają za cel pouczyć nieświadomego, kogo to ma przed sobą. Koronę podniosłej sceny Przemienienia Pańskiego stanowi 30 wcale zgrabnych popiersi mozaikowych, które przedstawiają: Dawida, 4 proroków większych[1]) i 11 mniejszych[2]); nadto kilku apostołów i Ewangelistów, wreszcie Jana Diakona (?) i higumena synajskiego z owych czasów (ὁ ἅγιος ἡγούμενος), którym najprawdopodobniej był Λογγινος πρεσβυτερος. Nad sceną Przemienienia widać ognisty krzew, górę Synaju i Mojżesza zdejmującego obówie, to znów niosącego tablicę przykazań. Ta scena jeszcze silniej uwydatnia symbolikę całego obrazu, na którego znaczenie zwrócił już uwagę Lagrange[3]). Po

[1]) Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela.

[2]) Brak tu Jonasza.

[3]) *Rev. biblique* 1897 p. 112—113: „Il était impossible d'exprimer dans une plus vaste synthèse la portée théologique des événements dont l'église consacrait le souvenir. Le buisson ardent et les tables de la Loi sont le point de départ; mais l'Ecriture avait amené le plus grand des prophètes au Sinaï. Elie, dont le nom était desormais inséparable de Moïse, devait paraître près de lui. Tous deux avaient rendu temoignage au Christ dans la scène de la Transfiguration, et voilà pourquoi le Christ, jeune et triomphant, se tient au milieu d'eux. La

bokach tego ładnego wizerunku widać dwie osobistości, które najprawdopodobniej przedstawiają Justyniana i jego małżonkę Teodorę. Inni upatrują w nich Mojżesza i św. Katarzynę — ale przypuszczenie to wykluczają napisy, które wyraźnie wspominają o Justynianie i Teodorze. Wreszcie pod mozaiką biegnie napis grecki stwierdzający, że mozaikę wykonano za rządów higumena Longina[1]).

Główny ołtarz sprawia niemiły zawód. Chciałoby się widzieć w nim *pendant* całej bazyliki, tymczasem nie przedstawia on absolutnie nic interesującego. Najśw. Sakrament, zwyczajem starych kościołów, przechowują mnisi — nie w ołtarzu — ale z boku absydy, w marmurowej urnie. W wielki czwartek składają do niej święte Postaci, gdzie pozostają nietknięte i niezmieniane przez cały rok, aż do drugiego wielkiego czwartku. Urny nigdy nie otwierają, wyjąwszy, aby udzielić wiatyku umierającym.

Po lewej stronie ołtarza mieści się dość krótki sarkofag, z białego marmuru, w którym spoczywają relikwie św. Katarzyny Aleksandryjskiej, szczególnie czczonej w klasztorze synajskim, podobnie jak i w całym Kościele greckim, pod nazwą Αἰκαθερίνα. Relikwii tych niestety nam nie pokazano, gdyż wymaga to osobnego uroczystego nabożeństwa i obecności wszystkich mnichów. Z opisu pielgrzymów, którzy mieli szczęście je oglądać wynika, że z całego

---

Transfiguration, qu'on s'étonne d'abord de rencontrer ici, n'y est que pour montrer dans le Christ la consommation de la Loi et des prophètes, dont le double esprit venait de la sainte montagne. L'abord des deux Testaments était rendu plus sensible par la présence des apôtres et des prophètes, qui forment une couronne autour des personnages principaux, tandis que le saint Higoumène continue la lignée des saints, et que pouvoir civil, bienfaiteur de l'Eglise, se tient comme en dehors sur le devant de l'abside. Il l'y a là beaucoup plus qu'un tableau de maitre-autel en l'honneur du titulaire d'une église, c'est une page dogmatique qui dut plaire infiniment an théologien couronné".

[1]) Εν ονοματι Πατρος και Υιου και Αγιου Πνευματος γεγονεν το παν εργον τουτο υπερ σωτηριας των καρποφορησαντων επι Δογγινου του οσιωτατου Πρεσβυτερου και ηγουμενου.

ciała Świętej pozostała tylko głowa i ręka, zamknięte w bogatych relikwiarzach. Resztę rozdarowano w różnych czasach dobroczyńcom klasztoru. Lwią część otrzymała oczywiście Rosya, bo cesarzowa Katarzyna II i wierni jej poddani przysłali w darze dwa nader bogate, ale nie bardzo gustowne sarkofagi. Mieszczą się one obecnie po obu bokach carskich wrót (wewnątrz chóru).

* * *

Z lewej strony chóru, przez zakrystyę a raczej kaplicę św. Jakóba, dostaje się pielgrzym do *kaplicy krza gorejącego*, która leży tuż za absydą Przemienienia, na przedłużeniu osi bazyliki. Wzniesiono ją na miejscu, gdzie — według tradycyi — Pan okazał się Mojżeszowi w krzu gorejącym i przemówił doń: *„Jam jest Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakóba"*, a następnie dał mu polecenie, by wybawił Izraela z niewoli egipskiej [1]). Do sanktuaryum wchodzi się bez obuwia, po kilku stopniach. Jest to mała, niska, półkolista kapliczka, mogąca pomieścić najwyżej 15 osób. Perskie kobierce wyścielają jej podłogę, a fajanse i obrazy zdobią jej ściany. Mały ołtarzyk, wsparty o mur, spoczywa na dwóch słupkach. Między temi dwoma małemi kolumnami wiszą trzy wieczne lampki, oświecając srebrną płytę, zdobną w krzyż, która wskazuje miejsce pamiętnego po wieki wydarzenia. Tutaj każdy pielgrzym klęka i całuje godło zbawienia. Kaplica gorejącego krza pogrążona jest w półmroku. Słoneczny promień tylko raz na rok tu zagląda przez skośną szczelinę, wyrąbaną w murze, przebywszy poprzednio skalistą wyrwę w ścianie góry ed-Dêr [2]).

Z jakich czasów pochodzi kapliczka krza gorejącego? Z pewnością nie zbudowano jej równocześnie z bazyliką. Różne dane każą przypuszczać, że jest to prawdopodobnie kaplica lub absyda owego starego kościółka, w którym je-

---

[1]) *Exod.* III., 1 – 15.

[2]) Tę część góry ed-Dêr pokryli mnisi krzyżami i nadali jej nazwę *Gebel eṣ-Ṣalîb* (góra krzyża).

szcze św. Sylwia (w IV wieku) się modliła. Bazylikę dobudowano później, za czasów Justyniana (w połowie VI w.). Bardzo to więc stary i szacowny zabytek.

* * *

Po za obrębem murów bazyliki, tuż za kaplicą krza, pokazują mnisi stary krzak w rodzaju *rubus*, wsparty na murze pobliskiego młyna. Według ich opowiadania pochodzi on w prostej linii od krza ognistego. Nawet nie będąc „racyonalistą", można o tem powątpiewać z wielu względów. A naprzód wiek owego krzewu musiałby wynosić conajmniej 33 stuleci. Jak na tę biedną krzewinę trochę... za wiele.

To może ten krzak należy przynajmniej do tej samej *species* krzu, w którym Pan okazał się Mojżeszowi? I o tem nawet trzeba poważnie wątpić. Czemu? Bo tekst hebrajski (Exod. III. 2) oznacza „krzak gorejący" wyrazem *seneh* (סנה) [1]), któremu w pokrewnych językach semickich odpowiadają równoznaczniki: arabski *sanân*, assyryjski *sinû*, syryjski i aramejski *sanjâ*. Najwięcej poważne słowniki jak np. *Gesenius-Buhl* (r. 1905) tłómaczy *seneh* przez: ein Stachelgewächs, Dornstrauch; *Gesenius-Brown* (1906) przez: *a thorny bush* (perhaps *blackberry bush*). I w istocie jedynie to znaczenie nasuwa źródłosłów semicki *snj (snw?)* lub pokrewny mu źródłosłów *snn*, który w arabskiem, — obok dziesięciu innych (jak zwykle) przypadkowych lub pochodnych znaczeń — służy przedewszystkiem na wyrażenie tego co ostre, szpiczaste [2]). Krzew, z rodzaju naszego *rubus*, nie istnieje na półwyspie synajskim, zresztą nie tworzy on samoistnego krzaka. Kilku uczonych podróżników (jak n. p. Pockocke, Robinson, Jullien itd.) chce upatrywać w *cratoegus Aronia* (Bosc.), nazywaną

[1]) *Vulgata* tłómaczy to przez *rubus;* LXX: βάτος; syryjska *Pᵉšîṭṭâ* przez *sanjâ*; aramejski *Targûm* Onkelosa: *asana;* tekst etyopski tylko ogólnikowo: *'eḍat* (arbuscula, frutex), tekst arabski: *'ullaikat*; koptyjski (zapożycza od LXX wyraz βάτος dodając tylko rodzajnik *pi*) stąd więc πιβατος itd.

[2]) Por. np. *sanna:* ostrzyć, kłuć, gryźć, szlifować; *sinn:* ząb, kolec; *sinân:* żelazo oszczepu, kamień do ostrzenia, itp.

dzisiaj przez Arabów: *zarût*, mojżeszowe *seneh*. Zdanie to popierają faktem, że *zarût* jest krzakiem tarniny, samoistnie żyjącym, dość wysokim, o bardzo ładnym kwiecie i wielkich owocach. Podziśdzień jeszcze spotyka się go prawie wszędzie na Synaju, zwłaszcza zaś koło celek i ogródków starych pustelników [1]).

* *
*

Prócz kaplic w bazylice, znajduje się — jak wspomniałem — w obrębie murów dawnej twierdzy przeszło 20 kaplic, które dawniej należały do różnych obrządków: łacinników, ormian, syryjczyków itd. Obecnie są one wszystkie w rękach greckich. Niektóre służą do dewocyi pojedynczych mnichów; inne są zupełnie opuszczone. Kaplica przeznaczona dla łacinników, mieściła się obok domu dla pielgrzymów; obecnie jest zamkniętą. Toteż msze św. musieliśmy odprawiać na przenośnym ołtarzyku, w jednym z pokoi arcybiskupa, na szczęście bardzo przyzwoicie przybranym.

*
* *

Z prawdziwym żalem opuszczaliśmy, po dłuższym pobycie, mury tej starej bazyliki, która w sobie tyle cennych mieści pamiątek. Pozostawały jeszcze inne osobliwości klasztorne, godne widzenia. Tuż przy wyjściu z bazyliki wzrok pada na budynek, który jest głośnym dowodem, że *sacra profanis* niestety zbyt często są pomieszane. Budynek ten, to m e c z e t z VIII, [według innych z XIV w.], o którego powstaniu takie krążą wieści: W czasie, gdy Saraceni burzyli wszystkie kościoły i klasztory na Wschodzie, i do Synaju się zbliżali, mnisi posłyszawszy o tem, czem prędzej wystawili tę moszeę i — uniknęli zagłady. Ten dom modlitwy, mogący pomieścić około 200 osób, uwieńczony minaretem,

[1]) Zdanie *Tristrama*, że *seneh* nie jest niczem innem, jak akacyą (arabskie *sejâl*), nie wytrzymuje krytyki, choćby z tego powodu, że Mojżesz znał dobrze akacyę i dał jej osobną nazwę *šittîm (šittā)*, powtarzającą się 25 razy w samej księdze Exodu!

stoi dziś prawie w ruinie; Mahometanie rzadko do niego zaglądają; — stał się podobno składem różnych rupieci i starzyzny.

* * *

W naszej inspekcyjnej przechadzce po synajskiej twierdzy, nie pominęliśmy i innych, na pozór drobnych, ale charakterystycznych ubikacyi. A więc naprzód celki mnichów. Są one rozsiane na całej tej przestrzeni, na różnych wysokościach; czasem nawet przyczepione do murów fortecznych jakby gniazda jaskółcze; — często tylko z gliny i z drzewa sklecone. Małe, niskie, nader ubogie; ich wnętrze zawiera tylko rzeczy absolutnie niezbędne; a więc spotyka się koc lub nędzną plecionkę na ziemi, służącą za łoże, czasem coś co przypomina stołek lub stolik — a i to tylko w celkach „uczonej" arystokracyi klasztornej, do której należy w pierwszym rzędzie brat bibliotekarz.

Kuchnia klasztorna nie bardzo się różni od celek; większy tu tylko nieporządek i brudy; co zresztą jest rzeczą dość zrozumiałą.....

Przez kurytarzyk długi, ciemny i zakurzony, wchodzimy do refektarza. Warto go zwiedzić. Jest to dość długa, ale wązka sala, w której się mieszczą dwa stoły stare, długie, nader oryginalnej roboty i rodzaj kazalnicy, czy pulpitu. Raz na dzień, o godz. 8-mej rano, podczas gdy mnisi spożywają w milczeniu swe postne pożywienie, jeden z braci czyta żywot jakiegoś świętego. Wieczorny posiłek, złożony z chleba, sera i jarzyny, spożywają mnisi w swoich celkach o godz. 6-tej.

* * *

Skończywszy przegląd klasztornych zabudowań, kierujemy nasze kroki ku bramce, wychodzącej na zewnątrz twierdzy. W tym kurytarzyku mieści się otwór do podziemnego chodnika, którym mnisi w dawnych czasach z obawy przed czyhającymi Beduinami — udawali się na cmentarz lub do ogrodu.

Za furtą klasztorną dziedziniec, obecnie w połowie

zawalony kamieniami, piaskiem i wapnem, gdyż południowo-zachodni mur twierdzy w naprawie.

Za dziedzińcem biegnie ogrodzenie z ładnym piątrowym budynkiem, wyglądającym z pomiędzy wysokich, zgrabnych cyprysów. W pierwszej chwili wziąłem go za mieszkanie jakiegoś dygnitarza. Wszelako jest to tylko kaplica cmentarna. Zajmuje ona całe piętro i nie zawiera nic szczególnego. Parter budynku jest natomiast osobliwością, może unikatem w swoim rodzaju. Służy on za trupiarnię i za cmentarz, a grecki napis: ματαιότης ματαιοτήτων καὶ πάντα ματαιότης, aż nazbyt wymownie przypomina, dokąd nasze kroki kierujemy. Podziemie to składa się z dwóch izb sklepionych, przedzielonych drzwiami. Pierwsza, długa na 15 m., mieści olbrzymią ilość kości, ułożonych w wielkim porządku. Długie piszczele rąk i nóg leżą osobno przy jednej ścianie, piramida czaszek skryła się w głębi. Są to ziemskie szczątki ogromej liczby pierwszych pustelników Synaju, zebrane z jam, z grot lub pustelni okolicznych. Szkielety szczególnie czczonych pustelników wiszą na ścianach. — Tutaj także składają kości świeżo zmarłych mnichów, gdy już ziemia rozłoży po kilku latach ich ciało.

Drzwi prowadzących do drugiej salki strzeże siedząca skurczona postać mnicha, odzianego w białą suknię z aksamitną czapeczką na głowie, którą mu podobno nałożyli rosyjscy pielgrzymi. Jest to dobrze zachowany trup św. Stefana (†580), jednego z pustelników synajskich, o którym wspomina św. Jan Klimak w swej siódmej κλίμαξ, napisanej około r. 590 [1]). Miał on być także przez pewien czas furtyanem klasztoru. Jak dawniej między żywymi, tak i po dziś dzień w tem królestwie nieboszczyków pełni swe zawodowe zajęcie: stróżuje kości kapłanów. W tej bowiem salce mieszczą się wyłącznie kości i szkielety kapłanów, rozłożone w tym samym porządku: głowy w piramidach, a piszczele osobno, szeregami jedne na drugich. Szczątki biskupów bywają składane do skrzynek, które się mieszczą w otworach ściennych.

[1]) Nosi ona tytuł: „Περὶ τοῦ χαροποιοῦ Πένθους".

Przejmujące wrażenie wywiera to otwarte cmentarzysko, ta wystawa czaszek i piszczeli. Mnisi dość często tu się gromadzą na owo zbawienne *memento mori*, które w tak należytem świetle oceniać uczy wszystko co ziemskie: ματαιότης ματαιοτήτων.

* *
*

Pozostaje jeszcze ogród klasztorny, najwięcej urocza a cicha ustroń, która swymi cyprysami i obfitą roślinnością już zdaleka wabi oko podróżnika, przybywającego z pustyni.

Ogród leży na północ od murów twierdzy, tuż przy cmentarnej kaplicy. Obejmuje jakie dwa hektary ziemi i terasami spływa ku łożysku doliny. Na tej względnie małej przestrzeni szemrze kilka strumyków, a oko co krok spotyka jakiś nowy przedmiot, który go rozrywa i pociąga. A więc przedewszystkiem wysokie smukłe cyprysy, następnie drzewa owocowe o rozmaitych gatunkach i kształtach: pomarańcze, morwy, śliwy, migdały, grusze, brzoskwinie obok ogórków, winogradu, a nawet pistacyi. Brak tu tylko palm, bo potrzebują one więcej słońca, niż go im może dostarczyć wązka Jetrowa dolina.

Ten olbrzymi bukiet zieloności ślicznie odbija na tle purpurowo-ciemnych granitów góry Mûsâ i ed-Dêr. Jest też on jedyną choć pracowitą rozrywką mnichów. Ich usilnej pracy powiodło się na granitowe podłoże nanieść tyle ziemi [1]), umożliwić plantacye drzew i sprowadzić ze źródełek srebrne strumyka zdroje, by nawodnić i wyżywić oazę. Ale ogród ten jest zarazem dowodem, czego możnaby się spodziewać po dolinach granitowego centrum Synaju, które obfitują w wodę, gdyby Beduini chcieli trochę popracować.

Syci widoków i tak sprzecznych wrażeń wróciliśmy do naszych apartamentów, odkładając do dni następnych zrealizowanie właściwych celów podróży.

---

[1]) Ziemię musiano przywieść ze Suesu i z eṭ-Tûr na wielbłądach.

VIII.

BIBLIOTEKA SYNAJSKA (26 & 28/VII 1906).

Podział zajęć — pertraktacye o przystęp do biblioteki — lokal biblioteczny — rękopisy greckie — *facsimile codicis Sinaitici* — rękopisy: starosławiańskie, arabskie, syryjskie — „palimpsest“ syryjski — uwagi ogólne.

26 lipca 1906.

Obok topografii Synaju, stanowiła biblioteka klasztorna cel mej podróży. Zbyt krótki, bo tylko tygodniowy, pobyt w klasztorze podzieliłem przeto jak następuje:

22 lipca — odpoczynek i zwiedzanie osobliwości klasztoru;

23, 24, 25, 27 lipca — na topografię okolicy;

26 i 28 lipca — na bibliotekę synajską.

Według brzmienia arcybiskupiego listu wolno mi było pracować w bibliotece tylko dwie godziny dziennie, w okresie 10 dniowym [1]). Ale tego rodzaju dziwna klauzula była nader uciążliwą i dla mnie i dla bibliotekarza, który miał swe zajęcia, a nie miał wielkiej ochoty odbywać posiedzeń codziennie. Toteż po długich pertraktacyach i konsulcie wyższych dygnitarzy synajskich, uchwalono zmienić te warunki na dwa pełne dni pracy (po 7 godzin). Było to

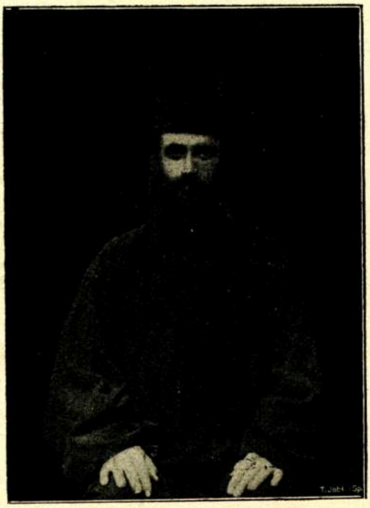
---

[1]) ....ἡ δίωρος καὶ ἅπαξ μόνον τῆς ἡμέρας ἐν τῇ βιβλιοθήκῃ μελέτη παρισταμένου παντότε τοῦ βιβλιοθηκαρίου, και ἐπὶ πᾶσι τούτοις ἡ οὐχὶ πλέον τῶν δέκα ἡμέρων διατριβὴ αὐτῶν ἐν τῇ Μονῇ....

ogromne ustępstwo, opłacone tem, że zamiast 20 godzin, będę miał tylko 14.

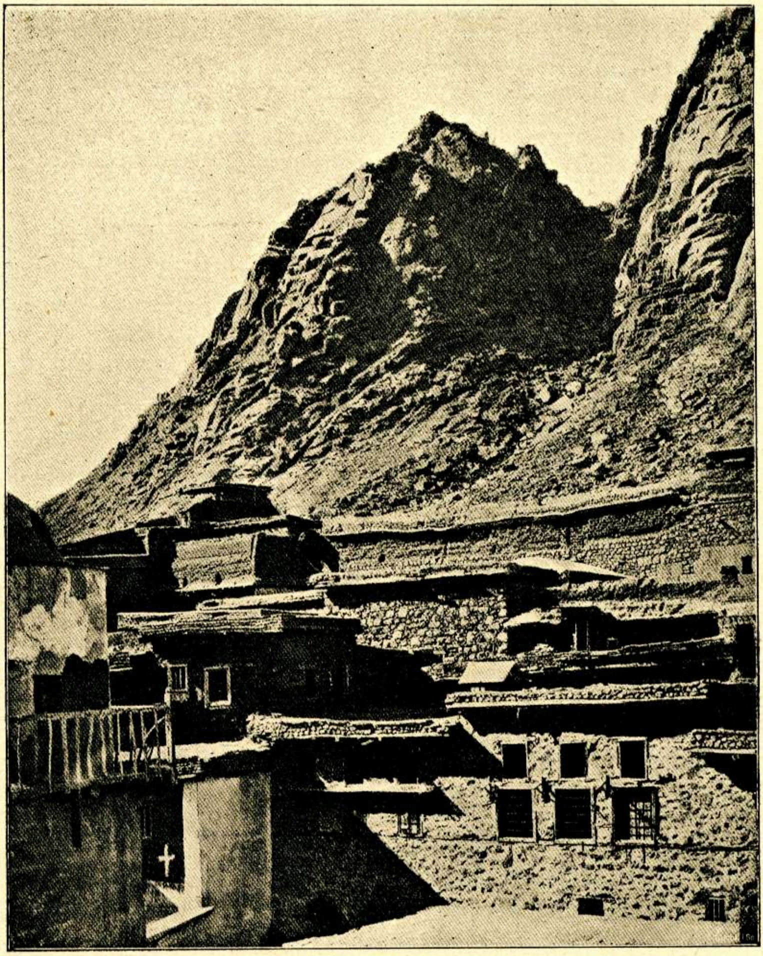
Zależało teraz wiele od bibliotekarza.

Brat Paweł Efstratiades, Hellen z dziada pradziada, jest jednym z więcej oświeconych przedstawicieli klasztoru. On tylko jeden w całej twierdzy umie nieco po francusku; zna nadto język ludowy arabski, no... i swój ojczysty nowogrecki. Zdaje mi się, że i język Demostenesa nie jest mu zupełnie obcym. Pozyskałem jego życzliwość w pierwszym zaraz dniu pobytu dość tanim sposobem. Gdy brat Paweł wszedł do mego pokoju, porządkowałem właśnie podróżną apteczkę. Zdziwiło go to niemało, i mimo perswazyi uważał mię odtąd za chodzącego medyka. A że był nieco słaby, ulegał mdłościom i chorobie serca, przeto... przeto prosił o receptę. Recepty mu nie dałem — bo i na cóż by mu się zdała, gdy po lekarstwo trzebaby posyłać aż do Suesu – ale natomiast ofiarowałem mu 2 flaszeczki *„l'eau mélisse"* z góry Karmelu, która mu istotnie sprowadziła pewne polepszenie i ulgę. Z wdzięczności – to uczucie nie wymarło bowiem w jego sercu -- okazywał mi odtąd wielką życzliwość, prawie na każdym kroku. – Postanowiłem ją nieco samolubnie wyzyskać przy szturmie na bibliotekę. Ma nadzieja tylko częściowe święciła tryumfy.



RYC. 21. PAWEŁ EFSTRATIADES BIBLIOTEKARZ SYNAJSKI.

Obawa, nieufność, a może i ogromnie surowe rozporządzenie biskupie i „czcigodnych ojców pustyni", przemogły nad zbyt świeżo zadzierzgniętym węzłem. Mimo to jednak prawda nakazuje wyznać, że w granicach sobie zakreślonych brat bibliotekarz był względem mnie bardzo



RYC. 22. BIBLIOTEKA SYNAJSKA, W GŁĘBI ĞEBEL MŪSĀ.

uprzejmym, a przy odjeździe wręczył mi na pamiątkę nawet swą fotografię, — jest bowiem z amatorstwa jedynym fotografem klasztoru.

Biblioteka synajska mieści się w samym prawie środku twierdzy w małym budynku, który dawniej zajmowali arcybiskupi. Tutaj to, w dwóch pokojach, przedzielonych wolną salką, kryją się rękopiśmienne skarby piętnastu wieków.

Mniejszy pokój obejmuje obecnie rękopisy syryjskie i arabskie; większy zaś rękopisy (i druki) greckie i nieliczne rękopisy georgijskie, starosławiańskie, rosyjskie, perskie i podobno (?) etyopskie, których jednak nie mogłem wraz z bibliotekarzem odnaleźć, mimo usilnych poszukiwań. Może je gdzieindziej przeniesiono lub schowano...

Dzień dzisiejszy poświęciłem wyłącznie na przeglądnięcie ważniejszych rękopisów greckich i słowiańskich. Katalog manuskryptów greckich, prawie kompletny – choć nie bez błędów, jak miałem sposobność zauważyć – ułożył i wydał Gardthausen r. 1886[1]). Według tego katalogu biblioteka posiadałaby 1223 numerów rękopisów greckich. W rzeczywistości musi ich być więcej, gdyż arcybiskup zamierza właśnie sprowadzić uczonego Hellena z Aten, by sporządził dokładny i wierny katalog. Zanim to nastąpi, rękopisy nieogłoszone katalogiem, spoczywać będą swobodnie w jakimś zakurzonym kąciku lub koszu, wyglądając cierpliwie zmartwychpowstania.

Z greckich rękopisów zasługują na bliższą uwagę:

I) Ψαλτήρια (z IX wieku).

NN. 29, 32[2]) greckie; — N. 35, grecko-arabski z IX wieku, pisany *uncialibus inclinatis;* — N. 68 grecki, ślicznie pisany, z ozdobami złotemi, prawdopodobnie (?) z IX wieku.

II) *Novum testamentum:*

N. 150 Tetraevangelion z IX w.; — N. 152 Tetraevangelion z r. 1346 pysznie ozdobiony i nader starannie pisany; — N. 204 *Evangeliarium* (Pseudo) *Theodosianum;* pochodzi z XI wieku, nie zaś (jak przedtem mniemano) od Teodozyusza III (766 r.); na białym pergaminie w dwóch kolumnach na każdej stronie, *uncialibus auratis.* Rękopis zdobi 7 wizerunków, ślicznie wykonanych, które przedstawiają Chrystusa, N. P. Maryę, św. Piotra i 4 Ewangelistów.

---

[1]) P. t. *Catalogus codicum graecorum Sinaiticorum scripsit Gardthausen Lipsiensis 1886.*

[2]) Odnośne numera według katalogu Gardthausena.

III) *Patres:*

N. 332 Ephraemi Syri παραινέσεις καὶ λόγοι (z XI wieku).

N. 341 Gregorius Theologus (z XI wieku).

N. 356 Joan. Chrysostomi εἰς τὴν γένεσιν ὁμίλιαι (z X w.).

N. 383 Ioan. Damasceni opera (z IX—X? wieku).

IV) *Ascetica:*

N. 417 Ioan. Climacus Sinaita (z X wieku).

N. 421 Ioan. Climacus Sinaita (z IX—X wieku), rękopis bardzo ładny, inicyały wprost śliczne.

N. 492 Λόγοι πανηγυρικοί różnych świętych (z IX wieku); uncyały.

N. 493 Λόγοι πανηγυρικοί (z VIII wieku), mocno nadgryziony i poczerniały.

N. 496 Λόγοι πανηγυρικοί (z XI wieku).

N. 556 Μεναῖον (z XI wieku), pisany żółtym atramentem.

N. 864 Ὡρολόγιον (z IX wieku) — uncyały.

Prócz powyżej wzmiankowanych rękopisów pokazano mi księgi liturgiczne z XIII—XVII wieku, prześlicznie oprawne, pisane starannie, najczęściej złotem, na białym pergaminie.

Curiosum bez wartości naukowej — stanowi tak zwane *Psalterium Cassianum*, rzekomo z IX wieku, napisane przez zakonnicę Kassyę. Na sześciu stronach mieści się cały psałterz, pisany tak mikrospijnie drobnemi literami, że bez lupy trudno go odcyfrować.

Największy skarb greckiego dzieła biblioteki stanowił przed 50 laty biblijny *Codex sinaiticus*, odnaleziony przez Tischendorfa r. 1844 i 1859 w koszu, przeznaczonym do pieca. Zbyt znaną jest historya jego odnalezienia, aby ją tu jeszcze powtarzać[1]). Wysoka wartość Codicis sinaitici polega przedewszystkiem na staranności z jaką był napisany, na konsekwentnem przeprowadzeniu pewnych cech tekstu, na jego całkowitości, (gdy chodzi o Nowy Testament) a głównie na jego pochodzeniu z IV wieku (około 350 po Chr.). Wiekiem i znaczeniem równy mu jedynie znany *Codex Vati-*

---

[1]) Ciekawych odsyłam do prac, które sam Tischendorff ogłosił w tym przedmiocie n. p. Reise in den Orient I. (1846) lub: *Aus dem hl. Lande* (1862); *Mémorie* sur la découverte et l'antiquité du Codex Sinaiticus. Extrait. (s. l.) 1865; najlepiej: *Die Sinaibibel, ihre Entdeckung...* (1871).

canus. Część Codicis sinaitici (znaleziona r. 1844) należy dziś do biblioteki uniwersyteckiej w Lipsku jako *Codex Friderico-Augustanus*, ale *gros* rękopisu (odkryte w r. 1859) przeszło w r. 1869 w posiadanie cesarza rosyjskiego.

Pokazano mi wierne *facsimile* Codicis sinaitici na pergaminie, które Aleksander II kazał swoim kosztem wydrukować, a następnie w darze posłał klasztorowi synajskiemu. *Facsimile* to, wydane $\frac{30 \text{ aug.}}{11 \text{ sept.}}$ 1862 obejmuje cztery olbrzymie tomy *in folio*. *W pierwszym* mieści się przedmowa, krytyczne „Prolegomena“ z komentarzem i „specimen XXI chartarum“. *Tom drugi* zawiera (na 87 kartach) znaczną część Starego Testamentu [1]) (Ksiąg jednak historycznych Starego Testamentu prawie zupełnie brak). *Tom trzeci* (112 kart) obejmuje jeszcze inne zachowane księgi Starego Testamentu [2]). *Tom czwarty* (148 kart) mieści cały Nowy Testament a nadto Βαρναβα (I–XXI), Ποιμην ορασις α′—ε′, wreszcie Ποιμην ορασις εντολ. α′—δ′. Każda strona in folio nosi cztery kolumny; litery prześliczne. Wykonanie facsimilu kosztowało niezmiernie wiele trudu, bo też v. Tischendorf dokonał go ze starannością i akribią, zasługującą na najwyższą pochwałę.

*
* *

Starosławiańskich rękopisów, głagolicą pisanych, pokazano mi tylko dziesięć. Brat bibliotekarz zaklinał się, że innych już nie posiada [3]). Niektóre z nich są bardzo prymitywnie numerowane na grzbiecie. Podaję je według kolei:

---

[1]) Fragmenty z *Genesis, Numeri, I Par, 2 Esdr.;* a nadto Εσθηρ, Τοβ., Ιουδ., Μακκ. (α′ et δ′ sic!), Ησαι, Ιερεμ., Ιωηλ, Αβδιου, Ιωνας, Ναουμ, Αμβακουμ, Σοφον., Αγγαι., Ζαχαρ., Μαλαχ.

[2]) Ψαλμ., Παροιμ., Εκκλησ., Ασμα, Σοφ. Σαλ., Σοφ. Σειρ. cum Προλ., et Προσευχη, Ιωβ.

[3]) Podobno *L. Geitler* ogłosił r. 1883 w Wiedniu katalog słowiańsko-albańskich rękopisów Synaju. Nie mogłem jednak, nawet w kairskiej bibliotece ḥedywa, doszukać się tego spisu. Natomiast znalazłem w tejże bibliotece wicekróla małą broszurę bezimiennie wydaną w Petersburgu 1891 pod tyt.: *Catalogus librorum manuscriptorum et impressorum monasterii S. Catherinae in Monte Sinai.* Obejmuje on tylko bardzo nieznaczną część rękopisów arabskich i może (?) wszystkie rosyjskie. Te ostatnie są wogóle bardzo nieliczne.

N. 4 АПОСТОЛЪ, na pergaminie, in 4-o, bez początku i bez końca, pismo wyraźne i ładne; tytuły pisane czerwonym atramentem; w drugiej części litery mniejsze, ale czytelne. Często inicyały wcale zgrabne.

N. 6 *Psałterz* in 8-o; pergamin bardzo zużyty i stary.

N. 7 *Psałterz i modlitewnik,* pisany na pergaminie in 8-o; bardzo zużyty; inicyały czerwone; pismo zdaje się być bardzo stare, ale staranne i ładne.

N. 8 ѰАЛТИРЬ in 16-o, na pergaminie; pismo dość niedbałe.

N. 13 ὡρολόγιον, na pergaminie in 8-o; zdaje się być bardzo stare.

N. 30 *cerkiewne ustawy,* na pergaminie in 16-o, inicyały czerwone; rękopis nader stary.

N. 34 СБОРНИКЪ СЛОВЪ, in 8-o, na pergaminie, różną pisany ręką; środek nader zniszczony.

Nie mają żadnego numeru:

a) АПОСТОЛЪ — in 6-o, pergamin bardzo zniszczony, czerwone inicyały.

b) ? — (bez tytułu) in folio, w ładnej oprawie, ozdobnej w mosiądz; pismo i pergamin wcale ładne. Tenże rękopis mieści także *4 Ewangelie*; inicyały i tytuły malowane, z dobrze zachowanemi figurami Ewangelistów; — zdaje się być dość stary.

c) kilkanaście kartek pergaminowych, treści bliżej mi nieznanej, dość zniszczone, in 8-o.

Zabrukany niemożliwie, opylony czcigodnym prochem wieków, wróciłem wieczorem do pokoju, szczęśliwy, że mi się udało przewertować wszystkie rękopisy greckie poniżej XIII wieku, poczynić notatki i zarejestrować tych kilka starosławiańskich zabytków, do których krytycznej oceny brak mi, niestety, zawodowych wiadomości z zakresu paleografii starosławiańskiej. Wystarcza mi, zwrócić na nie uwagę specyalistów.

* * *

28 lipca 1906.

Wczorajszy dzień upłynął na topograficznej wycieczce, rzadko przedsiębranej do Wâdi et-Tla'a, Erfaid itd. [1]); w dniu dzisiejszym siedziałem od rana do wieczora w bibliotece nad rękopisami arabskimi i syryjskimi. Katalog rękopisów arabskich biblioteki synajskiej ogłosiła Małgorzata Gibson [2]), jedna z tych przedsiębiorczych a uczonych Angielek, które umieją, za szczególnemi protekcyami, zdobyć sobie wstęp do najtajniejszych nawet zakątków, w *naszym* wypadku — z pożytkiem dla nauki.

Rękopisy arabskie (w liczbie 628) ograniczają się wyłącznie do rzeczy biblijno-kościelnych. Obejmują więc:

Pismo św. Starego Zakonu, liczne Ψαλτήρια i Προφητεῖα. Z rękopisów, odnoszących się do nowego Zakonu zasługują na uwagę:

NN. 74 i 75 Εὐαγγέλια z X wieku: pismo różnej ręki; Pismo N. 74 zbliża się do kûficznego.

N. 134. Εὐαγγέλια z r. 1053 – pierwsze cztery kartki pisane inną ręką (późniejsze?).

N. 155., z wieku IX, zasługuje na szczególniejszą uwagę, a obejmuje Σοφία τοῦ Υἱοῦ Σιράχ i listy św. Pawła do Rzymian, Koryntian, Galatów i Efezów [3]). Brak końca.

Treści religijnej, niestety bardzo mieszanej, są np.:

N. 531. Ἔξοδος τοῦ Χριστοῦ ἐξ Αἰγύπτου.

N. 555. Γενέθλια τῆς Παναγίας.

N. 565. Μῦθοι τῶν Ἁγ. πατέρων Μοναχῶν Εὐτυχίου καὶ Νεεμία z r. 1741.

---

[1]) O tem niżej w rozdziale XI i XII.

[2]) *Margaret Dunlop Gibson*, A Catalogue of the arabic MSS in the convent of St. Katharine on Mount Sinai, London 1894. Broszura ta stanowi trzeci zeszyt *Studia sinaitica*. Katalog sporządzony jest w dwu językach: arabskim i greckim. Dla braku czcionek arabskich, oraz by nieznającym język arabski ułatwić zapoznanie się z rękopisami, podaję tytuły ważniejszych rękopisów tylko po grecku, zatrzymując numeracyę katalogu Gibson.

[3]) Powyższe listy św. Pawła ogłosiła Gibson drukiem jako *Studia Sinaitica* Nr. II. pod tytułem: An arabic version of St. Paul's epistles..... London 1896.

W szereg dzieł treści religijnej należy zaliczyć liczne: ἀναγνώσεις ἐκ τῶν Προφητειῶν, συναξάρια, ἑρμηνεῖαι, ὡρολόγια, κηρύγματα przeróżnych świętych, εὐχολόγια, ἀκολουθίαι, κανόνες τοῦ ἁγ. Ιωάννου (Κλίμακος), ᾠδαί, λειτουργίαι, βίοι ἁγίων, ἐπιστολαί, συζητήσεις, θαύματα, ἱστορίαι, ἐμφανήσεις, περιγραφαί itd. — Wszystko to powiązane często w jednym i tym samym rękopisie bez jakiegokolwiek logicznego porządku i ładu. Za przykład tej prawdziwie arabskiej *mah̲lûṭah*[1]) niech posłuży N. 398 (olbrzymi tom z r. 1585) lub N. 407 z r. 1335.

Ogółem rzecz biorąc, najstarsze rękopisy arabskie na Synaju, nie sięgają więc poniżej IX wieku.

* * *

O wiele ciekawsze i cenniejsze są rękopisy syryjskie w liczbie 276; a nadto 55 rękopisów w dyalekcie syryjsko-palestyńskim. Ich katalog wydała siostra p. Gibson, znana *Agnes Smith Lewis*[2]), której bibliści zawdzięczają wydanie znanego palimpsestu syryjskiego. Wspomnę naprzód o ważniejszych rękopisach syryjskich; na końcu słowo o palimpseście.

Do najstarszych i najpoważniejszych rękopisów syryjskich na Synaju należy zaliczyć:

N. 2. ewangelie z VI wieku; rękopis zawiera także 14 kart palimpsestowych;

N. 5. listy św. Pawła z VI wieku (według syryjskiej Pᵉšîṭtâ);

N. 8. Προφητολόγιον (z VIII wieku);

N. 9. hexameron św. Bazylego (z IX wieku);

N. 10. homilie różnych Ojców, a na końcu krótkie uwagi Epifaniusza z Cypru i Korneliusza z Jerozolimy nad prorokami (z IX wieku);

N. 12. ewangelia Łukasza z VII wieku;

---

[1]) *mah̲lûṭą* nazywają obecnie Arabowie mięszaninę bez ładu i składu. Język literacki przenosi raczej wyrażenie *h̲ilṭ-milṭ*. Por. analogiczną formacyę w franc. *pêle-mêle.*

[2]) *A Catalogue of the syriac MSS. in the convent of St. Katharine on Mount Sinai.* London 1894. — Stanowi on pierwszy zeszyt: »*Studia sinaitica*«.

N. 15. żywoty świętych; obok tego różne rozprawy jak np. Pitagorasa, Plutarcha, Lucyana – pisane różną ręką (z VII wieku);

N. 26. pisma ‚Mâr (św.) Izajasza' – (z IX wieku).

O rękopisach pisanych po XI wieku nie wspominam.

* * *

Najcenniejszym bezwątpienia zabytkiem jest *N. 30, palimpsest*[1]), odnaleziony (znowu w koszu!) przez wspomnianą A. Smith Lewis r. 1892[2]). Ogłoszono najważniejszą jego część drukiem w r. 1894[3]), a Lewis w dwa lata później dodała do tekstu uzupełnienia, poprawki i angielskie tłómaczenie[4]). Palimpsest ten dużo narobił hałasu między uczonymi. Składa się z 182 kartek cienkiego pergaminu (o wielkości 22 cm. × 16 cm.). Z tych 182 kartek dzisiejszego rękopisu, należało dawniej 142 kartek do jakiegoś kodeksu, który zawierał Nowy Testament w tłómaczeniu syryjskiem.

Górny tekst palimpsestu, w jednej tylko kolumnie na każdej stronie, pisany jest ładnemi literami syryjskiego pi-

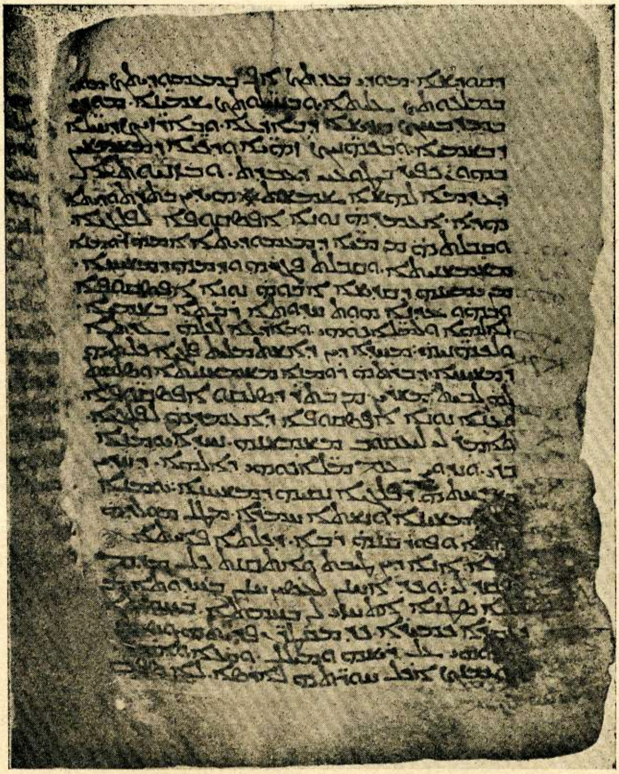
---

[1]) Jak wiadomo, nazywają palimpsestem rękopis, którego pergamin służył dwukrotnie (lub częściej) do pisania. Ekonomia bowiem, zmuszała pisarzy posługiwać się niekiedy w braku materyału, pergaminem, na którym już co innego było napisane. Jeśli atrament pierwszego pisma był jeszcze zbyt widoczny, zmywano go lekko (by pergaminu nie uszkodzić), a rzecz nową pisano literami większemi i ciemniejszym atramentem. Dawniejszy tekst daje się w wielu wypadkach odcyfrować; czasem jednak nawet użycie silnych chemicznych retroaktywów nie doprowadza do pożądanego celu.

[2]) Por. *M. D. Gibson*: How the Codex was found. Cambridge 1893; a także *A. Smith Lewis*: In the shadow of Sinai; A story of travel and researches 1895—1897. Cambridge 1898.

[3]) *The four Gospels in syriac* transcribed from the sinaitic palimpsest by *Robert L. Bensly,* and *J. Rendel Harris* and *J. Crawford Burkitt* with an introduction by *A. S. Lewis.* Cambridge at the University Press 1894.

[4]) *Some pages* of the four Gospels retranscribed *from the Sinaitic Palimpsest* with a transtation of the whole text. London 1896.



RYC. 23. KARTKA Z PALIMPSESTU SYNAJSKIEGO.

sma *estrangelā*. Tekst dolny, pierwotny, pisany był także estrangelem, ale w dwóch kolumnach na każdej stronie, według starodawnego zwyczaju, który po dziś dzień zachował się jeszcze np. w rękopisach etyopskich.

Jakaż treść tych dwu tekstów?

Tekst górny, nowszy, pisany ręką „grzesznika" Jana, pustelnika z Beit Mari (na Libanie?), pochodzi z r. 778 po Chrystusie, a zawiera: 1-o żywoty świętych niewiast: Tekli, Eugenii, Pelagii, Maryny, Eufrozyny, Onesimy, Druzyi, Berty, Maryi, Ireny, Eufemii, Zofii (i jej córek: Wiary, Nadzieji i Miłości), Teodozyi i Teodoty. Następuje wyznanie wiary, poczem księga Zuzanny, męczeństwo maga Cy-

pryana i Justy panny[1]); „Raj“ św. Efrema; wreszcie zwykła doksologia końcowa.

Tekst dolny (starszy) zawiera: 1-o cztery Ewangelie po syryjsku (kartki 1—140, 143, 148); następnie apokryficzne „akta Tomasza“ i „zaśnięcie Dziewicy Maryi“ (kartki 141, 145, 146, 150—170) po syryjsku; 3-o tekst grecki kilku ustępów z Ewangelii (kartki 142, 144, 147, 149); wreszcie 4-o homilię grecką o dniu sądu (kartki 171—182).

Całą uwagę pochłaniają owe cztery Ewangelie, bo najprawdopodobniej ich synajski rękopis pochodzi z końca IV lub początku V wieku[2]) i jest kopią bardzo starego tłómaczenia, które pochodzi prawdopodobnie jeszcze z II lub III w. Starszy to byłby *tekst*, niż znana recenzya *Cureton*, a może, niż *Pešîṭtâ*. W tym jednak punkcie niema zgody między uczonymi. Bo gdy jedni uważają je za starsze, niż *Diatessaron* (Tacyana) i posuwają się nawet do twierdzenia, że tłómaczenie synajskie służyło za podstawę dla Diatessaron i Cureton; inni (jak n. p. Loisy i Zahn) wyznaczają mu miejsce między Diatessaron i Cureton; a więc między II a III wiekiem. W obu tych zdaniach brak jednak przekonywujących dowodów.

Rzeczą prawie pewną jest tylko to, że palimpsest synajski zbliża się znacznie do Cureton, który aż po r. 1892 stał odosobniony. Jest on wszelako kompletniejszym od Cureton, bo brak mu tylko 450 wierszy[3]). Co dotyczy tekstu, palimpsest synajski jest w ogóle w zgodzie z greckim *Sinaiticus* i *Vaticanus*, ale nie tłómaczy ich niewolniczo. Palimpsestowi synajskiemu brak kilku ustępów[4]).

---

[1]) Żywoty te mają stanowić dalsze (VII—X) numery „*Studyów synajskich*“.

[2]) Niektórzy (n. p. Durand) sądzą, że palimpsest synajski datuje się dopiero z VI wieku.

[3]) Krytyczne wydanie tekstu Cureton, uzupełnionego odkrytym palimpsestem synajskim, sporządził *F. Crawford Burkitt* pt. Evangelion da-mepharreshe, the Curetonian Version of the four Gospels with the reading of the Sinai Palimpsest Cambridge 1904 (2 tomy). T. II. jest wyłącznie poświęcony krytyce tekstu.

[4]) N. p. *Mark.* XVI 9—20; *Łuk.* I, 16—38; XXII 43—44; XXIII 10—13; *Jan* VII 53—VIII 11 i t. d.

Waryanty, opuszczenia, wreszcie niektóre kwestye dogmatyczne, powstałe *à propos* palimpsestu, wywołały osobną literaturę egzegetyczno-filologiczną, nader ciekawą dla specyalistów, ale której — rzecz jasna — tutaj tykać nie mogę.

Nie potrzebuję dodawać, z jaką emocyą przewracałem karty tego czcigodnego rękopisu i z jakim żalem po dłuższym czasie oddawałem go w ręce bibliotekarza, który nieomieszkał pospiesznie zamknąć go do ładnej kasetki, ofiarowanej palimpsestowi na mieszkanie przez szczęśliwą znalazczynię.

* * *

Z przykrością żegnałem bibliotekę synajską, w której dozwolono mi spędzić tylko 14 godzin, zawsze w obecności bibliotekarza, siedzącego naprzeciwko i zaglądającego mi badawczo w oczy. Niestety, w tak krótkim czasie nie można było ani marzyć o dokładniejszem przeglądnięciu najważniejszych rękopisów, tem mniej o gruntowniejszem studyowaniu ich, kopiowaniu lub fotografowaniu, na co osobnych znowu potrzeba pozwoleń. Jego arcybiskupia Mość Πορφύριος był dla mnie mniej uprzejmym niż dla pań Gibson i Lewis, które sześć razy już będąc na Synaju, każdorazowo mogły swobodnie i bez przerwy pracować w bibliotece. Do takich faworów pretensyi oczywiście nie miałem, tembardziej, że świeżo stał mi przed oczyma napiętnowania godny brak gościnności i wychowania, jakiego w tym roku stali się przedmiotem uczeni takiej zasługi jak n. p. *C. R. Gregory* [1]), lub belgijski badacz Henryk *Grégoire* [2]).

Biblioteka synajska zawiera tyle skarbów, dotychczas niezużytkowanych, że dla dobra nauki powinna stać otworem dla każdego, kto szczerze pragnie pracować.

---

[1]) Wystarczy wspomnieć jego *Prolegomena* ad *Novum Testamentum Graece* (Tischendorfa) 1894 lub *Textkritik des neuen Testamentes* 1900 sqq.

[2]) Ten ostatni przejeżdżając w kwietniu 1906 przez Bejrut udzielił mi łaskawie licznych praktycznych wskazówek co do sposobu urządzenia tej wyprawy. Miło mi na tem miejscu podziękować mu za jego nad wyraz wielką uprzejmość i życzliwość.

Po dwudniowej sumiennej lustracyi mogę bez przesady stwierdzić, że jest to niewyczerpana kopalnia do studyum praktycznej paleografii dokumentarnej. Tyle tu rękopisów, prawie z każdego wieku, począwszy od VI-go aż do najnowszych czasów, w językach greckim, syryjskim i arabskim, — tyle palimpsestów nawet, nader ciekawych, że paleograf ma pod ręką obfity materyał do studyów; jest to coś w rodzaju muzeum *sui generis*. Dla biblisty nie są bez interesu liczne fragmenty pojedynczych ksiąg Pisma św., o ile nie są młodsze od XII wieku, bo podają waryanty tekstu, które upoważniają czasem do daleko idących wniosków w dziedzinie krytyki literackiej, a mogą doprowadzić kiedyś do rezultatów nadzwyczajnych w historyi tekstu.

Ale możliwem będzie to jedynie wtedy, gdy biblioteka Synaju stanie otworem dla wszystkich, jeżeli będzie posiadała odpowiedni lokal, należycie sporządzone katalogi i prawdziwie uczonych bibliotekarzy.

Dalekie to czasy! — bo nauka, postęp, idee nowożytne tylko z największą trudnością i jakby przemycane przechodzą przez kraty śpiącej od wieków snem śmierci... szyzmy greckiej.

IX.

NA GÓRZE MOJŻESZOWEJ (23/7 1906).

Góra „Synaju“ κατ᾽ἐξοχήν — grota Eliasza — szczyt *Ğebel Mûsâ* — *Râs eṣ - Ṣafsâf* (Ḥôreb) — kaplice — *Dêr el-Arba'în*.

Nie klasztor to Synaitów stanowi szczególny urok wyprawy synajskiej, nie on to nadaje jej odrębny i jej tylko właściwy charakter. Podobne mu bowiem laury mnisze można podziwiać np. w Mâr Sâbâ i Dêr-Dôsî w Judei, lub na górze Atos. Lecz nawet biblioteka synajska nie stanowi *great attraction* wyprawy — gdyż nic nie straciłaby ze swej wartości, a z pewnością byłaby pożyteczniejszą dla uczonych, gdyby ją przeniesiono do klasztoru Synaitów w Kairze, lub nawet wcielono do biblioteki h̲edywa.

Czynnikiem pierwszorzędnym, który rozstrzyga o charakterze podróży po Synaju – to jego góry, jego niezrównane szczyty, tak same w sobie, jak przedewszystkiem o ile stanowią tło wydarzeń biblijnych; – innemi słowy: topografia biblijna.

Poruszać i rozwiązywać *ex professo* kwestyi topograficznych w tej pracy nie zamierzam, wierny założeniu i celowi, jaki sobie wytknąłem; aliści mniemam, że nikt z mych czytelników nie przebaczyłby mi, gdybym przy opisie Tatr synajskich zupełnie pominął kwestyę topografii biblijnej. Jest ona prawie nieodłączoną od terenu, na który zapuścić się pragnę.

* * *

Pierwszą wizytę złożymy „górze prawa“, Synajowi *par excellence*, zwanemu także w Piśmie św. — górą Ḥôreb[1]), która wszakże obecnie nosi nazwę góry Mojżesza – *Ǧebel Mûsâ*. Należy się jej to z „godności i z urzędu“, boć była podnóżkiem przedwiecznego Prawodawcy, i oglądała dziwy Pańskie. Bardzo stara i czcigodna tradycya z pierwszych wieków chrześcijaństwa świadczy o tem, a nowsze bezstronne badania w ogólnych zarysach potwierdzają to samo[2]). To nam wystarcza. Zbyt drobiazgowa lokalizacya różnych podrzędnych wydarzeń — jaką podają mnisi, — niekiedy wprost fałszywa i niedorzeczna, nie wchodzi tu w rachubę; choć przyznać trzeba, że czasem tak wybornie jest dobraną, iż czytając tekst biblijny, gotowoby się przysięgać, że tylko tu, a nie gdzieindziej, dane wydarzenie mogło mieć miejsce.

„Góra prawodawstwa“ tworzy u swej podstawy wielki prostokąt 4 klm długi, 2 klm szeroki, skierowany od północnego zachodu ku południowemu wschodowi. Ten ogromny, jednolity kloc granitu i porfiru — poprzerzynany: tu wielkimi, krwistymi kryształami ortoklazu, feldspatu, tam znów cienkiemi żyłami rogowej blendy, gdzieindziej jeszcze mleczno-białym kruszcem — odosobniony jest i prawie jakby odcięty przez głębokie doliny od otaczających go siostrzyc synajskich. Od północy np. odgranicza go wielka równina *er-Râḥâ,* i wysłanniki doliny *et-Tla‘a;* ze wschodu *Wâdi ed-Dêr* (el-Šu‘aib); od zachodu *Wâdi Leǧa*. Tylko od południa oddzielająca go dolina jest mniej głęboką, mniej wyrazistą, – toteż nie nosi odrębnej nazwy.

Ten olbrzymi wał górski, niepodzielny u swych korzeni, rozpada się wszakże na dwa główne ramiona szczy-

---

[1]) Por. np. *Exod.* III, 1; XVII, 6; XXXIII, 6; – *Deut.* I, 6; IV, 10; – III *Reg.* VIII, 9; – *Mal.* III, 22; – *Ps.* (hebr.) CVI, 19; – II *Paral.* V, 10.

[2]) Por. np. *Lagrange* (*Rev. bibl.* IX. p. 86 sqq.); *Laborde* Commentaire géograph. sur les Nombres p. 108. – Por. także wyniki i wnioski uczonej angielskiej expedycyi po Synaju, które skreślił *Palmer* l. c. p. 89–93, 214. – Nie brak oczywiście i przeciwników, o których wspomnę w rozdz. XVI, przy Serbâlu.

tów, przedzielone mniejszymi pagórkami i halami. Nad południową grupą szczytów króluje wszechwładnie *Ǧebel Mûsâ,* przewyższając je bez porównania swą wysokością (2244 m.). Tutaj to, według tradycyi, Bóg dał Mojżeszowi tablice prawa, tu z nim przestawał i rozmawiał. — Północna grupa wierzchołków zowie się Râs eṣ-Ṣafṣâf i składa się z trzech szczytów, w braterskiej zgodzie i w równej linii obok siebie stojących. Są one prawie równe pod względem wysokości; najwyższy z nich wynosi 1994 m. Trzy te szczyty opadają prawie prostopadle ku równinie er-Râḥâ i one to — według wszelkiego prawdopodobieństwa — były miejscem, z którego Bóg proklamował i ogłaszał swe odwieczne prawo Dekalogu Izraelitom, zebranym u stóp góry Ḥôreb (Râs eṣ-Safṣâf), na obszernej równinie er-Râḥâ.

Równolegle do doliny Leǧa, przedzielona odeń wysokim wałem granitu, biegnie w samej górze Synaju głęboka rozpadlina skalna, zwana *eš-Šreiẖ* i wpływa na równinę er-Râḥâ. Tędy to mógł Mojżesz z góry Synaju zstępować z tablicami prawa do obozu Izraelitów.

Po tym sumarycznym szkicu całości posłuchajmy już wynurzeń dzienniczka.

* * *

23 lipca 1906.

Już o godzinie wpół do trzeciej z rana byliśmy na nogach. Ks. Dr. Fellinger odprawił mszę św., a następnie o godz. $4^1/_2$ wyruszyliśmy z klasztoru, jeszcze przed wschodem słońca.

Przewodnikiem był nam jeden z braci zakonnych imieniem Mikail (Mikołaj), młody jeszcze Synaita z Kalamata, na Peloponezie, o czarnym zaroście, nosie i wyrazie twarzy mocno semickich i długim warkoczu, który ustawicznie opadał mu na ramiona i zmuszał go do poprawiania toalety. Dwaj Beduini niosą zapasy żywności na dwa dni, koce i ołtarzyk przenośny do mszy św.

Dwie drogi prowadzą do celu. Pierwsza nowożytna, niedokończona szosa, którą kazał zbudować ẖedyw egipski ʻAbbâs I, gdy to zamierzał wystawić sobie willę na szczycie

Synaju. Biegnie ona naprzód doliną ed-Dêr; następnie spina się serpentyną po południowo - wschodnim stoku Ğebel Mûsâ, wreszcie kończy się przy górskiej hali, obok kapliczki proroka Eliasza (2097 m.) Do samego szczytu jednak nie dochodzi. Brak jej jeszcze 150 m. najtrudniejszych do przebycia.

Drugą drogą jest ścieżka pielgrzymów, pochodząca wedle podania jeszcze od cesarzowej Heleny, na pewno zaś istniejąca już w wieku VII. Arabowie ją nazywają *Sikket Sîdnâ Mûsâ* (droga naszego pana Mojżesza). Nie jest wykluczonem, że tędy mógł się wspinać prawodawca Izraela wstępując na górę Pańską. Scieżka ta rozpoczyna się tuż za południowym murem klasztoru Synaitów; następnie wznosi się stopniowo przez skalną rozpadlinę po kamieniach i niby schodach, których pielgrzymi naliczyli w dawnych czasach 7700 stopni, podczas gdy nowsi podróżnicy jak Pococke, doliczyli się zaledwie 3000 schodów. Ścieżka pielgrzymów przedstawia więcej interesu, a nadto jest krótszą niż nowożytna szosa ʻAbbâsa I; dlatego ją wybieramy.

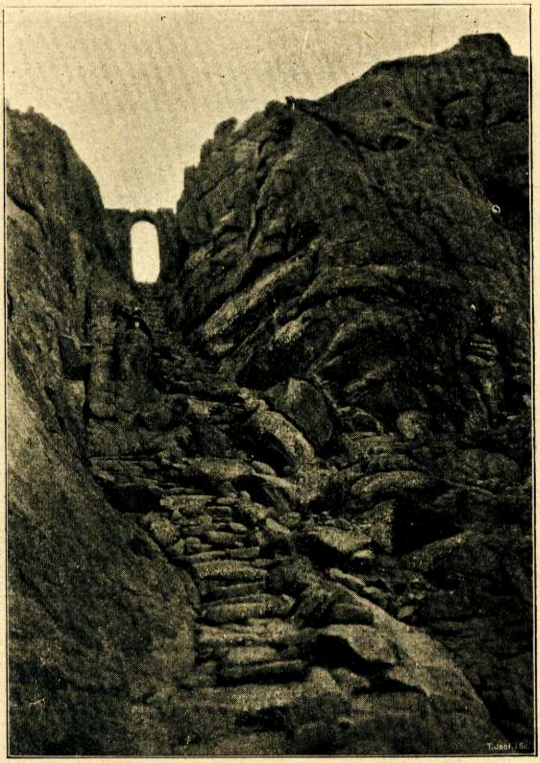
* *
*

Tuż za furtką, wychodzącą z dziedzińca klasztornego, rozpoczyna się powolne, ciągłe, dość monotonne wspinanie się, które wymaga ustawicznej i niemałej pracy muszkułów. Tylko minutowe przestanki, na które od czasu do czasu sobie pozwalamy, dają sposobność do kontemplacyi okolicy. Naówczas malowniczo-dzikie Wâdi ed-Dêr, wraz z klasztorem, ogrodem i przeciwległą skalną ścianą, mile pieszczą nasze oko, pięknością tego ustronia.

Po małej półgodzince marszu stajemy przy topoli, nad małem źródełkiem, uwieńczonem paprocią. Arabowie nazywają je *Maʻiûn Mûsâ,* źródłem Mojżesza, bo tu według nich, miał Mojżesz paść owce swego teścia Jetra, którego oni nazywają Šuaʻib. Mnisi przypisują podobnoś wodzie źródełka moc leczniczą.

W kwadrans później jesteśmy przy małej kamiennej chatce. Jest to *kaplica Najśw. Panny,* o której powstaniu opowiadali mnisi Palmerowi oryginalną anegdotę, nie po-

zbawioną humoru. Razu pewnego — było to w dawnych bardzo czasach — klasztór cierpiał wielki głód i niedostatek. Był on im jednak mniej dokuczliwym niż robactwo, które w klasztorze tak się rozmnożyło i tak nieznośnie znęcało się nad mnichami, że ci postanowili klasztor opuścić,



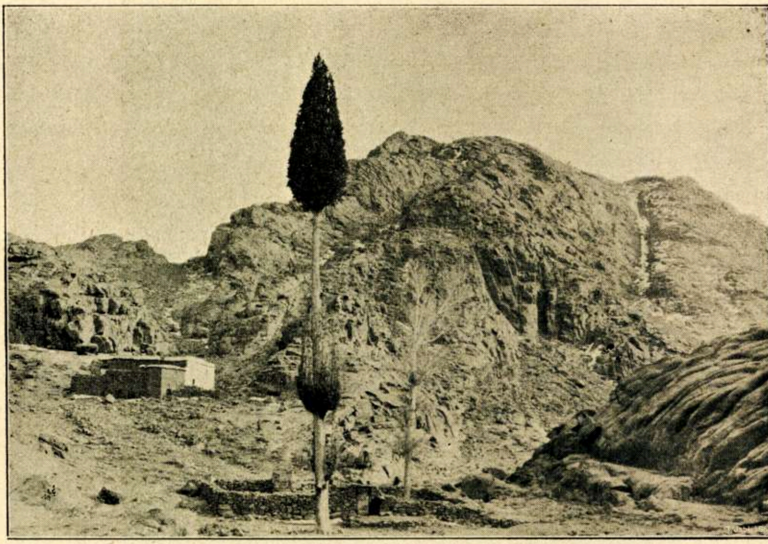
RYC. 24. TAK ZW. SCHODY PIELGRZYMÓW, WIODĄCE NA GÓRĘ MÛSÂ.

by się tej plagi pozbyć. Jak rzekli, tak zrobili. Ale zanim nazawsze mieli opuścić mury twierdzy, postanowili raz jeszcze nawiedzić w procesyi wszystkie pamiątkowe miejsca świętej góry. W tem właśnie miejscu, gdzie dziś wznosi się kapliczka, miała się im pokazać Najśw. Panna i obiecać pomoc w ich nędzy, pod warunkiem, że wrócą do kla-

sztoru. Mnisi spełnili rozkaz, — zawrócili; zastali przy klasztorze 100 wielbłądów naładowanych żywnością, a robactwa — ani śladu. [1]),

* * *

Tuż za kaplicą ścieżka zwraca się ku zachodowi; stopnie wykute w skale są dość regularne, choć bardzo



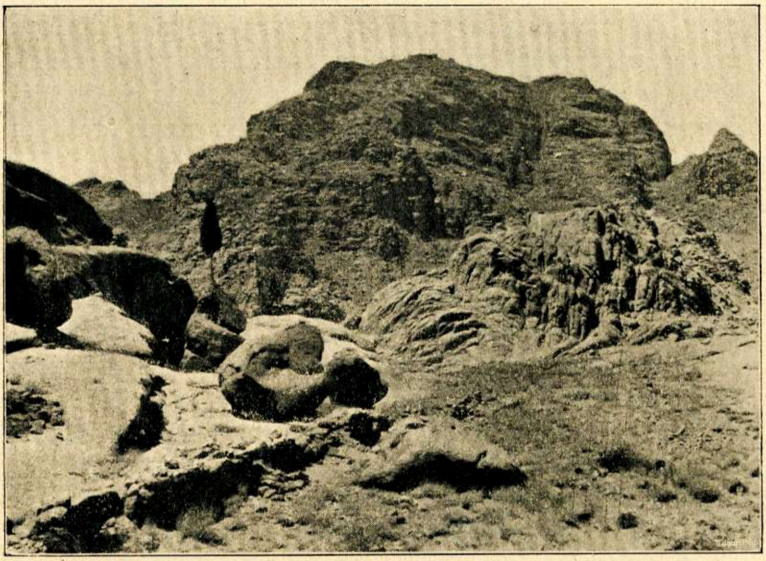
RYC. 25. ĞEBEL MÛSÂ (GÓRA TABLIC) Z KOTLINĄ I KAPLICĄ ELIASZA.

strome. Po kwadransie przechodzimy pod łukiem sklepionym nad rozpadliną skalną. Całość robi wrażenie sztucznej bramy. Tutaj to w dawnych czasach kapłani spowiadali pielgrzymów, którzy udawali się na górę świętą: *niewinnych rąk a czystego serca*, jak zaleca Psalmista (XXIII. 3, 4). Wyżej przy drugim, nieco już nadwyrężonym łuku, inny mnich odbierał od pielgrzymów kartki spowiedzi.

Stanęliśmy właśnie pod łukiem — gdy (o godz. $5^1/_2$) słońce weszło z za gór i rzuciło na te prześliczne granity całe snopy złocistych promieni. Widok był czarująco piękny.

[1]) *Palmer* l. c. p. 85.

Jeszcze kilka minut wspinania się, a staniemy na górskiej polanie (2080 m), otoczonej nagimi szczytami, a najeżonej czerwonymi i brunatnymi zębami skał. W ten to granitowy basen naniosły wiekowe „hamsîny“ [1]) nieco ziemi, a deszcze – wody, utworzyły maleńką oazę, wśród które króluje nagi prawie cyprys, wyrzucając wysoko swą koronę



RYC. 26. ĞEBEL MÛSÂ WIDZIANY Z KAPLICY ŚW. JANA.

ponad otaczające go skały, jakby pragnął w słońca promieniach kąpać wiecznie swe czoło i ciągle oddechać wichru powiewem.

Na tej dolince twierdzą mnisi – nie bez pewnego prawdopodobieństwa — miało miejsce wydarzenie opowiedziane w Exodzie (rozdz. XXIV). Tu więc „70 starszych Izraela“ – z Aaronem, Nadabem i Abiû na czele — oddaliby pokłon Panu „z daleka“, podczas, gdy tylko sam Mojżesz wstąpił na górę. Wybrańcy owi *„ujrzeli Boga Izraelowego,*

[1]) Hamsîn wiatr wiejący na półwyspie synajskim często w zimie, ale głównie na wiosnę.

a pod nogami Jego jako robota kamienia szafirowego a jako niebo gdy pogodne jest... I rzekł Pan do Mojżesza, wstąp do mnie na górę, i bądź tam; a dam ci tablice kamienne i zakon i przykazanie, którem napisał, abyś je nauczył".[1]).

Z tej to uroczej hali rozchodzą się ścieżki: jedna ku południowi na sam szczyt góry Mojżeszowej, która stąd właśnie pokazuje się w całym majestacie; druga ku północy do niewidzialnej stąd trójcy wierzchołków Ḥôrebu; trzecia na zachód ku klasztorowi „czterdziestu męczenników" w dolinie Leğa; a czwarta ku wschodowi do klasztoru św. Katarzyny. Kierujemy naprzód nasze kroki ku południowi na „górę Pańską".

* *
*

Po kilku minutach jesteśmy przy kapliczce, poświęconej czci Eliasza proroka, który — jak wiadomo — uciekając przed zemstą okrutnej Jezabeli udał się na Synaj, zamieszkał w grocie na górze Ḥôrebu i miał widzenie Pana nie w gromach, nie w błyskawicach, nie w wichurze druzgocącej skały, nie w trzęsieniu ziemi, ale *„w szumie lekkiego wietrzyka"* [2]), w:

(I *Reg.* XIX 12) "קול דממה דקה".

Nad grotą Eliasza, zaledwie na metr wysoką, 1·20 m. szeroką, a $2^1/_2$ m. długą, wznosi się dziś mała, niepozorna kapliczka, która — jak wszystkie kaplice na „górze prawa" i św. Katarzyny — prócz swej prymitywnej formy domków nie przedstawia nic interesującego.

* *
*

Po krótkim spoczynku przy kapliczce Eliasza (na wysokości 2097 m.), przebywamy ostatnią tysiączkę kamien-

---

[1]) *Exod.* XXIV (10.— 12).

[2]) III Reg. XIX 1 — 18. Ustęp ten — w którym, za Tertulianem, Ojcowie Kościoła widzą zapowiedź Wcielenia Syna Bożego *(scintillatio divinitatis)* zasługuje na szczególną uwagę. Aby należycie ocenić całą jego obrazowość trzeba go czytać w oryginale hebrajskim (I Reg. XIX). Ładnem jest także znane Oratoryum Mendelsohna o tym przedmiocie.

nych schodów, dzielących nas od wierzchołka góry. Wspinanie staje się nader uciążliwem i z powodu słońca, które z boku zasypuje nas swym żarem i przedewszystkiem dla stromej ściany skalnej, po której drapać się trzeba przez 3 kwadranse, zanim się stanie na szczycie (2244 m., a 716 m. ponad klasztorem św. Katarzyny).

Jest to płaszczyzna, szeroka może na 20 do 30 m., na której końcach są dwa domki. Wschodni jest kapliczką poświęconą Mojżeszowi, zachodni meczetem, wystawionym przez Beduinów także ku czci prawodawcy Izraela. Ni meczet, ni kapliczka, nie przedstawiają nic osobliwego. Meczet jest prawie w ruinie, chociaż jeszcze po dziś dzień gromadzą się tu Arabowie w czerwcu, aby na cześć Mojżesza zabić owcę lub kozę, krwią jej skropić drzwi i próg meczetu[1]). Kapliczka długa zaledwie na 9·5 m., a szeroka na 3·25 m., jest bielona wapnem, a powałę posiada z desek; stoi zaś na miejscu absydy dawnego kościółka, w którym już w IV wieku po Chrystusie modliła się św. Sylwia. Św. Antonin z Placencyi już go nie zastał. Mury dawnej absydy wznoszą się jeszcze na wysokość $2^1/_2$—$3^1/_2$ m. Absyda była wewnątrz okrągła, zewnątrz pięcioboczna, tak jak wogóle absydy najstarszych kościołów w Palestynie n. p. w ‘Amwâs lub kościół Eudoxii w Jerozolimie. Te czcigodne resztki są nowym dowodem, iż najstarsza już tradycya chrześcijańska w Ǧebel Mûsâ, a nie w Serbâlu upatrywała górę Pańską. Grota, w którą skrył się Mojżesz, gdy chwała Pańska przesuwała się koło niego[2]), mieściła się dawniej poza kościołem[3]), dziś wznosi się nad nią wspomniany meczet muzułmański. W niej to prawdopodobnie zamieszkał Mojżesz podczas dwukrotnego długiego

[1]) Korân kilkakrotnie (np. *Sûry* 18, 59; 19, 52; 20, 36; 27, 120; 28, 43) wspomina z szacunkiem o Mojżeszu, podobnież o Synaju (*Sûra*: 2, 87; 4, 153; 20, 82; 28, 44, 46; 50, 1; 95, 7).

[2]) *Exod* XXXIII. 21—23.

[3]) Dawny kościółek mógł wynosić (sądząc według rozmiarów ruin) około 25 m. długości, a 12 m. szerokości — zajmował więc prawie całą płaszczyznę szczytu.

pobytu na szczycie góry[1]). Nie mógł on przecież spędzać całych dni i nocy na upałach, mrozie i wichrach[2]).

*
* *

Ten to szczyt góry Mojżeszowej, na którym 5 razy[3]) spoczął najwyższy Prawodawca w osobie swego Anioła[4]), zasługuje na głęboki szacunek. Wszak to Betlejem, to Tabor, to wieczernik starego Testamentu, na którym objawiała się chwała Pańska כבוד יהוה[5]). Tu więc postanowiłem ofiarą mszy św. oddać najwyższą cześć Bogu i podziękować Mu za miłość, okazaną ludzkości. Mnisi greccy nie pozwolili mi na odprawienie mszy św. w kapliczce, ale tylko przed kapliczką, na bryle granitu *ad hoc* wyciosanej. Tu więc na przenośnym ołtarzyku sprowadziłem na szczyt Synaju jeszcze raz Syna Bożego pod postacią chleba i wina. Chwila była nader uroczystą; otoczenie dziwnie poetyczne. Tylko lekki wietrzyk דממה דקה od czasu do czasu gasił świece, których płomień mój czcigodny Towarzysz z trudem utrzymywał.

*
* *

Ze szczytu Synaju dziko-uroczy widok ściele się na wsze strony, przedewszystkiem zaś na majestatyczną trójcę Râs eṣ-Ṣafṣâf i na najwyższego króla Synaju Ǧebel Kâterîn. Gdy się wzrok poniesie ku dołowi, zwłaszcza ku wschodniej stronie, straszna przepaść otwiera się przed nami. To Wâdi es-Sebâʿîje, ku któremu góra Mojżesza spada prawie prostopadle. Na całość półwyspu widok ze szczytu Ǧebel Kâterîn jest wspanialszy i obszerniejszy[6]).

*
* *

Była już godzina 8½ rano, gdy zaczęliśmy się spuszczać ku dołowi. Zmienność barw góry uderza. Sam szczyt

[1]) *Exod* XXIV, 18; XXXIV, 28; *Deut.* IX, 9, 18.

[2]) Dziś n. p. o godz. 8 rano temperatura na szczycie wynosiła tylko 18° C.; noce nawet w lecie są nader mroźne; w zimie szczyt pokryty jest często śniegiem.

[3]) *Exod* XIX, 3, 8 sqq, 20 sq; XXIV, 9; XXXIV, 2.

[4]) Por. *Dzieje apost.* VII, 35.53 — tekst hebrajski i grecki Exodu wspomina także o Aniele pańskim.

[5]) *Exod* XVI, 10; XXIV, 16 sqq. XXIII, 18; XL, 34 i t. d.

[6]) Zob. rozdział następny.

składa się bowiem z białawego granitu o małych czarniawych ziarenkach. Nieco niżej góra przybiera barwę niebieskawą, zieloną, brunatną. U jej spodu przeważa grubo ziarnisty granit, barwy krwisto-czerwonej i purpurowej.

Dziesięć minut drogi poniżej szczytu, jeden z naszych Beduinów, imieniem Masma' zwrócił mą uwagę na małe wydrążenie w granicie, po prawej ręce, podobne do odcisku stopy wielbłądziej. Tędy — powiada on — przejeżdżał wielki nasz prorok Muhammed, gdy z Mekki zdążał do synajskiego klasztoru. Wersya ta, jakkolwiek niedorzeczna, mniej grzeszy brakiem sensu, od przyjętej między muzułmanami tradycyi o wniebowzięciu Mahometa: Muhammed – w chwili, gdy go archanioł Gabryel unosił do nieba — siedział na wielbłądzie tak wielkim, iż jedna jego noga spoczywała w Damaszku, druga w Kairo [1]), trzecia na górze Synaju, a czwarta w Mece. Przyjmując tę tradycyę z całym szacunkiem, na jaki zasługuje, nie mogę się wszakże oprzeć „racyonalistycznej" pokusie, jak ten biedny wielbłąd musiał poprzestawiać swe nogi, by je umieścić na tak nierówno od siebie oddalonych miejscach. Gdym tę trudność przedłożył memu Masma'owi, odpowiedział mi poważnie: *„Allâh akbar"* – Allah wszechpotężny! Na taki argument nie było odpowiedzi.

* * *

W dwudziestu minutach od szczytu, skakając z kamienia na kamień, byliśmy z powrotem w kotlinie, przy kapliczce Eliasza. Tu skromne śniadanie i obiad *sub una conclusione*, a potem krótki odpoczynek.

O godzinie 10-tej wymarsz ku północnemu szczytowi Synaju Râs eṣ-Ṣafṣâf; ku górze, skąd – wedle tradycyi [2]) – Bóg ogłosił swój Dekalog Izraelitom i ludzkości.

---

[1]) Między „uczonymi" *imâmami* Islâmu panuje wielki spór, czy Kairowi czy Jerozolimie należy przypisać zaszczyt śladu stopy wielbłąda, z którego Mahomet uniesiony został do nieba.

[2]) Tradycyę tę przyjęło i dowodami uzasadniło wielu uczonych (nawet protestanckich) np. *Robinson (Biblic. Researches* I. 158) *Palmer* (l. c. p. 87—92); z katolików np. *Lagrange (Revue. bibl.* 1897 p. 116—124), *Jullien* (*Sinai et Syrie* p. 131 sqq) i inni.

Droga prowadzi przez mniejsze kotliny i góry, obfitujące we wodę, w roślinność i drzewa; pełno tu resztek domków dawnych pustelników, ślady ogródków, w których pielęgnowali owocowe drzewa, a owocem ich raczyli przechodzących pielgrzymów. Dziś wszystko to w ruinie, tylko od czasu do czasu jakaś kapliczka, np. Jana Chrzciciela, lub „paska“ Najśw. Panny, wybudowane i utrzymywane przez mnichów, urozmaicają tę kamienną pustynię i pokrzepiają podróżnika świeżą wodą swych źródełek. Przy ostatniej kapliczce „paska“ Najśw. Panny, rośnie na małej łące rodzaj wierzby czy wikliny, zwanej przez Arabów: ṣafṣâf. Stąd to i północny szczyt góry Mojżeszowej nazwali Beduini *Râs eṣ-Ṣafṣâf*: „szczytem wierzbiny“.

Tuż nad kapliczką „paska“ Najśw. Panny wznosi się na jakie 200 m., prawie prostopadle przed nami, południowa ściana Râs eṣ-Ṣafṣâfu. Aż niemiło się robi patrząc na tę ścianę, na którą trzeba się drapać, jak można; gdzieniegdzie złomy skał tworzą jakby stopnie, indziej znowu nie pozostaje nic innego, jak rękami i nogami piąć się w górę.

O godz. $11\frac{1}{2}$ byliśmy na przełęczy (1950 m.) dwóch najwyższych szczytów. Jest to rozpadlina skalna, która pozwala objąć wzrokiem całą okolicę na północ od Râs eṣ-Ṣafṣâf. A więc: równinę *er-Râḥâ* i otaczające ją majestatyczne góry np. porfirowy *Ǧibâl Frei'a* (2100 m.), więcej ciemnawy *Ǧebel el-Ṛabše* i jasno czerwony *Ǧebel 'Arrîbe* (1878 m).

Olbrzymia równina er-Râḥâ, na której wielu uczonych upatruje obóz Izraela [1]), przedstawia nader malowniczy widok. Wysokie otaczające ją góry rozstępują się nagle, jakby mur; a daleko, hen ku północy, wysunięta przełęcz wichrów (*Nakb el-Hâwa*) zamyka widnokrąg.

Na tę to równinę, z jej południowej strony, spada prawie prostopadle z wysokości 500 m., Râs eṣ-Ṣafṣâf, rozszczepiony u szczytu na 3 wierzchołki dzikie, zawrotne, majestatu pełne. Jakże wspaniały, do głębi wstrząsający, a zarazem straszny widok musiały z równiny er-Râḥâ przedstawić te trzy szczyty jednej góry, gdy chwała Pańska

[1]) Zob. rozdział XII.

spoczęła na nich; — gdy błyskawice, dymy, ogień i grzmoty poczęły się odzywać, kłębić i padać, a gdy z pośród nich ozwał się głos Prawodawcy: »*Jam jest Bóg twój*«, dając nowe prawo światu, prawo, które podziśdzień wraz z Ewangelią stanowi podstawy szczęścia i rozwoju ludzkości!

Po trzech-kwadransowej kontemplacyi i zdjęciach fotograficznych, które zresztą wszędzie mój Towarzysz czynił, postanowiliśmy popróbować szczęścia i mimo ostrzeżeń licznych podróżników [1]), wedrzeć się na sam szczyt Râs eṣ-Ṣafṣâf wyskakujący w górę, jeszcze jakich 40 m. Karkołomne było to przedsięwzięcie, bo granit śliski; często brak punktu oparcia; rękami i nogami trzeba się drapać na górę. Ale wreszcie stanęliśmy cało, przy krzyżu, szczyt zdobiącym. Widok był jeszcze wspanialszy, jeszcze piękniejszy.

* * *

O godzinie pierwszej zaczęliśmy się spuszczać z powrotem ku dołowi, aż do kapliczki Najśw. Panny, gdzie stanęliśmy w pół godziny. Stąd, inną już rozpadliną, prowadził nas brat Mikail do kapliczki św. Pantaleimona, która leży na zachodniej stronie góry, prawie w tej samej linii i wysokości, co kapliczka św. Jana Chrzciciela, położona na wschodnim stoku tegoż Synaju.

Teraz dopiero rozpoczęło się właściwe schodzenie z góry prawodawstwa po jej zachodniej stronie ku *Wâdi Leǧa*. Przez szereg przepaścistych rozpadlin skalnych, po których tylko kozy bezpiecznie chadzają, a w końcu przez Wâdi Fara'a prowadzili nas nasi przewodnicy. Minęła godzina trzecia z południa, gdy stanęliśmy u bramki „klasztoru czterdziestu" męczenników *Dêr el-Arba'în*. Leży on prawie w połowie Wâdi Leǧa, na wysokości 1710 m.

Co za ładna oaza zieloności wśród nagich purpurowych granitów! Dumnie stercząc po obydwu jej stokach grożą jej one co chwila zniszczeniem, jeźli tylko jaki blok

---

[1]) Por. np. *Baedeker* Palästina und Syrien, (1904) p. 528 *Jullien* op. c. p. 131.

oderwie się od macierzystej ściany i pogoni w dół ku ogrodowi i klasztorowi.

Całą zachodnią stronę doliny zajął godny towarzysz Synaju *Ğebel el-H̱omr* wzbijający swe dwa szczyty aż do 2290 m.; wyżej więc, niż sama góra Pańska. Tworzy on prawie prostopadłą ścianę, a zdaje się być ulany z jednego



RYC. 27. DÊR EL-ARBAʿÎN W DOLINIE LEĞA (WRAZ Z SYNAITĄ, SWYM MIESZKAŃCEM).

kawałka granitu. Od południa zasiadł *Ğebel Abû ʻAldt* a przedewszystkiem niedościgły i w swej zielonawej barwie uroczy Synaju król, *Ğebel Ḳâterîn*. Na wschodzie i północy widnieje *Ğebel Mûsâ*. Tylko ku północnemu zachodowi otwiera się wąska dolina, długa na 2 kilometry, pozwalając oglądać *Ğebel Ṛabše* i *Selsel-Zêt* (1820 m.).

* * *

Jesteśmy więc w kotlinie, w jarze skalistym, zewsząd otoczeni stromemi a potężnemi górami. To górskie ustronie wybrali sobie już w najdawniejszych czasach pustelnicy na mieszkanie, jak to zaświadcza Ammonius, który z Pale-

styny przybył na Synaj, aby się przypatrzyć życiu tamtejszych świętych pustelników [1]). Podaje on też bardzo budujące szczegóły z ich życia, a nadto opowiada o strasznej rzezi, której był świadkiem. Urządzili ją Saraceni, za panowania Dyoklecyana, dnia 28 grudnia (roku 305[?]). Saraceni wymordowali naprzód pustelników po pustelniach odległych nieco od klasztoru w dolinie Leğa. Gdy się zbliżali do samej laury i do wieży, do której schronił się opat Dulas wraz z Ammoniuszem i kilku jego towarzyszami — nagle pokazał się ogień i dym na szczycie góry Mojżeszowej. Widząc to Saraceni uciekli, a nawet zostawili swe wielbłądy. Po ich ucieczce opat i pozostali przy życiu pustelnicy, poznosili ciała zamordowanych. Znaleziono w celkach 38 trupów pustelników, a nadto dwóch ciężko rannych: Izajasza i Sabasa. Izajasz wkrótce zmarł z ran; a Sabas, nie chcąc być pozbawionym męczeńskiej korony, prosił usilnie Boga, by go zabrał do siebie. Prośbie jego stało się zadość. Prócz owych 40 męczenników z klasztoru doliny Leğa — który odtąd poczęto nazywać „klasztorem czterdziestu" (męczenników): Dêr el-Arba'în — Saraceni wymordowali 12 mnichów w laurze Getrabba [2]).

Dêr el-Arba'în wkrótce na nowo się zaludnił, a podobnoś aż do XVII wieku był dość licznie zamieszkały. Potem opustoszał; dziś mieszka w nim dwóch braci-mnichów z klasztoru św. Katarzyny, którzy dozorują Beduinów, zajmujących się uprawą i pielęgnowaniem ogrodu. Ogród ten nader miły. Pełno tu oliwek, fig, nieco morwy; wysokie cyprysy królują nad niższą bracią i ocieniają ze

---

[1]) W ostatnich czasach niektórzy krytycy w wątpliwość podali autentyczność tego opisu Ammoniusa, który (według nich) jest późniejszym. Na to jednak nie podają przekonywujących dowodów. Ale choćby nawet opis Ammoniusa nie pochodził z IV wieku, mimo to istnienie pustelników w dolinie Leğa jest pewnem z opisów św. Sylwii, św. Nila i innych.

[2]) Prawdopodobnie klasztorek zwany dziś imieniem „dwunastu apostołów" *(Dêr Apostoli)*. Leży on u stóp góry, podziśdzień jeszcze nazywanej przez Beduinów Ğebel er-Rabbe (= Getrabbe?).

wszech stron skromny a stary klasztorek, do którego jeden tylko prowadzi otwór; mała furtka od zachodu. Kościółek jest sklepiony i bardzo stary; celki małe, dość czyste, zwłaszcza na pierwszem piętrze, gdzie zwykle mieszczą pielgrzymów. Szczególnego wdzięku i nastroju dodaje klasztorowi położenie w głuchym jarze, pełne powagi i uroku.

Arabowie — być może po Saracenach — odziedziczyli do tego miejsca zabobonny strach. Palmer (l. c. p. p. 93) opowiada, że Beduini zwierzyli mu się, iż każda kradzież tutaj popełniona, natychmiast wychodzi na jaw, a każdy chory, któryby choć jedną noc przespał w laurze, bezzwłocznie czuje polepszenie. Bo też — według Beduinów — co noc zjawiają się tu duchy i przy dźwięku muzyki urządzają sobie tany [1]).

W tem miłem ustroniu spędziłem resztę czasu do wieczora, podziwiając dziką okolicę, z której skał wytrwała praca pustelników zdołała wywołać piękną oazę. Miłego snu po całodziennem wielkiem utrudzeniu nie przerwały — na szczęście — żadne głosy, ni śpiewy pozagrobowych istot.

---

[1]) Tenże *Palmer* (l. c. p. 94) a za nim prawdopodobnie *Ebers* (l. c. p. 343) opowiadają, że w ogrodzie klasztoru Arba'în mieści się celka, „w której żył i umarł słynny św. Onufry". Twierdzenie to nie jest prawdziwem, bo św. Onufry żył i umarł na pustyni, która leży na zachodnim brzegu Nilu, a więc w Egipcie — i na Synaju nigdy nie był. Nie ulega wszakże wątpliwości, że imię jego było dobrze znane pustelnikom synajskim (Por. *Bollandist.* t. XXIII. p. 19). Być może, że ku jego czci jedną z celek nazwano celką św. Onufrego.

X.

NA NAJWYŻSZYM SYNAJU SZCZYCIE ($\frac{24-25}{7}$ 1906).

W górę! — krajobrazy na szczycie — rzut oka na cały półwysep — szczyt *Kâterîn* — kapliczka św. Katarzyny — *Ǧebel Zebîr* — dzień kontemplacyi — zachód słońca — noc na szczycie — z brzaskiem dnia — powrót w doliny — *Wâdi Leǧa* — prawdziwe i rzekome pamiątki — u stóp *Râs eṣ-Ṣafṣâf* — w klasztorze św. Katarzyny.

24 lipca 1906.

Ciężka dziś czekała nas praca, nadmierne groziły trudy. Na dziś bowiem wyznaczyliśmy wyprawę na górę *Kâterîn* (św. Katarzyny). Wstaliśmy bardzo wcześnie i po mszy św., już o godz. $4\frac{1}{2}$ wyruszyliśmy w drogę. Wyrażenia tego nie należy brać dosłownie. Po prawdzie drogi tu niema żadnej; tylko licha ścieżyna wije się między skałami, naznaczona na większych złomach granitu kupkami kamieni, aby podróżnym wskazać kierunek między przepaściami. Już ten szczegół mówi wiele i daje jakie takie pojęcie o tej „ścieżce“.

Przewodnikami byli nam znowu brudny-brunet brat Mikail i jeszcze brudniejszy blondyn Masma‘, beduin ze szczepu Ǧebelîje.

* * *

Z ogrodu klasztoru Dêr el-Arba‘în wchodzi się po kilku minutach do olbrzymiej „rozpadliny Mojżesza“ *(Šaḳ Mûsâ)* w kierunku prawie południowym. Rodzaj bramy stanowią tu dwa potężne granitowe bloki, z których ząb

czasu nie starł jeszcze ni krzyżów, ni napisów „nabatejskich“. Są to najdalej na południe wysunięte inskrypcye synajskie [1]). Widać, że ta okolica imponowała nawet praktycznym handlarzom, arystokratom pustyni, kiedy uznali za stósowne ryć na granicie swe uczucia.

Muszkuły nóg pracują ciężko i bezustannie. Trzeba przedzierać się przez skały i skakać z jednego bloku na drugi. O godz. $5^3/_4$ słońce stanęło już nad wierzchołkiem Ǧebel Mûsâ, zobaczyło śmiałków i odtąd nielitościwie prażyło nam plecy. Krajobrazy co chwila zmienne, a gra słonecznych promieni na barwnych granitach jest nader malowniczą. Ale zmęczenie, które porządnie daje się we znaki, ma także swe prawa i zmusza nas myśleć o czem innem.

O godz. 6-tej stanęliśmy przy „źródełku kuropatw“ (*Ma‘jûn eš-šunnâr*), którego przeźroczyste kryształy podtrzymują nad brzegiem przepaści życie ładnego bukietu tarniny. Zmieniamy kierunek drogi; idziemy więcej ku zachodowi. Drapanie się w górę staje się coraz przykrzejszem, bo z pod nóg co chwilę usuwają się kamienie, a kąt nachylenia góry wynosi często 70°. Wreszcie o godz. $6^1/_4$ widzimy się na dnie skalistego jaru, który przed nami wznosi się prawie prostopadle. Tu tylko wytężająca gimnastyka rąk i nóg umożliwia dalsze posuwanie się. Po kwadransie pracy jesteśmy na przełęczy, skąd w całym majestacie ukazuje się się nam szczyt, pokryty na swych zboczach ciernistymi krzakami.

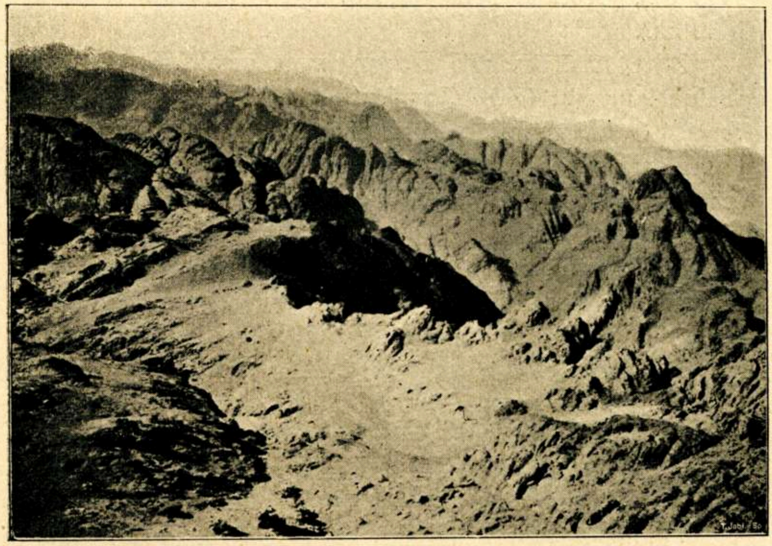
Ale do szczytu jeszcze dobra godzina. Toteż spoczywamy nieco, a następnie z energią zdobywamy ostatnie przepaściste ściany wierzchołka. O godz. 8 stajemy na szczycie, najwyższym punkcie całego półwyspu synajskiego, na wysokości 2602 m. [2]). Odliczywszy liczne, krótkie wypoczynki, drapaliśmy się na górę całe 3 godziny.

---

[1]) Na północnej części półwyspu spotkamy się z wielu inskrypcyami tego samego pochodzenia. Pomówię o nich obszerniej w rozdz. XVII.

[2]) Według Rüppela 2619 m.; według Ruseggera 2653 m. Zdaje się jednak, że pomiary expedycyi angielskiej, podane w tekście, są więcej dokładne i pewne.

Trud był nadmierny, ale czekała nas sowita nagroda: krajobraz i widok na cały półwysep, który przeszedł wszelkie nasze oczekiwania. Gdzie tylko kieruję me oko, wszędzie wyrasta las, literalnie las szczytów, o fantastycznych



RYC. 28. WIDOK Z GÓRY KÂTERÎN KU WSCHODOWI; NA PRAWO PIERWSZĄ IGLICĄ JEST ĞEBEL MÛSÀ.

kształtach iglic, gotyckich katedr, kopców i kopuł, które wyskakują jedne z za drugich, poprzecinane wężami dolin.

* * *

Urządźmy dokładny przegląd tych górskich pułków, zaczynając od północy. Na horyzoncie północnym, jak długi i szeroki, rozsiadł się jeden świetlisto-biały łańcuch, od Suesu po ‘Aḳabę; — to wapienny wał pustyni *et-Tîh*, który w różnych częściach nosi odmienne nazwy: *Ğebel et-Tîh*, *Wûṭa i ‘Eğme*. Przygnębiające i smutne wywiera on wrażenie z powodu wapiennej barwy, od której w oddali oko z trudnością tylko rozróżnia piaski pustyni *Debbet er-Ramleh*.

Na to jasne tło wału i piasków rzuca swe potężne cienie niezrównany *Serbâl*, olbrzym o sześciu krzaczystych wierchach, groźny „Mûsy" współzawodnik (2052 m.). Jego miedziane granity cudnie połyskują w słońca promieniach, w orszaku młodszej i niższej braci: *Bêḍât Umm Ṭâḥa* (1915 m.), *Ǧebel el-Ǧôze* i siostrzanych szczytów *el-Benât* (1499 m.).

Bliżej nas, zwracają uwagę przez swe śmiałe a oryginalne kontury: *Ǧebel Ṭarbûš* (= czapka 2050 m.), *Ǧebel Hawêt*, *Ǧebel Erfaid*, *Ǧebel Sirru*, a nadewszystko gęstwina szczytów i pagórków, zwana *Ǧibâl Frei'a*. – „Przełęcz wichrów" (*Nakb el-Hâua*) przedziela te dwa ostatnie łańcuchy gór.

Ku północnemu zachodowi, tuż obok nas, dźwiga swe zielonawe ramiona *Ǧebel Mûsâ* i *Râs es-Ṣafṣâf*, niby gotycka katedra o trzech wieżycach. Widać także poważny *Ǧebel ed-Dêr* (2054 m.) po prawej, *Ǧebel el-Ḫomr* (2290 m.) w środku, a *Samr et-Tînje* (2278 m.) po lewej ręce. Na szczycie tego ostatniego bieleje niedokończony pałac dziwaka 'Abbâsa I, obecnie w ruinach.

Gdy nasze oko poniesiemy na wschód, to spotykamy naprzód (od północy) *Ǧebel Suwêrîje* i cieśninę *el-Watîje*, potem dwie „matki" *Umm Lôz* (1698 m.) i *Umm 'Alawî* (2097 m.), które zamknęły w sobie od południa i od północy wielką piaszczystą równinę *es-Sened*. Na niej widać — jeźli mię luneta nie myli — kilka oaz i namiotów beduińskich. Niżej ku południowi dwie „góry żelazne" *Ǧebel Ḥadâjid* (2012 m.) i *Ḥadîd*, a przed niemi góra *Ǧebel Naḫle* (2015 m.) z szerokim *Wâdi Naṣb* w pośrodku, które wije się i kręci wężykowato w całym swym biegu, aż do zatoki 'akabskiej. Za tym pierwszym łańcuchem gór ciągnie się drugi, który leży tuż nad wybrzeżem morskiem, przecięty doliną *Naṣb* na dwie połowy: *Ǧebel Samḫi* i *Ǧebel Sôra*. Przedstawiają one cały las pagórków o szczytach czarniawych, często spadzistych i nagich, a wywołują na widzu wrażenie smutne, posępne. Jedynie modre morza

wstęgi, któremi błyszczy zatoka 'aḳabska, dają w tej stronie miły odpoczynek oku. Całego wybrzeża zatoki nie widać, bo szczyty Sôra i Samẖi niejednokrotnie je przesłaniają. Nie widać także samego zamczyska 'Aḳaby; — nie można rozróżnić dokładnie pasma gór eš-Šarât, Ǧebel Harûn, a tem mniej ujrzeć siedziby orłów, Petry. Tylko część zatoki 'aḳabskiej z jednej strony, a z drugiej potężny łańcuch gór arabskich, zwany *Ǧebel Taurân*, występuje w nieprzerwanej linii na horyzoncie wschodnim. Ǧebel Taurân biegnie od 'Aḳaby aż po kończynę zatoki 'aḳabskiej, zwaną *Râs Fartak*. Z pomocą lunety można jeszcze dokładnie rozróżnić piaski pogranicznych wysepek: *Tîrân* i *Sanâfir*.

Zwróćmy się ku południowi. Tuż przed nami błyszczą porfirowe bliźniaki Kâterînu: wierzchołki *Zebîr* i *Abû Rumail* (2568 m.). Dalej ku południowi: *Ǧebel Umm Iswûd* (2510 m.); potężny a ciemniawy *Ǧebel Umm Šomar* (2575 m.), który swem cielskiem zasłonił prawie połowę pustyni *el-Ḳâ'a;* wreszcie *Ǧebel Tebt* (2403 m.). Za nimi nie dostrzega oko już nic wyraźnego; tylko ostatni cypel półwyspu: *Râs Muḥammed* występuje jeszcze słabo w lunecie.

Od przylądku Mahometa aż po Sues ciągnie się zachodnie wybrzeże Synaju. Wielka część pustyni *el-Ḳâ'a* jest — jak wspomniałem — przesłoniętą grzbietami Umm Šomaru. Można rozeznać okolice *eṭ-Ṭûru;* samej osady znowu nie widać, bo przesłania ją wyskok Umm Iswûdu. Natomiast wyraźnie występuje: „góra dzwonów" *(Ǧebel Nâḳûs)*, północna część pustyni *el-Ḳâ'a* wraz z nadmorskiem pasmem *Ǧebel el-'Araba* i (ku północnemu zachodowi) całe pasmo gór, bez wyraźnych wszakże konturów. Ni zatoki, ni tem mniej miasta Suesu nie widać.

Natomiast, jak okiem sięgnąć od północy ku południowi, kąpie w złocie słonecznem swe ciemno-zielone i niebieskawe fale, morze sueskie, a wybrzeże Egiptu, na całej swej długości, znaczy się szeregiem mniejszych pagórków.

Królują wśród nich: *Ǧebel Zaferâne* na północy, *Ǧebel Ṛârib* na południowym zachodzie, a *Ǧebel ez-Zeit* na południu, któremu wzdłuż wybrzeża towarzyszą wysepki, gęsto rozsiane po morzu.

Znak zbawienia, a nawet kapliczki, zdobią szczyty prawie wszystkich bliższych nam gór. Gdzie tylko znalazła oparcie noga pustelnika, tam wszędzie wznosiła kapliczkę, lub sadzała godło Ukrzyżowanego.

Sprawozdanie powyższe byłoby bardzo jednostronnem, a nawet błędnem, gdybym zamilczał o dolinach, o tych „*wâdi*" synajskich, których jeśli się na własne oczy nie widziało, nie ma się dokładnego pojęcia o rzeczy. Bo wyraz „dolina" zupełnie inne w duszy Europejczyka wywołuje obrazy. Bieg i rozłożenie dolin synajskich nie mało urozmaica krajobraz i przyczynia się do piękności widoku. Roślinność dolin, choć skąpo rozsiana, dziwnie wabi i bawi oko swą zielonością i łagodzi oną surową posępność sceny. Ten sam skutek wywołują nawet drobne ciernistе krzewy, które pokrywają zbocza licznych gór. Toteż niema w tym olbrzymim obrazie przygniatającej przewagi jednego tylko koloru, ale jest cała gama barw od ciemnawego gnajsu, miedzianego porfiru i nakrapianych w różne odcienia łupków, aż do rażącego swym różem granitu; od zielonawego diorytu aż do silnie niebieskawego malachitu, które całemi żyłami wdzierają się w te górskie masy, jakby z jednej ulane bryły.

Tak więc siedząc na granitowym bloku Kâterînu, można odbyć z kolei podróż po całym półwyspie i oglądać go — z lotu ptaka. Jak słusznie zauważył już Palmer, „krajobraz z któregokolwiek wyższego szczytu Synaju różni się zasadniczo od wszystkich innych widoków i krajobrazów. Niema tu bowiem pojedynczych pasm lub wyżyn z jednej strony, nad któremi myśl mogłaby bujać, a oko przebiegać do pięknych pól lub urodzajnych dolin z drugiej strony, ale jest to jakby potężny przegląd gołych, nagich, górskich głów, opasanych pustynią i morzem. Obraz ten w istocie bardzo piękny nie zawdzięcza wszelako swej piękności dodatkowi lasów lub strumieni (tych brak zupełnie). Odle-

głość również nie wywiera tu żadnego czaru na oko. Cienie pochodzą jedynie od słońca, przebiegającego po barwnym kamieniu, a kształty jedynie od naturalnych wyżłobień skał!" [1])

Rozpatrując to wszystko, zdumiona myśl cofa się mimowoli w owe pierwotne czasy, kiedy to wulkaniczne siły wyrzuciły z łona oceanu tę granitową wyspę, i tak uroczo wyrzeźbiły jej dziewicze góry — cofa się jeszcze dalej, kiedy to nie było jeszcze ni przepaści ni pagórków, a kiedy już przedwiecznie zrodzona Myśl Stwórcy unosiła się nad pramateryą chaosu.

* * *

Zadumę nad prachaosem i ewolucyą spłoszył mi z duszy wiecznie uśmiechnięty Masma', uwagą, że wkrótce trzeba będzie schodzić na dół. Żal się nieco robiło opuszczać to obserwatoryum, z którego w jednym dniu człowiek więcej zapoznaje się z geografią i topografią Synaju, niż po miesięcznych studyach nad mapami. Widok był tak piękny, że ks. dr. Fellinger zaproponował zostać tu cały dzień, aby módz oglądać zachód słońca i przenocować na szczycie, a nazajutrz, po kontemplacyi wschodu słońca, rozpocząć κατάβασιν. Z radością przystałem na ten projekt. Trzeźwiej o wiele osądzał tę rzecz mnich Mikail, a jeszcze zimniej Masma'. Pierwszy był zakłopotany *„co będziemy jedli"*, drugi *„czem się okryjemy"* podczas chłodu nocy. Ale nic to nie pomogło. Oświadczyliśmy obydwom, że nieodwołalnie zostajemy i nocujemy na szczycie. Zrobili długie, kwaśne miny — ale... ustąpili.

* * *

Nazwę swą zawdzięcza szczyt Kâterîn św. Katarzynie Aleksandryjskiej, umęczonej podobno r. 237 za cesarza Maksymiana. Według podania z VI lub VII wieku, które szybko znalazło szeroki rozgłos w świecie chrześcijańskim, szczególniej zaś w kościołach wschodnich, ciało Męczen-

[1]) Palmer l. c. p. 106.

niczki złożyli Aniołowie na najwyższym szczycie Synaju, tam go strzegli aż do chwili, w której Bogu spodobało się objawić przełożonym klasztoru synajskiego, jaki to cenny skarb kryje wierzchołek Synaju. Ciało Świętej przeniesiono do klasztoru, na szczycie zaś góry wybudowano kapliczkę w miejscu, gdzie widać było wydrążenie skalne, uważane jako odcisk zwłok Męczenniczki. Od tego czasu cały Wschód otacza św. Αἰκαθερίνα czcią nadzwyczajną.

Wspomniana mała kapliczka zajmuje połowę i tak już wąskiej platformy na szczycie. Kapliczka nie przedstawia nic osobliwego. Przed kilku laty, jeden z mnichów synajskich, imieniem Κάλλιστος, dobudował sobie przy kapliczce małą izdebkę i przepędza w niej całe lato, nie schodząc ze swej strażnicy do klasztoru, jak tylko co piątek, by uczestniczyć w sobotniem i niedzielnem nabożeństwie mnichów i zabrać nieco pożywienia na cały tydzień. W zimie kapliczka jest stale zamkniętą, bo król Synaju przyobleka się naonczas w śnieżystą szatę, a mrozy w nocy dochodzą do -30^0 C.

* * *

Szczyt Kâterîn jest jednym z trzech najwyższych wierzchołków, które góra św. Katarzyny wysyła w niebiosa. Aż do r. 1868 uchodził Umm Šomar za największego olbrzyma, ale uczona ekspedycya angielska wykazała dowodnie, że „matka kopru“ jest o 27 m. niższą od góry św. Katarzyny, że więc nie może sobie rościć tytułu „króla Synaju“. Nastąpiła więc niehonorowa degradacya.

Wszyscy uczeni godzą się, że trzecim z rzędu, najniższym cyplem góry św. Katarzyny jest *Abû Rumâil* (2568 m.), który nawet o 7 m. jest niższym od Umm Šomar. Ale co do dwóch pozostałych siostrzyc: Kâterîn i Zebîr, niema zgody między uczonymi. Pomiary ekspedycyi angielskiej przypisują pierwszeństwo szczytowi Zebîr (8551 stóp), podczas gdy Kâterîn ma wynosić tylko 8536 stóp. Inni [1]) natomiast, jeszcze po dziś dzień uznają Kâterîn

[1]) Por. np. *Bädeker* Palestina und Syrien [6] (1904) p. 180 i mapka str. 166—167.

za najwyższy szczyt (2602 m.) a Ğebel Zebîr za nieco niższy (2598 m.). Różnica jest tak nieznaczną, zwłaszcza przy średniem oddaleniu obu szczytów, że praktycznie można uważać za szczyt najwyższy Kâterîn, który nadto nosi to samo imię, co jego rodzicielka. Należy prócz tego na jego korzyść wziąć w rachubę i wysokość kapliczki.

Ten to monarcha całego półwyspu ubrał swe czoło w granit, syenit, z nieznaczną tylko domieszką kryształów kwarcu i czerwonawego feldspatu, w który tu i ówdzie zabłąkały się małe kryształki ciemnej blendy rogowej. Właściwy szczyt, podnoszący zewsząd swe prostopadłe najeżone ściany (niekiedy na wysokość 50 m.), składa się dosłownie z jednego bloku skalnego. Ten szczegół dodaje mu szczególnej powagi i budzi podziw w każdym podróżniku.

* * *

Na przeglądzie całego półwyspu, notatkach i pogawędce czas schodził szybko. Słońce przebiegło już dawno okolice zenitu i bez litości nas prażyło, nawet na tych wysokościach; natomiast – rzecz wielce charakterystyczna – w cieniu kapliczki odczuwaliśmy chłód, graniczący z przejmującem zimnem.

Po godz. 5 wieczorem, gdy niebieski Helios coraz bardziej zniżał się ku Egiptowi, a wschodniego horyzontu żadna nie kaziła chmurka, żadne nie przesłaniały opary, można było z pomocą lunety rozeznać samą 'Aḳabę, a na północy od niej o jakie 80 klm. górę Harûn i pasmo eš-Šerât, w którym ukryła swe pomniki stara monarchini skalistej Arabii — Petra.

Cóż powiedzieć o prześlicznej grze barw w świetle zachodzącego słońca? Czuję ogromny brak farb w mym słowniczku,... zresztą musiałbym się powtarzać. Sieć dolin, które podczas dnia mniej były widoczne, teraz na ciemnawem tle gór wystąpiły z całą dokładnością i precyzyą. Morze Czerwone od strony Egiptu przemieniło się całe w krew, podczas gdy zatoka 'aḳabska aż rwała oczy swym nieskalanym błękitem.

O godz. $6^3/_4$ słońce skryło się za wybrzeżem afrykań-

skiem. Morze przybrało sinawą barwę; cienie poczęły się już wydłużać, i biegnąć ku zachodowi. Kâterîn wysyłał coraz dłuższe ramiona, przerzucił je przez morze 'akabskie aż hen na wybrzeża Arabii, aż hen ku Ḥiğâzowi i Midiân, — i... rósł w niezmiernego olbrzyma, który stawał się coraz groźniejszym, i nawet zaciemniał wyższe od siebie, ale daleko położone, góry arabskie. A że siedzieliśmy na jego grzbiecie, więc i nasze cienie, zwiększone w setki razy przeniósł przez morze i złożył na górach Taurânu.

Na grzbiecie olbrzyma i karły zyskują na znaczeniu...

*
* *

Widząc naszego Masma'a, pogrążonego w zabobonnym strachu, na widok zachodzącego słońca, rzuciłem mu pytanie:

— Masma', a gdzie się teraz podziało słońce?

— *Mâ b'arif jâ ḥawâğa*[1]), może chore, a może umarło — brzmiała odpowiedź.

— Bądź spokojny, ono zdrowe, przechadza się teraz po Ameryce.

— *Fi amêrika? jâ salâm! jâ rabb!*[2]), — krzyknął ze zdziwieniem i nie przestał mię przez czas długi zarzucać pytaniami, wcale do rzeczy. A czy są tam ludzie? jacy? co porabiają? czy mają *ḫobz* (chleb)? jak wyglądają? czy jest tam Ğebel Kâterîn i Mûsâ? czy Indye a Ameryka to to samo? skąd ja o tem wiem? skąd wiem np. że taka góra na Synaju tak a tak się nazywa? jakim sposobem to wszystko może być napisane na jednem papierze (mapie)? itp. Ten ostatni zwłaszcza szczegół zaciekawiał i intrygował go mocno, budząc prawie religijną cześć dla mapy geograficznej. Chociaż bowiem Masma' był wcale tęgim w topografii Synaju, a zapytany prawie każdą górę nazywał po imieniu — lub pokazywał jej położenie, mimo to jednak raz się pomylił. Patrząc na mapę i busolę łatwo go było poprawić. Od tej chwili począł innem na nas patrzeć okiem, a dla mapy czuł coś w rodzaju zabobonnego strachu.

*
* *

[1]) „Nie wiem o panie“ — w dyalekcie syryjsko-arabskim.
[2]) „W Ameryce? o zbawienie! o Boże!“

Przejmujący chłód spędził nas ze skały do izdebki, przytykającej do kaplicy. Tutaj to prosty, ale serdeczny Κάλλιστος przygotował nam na skale posłanie; tu też wkrótce posnęliśmy. W nocy zerwała się wichura, temperatura spadła poniżej zera; wiatr dął z całej siły, a przez liczne szpary między kamieniami wpadał do wnętrza izdebki, mroził nam ręce, nogi, twarz i całe ciało. Mimo że leżeliśmy w ubraniu, każdy obwinął się, jak mógł, kocami i drżąc z zimna przysłuchiwał się poświstowi kozic, wyciom szakali i hyen, które nas z bliska dolatywały. Można było obawiać się ich wizyty, – choć goście to byli ze wszech miar niepożądani –, bo 1-o nasz pokoik nie posiadał żadnych drzwi, a 2-o dwóch naszych przewodników Arabów, spało zewnątrz muru, w jakiejś rozpadlinie skalnej.

Zziębnięci do szpiku, w bezsenności, przeczekaliśmy resztę nocy aż do rana.

* * *

25 lipca 1906. — Powrót do klasztoru.

Z pierwszym brzaskiem dnia byliśmy na nogach. Wiatr silny i mroźny dął jeszcze po wschodzie słońca, który nastąpił o godz. $4^3/_4$. Otuleni w koce, siedzieliśmy oparci o ściankę kaplicy, na złomie granitu, oczekując niecierpliwie ożywczych słońca promieni.

Góry Ḥiğâzu już poczynają się czerwienić, gorzeć, złocić. W tem błysk — i pierwszy promień rodzącego się dnia ubrał w róż górę św. Katarzyny. Biała kaplica i ciemnawy syenit Kâterînu kąpią się już w blaskach, podczas gdy inne jeszcze szczyty drzemią w półmroku, a w dolinach gęsty panuje mrok. Zwolna i inne wierzchołki poczynają się złocić, mienić, przybierać różne barwy, jak płótno pod ręką biegłego malarza. – Patrzę ku brzegom Afryki... Zrazu słaby, potem coraz silniejszy cień przemyka po egipskiem wybrzeżu. To góra Kâterîn zajęła swą masą całą szerokość morza sueskiego i szkicuje swe kontury, w grubych ale widzialnych rysach, na pogórzu afrykańskiego Ṛârib. Cień ten nabiera mocy, gęstwieje coraz

więcej — wreszcie po kwadransie — poczyna się zniżać, maleć; w końcu znika, bo słońce oblało już swą czerwienią całe afrykańskie wybrzeże.

Ten uroczy wschód słońca, oglądany z najwyższego szczytu Synaju, ta cudna gra barw, wspanialsza jeszcze, niż przy wczorajszym zachodzie, o której opis nawet kusić się nie myślę — zostaną mi na długo, długo w pamięci.

* *
*

Już najwyższy czas wracać!

Ruszamy o godz. $5^1/_4$. W pół godziny byliśmy na pierwszej przełęczy, a po nader ciężkiej przeprawie ku dołowi — z powodu usuwających się ciągle kamieni i śliskich a ostrych granitów — staliśmy już o godz. $6^3/_4$ u wrót *Šaḳḳ el-Mûsâ*. Schodzenie zabrało więc $1^1/_2$ godziny, połowę tego, co drapanie się w górę. Mimo, że jestem porządnie zmęczony, trudno mi pisać się na zdanie Rechy (w *Natan der Weise*), że „schodzenie z Synaju jest o wiele cięższe i przykrzejsze, niż wdzieranie się na jego szczyt". Pierwsze wymaga większej baczności i wprawności — to prawda — ale nie jest żmudniejszem od drapania się w górę.

Po przybyciu do laury *Dêr el-Arbaʿîn* msza św., a po niej krótki spoczynek i posiłek.

*
* *

Z *Dêr el-Arbaʿîn* można dość wygodnie dostać się do klasztoru św. Katarzyny przez Wâdi Leğa, następnie przez ścieżynę, biegnącą u stóp Râs eṣ-Ṣafṣâf, w końcu przez dolną część doliny ed-Dêr, w której leży rzeczony klasztor.

Tę drogę wybraliśmy, gdyż przedstawia dość wiele interesu dla biblisty, a wcale nie jest uciążliwą.

Wâdi Leğa według Bädekera[1]) zawdzięcza swą nazwę jednej z córek Jetra (= Šuʿaib), która była siostrą bi-

---

[1]) l. c. p. 179.

blijnej Ṣippōry[1]) i – według tradycyi muzułmańskiej – zwała się Leğą. Na całej długości, tej bądź co bądź ładnej doliny – którą obfitość wody nawet w lecie ubiera w dość gęstą roślinność – widać resztki domków i ogródków pustelniczych, założonych na kamienistem podłożu. Przeważają w nich oliwki.

Niemal w połowie drogi, między Dêr el-Arba'în a wylotem doliny Leğa, pokazuje nam nasz czarny Mikail wielki głaz granitowy, czerwono-brunatny, wysoki na 3·5 m., który mógłby wynosić około 100 m. kubicznych objętości. Pas porfiru przewija się ukośnie na całej jego wysokości, a na nim wyżłobiono 10 otworów. Nie brak tu także napisów „synajskich". Arabowie nazywają ten głaz granitu kamieniem Mojżesza (*ḥağar Mûsâ*). Według Beduinów i mnichów synajskich – którzy opierają się na tradycyi rabbińskiej, nauce koranistów i na źle zrozumianem zdaniu św. Pawła (*I. Kor.* X. 4) – jest to ów kamień Ḥôrebu z Rᵉfidîm, z którego Mojżesz napoił 12 pokoleń Izraela, który miał im towarzyszyć przez całą pustynię, a następnie wrócił się (na stare lata?) do stóp „góry prawa". Dwa otwory z owych dwunastu już zaginęły, ale pozostało jeszcze dziesięć – bo trzeba wiedzieć, że każde pokolenie miało mieć swój kurek dla siebie. Czcza i niedorzeczna ta legenda nie posiada najmniejszej naukowej podstawy, ni w Piśmie św., ni w Ojcach Kościoła; a nie potrzebuję dodawać, jak jest komiczną sama w sobie, ta *sui generis* kamienna dojna krowa, dająca na zawołanie wodę dla każdego plemienia... innym otworem. Nie wartoby nawet o niej wspominać, gdyby nie chodziło o pokazanie, do jakiego to ogromu głupoty zdolen posunąć się niewykształcony i ciemny tłum – czy to Arabów, zresztą łatwiej wytłómaczalnych, – czy też greckich mnichów, *inexcusabiles!*

Na wylocie doliny Leğa, po lewej ręce, wznosi się prawie prostopadle ściana góry Rabbe; u jej stóp bardzo

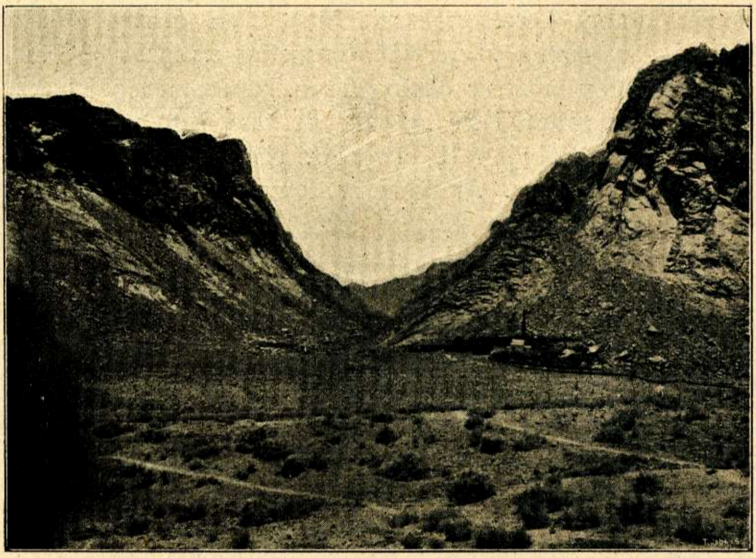
---

[1]) *Exod.* II. 21. – por. także *G. Weil:* Biblische Legenden der Muselmänner, p. 148 sqq.

ładny ogród z domkiem, zamieszkałym przez jednego Synaitę. To *Dêr Apostoli*, dawne Getrabbe.

* * *

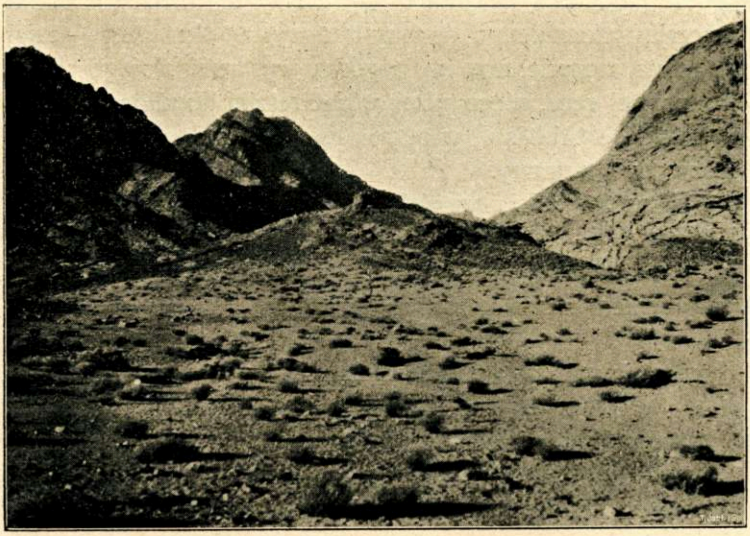
Opuszczamy Wâdi Leğa i posuwamy się naprzód ścieżyną u stóp Râs eṣ-Ṣafṣâfu, który wszelako przesłaniają



RYC. 29. WYLOT DOLINY LEĞA (NA PRAWO ĞEBEL RABBE Z KLASZTORKIEM DÊR APOSTOLI, NA LEWO CZĘŚĆ RÂS EṢ-ṢAFṢÂFU).

nam jeszcze, niskie wprawdzie, ale bardzo blisko nas położone pagórki. Ładny natomiast widok ściele się ku północy; na szczyty pasma Sirru: *el-Ṛabše i Selsel-Zêt* (1820 m.); a dalej ku północnemu wschodowi na wielką równinę *er-Râḥâ*, która zwolna wznosi się ku górze. Na dolinie kilka nędznych chatek beduińskich z plemienia Ğebelîje, a na prawo od nas większa oaza, złożona z ogrodu i domku. To nowa filia, czy folwark Synaitów, zwany *Dêr el-Bustân*. I tu siedzi na straży jeden z Synaitów, by dozorować Beduinów.

Na każdym kroku pokazują tu rzekome świętości, czy pamiątki. To jakieś zagłębienia w kamieniu, które były formą na złotego cielca; to znów inny otwór w skale ma wskazywać miejsce, gdzie Mojżesz ukrył potłuczone tablice prawa; lub wreszcie — w krzyczącej niezgodzie z Pismem św.[1]) miejsce, gdzie ziemia pożarła Ḳoraḥa, Dātāna i Abîrāma.



RYC. 30. PAGÓREK ARONA
(NA PRAWO ĞEBEL MÛSA, NA LEWO ĞEBEL ʻARRÎBE).

Tak to ciemnota grecka bałamuci głowy jeszcze ciemniejszych swych pielgrzymów, chcąc koniecznie za wszelką cenę, na jednej krótkiej drodze zlokalizować — dla ich wygody — wydarzenia biblijne, niemające ze sobą żadnego związku. Nie można dość surowo napiętnować tego karygodnego postępowania. Ma ono — obok wielu innych — tę szkodliwą stronę, że w umysłach nieco krytycznych, ale nie dość głęboko wykształconych, może podać w wątpli-

[1]) Pismo św. (*Num.* XVI. 1—34) opowiada o tej scenie, daleko od Synaju!

wość nawet pamiątki naukowo prawie pewne, a o całe niebo ważniejsze i cenniejsze, jaką jest np. sama „góra Prawa".

* * *

Poczynamy wchodzić już do *Wâdi ed-Dêr*. Na lewo tuż przy wejściu w dolinę mały pagórek, zwany *Tell Harûn*. Według podania Beduinów — którzy to miejsce wielkim otaczają szacunkiem i osobny tam wystawili meczet — miał Aron na szczycie tego to pagórka wystawić złotego cielca. Po prawej ręce, nieco niżej, widać resztki domków kamiennych, które 'Abbâs I, wicekról Egiptu, zbudował dla swych żołnierzy i murarzy.

Jeszcze dalej, w głębi tej doliny, lasek zieloności i twierdza — to klasztor Synaitów, do którego wracamy po trzechdniowej nieobecności, z uczuciem ulgi i cichem pragnieniem zasłużonego wypoczynku.

XI.

NA POLU BITWY R^{e}FIDÎM? (27/7 1906).

(Powody wyprawy – zdania uczonych o R^{e}fidîm— *Wâdi et-Tla'a* i pustelnia św. Jana Klimaka -- *Wâdi Ǧenâb* — *Zudzud* — w dolinie „cudzoziemców“ (*El-Franǧ)* — doliny: *Medâme, Erfaid, Emlêsa* — płaskowyż 5 dolin a domniemane R^{e}fidîm).

Dzień wczorajszy minął mi na szperaniach w bibliotece synajskiej, nad rękopisami greckimi (por. Rozdz. VIII), – podczas gdy mój towarzysz zdejmował z wielkim trudem liczne fotografie po okolicy. Na dziś odłożyliśmy wycieczkę na przypuszczalne pole bitwy R^{e}fidîm. Muszę się bliżej wytłómaczyć.

Jak wiadomo z Biblii przedostatnią stacyą Izraela w pochodzie do Synaju, było R^{e}fidîm. Tam to Mojżesz wyprowadził ze skały wodę dla dręczonego pragnieniem ludu. Tam też zjawili się Amalękici, aby wzbronić Izraelitom dalszego pochodu w swe posiadłości. Przyszło do walki, której Mojżesz — siedząc na szczycie góry — wyprosił szczęśliwy obrót - całodzienną swą modlitwą. Pod wieczór zwyciężyli ostatecznie Izraelici [1]) — a po ustąpieniu Amalękitów, lud wybrany, już bez przeszkody ruszył z R^{e}fidîm ku puszczy synajskiej i rozbił swe namioty naprzeciw góry Pańskiej [2]).

---

[1]) *Exod.* XVII.
[2]) *Exod.* XIX, 2.

Położenie R^e^fidîm oddawna już dręczyło i po dziś dzień jeszcze dręczy egzegetów i historyków. Zależy ono w pierwszej linii od położenia samej góry Synaju. Zwolennicy Serbâlu muszą logicznie upatrywać R^e^fidîm w okolicach Serbâlu, obrońcy góry Mûsâ muszą szukać R^e^fidîm w promieniu mniejszym lub większym od Ǧebel Mûsâ.

Otóż co do długości tego promienia od Ǧebel Mûsâ, zachodzi jak największa różnica zdań, bo nader trudno pogodzić z warunkami terenu wszystkie szczegóły opowiadania biblijnego.

Dość powszechnem było i jest jeszcze po dziśdzień zdanie, że słynna oaza Fîrânu [1]), była właśnie przedmiotem i świadkiem walki. Tak n. p. już Euzebiusz z Cezarei (ca. 260—340), a po nim św. Hieronim, szukali biblijnego R^e^fidîm w oazie Fîrânu, ówczesnem miasteczku Pharan. Tradycya wieków przyjęła bez zastrzeżenia tę lokalizacyę bitwy. I w istocie zdanie to ma wiele danych za sobą [2]), ale ma i swe poważne trudności, z których pierwszą jest zbyt wielka odległość od Synaju, aby większa karawana ludzi i bydła mogła ją w *jednym* dniu przebyć. Nadto, wszystko zależy od tego, gdzie się szuka pustyni Sîn [3]), z której Żydzi przez 'Alûš i Dofḳā udali się do R^e^fidîm. Jeżeli Sîn upatruje się w dzisiejszej pustyni nadmorskiej el-Marḫa, natenczas biblijne R^e^fidîm mogłoby się mieścić w Fîrânie; ale to zdanie ma znowu swoje trudności.

W najnowszych czasach Lagrange, w swem gruntownem studyum nad stacyami Exodu [4]), — idąc za Knoblem upatruje biblijne Sîn w pustyni Debbet er-Ramleh, stacyę

---

1) Por. rozdz. XV—XVII.

2) Por. *Palmer* l. c. p. 123 seq.

3) סִין (*Exod.* 16, 1; 17, 1; *Num.* 33, 11 sqq. Niektórzy szukają pustyni Sîn w nadbrzeżnej puszczy *el-Ḳâ'a*, jeszcze inni w okolicach Maṛârah. Przypuszczenia te mają zbyt wielkie trudności, a mojem zdaniem, bardzo mało prawdopodobieństwa. Rzecz jasna, że całej tej kwestyi nie mogę i nie chcę tu rozbierać lub rozstrząsać; odwiodłoby mię to zbyt daleko od przedmiotu opowiadania.

4) *Revue biblique,* 1900. p. 62, 86, 273—287, 443—449

Dofḳā w Sarâbîṭ el-Ḫâdem, Alûš w dolinie el-'Eš [1]), a R^efidîm w dolinie Erfaid [2]), które — jak twierdzi — jest jednem z bocznych dolin Wâdi Emlêsa. O dolinie Erfaid uczony egzegeta francuski słyszał tylko od Arabów, na miejscu samem prawdopodobnie nie był, przynajmniej o tem nie wspomina.

Hypoteza ks. Langrange'a zastanowiła mię niemało. Toteż, wybierając się na Synaj, postanowiłem za wszelką cenę wyszukać Wâdi Erfaid, zbadać ten problematyczny teren walki i na podstawie autopsyi wyrobić sobie zdanie o tej zupełnie nowej hypotezie [3]).

*
* *

Ks. Dr. Fellinger z całą gotowością i uprzejmością przyjął mą propozycyę. Przekonawszy się o wielkiej biegłości Masma'a gdy chodzi o okolice i nazwy w pobliżu Ǧebel Mûsâ, zabrałem go ze sobą, jako przewodnika.

Dziś więc rano o godz. 6$^1/_2$ wsiedliśmy na wielbłądy. O godz. 7 byliśmy już u stóp Râs eṣ-Ṣafṣâf, góry Dekalogu. Przez kwadrans kierujemy się ku zachodowi, następnie zbaczamy na północ i wkraczamy w

Wâdi et-Tla'a [4]). Jest to jedna z piękniejszych dolin półwyspu synajskiego. Obfituje w wodę, w oazy i — co ważniejsza, — w pamiątki, miłe sercu chrześcijanina. Pomimo to nader rzadko jest zwiedzaną, gdyż nie leży na głównym szlaku, którym zwykle podróżują pielgrzymi lub turyści. Nadto w zimie, z powodu wielkiej ilości wody

---

[1]) Jedna z pobocznych odnóg *Wadi eš-Šeiḫ*.

[2]) *Rev. bib*. IX. (1900), p. 86.

[3]) Powiedziałem wyżej: *„wyszukać W. Erfaid"*, gdyż na znanych mi, zresztą wcale dobrych, mapach niema oznaczonej tej doliny. Palmer o niej nie wspomina; jedynie szkic okolicy Synaju, dołączony do studyum ks. Langrange'a zaznacza jeden z bocznych dopływów W. Emlêsa, jako dolinę Erfaid. Czyni to również wielka mapa „Survey", której wszakże nie posiadam.

[4]) Nie zaś *T'láh*, ani tem mniej *Fláh*, jak błędnie podaje wydanie niemieckie *Palmera* l. c. p. 96, 98.

i przepaścistych dołów, jest często nie do przebycia, przynajmniej w całej swej długości [1]).

Dolina et-Tla'a biegnie równolegle do wyżyny er-Râḥâ, od której ze wschodu przedziela ją długie pasmo górskie *Ǧebel Sirru,* zdobne w liczne a ładne szczyty. Do większych należą np. Ǧebel el-Ṛabše i Ǧebel Selsel-Zêt (1820 m.). Początek doliny leży tuż naprzeciw wylotu Wâdi Leǧa. Dość głęboka przełęcz łączy Ǧebel Ṛabše z przedgórzem Samr et-Tînje.

Nasze wielbłądy tylko z trudem posuwają się naprzód, a Beduini klną i mruczą w najlepsze, gdyż już z początku nie chcieli iść do Wâdi Emlêsa i Erfaid, jak tylko przez równinę er-Râḥâ i Naḳb el-Hâwa. Jedynie kategoryczny rozkaz i oświadczenie, że w razie potrzeby pójdziemy pieszo, nakłoniły Beduinów do uległości.

Po mozolnem wspinaniu się stajemy na przełęczy, skąd widać część doliny Tla'a, ścielącej się uroczo tuż przed naszemi stopami. Trzeba spuszczać się na dół po stromej ścieżce. Zsiadamy więc z wielbłądów i idziemy pieszo. Nic tak nie męczy, jak jazda na wielbłądzie z góry na dół, bo w tym przypadku zwierzę powoli porusza swe cielsko, a przeciwnie stopy swe stawia nader szybko na ziemi, co powoduje bolesne wstrząśnienia u jeźdźca.

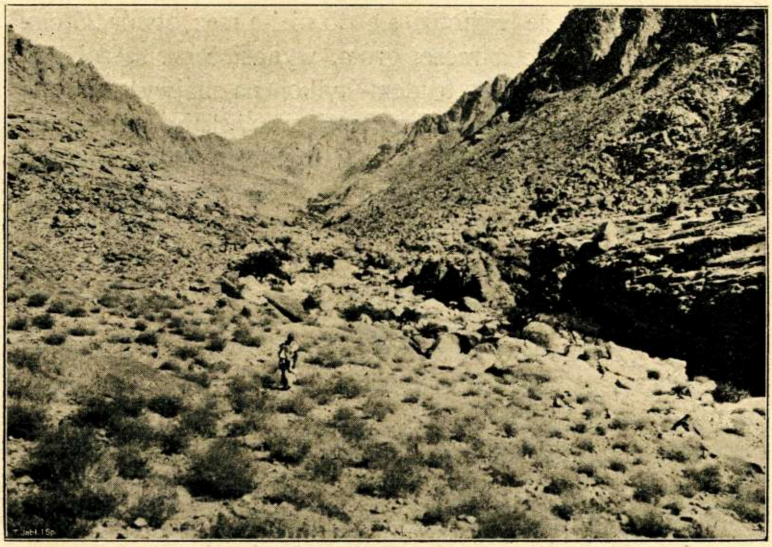
Minęła przełęcz; jesteśmy u wrót doliny, która teraz ciągnie się przed nami, na jakie 5 klm., spadając ciągle ku dołowi, z łagodnem wszakże nachyleniem [2]). Niebawem stajemy. Okolica wprost prześliczna. Wszystko tu znaleść można: i dzikie granitowe ściany wysokich gór, otaczające ten uroczy parów i liczne źródełka, które dają życie maleńkiemu strumyczkowi i ładne ogrody. Jak daleko tylko

[1]) Ż tego powodu, żaden ze znanych mi podręczników dla podróżnych (np. Baedeker, Guide Jeanne etc) nie podają nawet wzmianki o tej ze wszech miar romantycznej okolicy.

[2]) Stąd, jak przypuszczam, jej nazwa: „doliny wstępującej" *(tl');* oczywiście, jeśli się ją przebywa w kierunku odwrotnym, niż to obecnie czynimy.

wzrok przedostać się może, poprzez fantastyczne skały, wszędzie napotyka miluchne oazy palm, oliwek, czasem nawet drzew owocowych. Strumyczek raz wypływa na powierzchnię skał, to znów zapada się w ziemię i kryje się przez czas dłuższy na to tylko, aby po pewnym czasie znowu wyjść na światło dzienne.

W takiem otoczeniu zapomina się łatwo o prawdziwej rzeczywistości, że naokół nas straszna, granitowa puszcza,



RYC. 31. NA DOLINIE ET-TLA'A — Z PRZEWODNIKIEM.

i że te ogródki, i że ta bujna roślinność na nieurodzajnych skałach, zawdzięczają swe istnienie nie pracy dzisiejszych mieszkańców doliny z plemienia Ǧebelîje, ale wytrwałości dawnych pustelników, którzy tu mieli swoje laury między IV a X wiekiem.

* * *

Do najwięcej znanych i poważanych postaci, które tu pracą, modlitwą i odosobnieniem żłobiły sobie ścieżkę do wieczności, należy słynny św. Jan Klimak z VI wieku. Jego

pustelnia — której dla braku czasu zwiedzić nie mogliśmy — leży na zboczu górskiego pasma, co z zachodu okala dolinę *et-Tla'a*, zwaną za czasów Świętego doliną *Thola!* Ks. Jullien T. J., który zwiedził tę pustynię opowiada [1]), że pustelnia mieściła się na małej wyżynie, 100 m. ponad łożyskiem doliny. Dotychczas rosną tam dwa drzewa chlebowe (chleba świętojańskiego?), a przy nich sączy się małe źródełko. Grota Świętego mieści się wyżej, o jakie 40 m., a 100 — 200 kroków dalej od jego celki. Jest ona tak ukrytą w skale, że wchodzi się do niej przez otwór 25 cm. wysoki. Pokoiczek, a raczej grota, wynosi 5 m. szerokości, a jest tak niską, że z trudem tylko, na najwyższem jej miejscu, stanąćby można. Trzy wcięcia w skale, szerokie na 20 cm., służą jej za okna. Tutaj to Święty przepędził 40 lat swego żywota na modlitwach i postach, wychodząc tylko co sobotę do klasztoru św. Katarzyny, by uczestniczyć w niedzielnem nabożeństwie.

*
* *

O godz. 7[h] 50[m] stajemy naprzeciwko wylotu Wâdi *Zawâtîn*, wpadającej do doliny et-Tla'a. Na lewo wielka wspaniała góra *Abû Ǧûs*, po prawej biegnie ciągle pasmo Sirru. Jak okiem sięgnąć całe Wâdi *Zawâtîn* pokryte obfitą roślinnością. Z głębi doliny wypływa strumyczek, w którym mój towarzysz popróbował kąpieli. Kąpiel, a do tego w strumyczku na Synaju — to jedna z wielkich rzadkości.

Na pagórku, wznoszącym się w środku Wâdi et-Tla'a, a tuż naprzeciw wylotu W. Zawâtîn, pokazuje mi nasz Masma' resztki maleńkiego klasztoru, zwanego przez pierwszych pustelników „więzieniem"; w późniejszych zaś czasach laurą św. Kosmy i Damiana, gdyż tutaj to owi dwaj bracia, rodem z Persyi, a z zawodu lekarze [2]) mieli długi czas spędzić na pokucie.

Wzdłuż całego Wâdi et-Tla'a można napotkać resztki domków i celek starych pustelników. Czyste a bogobojne

---

[1]) Op. cit. p. 144.

[2]) Grecy nazywają ich ἀνάργυροι, gdyż wszystkim udzielali zadarmo porady lekarskiej.

te dusze, które dla podtrzymania swego życia używały tylko wody i owoców, rzadko zaś chleba, umiały w istocie wybierać na swe pustelnie miejsca, gdzie piękna a dzika przyroda, na każdym kroku, przypominała im jedyne ich kochanie — Boga. Obecnie domki ich w ruinie, w opuszczeniu; niektóre ogródki pielęgnują jeszcze Beduini (Ǧebelîje), ale wogóle ta prześliczna dolina, obok uroku, wywiera smutne wrażenie swem opuszczeniem i samotnością.

* * *

Posuwając się pieszo, ciągle naprzód, po skalistem podłożu doliny, stajemy o godz. 9¾ przy końcu doliny Tla'a. Po lewej ręce wpada *Wâdi eš-Šaḳḳ* (dolina rozpadliny) [1]) po prawej mały parów, którego nazwy mapy nie podają, ale który według Arabów zowie się *Abû Sela*. Przed nami rozpoczyna się — nie Wâdi Emlêsa, jak za kartami angielskiemi podaje na swej mapce Baedeker — ale pięć zrzędu po sobie następujących dolin, między któremi ostatnią dopiero jest Wâdi Emlêsa.

* * *

Pierwszą doliną za Wâdi et-Tla'a jest *Wâdi Ǧenâb*, nader romantyczna i dzika. Ścieżka gubi się po szczytach pagórków, nad przepaściami, przez które nie przeszedłby na pewno żaden wielbłąd. Toteż wysłaliśmy wielbłądy doliną Abû Sela, aby przebywszy Naḳb el-Hâwa, okrążyły łańcuch gór Sirru i spotkały nas w Wâdi Erfaid. Sami zaś pod przewodnictwem Masma'a ruszamy pieszo naprzód.

Wâdi staje się coraz bardziej dzikiem; roślinność ginie prawie zupełnie; dwa wały górskie zbliżają się coraz więcej ku sobie; dolina przemienia się w wąski jar, zasypany często wielkimi złomami granitu, który wije się ciągle w najrozmaitszych kierunkach. Krajobraz choć goły i dziki, ale nader romantyczny, z powodu fantastycznego ukształtowania otaczających nas ścian granitu. To dzikie nieuro-

---

[1]) Możnaby pisać fonetycznie Wâdi eš-Šagg, gdyż *ḳâf* wymawiają Beduini synajscy bardzo często jak *g*.

dzajne Wâdi należy aż do trzech plemion arabskich: ‘Aleiḳât, Ulâd Sa‘îd i Ṣawâlihe.

Im głębiej posuwamy się tym przepaścistym jarem, tem okolica staje się więcej malowniczą i przypomina żywo najładniejsze widoki Tatr. Często jedyną ścieżką jest prostopadłe zbocze skalne, na którem trzeba się trzymać rękami i nogami, by nie runąć w przepaść.

W jednem takiem miejscu wypływa niespodzianie z pod ziemi dość wielki — jak na lato — strumień i tworzy dwa małe wodospady z jeziorkami. Woda ich pieni się, puszy i kłębi; stąd też nazywają Arabowie to miejsce *Zûd-zûd*[1]). Odtąd ścieżki już niema; trzeba skakać po sterczących blokach skalnych, lub co chwilę przeprawiać się z jednego brzegu potoka na drugi, po to tylko, by za kilka minut tę samą przedsięwziąć czynność. Wreszcie potok ginie w piaskach.

Przed nami na horyzoncie góra *el-Frang̃*, ładnej a ciekawej formacyi geologicznej. O godz. 11 Wâdi Ǧenâb urywa się, a w jego miejsce wchodzi:

Wâdi el-Frang̃. Na próżno łamałem sobie głowę, czemu to Wâdi nosi nazwę „doliny cudzoziemców“. Masma‘ nie umiał mi nic w tym względzie powiedzieć. Wâdi el-Frang̃ jest mniej dzikie, niż Wâdi Ǧenâb; posiada strumyk wody, nieco roślinności i jest zamieszkałe przez kilku Beduinów, którzy w tej górskiej czeluści wypasają kozy i małe stada czarnych osłów. Te długouche istoty dość często wychodziły z zarośli na nasze spotkanie, jakby zdziwione obecnością cudzoziemców na dolinie „cudzoziemców“. Za najmniejszym alarmem w podskokach opuszczały podejrzanych gości. Do całości obrazu tej pasterskiej idylli nie brakowało nawet psa, który jednak wcale nie podzielał wzglę-

---

[1]) „*Pieniny?*» Wspólno-semicki źródłosłów (*zjd*=*zwd*?) oznacza: „gotować się, kipieć“; por. hebrajskiego זיד lub syryjskie zā'ād (gorący); arabsko-sabejskie *zaid* (*hebr.* זד) pyszny dumny itd. Zresztą nazywają Arabowie wodospad š*allâle*, albo š*alûf*.

dem gości uczuć długouchów, ale zajadle od początku okazywał swe niezadowolenie.

Pół godziny posuwaliśmy się powyższą doliną, przeważnie w kierunku północno-zachodnim. O godz. 11½ dolina el-Frang̃ ustępuje miejsca:

* * *

Wâdi Medâme, przychodzącemu z zachodu. Krajobraz zmienia się nieco. Wśród różowego i brunatnego granitu przeważa granit czarniawy, może syenit(?), pomieszany z gneisem, a przeplatany pasami diorytów, tworząc nader wysokie i wielkie pasmo górskie. Ze wschodu łańcuch górski nosi dalej nazwę *Ğebel Sirru;* natomiast z zachodu mamy przed sobą wysłannika potężnego pnia: *Ğebel Umm Mâru,* którego koronę stanowi *Ğebel Ṭarbûš* „górska czapka" (2050 m.). Nazwę tę zawdzięcza niewątpliwie podobieństwu z pokryciem głowy u Arabów.

Szeroka dolina Medâme, o łożysku przeważnie piaszczystem, jest zamieszkałą przez kilka rodzin beduińskich. Liczne stada kóz uzasadniały nadzieję, że można będzie kupić mleka. Nadzieja okazała się płonną, bo Beduini tutejsi nie pijają mleka, lecz wszystko przerabiają na ser, będący, obok chleba, ich jedynym pokarmem.

Ta okoliczność, przy braku wody, nie była zbyt pożądaną ze względu na nasze *menu,* które było dziś więcej, niż skromne, a składało się tylko z chleba, sardynki i jednego melonu, przywiezionego z Suesu. Idziemy naprzód, by wyszukać miejsce na posiłek i spoczynek. Z powodu południowej pory, w całem Wâdi Medâme brak zupełny cienia. Toteż doszedłszy do końca, rzucamy lekkiem sercem niegościnną dolinę i, w samo południe, zbliżamy się do celu naszej podróży.

* * *

Wâdi Erfaid. Podobnie jak dolina Medâme, Wâdi Erfaid bierze swój początek w łańcuchu górskim Ğebel Umm Mâru, prawdopodobnie [1]) u południowego stoku *Ğebel*

[1]) Powiadam „prawdopodobnie", gdyż nie mogłem tego osobiście sprawdzić dla braku czasu, — ani też wyszukać w książkach lub na mapach, które o Wâdi Erfaid zupełnie milczą.

Hawêt, wysokiego pasma gór, które się dostrzega już z doliny eš-Šeiḫ, albo gdy się opuszcza Fîrânu cudne oazy. Wâdi Erfaid biegnie prawie z zachodu na wschód, łączy się z doliną Medâme, narzuca na kwadrans swe imię głównemu szlakowi dolin, a nawet ostatniemu wysłannikowi pasma Hawêt, zwiąc go Ǧebel Erfaid. Zresztą jest to dolina krótka, bez znaczenia, bez cech charakterystycznych, odróżniających ją od wielu innych synajskich *audâjat*[1]).

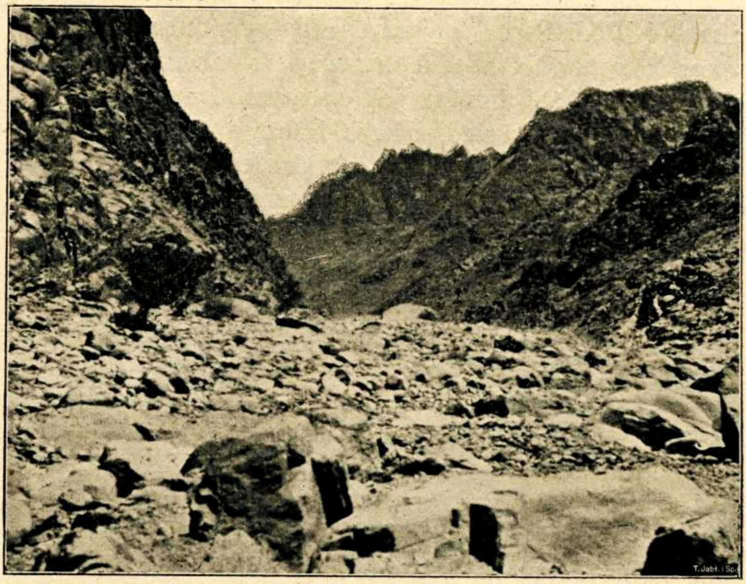
Ta to dolina byłaby polem walki z R^efidîm wedle mniemania ks. Lagrange'a, którego do przyjęcia tej hypotezy nakłoniło głównie podobieństwo nazwy [2]) i odległości poprzednich, znowu hypotetycznie przezeń wyznaczonych, stacyi Exodu. Niżej powiem, co sądzę o prawdopodobieństwie tej hypotezy, zasługującej, bądź co bądź na bliższą uwagę. Na razie wracam do sprawozdania.

---

[1]) Jedna z licznych form liczby mnogiej od wyrazu *wâdi.*

[2]) *eRFaiD* zawiera właśnie trzy spółgłoski, stanowiące źródłosłów wyrazu *R^eFiDîm.* Z filologicznego punktu widzenia sądzę, że forma Erfaid jest tylko (przekształconem w ustach Beduinów) *diminutivum* arabskiem (formy *fu'ail*) od źródłosłowu *rfd.* W tym wypadku forma zdrobniała byłaby *rufaid,* z rodzajnikiem *er-rufaid,* które w ustach Beduinów zlało się w *Erfaid.* Źródłosłów רפד w języku hebrajskim znaczy „podkładać, pomagać"; stąd np. רפידה = oparcie przy noszach. - W syryjskiem *r^efad* znaczy: czołgać się. Temu pokrewne znaczenie posiada assyryjskie *rapâdu* = być wyciągniętym, leżeć, chylić się ku ziemi; stąd rzeczownik *rapâdu*=choroba (stawów). (Tak według Delitsch'a: Assyrisch. Handwört. p. 625. Inaczej Muss-Arnolt [A concise Dictionary of the assyrian language (1905) p. 975, 976: *rapâdu*: run away). – Etyopskiego *arfada* znaczenie nie jest jasne. – Natomiast w arabskim języku źródłosłów *rfd,* oprócz znaczeń analogicznych z hebrajskiem,oznacza w I konjug.: „kłaść siodło na osła", w II konjug. „dawać, czcić, obdarzyć godnością"; w X konjug. „domagać się pomocy". Pochodne stąd rzeczowniki: np. *rifd* = dar, łaska, dobrodziejstwo; *râfidat*=(drewniany) tragarz powały; *rifâdat* = poduszka, szmata na rany; wreszcie *rafd* wielka czara, a *rafûd* wielbłądzica, wypełniająca swym mlekiem za jednym razem całą czarę „rafd". A więc *Erfaid* mogłoby znaczyć między innemi(!) np: „mała czara". — Oto jeden maleńki przykład zmienności znaczeń tego samego wyrazu w języku arabskim, chociaż tak bogatym w źródłosłowy.

Po posiłku, krótki wypoczynek w cieniu olbrzymiego bloku granitu, który oderwał się od naprzeciw leżącej góry Erfaid. — Zjawiają się nasze wielbłądy, które przy dolinie



RYC. 32. WYLOT DOLINY EMLÊSA (NA PRAWO STOK GÓRY ERFAID, NA LEWO ǦEBEL SIRRU).

Abû Sela wysłaliśmy inną drogą. Wsiadamy na nie i o godz. $12^3/_4$ ruszamy naprzód doliną Erfaid.

Jak wspomniałem ciągnie się ona niecały tylko kwadrans, a potem ustępuje miejsca dla

Wâdi Emlêsa. Jest to na kilometr długa dolina [1]). Biegnie przeważnie z południa ku północy i ginie niebawem w pagórkowatej wyżynie, która wznosi się przeszło 1000 m. ponad poziom morza. Powyższa wyżyna stanowi

[1]) Należy więc poprawić mapę angielską *C. W. Wilsona* i *H. S. Palmera,* jak również jej kopię, podaną przez *Baedekera,* którzy dla W. Emlêsa przeznaczają co najmniej 10 klm., nazywając doliny: Ǧenâb, Franǧ, Medâme, Erfaid i Emlêsa je-

ujście pięciu szerokich głównych dolin: z zachodu *Wâdi Selâf*, z północnego zachodu *Wâdi Sahab*, z północnego wschodu *Wâdi Ṛarbe*, z południowego wschodu *Nakb el-Hawa*, a z południa *W. Emlêsa*. Z tych trzy: Wâdi Selâf, Wâdi Sahab i Wâdi Ṛarbe, są szerokiemi, wygodnemi dolinami, przez które nawet wielkie karawany swobodnie poruszać się mogą. Wâdi Emlêsa jest wprawdzie szeroką i dość wygodną doliną [1]), ale 1-o zbyt krótką; a 2-o bramą do całego szeregu małych wąskich, dzikich dolin, które właśnie przebyliśmy, a przez które żadna juczna karawana absolutnie przeprawić się nie może. Przez przełęcz Naḳb el-Hâwa, w nowszych już czasach, wykuto ścieżkę, na której nie objuczone wielbłądy z trudem tylko się posuwają. Ciężko obładowane karawany kierują się zawsze albo na Wâdi Ṛarbe, albo przez Wâdi eš-Šeiḫ.

* * *

Okolica ze wszech miar interesująca. Tuż na zachód nad tą wielką wyżyną, wznosi się potężny, wysoki kolos granitu, góra *Erfaid;* na południu widać ostatnie wysłanniki pasma *Sirru;* na wschód *Ǧebel Zibb Ribe* (1830 m.), jeden ze szczytów górskiego łańcucha *Frei'a* i przełęcz *Nakb el-Hâwa;* ku północy cały szereg mniej wysokich pagórków, poprzecinanych dolinami; wreszcie na dalekim zachodzie, tuż na widnokręgu, wyrzuca ku niebu swe potężne iglice majestatyczny *Serbâl*. Co ważniejsza, miejsce to stanowi klucz do dolin i gór właściwego trzonu Synaju. Drugim takim kluczem jest cieśnina *el-Watîje* na zachodzie [2]).

---

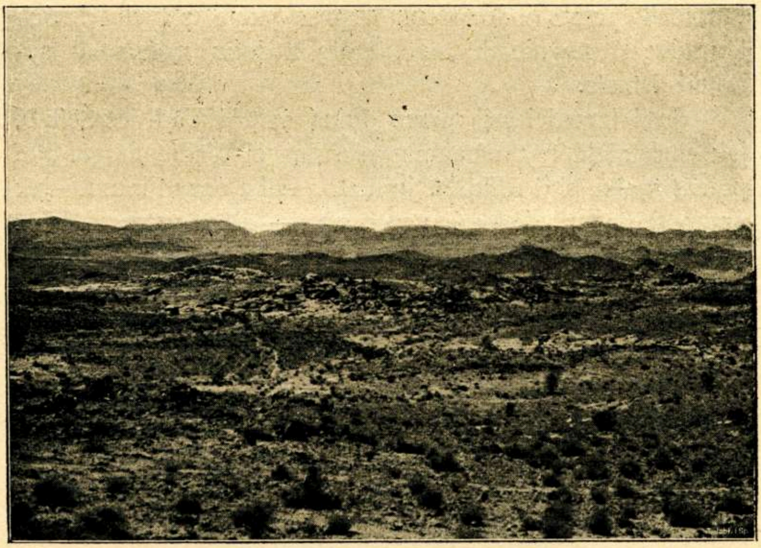
dnem tylko imieniem *W. Emlêsa*. Być może, że ci uczeni całej tej drogi nie odbyli, ale zadowolnili się pierwszą i ostatnią doliną tej uroczej rozpadliny między dwoma pasmami górskiemi: Sirru od wschodu, a Hawêt, Umm Mâru i Samr et-Tînje od zachodu.

[1]) Stąd może jej nazwa: d o l i n a gładka od arabskiego *imlâs*, być gładkim, miękkim; możliwem jest jednak że *emlêsa* = *imlîsat* = wypalona pustynia, bo brak tu wszelkiej wody.

[2]) W tej to cieśninie upatruje Holland, zresztą jedyny z członków ekspedycyi angielskiej, biblijne R^e^fidîm (Por. *Palmer* l. c. p. 40).

Gdyby więc jaki dowódzca obsadził te dwie placówki oddziałami wojska, mógłby długo i skutecznie bronić Synaju przed jakimkolwiek najazdem ze strony północnej.

Gdym na jednym z wyższych pagórków, przypierających do góry Erfâid, przypatrywał się dokładnie rozkładowi i położeniu tego miejsca, nie mogłem się oprzeć



RYC. 33. PŁASKOWYŻ PIĘCIU DOLIN (R^{e}FIDÎM?)

przypuszczeniu, które świtało i rosło w duszy, że to właśnie miejsce mogłoby wybornie służyć za pole bitwy R^{e}-fidîm. Ks. dr. Fellinger podzielał całkowicie to zdanie.

*

* *

I w istocie różne powody nakłaniają mię do tego przypuszczenia. Jeśli — co zdaniem mojem bez obawy można i należy przyjąć — Ğebel Mûsâ był „górą Pańską", w takim razie Izraelici, idący z północnego zachodu, by dostać się do Ğebel Mûsâ, musieli przebyć albo cieśninę el-Watîje, albo płaskowyż, na którym stoimy. Innej drogi absolutnie nie mieli do wyboru, chyba, że ktoś zechce prowadzić Ży-

dów z południa, np. z eṭ-Ṭûr, drogą przez Wâdi is-Slê, którąśmy się na Synaj dostali; o tem wszelako nikt jeszcze nie pomyślał [1]).

Amalekici, którzy zajmowali w tych okolicach żyzne i obfite w wodę doliny — wszystkie albo niektóre, mało na tem zależy — nie myśleli, rzecz jasna, za darmo, bez walki, ustąpić swych pastwisk wdzierającym się Izraelitom. Obsadzili przeto oddziałem wojska jeden z tych dwóch kluczów, stosownie do tego, którą z dolin nadciągali synowie Izraela.

Jeśli Izraelici szli przez dolną część Wâdi eš-Šeiẖ [2]), jak chcą niektórzy, natenczas cieśnina el-Watîje mogła być polem walki pod R^efidîm. Jeśli atoli szli z oazy Fîrânu — jak przypuszcza prawie ogół uczonych, — albo przez Debbet el-Ramleh, Serâbîṭ el-Ḫâdem i Wâdi Sahab — jak, nie bez pewnej racyi, proponuje Lagrange, natenczas wystarczało zająć tę placówkę, gdzie stoimy, która stanowi ujście 5 dolin i jest drugim kluczem trzonu synajskiego.

W tej więc hypotezie musiało tu, a nie gdzieindziej, przyjść do walki, bo tylko tutaj jest odpowiedni teren; tu tylko owa góra E*rf*ai*d* (=*R^ef id*îm?), z której Mojżesz przypatrywał się walce; góra dość wysoka, by go ochronić przed postrzałami nieprzyjaciół, dość bliska, by stanowić wyborną placówkę dla wodza.

Nadto, po zwycięstwie nad Amalekitami, Izrael mógł już swobodnie ciągnąć do góry Pańskiej, czy to przez Naḳb el-Hâwa (co wszakże przedstawia wielkie trudności), czy też przez *Wâdi Ṛarbe*, Š*e'êb* [3]) i ostatnią część doliny *e*š-Š*eiẖ*. Od tego zlewiska dolin u stóp góry Erfaid potrzeba

---

[1]) Nawet *Laval*, który w swem dziele (*Voyage dans la Peninsule arabique du Sinai* Paris 1859 str. 217–224) upatruje w pustyni *el-Ḳâ'a* biblijne *Desertum Sin*, każe Żydom iść przez *Wâdi Hebrân* do *Wâdi Selâf* i prowadzi ich właśnie do miejsca, o które obecnie chodzi.

[2]) Dolną częścią nazywam wschodnią połowę doliny *e*š-Š*eiẖ*, począwszy od dolin *Solêf* lub *Sahab*.

[3]) *Wâdi* Š*e'êb*, nie zaś *Wâdi* Š*êb*, jak błędnie zaznacza Baedeker (str. 167 mapa).

dzień drogi dla wielkiej i wolno poruszającej się karawany, by wskazaną drogą okrążyć Ǧibâl Frei'a i dostać się do stóp Ǧebel Mûsâ.

Biorąc to wszystko pod uwagę przechylam się do wniosku, że w hypotezie, o której mówiłem — na tem właśnie zlewisku dolin, nie zaś w samej dolinie Erfaid, jak chce Lagrange – mogła się odbyć walka Izraela z Amalekitami. Czemu? bo 1-o Wâdi Erfaid nie prowadziło Żydów do celu, gdyż dalsze parowy *(W. Medâme, Franǧ, Ǧenâb, et-Tl'âa)* stanowiły nieprzezwyciężalną zaporę dla wielkiej liczby najeźdźców, ich dzieci, żon, bagaży, trzód, itp.; 2-o przegrana w Wâdi Erfaid, czy to ze strony Amalekitów, czy też izraelskiej, nie rozstrzygała o losie przeprawy; zawsze bowiem pozostawał jeszcze właściwy klucz wolny, (*Nakb el-Hâwa*, lub *el-Waṭîje*) przy którym do ponownej walki przyjść było powinno.

*
* *

A więc jeszcze jedna nowa hypoteza do topografii R^e^fidîm? Tak i nie. Dla tych, co upatrują Synaj na Serbâlu, lub prowadzą synów Izraela do stóp Ǧebel Mûsâ przez całe Wâdi eš-Šeiḫ, hypoteza ta nie ma znaczenia, upada sama przez się, *ex defectu materiae*. W teoryi, zresztą prawdopodobnej, ks. Lagrange'a, hypoteza powyższa jest konieczną poprawką, która nie zmienia głównych wytycznych jego teoryi, ale uzupełnia ją tylko w jednym ważnym szczególe. Kto jednak odrzuca z jednej strony teoryę ks. Langrange'a o pochodzie Żydów, a z drugiej każe im iść przez Fîrân i Wâdi Selâf i zarazem przyjmuje, że Amalekici zajmowali terytorya koło Ǧebel Mûsâ, temu koniecznością rzeczy narzuca się powyższa hypoteza o R^e^fidîm, którą wyłożyłem.

*
* *

Jeśli jednak Amalekici nie zajmowali placówek koło Ǧebel Mûsâ, ale wyłącznie oazę fîrâńską? Co wtedy?

Przypuszczenie to jest prawdopodobne. Natenczas, walka musiała się rozegrać na miejscu uświęconem tradycyą, w do-

linie (nie zaś w oazie!) Fîrânu[1]. W tym wypadku opowiadanie biblijne[2] należałoby rozumieć nie o dziennym marszu (czego zresztą tekst wyraźnie się nie domaga), ale tylko o definitywnej zmianie obozu: o opuszczeniu R^{e}fidîm i przeniesieniu się na puszczę Synaju, gdzie koło góry Pańskiej Izrael rozbił swe namioty.

Z tego krótkiego i odosobnionego szkicu może poznać czytelnik, jak zawiłą i trudną jest lokalizacya pojedynczych stacyi Exodu. Tyle tu nieraz pytajników i krzyżujących się hypotez wchodzi w rachubę, że w pierwszej chwili wywołują małe zamieszanie.

Rozpisałem się nieco o R^{e}fidîm, chociaż całości żydowskiego Exodu zawodowo w tem dziele nie rozbieram. Ale jakże nie pisać o R^{e}fidîm, gdy podaję czytelnikowi wierny dzienny dyaryusz mych wycieczek po Synaju — i gdy właśnie ta kwestya była głównym powodem dzisiejszej wyprawy.

---

[1]) Zob. zresztą rozdz. XV. i XVI.

[2]) *Exod.* XIX. 1, 2; *Num.* XXXIII. 15, 16.

XII.

W OBOZIE IZRAELA. (27/VII. 1906).

Ku przełęczy — „Przełęcz wichrów“ *(Naḳb el-Hâwa)* — równina *er-Râḥâ* a obóz Izraelitów — majestat *Râs eṣ-Ṣafṣâfu* — Roczny pobyt Izraela około góry Pańskiej — liczba Izraelitów — klimat, flora i fauna tej części półwyspu.

Po godzinnej kontemplacyi okolicy i problematycznego terenu bitwy, po fotograficznych zdjęciach, i różnych wymianach zdań w kwestyi Exodu z mym uczonym towarzyszem, — dosiedliśmy, o godz. 2 popołudniu, naszych wielbłądów i ruszyliśmy z powrotem ku klasztorowi, w kierunku „przełęczy wichrów“, na dawne pole obozu Izraela.

W dolinie, wiodącej ku przełęczy, napotkaliśmy na ładną oazę, zwaną przez Arabów: *Abû Ṣuwêra* ze słodką wodą. Pragnienie dokuczało nam już od godz. 10-tej, toteż skwapliwie skorzystaliśmy ze zdrojów wody żywej, i w cieniu palm wytchnęliśmy nieco po trudach.

Trzeba było jednak wracać do domu przed nocą, by nic nie uronić z majestatycznego widoku „góry pańskiej“, jaki przedstawia się z przełęczy Naḳb el-Hâwa, a jeszcze w wyższym stopniu z równiny er-Râḥâ. Po półgodzinnym odpoczynku ruszyliśmy.

* * *

Ścieżka, biegnąca przez przełęcz *Naḳb el-Hâwa*, pochodzi z nowszych czasów. Wije się ona wężem i wspina

coraz wyżej. Droga to uciążliwa, nawet dla nieobjuczonych wielbłądów, które też co chwilę potrzebują zachęty Beduinów i głęboko sapią, wdzierając się do góry. Po prawej i lewej ręce podróżnego wznoszą się zwietrzałe już nieco granitowe ściany, aż do wysokości ± 250 m., przybierając często dziko-fantastyczne kształty.

Łożysko przełęczy zarzucone blokami granitu, które się odłączyły od ścian i pobiegły ku dołowi, w przepaść. Obecnie tylko gdzieniegdzie widać skąpą roślinność: w zimie, wedle opowiadania podróżnych, gromadzą się tu nieraz olbrzymie ilości wody, tworząc tak wielkie a rwące potoki, że przełęcz jest nie do przebycia, a wartki strumień wód zalewa okoliczne doliny, dochodząc czasem, aż do zachodniej części Wâdi Selâf. Holland opowiadał Palmerowi[1]), iż w r. 1867 po obfitych deszczach w okolicy góry Mojżeszowej, nagromadziła się tu tak wielka ilość wód, że spłynąwszy z przełęczy pobiegła na zachód, ku dolinie Selâf, zaskoczyła nagle obóz Beduinów, porwała go, zatopiła 40 osób, bydło, wielbłądy, a nawet powyrywała palmy, a ich pniaki poniosła w dal.

*
* *

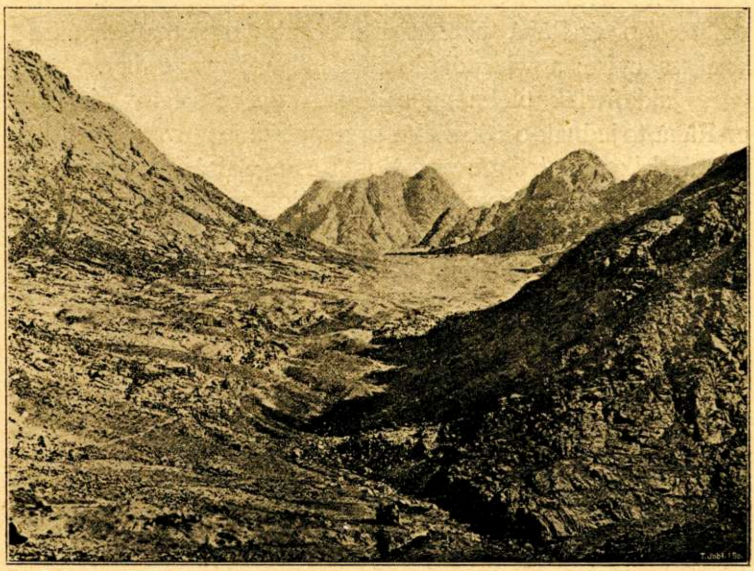
O godz. 4 wieczorem zbliżamy się wreszcie do szczytu przełęczy „wichrów“ (1503 m.). Zwróćmy nasze oko ku północy. Przyglądnijmy się przebytej drodze. Przed nami przepaścisty parów, wraz z odgraniczającemi go ścianami, robi wrażenie jakiejś zaczarowanej bramy, która wiedzie ku falistym równinom północy, otoczonym zewsząd wysokiemi górami. Na tej wielkiej przestrzeni pełno pagórków, które jakby sposobiąc się do zachodu słońca, zaczynają zwolna przywdziewać purpurę i róż, a niebawem zmieniają i tę szatę na ciemno-brunatny kir.

Więcej interesującym jest widok ku południowi. Ukazują się już wierzchołki Synaju i otaczających go gór, a szczególniej trzy korony Râs eṣ-Ṣafṣâfu. Przed nimi rozstępują się pasma Sirru i Frei'a, jak szeregi wojska przed

---

[1]) *Palmer* l. c. p. 118.

dowódzcą, tworząc wielką równinę, która z początku, koło przełęczy, jest dość falistą i wąską, później jednak rozszerza się coraz więcej. Na imię jej *er-Râḥâ*. Jej wielkość i obszar ocenia się należycie dopiero wtedy, gdy przebyło się kotlinę *Abû Sêla*, która wrzyna się w równinę er-Râḥâ ze wschodu na zachód, a następnie rozcina pasmo Sirru na



RYC. 34. WIDOK Z ‚PRZEŁĘCZY WICHRÓW' NA RÓWNINĘ ER-RÂḤÂ (W GŁĘBI RÂS EṢ-ṢAFṢÂF)

dwie prawie połowy. W tej to kotlinie bawi oko miły strumyczek, obrośnięty na wielkiej przestrzeni wysoką trawą i trzciną. Tutaj także posiadają Beduini kilka małych ogródków.

Za strumykiem na szczycie wzniesienia (1557 m.), tworzącego dział wodny, wzrok ogarnia z kolei całą ogromną płaszczyznę er-Râḥâ, która zwolna, już bez pagórków, spływa aż do stóp Râs eṣ-Ṣafṣâfu, rozszerzając się w miarę opadania. U podnóża Râs eṣ-Ṣafṣâfu równina er-Râḥâ jest najszerszą, ale zarazem najniższą (± 1500 m.). Cała ta przestrzeń, otwierająca się przed nami niby olbrzymia sala godowa, zewsząd wysokiemi otoczona górami, wynosi według

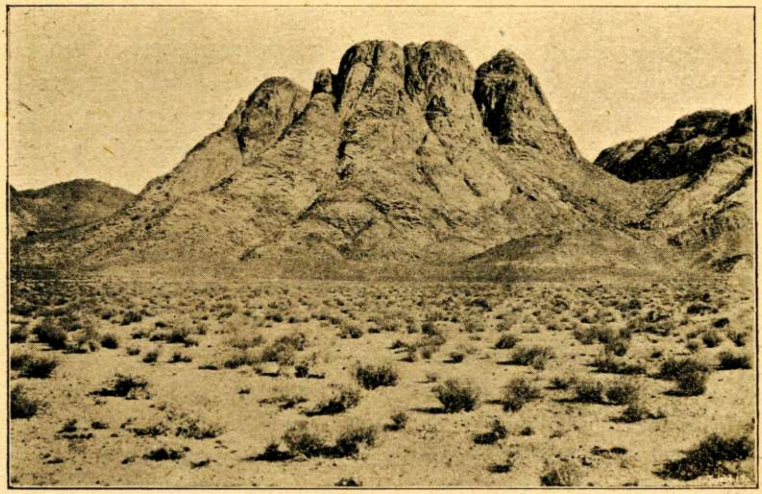
pomiarów ekspedycyi angielskiej blisko $2^1/_2$ klm. długości [1]), a prawie kilometr przeciętnie [2]) szerokości, – co dawałoby prawie 255 hektarów powierzchni. Jeżeli się jednak do tej przestrzeni włączy: 1-o obszar od działu wodnego aż do potoku Abû Sêla, a nadto: 2-o stopy otaczających gór, które łagodnie spadają ku równinie i są bardzo łatwo dostępne; wreszcie 3-o ujścia dolin eš-Šeih̯ i Leǧa, wpadające do er-Râhâ, natenczas możnaby otrzymać dwakroć większą cyfrę; a więc około 500 hektarów równiny.

Jakkolwiek pięknemi są dwie boczne ściany równiny er-Râḥâ, to jednak, o całe niebo, przewyższa je powagą, majestatem i dzikością trójgłowy kolos Râs eṣ-Ṣafṣâfu, który z południa zamyka cały widnokrąg. Widok to tak przejmujący i zachwycający, że wszyscy bez wyjątku, którzy go widzieli, o nim opowiadali lub pisali, wyrażają się z entuzyazmem [3]). Widok ten po prostu czaruje, upaja. Bo też ta przepyszna, z granitu ulana, alea szczytów i dzikich głazów, ma na swym końcu, jakby za tło, skalistą ścianę 500 m. wysoką, ukoronowaną w trzy wirchy, sąsiadujące obok siebie, na których spoczęła chwała Jahwy כבוד יהיה głosząc swe prawa ludowi izraelskiemu i światu. A ten róż, ta miedź granitów rysuje się bezpośrednio, kąpie się w niezrównanych nieba lazurach, żadną nie przyćmionych chmurką. Całość krajobrazu zachwyca, podnosi, ale i przygniata zarazem; oko ocenia a dusza odczuwa całą tę groźną pię-

[1]) T. j. od działu wodnego do stóp eṣ-Ṣafṣâfu; bo od łożyska Abû Sêla długość wynosiłaby prawie 4 klm.

[2]) Dodaję „przeciętnie", gdyż równina er-Râhâ wynosi u stóp Râs eṣ-Ṣafṣâfu $1^1/_3$ klm., a przy dziale wodnym 800 mtr.

[3]) Warto porównać np. pierwsze znane opowiadanie św. Sylwii (ed. *Geyer* [1908] 37, 38), i jedno z ostatnich *Lagrange'a* (Rev. bibl. V. [1896] 643). Posłuchajmy, co pisze np. zimny *Palmer* (l. c. p. 43): „Es ist eine prächtige, erfurchtgebietende Masse, die Riesenstirne trotzig über die untenliegende Welt erhebend. Welche Scene hätte sich besser geeignet zur Verkündigung des uralten Gesetzes, als die altersgrauen vorzeitlichen Felsen. Es war gewiss kein Zufall, der diese Wahl leitete, sondern die vollkommene Harmonie zwischen Idee und Wirklichkeit, welche an diesem Ort zusammentrifft, und auf die Einheit des göttlichen Weltplanes hinweist..."



RYC. 35. RÂS EṢ-ṢAFṢÂF — GÓRA DEKALOGU

kność, ale na opisy jej nie skoro, bo wie, że obraz wypadnie... bardzo blady. To co powiedziałem o Râs eṣ-Ṣafṣâfie trzeba, w mniejszej oczywiście mierze i z zachowaniem proporcyi, powtórzyć wogóle o wszystkich widokach synajskich. Zauważyli to już inni, np. ks. Jullien, w swym opisie Synaju [1]).

* * *

[1]) „Ces vues sinaïtiques ont je ne sais quoi d'étrange, dont on ne se rend pas compte aisément, qui laisse dans l'esprit comme un vague doute sur la réalité de ce qu'on voit. Dans cet air sans poussières, sans vapeurs, d'une parfaite transparence, les détails apparaissent de loin comme de près, rien ne fait pâlir les teintes du lointain horizon, rien n'en vaporise les contours. On dirait un paysage sans atmosphère, comme peuvent être les paysages lunaires. Aussi les vues photographiques du Sinaï n'ont-elles guère plus de profondeurs que les peintures chinoises; elles paraissent prises dans le vide; les photographes s'en plaignent. Vainement le spectateur cherche-t-il à apprécier les distances, à distinguer les plans de fond du tableau. Il n'est pas un arbre, pas un ruisseau, pas un édifice, pas un être vivant dont la petitesse apparente accuse la distance; rien que des rochers, tous également colorés, dont la grandeur réelle est tout-à fait incon-

Począwszy od pierwszych pielgrzymów, z św. Sylwią na czele, aż do naszych czasów, prawie wszyscy, co Ǧebel Mûsâ uważają za górę prawa, upatrują też w olbrzymiej równinie er-Râḥâ obóz Izraela. Zdanie to ma za sobą dużo danych egzegetycznych i topograficznych, które aż do najdrobniejszych szczegółów zbadała ekspedycya angielska [1]), – a nie przedstawia żadnej poważniejszej trudności, na którąby nie było odpowiedzi. Toteż uważam je za tak pewne, jak pewnem wydaje się i jest twierdzenie, które przyjmuje Ǧebel Mûsâ za górę prawodawstwa, tablic i rozmowy Boga z Mojżeszem, a jego bliższy i niższy szczyt (Râs eṣ-Ṣafṣâf) za górę, z której Bóg ogłosił swój Dekalog ludowi Izraela, zebranemu na er-Râḥâ. To zdaje się być najprawdopodobniejszem, mimo wszystkich zarzutów i twierdzeń stronników Serbâla.

A więc krótko rzecz zbierając: na równinie er-Râḥâ otrzymał Izrael Dekalog [2]), zawarł uroczyste przymierze z Jahwą [3]), popadł w bałwochwalstwo oddając cześć złotemu cielcowi i został srodze pokarany [4]), wreszcie powtórnie zaprzysiągł przymierze z Bogiem [5]).

Ale czy przez *cały rok* swego pobytu koło góry Pańskiej, *wszystek* Izrael *obozował* na er-Râḥâ? Przyjmuje to wielu uczonych bez wszelakich zastrzeżeń. Nie chcę przeczyć, że przestrzeń er-Râḥâ łatwo może pomieścić nawet $2^1/_2$ miliona ludzi, że dziś jeszcze posiada strumyk *(Abû Sêla)* i źródło, a dawniej musiała nadto u stóp Râs eṣ-Ṣafṣâfu posiadać drugi potok; — ale pytam: czy to wszystko zmusza nas utrzymywać, że *cały* Izrael, przez *cały rok* tu obozował?

---

nue, et que l'oeil met à la distance qu'il veut" („*Sinaï et Syrie*" [1893] p. 136, 137). – Jest w tym obrazie kilka zbyt uderzających uogólnień, ale całość trafnie uchwycona.

[1]) Por. np. krótkie »*resumé*« Palmera (l. c. p. 88 – 92). Nie mogę tu oczywiście wchodzić we wszystkie szczegóły, bo przechodzi to cel i ramy mego sprawozdania.

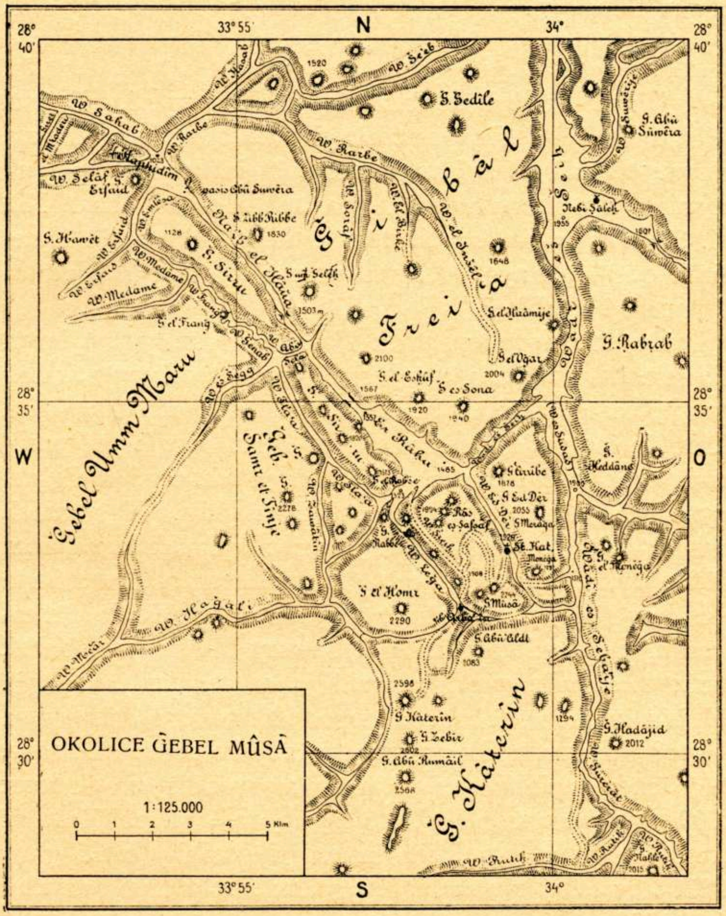
[2]) *Exod.* XX.

[3]) *Exod.* XXIV.

[4]) *Exod.* XXXII.

[5]) *Exod.* XXXIV.

Bynajmniej. Naokoło Ğebel Mûsâ istnieje kilka większych dolin, obfitujących w wodę i paszę i podziśdzień zamieszkałych. Zwyczajem więc półnomadów, przynajmniej



MAPKA I. (ROZDZ. VI – XIV).
BLIŻSZE OKOLICE ĞEBEL MÛSÂ (GÓRY PRAWA).

niektóre plemiona Izraela mogły obozować np. w *Wâdi Leğa, et-Tlâ'a, es-Sebâ'ije, eš-Šeiḫ* itd. Tylko na ważniejsze wydarzenia, święta lub narady mogły się one zbierać na er-Râḥâ z resztą Izraela, tamże stale rozłożoną. W tem przy-

puszczeniu, zresztą rozumnem, można — mojem zdaniem — uniknąć wielu zarzutów, jakie podnoszą, nie bez racyi, przeciwnicy Ǧebel Mûsâ, lub nawet ci z jego obrońców, którzy w es-Sebâ'îje upatrują obóz Izraelitów, podczas odebrania Dekalogu.

*
* *

Jak wielkim był ten obóz? ile Izraelitów wyszło z Egiptu, „domu niewoli"? Czy *„sexcenta fere milia peditum virorum absque parvulis et vulgus promiscuum innumerabile"* [1]), jak czytamy w obecnych egzemplarzach Wulgaty (*Exod.* XII. 37, 38) lub w obecnym tekście hebrajskim i tłómaczeniach odeń zależnych? Czy to dogmatem wiary? czy musi się przyjąć tę cyfrę?

Dogmatem wiary, przez Kościół określonym, cyfra ta nie jest. Już oddawna egzegeci i pisarze katoliccy zwracali uwagę na tę jaskrawą liczbę 600.000 wojowników, która zdała się im podejrzanie wielką, a która kazała przypuszczać, że całość ludności Izraela, wychodzącego z Egiptu wynosiłaby co najmniej $2^1/_2$ miliona głów. W ostatnich czasach von Hummelauer T. J., dając wyraz przekonaniom wielu, wykazał jasno i z całą siłą argumentacyi, że cyfra ta nie mogła się pierwotnie znajdować w tekście Pentateuchu, ale dopiero później żydowscy pisarze, z pobudek wcale niechwalebnych, zmienili ją w tekscie świętym [1]). W jaki sposób dokonano tego kolosalnego fałszerstwa tekstu? Von Hummelauer przypuszcza jako prawdopodobne, że jeden z kopistów pomnożył poprostu każdą z cyfr przez 1000, dodając wszędzie słowo *elef* (אֶלֶף) = tysiąc. Właściwa przeto liczba wojowników Izraela wynosiłaby 6.035 głów a 220 Lewitów; cała ludność ogółem z kobietami i dziećmi ± 25.000.

Hypoteza powyższa, uważana sama w sobie, jest mo-

---

[1]) *„I wyciągnęli synowie Izraela... około sześćset tysięcy pieszych mężów, okrom dzieci, ale i gmin pospolity niezliczony szedł z nimi, owce i bydła i zwierząt rozmaitych bardzo wiele"*.

[1]) *Fr. von Hummelauer:* Commentarius in Numeros. Parisiis 1899 p. 220 seq.

żliwą, ale ma swoje poważne trudności z innej strony. Zwrócił na nie uwagę Lagrange[1]), który zresztą także oświadcza, że obecna cyfra 600.000 wojowników jest nie do przyjęcia, jest sfałszowaną. I to wydaje się być pewnem.

*
* *

Znany archeolog i egiptolog prof. Petrie w swem dziele: *Researches in Sinai*[2]) na nowo poruszył tę kwestyę. I on, zgodnie z wielu uczonymi, utrzymuje, że cyfra 600.000 wojowników nie mogła być pierwotną. Nie poprzestając na tem oświadczeniu, podaje zarazem nader oryginalne rozwiązanie i wytłómaczenie tego fałszerstwa, czy pomyłki. Jest ono w pierwszej chwili tak łudząco podobne do prawdy, że mu się pragnie przyklasnąć; ale i ono posiada wielkie trudności.

Warto przyjrzeć się bliżej jego oryginalnemu systemowi. Petrie jest racyonalistą umiarkowanym. Przyjmuje wprawdzie różne dokumenty w Pentateuchu, słusznie atoli odrzuca cały szereg nieudowodnionych twierdzeń hyperkrytyki. Według niego starszyzna żydowska na pewno musiała umieć pisać po egipsku; dokumenty Pentateuchu są współczesne wypadkom i były spisane już w czasie Exodu, nie opierają się więc jedynie na ustnych tradycyach ludowych. A przeto Pentateuchowi należy przyznać wartość dokumentu historycznego. Exod odbył się prawdopodobnie pod Merenptaḥ; zbiegowie izraelscy mogli swobodnie przejść przez teren kopalni egipskich na Synaju, gdyż z pomników egipskich wiadomo, że wyprawy wojskowo-górnicze na Synaj odbywały się tylko w odstępach kilkuletnich i trwały zaledwie kilka miesięcy. Według zdania prof. Petrie warunki klimatyczne Synaju — a konsekwentnie i gęstość jego ludności – nie uległy

---

[1]) *Rev. bibl.* VIII (1899) p. 609 seq. — Por. także, co o tej kwestyi pisali, choć w duchu przeciwnym *Laborde*, Commentaire des Nombres p. 63=67; *Laval* op. cit. p. 230 – 242.

[2]) str. 194 – 215 (wydane 1906 w Londynie). Dzieło niezwykłej wartości archeologicznej, chociaż zawiera niektóre gołe twierdzenia, nie do przyjęcia.

wielkiej zmianie od czasów Exodu aż po nasz wiek. Obecnie będzie na Synaju około 5000 Beduinów – więc i podówczas najprawdopodobniej więcej nie było.

Ale cóż owe „*sexcenta milia peditum?*" Tu egiptolog londyński przystępuje do rozwiązania kwestyi. Bierze za podstawę tekst hebrajski podwójnego „*censusu*", na początku i końcu Exodu [1]). Słusznie podnosi, że liczba 600.000 wojowników w Exodzie, która kazałaby przypuścić 3.000.000 całej ludności, jest tylko zaokrągloną sumą pojedynczych szczepów, powstałą z dodawania, kto wie nawet, czy nie późniejszą glossą kopisty, która następnie przy przepisywaniu dostała się do tekstu. Oto lista obu cenzusów:

Pokolenie	Cenzus I. Num. I.	Cenzus II. Num. XXVI.
Rᵉ'ûben	46.500	43.730
Šimᵉ'ôn	59.300	22.200
Gād	45.650	40.500
Jᵉhūdā	74.600	76.500
Iśśākār	54.400	64.300
Zᵉbūlūn	57.400	60.500
'Efraim	40.500	[Mᵉn.] 52.700
Mᵉnašše	32.200	[Efraim]32.500
Binjāmîn	35.400	45.600
Dān	62.700	64.400
'Ašer	41.500	53.400
Naftālî	53.400	45.400
Suma	603.550	601.730

N. B. W drugim cenzusie, według Petrie, przestawiono tylko z pomyłki nazwy Manasse i Efraim.

Jak z powyższej listy wynika, niema nigdzie okrągłego tysiąca, niema również setek takich jak 100, 800, 900. To go naprowadza na oryginalną myśl, że liczby oznaczające tysiące, [hebrajskie אלף] [2]) tworzą dla siebie całość, cyfry

[1]) *Num.* I i XXVI.

[2]) *Petrie* pisze błędnie: *alâf.*

oznaczające setki drugą odrębną całość. Wyraz אלף ('ĕlĕf) może w hebrajskiem oznaczać dwie rzeczy; najprzód: tysiąc, powtóre: familię[1]). W tekstach, odnoszących się do cyfr Exodu żydowskiego należy przyjąć drugie znaczenie i (odłączywszy setki) czytać np.: „pokolenie Ruben (składało się) z 46 *'ĕlĕf* (familii, namiotów) tj. 500 (osób)" itd. Oryginał więc tekstu i dokumentów pozostaje niezmienionym, tylko wartość podstawiona wyrazowi *'ĕlĕf* i ogólna (później dodana) suma zmieniają się. Gdy przyszło do wydania dokumentów, — ciągnie dalej Petrie — wydawca na podstawie fałszywie zrozumianego *ĕlĕf* podjął się dodawania i wszędzie wprowadził już konsekwentnie, temu dodawaniu odpowiedne (chociaż zaokrąglone) cyfry.

Objaśnia to Petrie jeszcze więcej tabelką, którą zamieszczam na następnej stronie.

Jeśli się weźmie pod uwagę, że nawet w najuboższych plemionach, namiot (= rodzina), musi się składać przeciętnie przynajmniej z 5 osób (rodzice, dwoje dziatek i dziadek lub babka), a że w bogatych plemionach rodziny mogły dochodzić aż do 16 lub 20 osób (wraz ze służbą), to łatwo można będzie zrozumieć różnicę członków, wypadających przeciętnie na jeden namiot w różnych plemionach izraelskich. Różne, (dość prawdopodobne) powody podaje

---

[1]) אלף oznacza w hebrajskiem właściwie trzy odrębne rzeczy: 1-o bydło rogate (porównaj asyryjskie *alpu*); 2-o tysiąc (1000); 3-o rodzaj, pokolenie, grupa ludzi; stąd dopiero mogłoby oznaczać rodzinę lub w przenośnem znaczeniu namiot. (Por. np. nasze: domowe ognisko = rodzina). Pierwotne znaczenie źródłosłowu אלף zachował jeszcze język arabski; tam *'alifa* oznacza: łączyć się, zżyć się z kimś. (Por. assyryjskie *ulâpu* łącznik, przyjaźń, związek). Zresztą źródłosłów אלף służy prawie we wszystkich językach semickich na oznaczenie tysiączki. I tak aramejskie *'alpā ('ᵃlaf)*, syryjskie *'ālef ('alpā)*, hebrajskie *'ĕlĕf*, arabskie i tigrē *'alf*, marokańskie *ōlūf* (plur.). Tylko języki etyopski i assyryjski stanowią wyjątek. W etyopskiem *'elf* oznacza 1-o (nieoznaczenie) wielką ilość, 2-o w połączeniu z oznaczoną cyfrą = 10.000 (μυριάς). W assyryjskiem dotychczas nie odszukano źródłosłowu אלף ze znaczeniem 1000; na oznaczenie tej liczby używano wyrazu: *lim*, *lime*.

Petrie, by uzasadnić różnicę cyfr między obydwoma cenzusami. Bliżej wchodzić w te szczegóły nie przedstawia dla ogółu wielkiego interesu.

	Cenzus I.			Cenzus II.		
	Rodzin (namiotów)	Osób	Ile na jeden namiot?	Namiotów	Osób	Ile na 1 namiot
R^e'ûben	46	500	9	43	730	17
Šim^e'ôn	59	300	5	22	220	9
Gād	45	650	14	40	500	12
J^ehūdā	74	600	8	76	500	7
Iśśāḳār	54	400	7	64	300	5
Z^ebūlūn	57	400	7	60	500	8
'Efraim	40	500	12	32	500	16
M^enaššе	32	200	6	52	700	13
Binjāmîn	35	400	11	45	600	13
Dān	62	700	11	64	400	6
'Ašer	41	500	12	53	400	8
Naftālî	53	400	8	45	400	9
	598	5,550	9·3	596	5.730	9·6

Tak więc, według prof. Petrie, liczba Izraelitów na początku Exodu wynosiła 5.550 osób w 598 namiotach,
na końcu „ „ 5.730 „ „ 596 „
Ilość ta jest zgodną z dzisiejszą cyfrą ludności synajskiej i z fizyczną właściwością kraju, jakoto: ubóstwem, brakiem dostatecznej ilości wody, obfitych pastwisk itp. a zarazem usuwa wiele innych poważnych trudności, podniesionych nie bez podstawy przeciw owym: *sexcenta millia peditum*.

Nie poprzestając na gołem twierdzeniu, rozpatruje Petrie bliżej (str. 212—220) logiczne konsekwencye swej affirmacyi. Odpowiedzi, jakie daje na liczne, a różne trudności są wogóle biorąc, niezawsze trafne i do rzeczy. Przedewszystkiem przy 22-tysiącznem pokoleniu Lewitów [1]) te-

[1]) *Num.* III. 39 por. wszakże *Num.* IV. 48.

orya ělěf = familia, nie zadowala, nawet gdyby się je brało osobno [1]): bo

500	Geršônitów	wypada	na	7 namiotów
600	Keḥatitów	„	„	8 „
200	Merāritów	„	„	6 „

Wprawdzie odpowiada na to Petrie, że ta cyfra nie pochodzi z czasów Exodu, ale prawdopodobnie już po zagnieżdżeniu się w Palestynie, gdy to w miejsce 22.273 pierworodnych chłopiąt ofiarowano Panu na służbę całe plemię Lewitów, liczące 22.000 [2]). Odpowiedź ta, z wielu innych względów, przekonać nie może, i wygląda nieco na... wykręt sianem.

Petrie, rozwijając jeszcze dalej swą teoryę, objaśnia jakim to sposobem stało się, że taka garstka Żydów (5.730 osób ogółem biorąc) zdołała opanować Palestynę i za czasów królewskich wzrość do 1.300.000 głów [3]). Było to zdaniem prof. Petrie możliwem dzięki spustoszeniu i wyludnieniu Palestyny przez Merenptaḥ i Ra'messa III (1194 przed Chr.); z drugiej zaś strony Izrael złączył się i zlał w jedno z pokrewnem sobie plemieniem Moabitów.

Oto krótko naszkicowana teorya prof. Petrie. Można (a czasem nawet trzeba) nie godzić się na wszystkie wywody uczonego egiptologa, możnaby niejedno zarzucić jego teoryi z punktu egzegezy i krytyki tekstu, ale nie można jej odmówić ni oryginalności, ni pewnego prawdopodobieństwa. Chociaż teorya powyższa nie rozwiązuje wszystkich trudności, mimo to przemawia za nią ta okoliczność, że względnie mało błędów kładzie na karb kopistów i redaktora (!), bo tylko niezrozumienie właściwego znaczenia wyrazu אלף i konsekwentne przeprowadzenie już wszystkich późniejszych obliczeń, na tej pomyłce opartych. Wyklucza natomiast zamierzone sfałszowanie tekstu, wskazując, że takie późniejsze zmyślenie jest prawie nie-

---

[1]) *Num.* III. 22 sqq.

[2]) *Num.* III. 43.

[3]) Tę cyfrę, podaje Petrie jako sumę całej (!) ludności Izraela w czasach królewskiego cenzusu.

możliwem i że tak wielka zgoda w drobnych nawet szczegółach (?) koniecznie wymagała istnienia starych pisanych dokumentów, wydarzeniom Exodu współczesnych. Jaką w hypotezie jego odgrywałaby rolę inspiracya, w to autor — jako racyonalista — nie wchodzi; a właśnie i z tego punktu widzenia teorya jego niezmieniona, ale tak jak ją wyłożył, przedstawia niemałe trudności.

Może jednak powiedzie się ją ochrzcić?

* * *

W obronie tradycyjnej liczby Izraela wystąpił w przeszłym roku prof. Dagobert *Schoenfeld*[1]). Jego rozumowania sprowadzają się do następujących twierdzeń.

a) Cyfry 603.550 i 601.730 wojowników są rezultatem istotnego i dokładnego spisu ludności, a przedstawiają początkowy i końcowy *census* ludności.

b) Podczas 38 lat błądzenia po puszczy liczba ta była znacznie mniejszą, gdyż plagi Boże i kary, zesłane na Izraela [2]) a nadto klęska pod Ḥormā, przerzedziły mocno jego szeregi.

c) Można więc przyjąć, że liczba Izraela na początku i końcu Exodu wynosiła n. p. $2^1/_2$ miliona, w czasie błądzenia po puszczy tylko $\pm$ milion głów.

d) W Gošen ($\pm$ 10,000 km^2 uprawnej ziemi) zdołało się obficie wyżywić $2^1/_2$ miliona ludności żydowskiej.

e) Na Synaju zaś mieli oni cały półwysep do swej dyspozycyi, gdyż pokonani Amalekici musieli zupełnie ustąpić.

f) Klimat Synaju uległ zmianom; dawniej było tu dużo lasów, a więc i opady wodne były częstsze i regularniejsze.

g) Można przeto przypuścić, że z 59.000 km^2 obszaru przynajmniej 10.000 km^2 było na Synaju do uprawy sposobnych, czyli ta sama przestrzeń co w Gošen.

h) W czasie 38 lat błądzenia tylko pokolenie Lewi wraz z Mojżeszem mieszkało w Ḳādeš, przy obfitych jego

[1]) W dziele: Die Halbinsel des Sinai 1907 p. 168—178.

[2]) *Num.* XI. 33—34, XIV, 45, XVI. 32, XXI. 6.

źródłach, podczas gdy Izrael był rozproszony po całym półwyspie, i tylko na uroczystości lub narady zbierali się wysłańcy 11 plemion w Kādeš.

i) Tak trwało przez lat 38, dopóki nie wymarli ci, co z Egiptu wyszli;

k) a nowe pokolenie nie wzrosło i nie rozmnożyło się aż do liczby pierwotnej ludności.

l) Wtedy to na rozkaz Mojżesza rzuciło ono swe dotychczasowe siedziby i zwartym szeregiem ruszyło na zdobycie Palestyny.

W powyższem rozumowaniu nie brak uwag i zdań zupełnie słusznych (np. *b, h, i, l*), — natomiast inne twierdzenia mniej przekonywają, gdyż są albo uogólnieniem mniej uzasadnionem (n. p. *e, f*), albo przypuszczeniem które trudno udowodnić (n. p. *g, k*), lub które przyjmuje za pewnik to, o co właśnie chodzi (n. p. *a, c, d*).

Nie da się jednak zaprzeczyć, że gdyby liczby dotyczące Exodu były zupełnie pewne i z innej strony nie miały żadnej trudności, dawałyby wywody prof. Schoenfelda nie tylko w szczegółach, ale i całości pożądane rozwiązanie kwestyi wyżywienia Izraela podczas 40 letniego pobytu na Synaju.

Jak dotychczas rzecz się ma, liczba Izraela w czasie Exodu nie jest ani egzegetycznie pewną, ani już dostatecznie wyjaśnioną i rozwiązaną.

* * *

Według opisu biblijnego [1]) synowie Izraela zabawili blisko rok koło góry Synaju. Długi ten pobyt potrzebny był do zorganizowania ludu i wyrobienia go pod względem religijnym. Długi to był pobyt, ale należał bezwątpienia do najmilszych wspomnień, w porównaniu z pustyniami, jakie przebyli i po których potem jeszcze błąkać się mieli.

---

[1]) Por. *Exod* XIX. 1; *Num.* I. 1; X. 11.

[1]) *Num.* XI. 4—6; XIV. 1—2; XX. 3—5.

Jakoż sama przyroda, flora a w części i fauna, musiała — obok religijnych wzruszeń — w pewnej mierze przyczynić się do łatwiejszego zapomnienia mięs, cebul i czosnków egipskich. Toteż nie czytamy w Biblii, aby za nimi tęsknili w czasie pobytu u góry Pańskiej. Nastąpiło to dopiero na pustyni[1]), gdy żar słoneczny i brak wody dręczył ich pragnieniem, a gdy na piaskach nic nie znajdowali, coby ich „semicką" iście zmysłowość zaspokoić mogło.

Naokoło góry Synaju warunki klimatu i życia były zupełnie odmienne, niż na pustyni. Przekonałem się o tem naocznie w czasie podróży.

*
* *

Klimat górzystej części Synaju, nawet w czasie lata jest nietylko znośny, ale powiedziałbym... miły. U stóp np. Ǧebel Mûsâ temperatura dzienna w cieniu wynosiła z końcem lipca 1906 około 30° C. Nawet na słońcu, gdzie termometr podnosi się gwałtownie, upał nie jest tak dokuczliwym, jak np. nad morzem. Gorąco to jest zupełnie suchem, a całkowity brak pary wodnej sprawia, że żar słonecznych promieni mniej daje się we znaki. Toteż nawet lato, w głębokich skalnych dolinach górskiego jądra Synaju, należy do pór roku, jeśli nie przyjemnych, to przynajmniej łatwo znośnych dla tych, co już przez dłuższy czas oswoili się z upałami południowych krain.

W zimie, od grudnia do lutego klimat się zmienia. Częste nawalne deszcze padają tu w ogromnej obfitości i z siłą, w Europie nieznaną. Ten „ojciec życia" jak go zowią Arabowie, jest dla mieszkańców nader pożądanem zjawiskiem. Atoli brak (już nie lasów, ale nawet) większych drzew na stokach gór sprawia, że tylko bardzo nieznaczny procent deszczowych opadów wsiąka w ziemię i czyni ją podatną pod zasiew. Dawniej musiało być inaczej; a i dziś mogłoby być inaczej, gdyby zaprowadzono w górach system tam i jezior, a na równinach kanalizacyę i sztuczne nawodnienie, jak tego z takim skutkiem dokonano n. p. w Egipcie. Temperatura dzienna dochodzi w zimie średnio 18° C., czasem

nawet 25° C.; po zachodzie słońca spada jednak aż do zera, niekiedy zaś poniżej zera. Główną przyczyną tak nagłego spadku to znowu brak chmur i sucha, pustynna atmosfera.

Z wyjątkiem więc pory deszczowej, klimat górskich dolin Synaju jest bardzo zdrowy. Z tego powodu Beduini rzadko chorują; cierpią jedynie na reumatyzm i inne słabości, mające swe źródło w zaziębieniu. Przed zaziębieniem nie mogą tych biedaków skutecznie bronić ni ich nędzne namioty, ni nędzniejsze jeszcze ubranie.

*
* *

Powszechnie zwykło się uważać Synaj za synonim pustyni, pozbawionej wody, spalonej słońcem, coś w rodzaju młodszego braciszka Sahary. Przekonanie to jest, *wogóle* mówiąc błędne; — *w części* tylko prawdziwie, o ile ma na oku piaszczyste pustynie lub doliny, okalające górski trzon półwyspu; — jest zaś *z gruntu* fałszywe, jeśliby się chciało stosować je do okolic Ǧebel Mûsâ. Tu prawie każda dolina [1]) ma swe źródełko, czasem nawet potoczek; posiada swe drzewa – a nawet tam, gdzie wody pozornie brak, musi mieć ona podziemne zbiorniki, które się zdradzają na powierzchni ziemi roślinnością.

Flora ta jest względnie obfitą i odznacza się rzadkością gatunków, czasem nawet pięknością kształtów. To też przyrodnicy nadali „sinaicum" jako *epitheton ornans* podobno dla więcej, niż 40 odmian czy rodzajów, a ułożyli osobne listy, obejmujące prawie 200 rodzajów flory synajskiej [1]).

Nie jestem botanikiem z zawodu, toteż czytelnik wybaczy, że poprzestanę na bardzo ogólnikowym opisie.

---

[1]) Wystarczy wymienić te, które osobiście zwiedziłem: *W. is-Slê, W. Ṭarfâ', W. Raḥabe, W. es-Sebâ'îje, W. ed-Dêr, W. Leǧa, W. et-Tlâ'a, W. Ǧenâb, W. Franǧ, W. eš-Šeiḫ, W. Ḳaṣab,* równina *er-Râḥa* itd.

[1]) Por. np. *G. E. Post* Flora of Siria, Palestine and Sinai. Beyrouth 1896 lub listę roślin zestawioną przez *J. D. Hoocker and Oliver* (w osobnym tomie publikacyi): *Ordnance Survey of Sinai* 1869 – 1872. Niektóre dane podaje *L. Fonck,* Streifzüge durch die biblische Flora 1900, pro 83 – 134.

Wielki brak większych drzew — które tu zresztą tylko sztuczna kultura wprowadziła i utrzymuje — nadaje cechę monotonności całej florze Synaju. Z drzew spotyka się tylko palmy, granaty, akacye, tamaryszki; gdzieniegdzie figi (*ficus pseudosycomorus*), *moringa aptera* i inne. Natomiast w ogromnej ilości przeważają *herbaceae*, krzewy i krzaki cierniowe np. *Origanum sinoicum* (Boiss.), w której wielu upatruje biblijny hysop (*'czōb*[1]). W dolinach lub na zboczach gór, gdzie wiatry naniosły nieco ziemi, zwraca szczególniejszą uwagę piękna *Phlomis aurea* – Arabowie nazywają ją: *awarwar*, — pękami wielkich wargowych kwiatów o kolorze rdzawym. Mnóstwo tu spotkać można pachnących krzewów, do tego stopnia, że niektóre doliny odurzają wprost podróżnika swym silnym a miłym zapachem.

Biblistę oczywiście interesuje najwięcej tamaryszek (*tamarix mannifera* Ehrenb.), zwany przez Arabów: *ṭarfâ'*. Wszędzie go spotkać można, a wszędzie jest ulubionym smakołykiem wielbłądów. Ale jego siedzibą są κατ' ἐξοχήν doliny Ṭarfâ' i eš-Šêiḫ. Tamto żyje gromadnie, tworząc często prawdziwe zarośla, wysokie czasem na 7 m. Tamteż w miesiącach maju, czerwcu i lipcu wydaje tak zwaną mannę. Pod nakłóciem maleńkiego robaczka (*Coccus manniparus*) delikatne brunatne gałązeczki tamaryszka poczynają sączyć gęsty, jasny płyn. Spada on na ziemię kropelkami i twardnieje — tworząc żółtawo-brunatną masę, której smak przypomina miód. Beduini zwą te ziarnka *man es-samâ'* manną z nieba, zbierają je przed wschodem słońca, by się nie rozpłynęły i używają — jak my miodu — do słodzenia swego skromnego pokarmu. Roczna produkcya tej manny wynosi według Burckhardta, tylko 600 funtów.

Według opowiadania Pisma św. manna posiadała osobliwe własności; niektóre z nich musiały być cudownemi. Tak n. p.:

1-o Manna żywiła lud Izraela przez 40 lat pobytu na pustyni; przestała padać, skoro Izrael mógł zebrać po raz pierwszy zboże w ziemi Kana'ân[2]).

[1]) *Lev.* XIV. 6; *Num.* XIX. 11, 18. – por. *Fonck* op. c. p. 109.
[2]) *Jos.* V. 12.

2-o Manna padała codziennie **rano**, z wyjątkiem sabbatu, w jakimkolwiek miejscu Izraelici obozowali [1].

3-o Manna padała w takiej obfitości, że na każdą głowę wypadał jeden gomer [2], a ten kto więcej zebrał, nic na tem nie zyskał.

4-o Manny nie można było przechować na dzień następny, gdyż nazajutrz już się psuła i toczyło ją robactwo [3]. Tylko w sabat się nie psuła, chociaż w piątek zbierąno po 2 gomer na głowę.

5-o Izraelici rozcierali ją w małych ręcznych młynkach, tłukli w moździerzu, następnie gotowali w kociołkach albo piekli z niej suchary w popiele. Jej smak przypominał świeżą oliwę [4].

Na tę cudowną mannę powołuje się w Nowym Testamencie Chrystus, ukazując w niej symbol Eucharystyi [5].

Czy i o ile główne właściwości manny możnaby pogodzić z exsudatem tamaryszku synajskiego, rozmnażanym w sposób cudowny, — jak to usiłują uczynić nowsi badacze — nie jest rzeczą jasną, ani też z góry niemożliwą. Warto porównać np. co o tem piszą *Ebers* [6], *von Hummelauer* [7] i *Lesêtre* [8].

*
* *

---

[1]) Exsudat tamaryszku pada tylko w maju, czerwcu i lipcu po wilgotnej zimie.

[2]) Gomer (עמ־) = 3·88 litra. Cały roczny zbiór teraźniejszej manny synajskiej nie mógłby wyżywić Izraela w czasie jednego miesiąca.

[3]) *Exod.* XVI. 17—24. Manna tamaryszku, którą przywiozłem ze sobą z Synaju, doskonale się zachowuje jeszcze po dziś dzień, nie tracąc ni koloru, ni smaku.

[4]) *Num.* XI. 8. Manna tamaryszku nie może w żadnym wypadku służyć za pokarm, gdyż składa się prawie wyłącznie z trzciny cukrowej i dextryny, a nie zawiera cząstek azotowych, może jednak służyć za przyprawę do pokarmu (Por. *Berthelot* Comptes rendus de l'academie des sciences 1861 sept. 584 sq.)

[5]) *Jan* VI, 31—34, 48—52, 59.

[6]) *Durch Gošen zum Sinai* (1872) 224—234.

[7]) Commentarius in Exodum (1897) p. 168—174.

[8]) „*Dictionnaire de la Bible*" „Manne" (Vigouroux) t. IV. col. 655—663.

Kiedy już mowa o florze Synaju trzeba kilka słów powiedzieć i o faunie, aby dać ile możności całokształt obrazu tego ciekawego ze wszech miar kraiku.

Zawiera on, dla braku drzew i lasów, względnie bardzo mało zwierzyny. Do najwięcej charakterystycznych zwierząt należy kozica synajska (*Ibex sinaicus)*, biblijny יעל [1]), nader trwożliwe zwierzę o pięknej głowie, olbrzymich w tył zarzuconych rogach i długiej, czarnej brodzie, która cechuje samca. Ciekawym jest także borsuk skalny (*hyrax syriacus)*, biblijny *herinacius* (שפן [2]), małe zgrabne zwierzątko, o barwie brunatnej. Żyje gromadnie po skałach. Jak Żydzi[3]), tak i Beduini nie żywią się jego mięsem, uważając go za przeżuwacza.

Tu i ówdzie spotkać można lamparta (arab. *nimr*) szakala (arab. *ta'leb*), lisa (arab. *abu-l-ḥusein*), hyenę (arab. *ḍabu'*), gazelę (arab. *ṙazal)* itd. Zające (arab. *arnab*) są nader rzadkie i nie spotkałem się z nimi ani razu. Wilka (*di'b*) tylko raz widzieliśmy.

Natomiast ptactwo jest liczniejsze. Przyrodnicy naliczyli aż 80 gatunków. Dość często spotykałem orły, sokoły kukułki, sowy, kruki i małe przepiórki; nie spotkałem natomiast nigdzie ni kosa, ni pustułki, ni muchołówki, ni gołębi, o których wspominają dość często przyrodnicy Synaju.

Gdybym pisał komentarz do „*Leviticus*" musiałbym wspomnieć także o innych żyjątkach, głównie z pomiędzy „*reptilia*", ale cierpliwy czytelnik wybaczy, że zakończę już tę nużącą listę nazw roślin i zwierząt.

Należało o nich wspomnieć *à propos* pobytu Izraela przy górze Pańskiej, by uchylić zarzut, że całoroczne ich obozowanie było niemożliwem na terenie, o który chodzi. Niemożliwem ono nie było, jeśli tylko bliżej się zważy stan dzisiejszy i pomyśli, jakim to zmianom na gorsze uległ ten uroczy ziemi zakątek.

---

[1]) Po arabsku *wâ'il* albo *bedden*; - po syryjsku i aramejsku *ja'lā*; — po etyopsku: *we'elâ*.

[2]) Arabowie w Jemenie nazywają go także *ṯafan*.

[3]) *Lev.* XI. 5. *Deut.* XIV. 7.

XIII.

PRZYGOTOWANIA DO POWROTU (28/VII 1906)

Kontrakt — plan podróży — plemiona Beduinów synajskich — ich organizacya społeczna, zwyczaje, stroje, język, religia i uroczystości — pożegnanie z mnichami — ostatni wieczór w synajskiej twierdzy.

Klasztor św. Katarzyny 28 lipca 1906.

Zbliża się godzina odjazdu! Tydzień, spędzony w obrębie góry Pańskiej, minął tak szybko, jak blask błyskawicy, rozdzierającej chmury. Przed nami dziesięciodniowa podróż w znacznej części przez pustynię i do tego na wielbłądach.

Troskę o wielbłądy i o karawanę musieliśmy według kontraktu — zdać na ks. Wenjamina, synajskiego ekonoma. Nie uwolniło nas to wszakże od kilku przykrych scen. Tylko interwencyi obecnego przypadkiem kapitana egipskiego z eṭ-Ṭûr, udało się rzecz pokojowo i w zgodzie załatwić tak z ks. Wenjaminem, jak i z Beduinami. Stanął kontrakt, mocą którego dostarczą nam 3 wielbłądów z 3 Arabami i šeiḫem karawany na czele, który dla siebie zabierze jeszcze czwartego wielbłąda. Podróż odbędzie się w 10 dniach, wybór drogi, miejsca noclegu, wogóle cała komenda nad karawaną zdana zupełnie w nasze ręce. Za to wszystko złożyliśmy w ręce ks. Wenjamina 200 franków, które ekonom Synaitów w Suesie wypłaci Beduinom. Utrzymanie Beduinów należy do nich samych; „baḫšîš“

zależeć będzie od zachowania się Arabów. Jutro o piątej rano wyruszamy.

* * *

Zwykle odbywa się podróż z Suesu do góry Pańskiej w 7—8 dniach. Komu bardzo spieszno do domu, może ściśle rzecz biorąc, w 6 dniach przebyć tę drogę, podróżując po 10 godzin dziennie.

Dwa istnieją szlaki, utarte już zwyczajem. Tak zwany górny prowadzi przez doliny: *eš-Šeiḫ, Berâḥ, Lebwe, Barak*, kopalnie *Sarâbîṭ el-Ḫâdem*, doliny: *Sûwik, Ḥomr, Šebêke, Ṛarandel* — do *'Ujûn Mûsâ* i Suesu. Szlak dolny wiedzie przez *er-Râḥâ, Naḳb el-Hâwa*, doliny: *Selâf, Fîrân, Mokatteb*, kopalnie *Maṛâra*, dolinę *Šellâl*, pustynię *el-Marḫa*; stąd wybrzeżem morskiem aż do przylądka *Râs Abû Zenîme*, a następnie dolinami: *Ṭajjibe*, i *Šebêke*, na *Ṛarandel, 'Ujûn Mûsâ* do Suesu.

Zazwyczaj wybierają turyści jedną drogę (np. górną) udając się z Suesu na Synaj, a wracają drugą (dolną) z klasztoru do Suesu.

Mając tylko jedną drogę lądem do wyboru, a pragnąc z drugiej strony zwiedzić koniecznie wszystkie rzeczy, godne uwagi biblisty lub archeologa — wybraliśmy z tych dwóch szlaków rzeczy nas interesujące. Stąd należało często kołować i z jednego szlaku na drugi zawracać. Wskutek tego, pomimo 10 godzin przeciętnej jazdy dziennie — nie wliczając w to 2 godzinnego spoczynku obiadowego — powrót nasz trwał dni dziesięć.

Plan podróży był następujący: całe *Wâdi eš-Šeiḫ*, dolina *Fîrânu* oraz wyprawa na *Serbâl*, dolina inskrypcyi synajskich (*Mokatteb*), kopalnie egipskie w *Maṛâra* i *Sarâbîṭ el-Ḫâdem*, stąd dolinami *Sûwik, Naṣb, Ba'ba'* na pustynię *el-Marḫa*; potem brzegiem morza Czerwonego aż do przylądka *Râs Abû Zenîme* i dolinami *Ṭajjibe, Šebêke* do *Ṛarandel*. Z Rarandel szczerą pustynią do *'Ujûn Mûsâ*, a stąd przez ruiny *Arsinoë* i kanał sueski do Suesu.

* * *

Terytorya przez które podróż przebywać będziemy należą do klanu Beduinów zwanego *Ṭawârâ* — górale[1]). Wyłączywszy osadę Synaitów w eṭ-Ṭûr, w klasztorze św. Katarzyny i jej folwarkach – razem najwyżej 40 głów –, cała ludność półwyspu, dochodzi zaledwie 5.000 osób[2]) dzieli się na 2 wielkie klany beduińskie: *Ṭawârâ* (Górale) i *Tijâhâ* (mieszkańcy pustynnej wyżyny et-Tîh). Jedni i drudzy są potomkami pokoleń arabskich, które w czasie podbojów Islamu, jak kruki za padliną, przybyli z głębin Arabii, osiedlili się na Synaju i zlali się w jedno z resztkami tubylców (Nabatejczyków?), zmuszonych do przyjęcia Islamu. Toteż ich fizyognomia zdradza mieszańców.

Mają oni wszakże pewne cechy wspólne, wynikłe, jak się zdaje, z rodzaju życia, które prowadzą. A więc przedewszystkiem nadzwyczajną chudość oblicza i ciała, silnie występujące muszkuły, wyraz twarzy nader żywy, rzekłbym prawie nerwowy, oczy młode, bardzo ruchliwe, czoło już w młodości pokryte zmarszczkami. Posiadają głos donośny, krzykliwy, wymowę odrębną od Arabów egipskich i syryjskich. Ich chód nie jest pozbawiony pewnej godności, ale jest przytem łatwy, krok (jak u wszystkich górali) lekki i szybki. Oto, co możnaby powiedzieć o ich cechach wspólnych. Różnice indywidualne są natomiast tak wielkie, że często zacierają nawet wspólne cechy zasadnicze.

Z *Tijâhâmi* nigdy się nie spotkałem. Według opowiadania najwiarogodniejszych podróżników, są to łotrzyki i rabusie w całem tego słowa znaczeniu, żyjący z częstych ṛazyi na swych sąsiadów, z którymi są w ciągłej niezgodzie

---

1) Jak sądzę, z arabsko-syryjskiego wyrazu *ṭûr* — góra. Niektórzy z filologów wyprowadzają tę nazwę od osady *eṭ-Ṭûr* (pod morzem Czerwonem), którą zwiedziliśmy. Hypoteza ta jest wprawdzie możliwą, ale mało prawdopodobną, gdyż jeszcze podziś dzień — tak jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nazywają Arabowie górzyste centrum półwyspu: *Ṭûr Sînâ* — góra Synaju; podczas gdy osada *eṭ-Ṭûr* nosiła pierwotnie nazwę *Raitu*.

2) Tak zdaniem wielu badaczy. *Schoenfeld* (o. p. p. 140) podaje 10.000, ale wlicza w to cały *Neğd* (północną część et-Tîhu).

i zatargach. Toteż podróż przez pustynię et-Tîh jest ryzykowną, wymaga wielu bardzo zachodów, specyalnych kontraktów z poszczególnymi šeihami, przez których terytorya się podróżuje [1]). – *Tijâhâ* dzielą się między sobą na 4 główne plemiona: *Ulâd Tijâhâ* (par excellence), *Huweiṭât, et-Tihama, Tarâbîn* i *'Azâzme.*

Drugi wielki klan Beduinów synajskich tworzą *Ṭawârâ*-górale. Dzielą się oni na 7 głównych plemion [2]), których nazwy, dla całości szkicu, tu podaję. Najważniejszem jest plemię:

1⁰ *Ṣawâliḥe* – zajmuje doliny Hemîle, Sîḳ i Sidreh. Od tego plemienia wywodzą się:

2⁰ *Ulâd Sa'îd*, zamieszkujący dolinę: Selâf i część Fîrânu; plemię bogate, bo posiada dużo palm i bydła.

3⁰ *Ṛarrâše* również pochodzą z plemienia Ṣawâliḥe. Zajmują większą część Fîrânu; plemię to zdołało już od wieku wywalczyć sobie honor, iż naczelny šeih całego klanu Ṭawârâ z pomiędzy nich jest wybierany.

4⁰ *'Aleiḳât* zamieszkują doliny: Naṣb (wschodnią!) i Wuṭah; od nich wywodzą się:

5⁰ *Ulâd Šâhin*, zamieszkujący oazy blisko eṭ-Ṭûr i góry w pobliżu pustyni el-Ḳâ'a.

6⁰ *'Emzeine* są prawdopodobnie jednem z plemion najeźdźców, które się osiadło naokoło 'Aḳaby aż po Dahab. Wreszcie:

7⁰ *Ǧebelîje* (górale), plemię (zdaniem podróżnych) mniej cenione przez innych Ṭawârâ, którzy w nich upatrują krew niearabską. Wchodzi tu jednak nieco w grę i zazdrość, gdyż Ǧebelîje prawie wyłącznie posiadają dotychczas prawo *Ṛufarâ* [3]), a nadto będąc w usługach kla-

---

[1]) Por. *Rev. bibl.* 1906 p. 443 sqq. lub *Schönfeld* op. cit. p. 78 sqq. — Za samo pozwolenie przejazdu przez swe terytorya, jak mi opowiadano – wymusili *Tijâhâ* na tegorocznej (1906) karawanie WW. XX. Dominikanów z Jerozolimy około 3.000 franków.

[2]) Według *Laborde* l. c.; *Lavala* l. c. p. 320—326; *Ebers'a (Ebers-Guthe, Syrie* II. 261 – 265); *Palmera* (l. c.) i innych.

[3]) *Ṛufarâ* = prawo obrony i konwoju pielgrzymów i turystów, zdążających na Synaj, które oczywiście dobrze się opłaca.

sztoru, najwięcej zarabiają. Uczeni, za Prokopem, przypuszczają, że Ǧebelîje są potomkami owych kilku setek chrześcijan-niewolników wołoskich i egipskich, których Justynian osiedlił w pobliżu klasztoru synajskiego, ku jego obronie i posłudze. – Jeśli się ich zapytać o ich pochodzenie, to wielu nic nie odpowie, gdyż sami nie wiedzą; inni więcej świadomi rzeczy wywodzą się z jakiegoś cudzoziemskiego kraju Kelah. Ich fizyonomia, znacznie różniąca się od innych plemion arabskich, – a w której Palmer upatruje nawet rysy europejskie — zdaje się otwierdzać ich własne twierdzenie i przypuszczenia uczonych. Ǧebelîje rozsiedli się w pobliżu klasztoru, w dolinach eš-Šeiḫ, ed-Dêr, et-Tlâ'a.



RYC. 36. ŠEIḪ ARABSKI W SWYM NAMIOCIE

Czytelnik zdziwił się może, widząc że każde plemię ma ściśle określone sobie terytoryum. Tak jest w istocie. Arabowie, ni w Arabii skalistej, ni na Synaju, nie są nomadami w ścisłem tego słowa znaczeniu. Być może, że o życiu nomadów ma się w Europie nieco przesadzone pojęcie. Ich życie możnaby nazwać tylko na pół koczowniczem. Nie mieszkają w domach, ale tylko w namiotach, które dwakroć na rok zmieniają swe położenie: leże letnie i zimowe. One to są jego ojczyzną (*waṭan)*, do której Arab jest goręcej przywiązany, niż niejeden patryota europejski. Te letnie czy zimowe leże mieszczą się jednak na ściśle określonem terytoryum, którego przekroczyć w celu przesiedlenia się nie można, bez narażenia się na nader bolesne następstwa.

* * *

Ustrój polityczny i społeczny, zwyczaje i życie Beduinów klanu Ṭawârâ przenoszą nas w czasy patryarchów, bo podczas gdy inne części świata uległy radykalnym przemianom pod każdym względem, pustynie synajskie są mało podatne do ewolucyi. Dlatego sądzę, że zupełnie pisać się można na zdanie tych uczonych, co mniemają, iż Mojżesz i przedniejsi Izraela w czasie Exodu byli kubek w kubek podobni do swych patryarchów, potężnych šeiḫów klanowych, – bo w pustyni synajskiej lud Izraela musiał zarzucić zwyczaje egipskie, (jeśli wogóle je przyjął), – że więc konsekwentnie Żydzi ówcześni nie wiele się różnili życiem i obyczajami od dzisiejszych Beduinów synajskich. Wszak Semici na Wschodzie tylko bardzo powolnej ulegają przemianie.

Organizacya polityczno-społeczna, jeżeli o takiej wogóle mówić można, jest u Beduinów synajskich nader prostą. Na czele każdego plemienia stoi šeiḫ, wybieralny i odwołalny w każdym czasie. U Arabów w ogólności šeiḫ nie jest, ni panującym, ni nawet rządcą [1]; — między Beduinami każdy jest swoim panem, a prawdziwej głowy Arab nad sobą nie uznaje. Czemże więc jest šeiḫ? Jest on arbitrem, sędzią, reprezentantem swego plemienia w stosunkach z innemi plemionami, cudzoziemcami i rządem; jest on często agentem, broniącym i załatwiającym interesa poszczególnych. Nawet jego rola jako sędziego jest dość szczupłą, gdyż ogranicza się prawie do sporów majątkowych; a jego decyzyom brak często egzekutywy.

Naczelny šeiḫ całego związku plemion synajskich, jest tem w konfederacyi, czem każdy šeiḫ w swem plemieniu. Šeiḫowie wybierają go z plemienia Rarrâše przez aklamacyę. W sprawach wewnętrznych rola jego ogranicza się do rozjemstwa przy sporach granicznych. Na zewnątrz wobec rządu egipskiego, odpowiada on za porządek i bezpieczeństwo, a także — o ile słyszałem — płaci mały podatek w imieniu wszystkich Beduinów synajskich.

* * *

[1]) Por. *H. Lammens*. Études sur le régne du Calife Omayade Mo'âwia I. w *Mélanges* de la Faculté orientale de Beyrouth 1906 p. 90 sqq.

Jak zwyczaje, tak i prawodawstwo synajskie, – zwyczajowe oczywiście, a które tradycya z pokolenia na pokolenie przekazuje — jest bardzo proste. Swą drobiazgowością przypomina *Leviticon* i *Deuteronium* żydowskie. Życie pasterskie, na pół koczownicze, nie powoduje wiele zawiłych zatargów. Na przewidziane wykroczenia prawo zwyczajowe nakłada odpowiednią karę. Cztery występki, nader zresztą rzadkie na Synaju, bywają najczęściej karane śmiercią: niedochowanie wiary małżeńskiej, rozpusta, morderstwo, czasem kradzież. Dwie ostatnie można w rzadkich wypadkach okupić wielką sumą pieniężną, której wszelako wysokość przechodzi zamożność pojedynczego Beduina. „Krew za krew" — to stara zasada Semitów, o której już gdzieindziej szerzej pisałem [1]). Jest ona zresztą dość zrozumiałą. Ale kara śmierci za dwie inne kategorye występków, wydaje się może przesadzoną dla rozluźnionej moralności europejskiej. Znajduje jednak swe uzasadnienie w potrzebie osobistej i w warunkach pustyni, gdzie wszystko zdane jest na łaskę i niełaskę przechodnia. Toteż ojciec rodziny, której członek dopuścił się np. rozpusty, uważa ten występek za hańbę całej rodziny i po krótkim sądzie staje się sam wykonawcą swego wyroku. Za mniejsze wykroczenia mniejsza czeka kara: najczęściej odszkodowanie pokrzywdzonego. A więc np. wielkość zadanej rany mierzy się podobno ziarnkami zboża i odpowiednio do ich liczby wynagradza zranionego.

*
* *

Życie rodzinne, choć przyćmione nieco przez islam — do którego pozornie tak Ṭawârâ jak i Tijâhâ się przyznają — jest jednak dość rozwinięte. Arab przywiązany jest do swej familii, swych dziatek, których zwykle nie wiele posiada, bo nędza i choroby porywają mu wiele potomstwa już w zaraniu życia.

Dzieci okazują rodzicom ogromną cześć; chłopiec np. nie odważy się usiąść ni jeść w obecności ojca, chyba że

[1]) w książce: *W Arabii skalistej* (Kraków 1907) 121, 122.

go tenże upoważni i zachęci. Jak zwykle w ubogich familiach, tak i między Beduinami, dzieci spełniają wszystkie usługi i na nich cięży względnie większa praca, niż na dojrzałych.

Gdy młody Arab czuje się już dość na siłach i może sobie sam zarobić na życie, opuszcza bez wielkich ceremonii dom ojcowski i nie wiele się potem troszczy o rodzinę, z której wyszedł. Myśli on przedewszystkiem o nagromadzeniu grosza, by módz sobie kupić towarzyszkę życia. Kosztuje go ona 100 do 200 franków, a nabywa ją kosztem wielu ceremonii i układów z jej ojcem [1]). Gdy targu szczęśliwie dokonano, dziewczyna — bo tak nakazuje zwyczaj — ucieka w góry, gdzie ją dopiero jej ciotki i krewne chwytają i do namiotu rodzicielskiego w tryumfie wiodą. Następuje uroczystość zaślubin, na które gromadzi się cała osada. Koroną uroczystości, — której program wypełniają śpiewy (*lege*: wycia) i oryginalne tany młodzieńców osobno, a dziewcząt osobno — koroną, mówię, jest uczta, na której, o zgrozo! zabija się aż 2 kozy lub owce; jedną przynosi w darze osada, drugą składa ojciec zaślubionej. Ubóstwo Beduinów synajskich nie pozwala im na zbytek wielożeństwa.



RYC. 37. TYP ZAMOŻNEGO BEDUINA

---

[1]) Zob. *Palmer* l. c. p. 70, u którego zresztą zapożyczam opis zaślubin.

Los Beduinki nie jest do pozazdroszczenia, podobnie jak we wszystkich krajach, gdzie islam się rozpanoszył. Prawie wszystka praca spoczywa na kobiecie. Ona pasie nawet trzody, przygotowuje pożywienie i odzienie, ona wreszcie ma w swej pieczy wychowanie potomstwa.

Beduin synajski jest tylko poganiaczem wielbłądzim, bo jest pasożytem wielbłądzim — jak się dobrze wyraził jeden z uczonych. Wszystko on zawdzięcza temu stworzeniu: zarobek, ubiór, pożywienie, komunikacyę w pustyni. Toteż bogactwo Beduina, jak w czasach patryarchów, mierzy się ilością posiadanych wielbłądów. Jeźli jakiś šeiẖ synajski posiada 10 wielbłądów uchodzi za Krezusa; – nędzarzem natomiast jest, godnym politowania, kto nawet na spółkę z drugimi, nie posiada choćby jednego korabia pustyni.



RYC. 38. TYP MŁODEJ BEDUINKI

Zbieranie manny i wypalanie drobnej ilości węgla, stanowi obok transportu podróżnych i towarów, zajęcie synajskiego Beduina. Węgiel sprzedaje w Suesie i zakupuje zań zboże i tytoń, który pali bez przestanku. Gdy tytoniu braknie pali on jakiekolwiek wonne rośliny, których pełno, nawet na pustyni.

*
* *

Pożywienie Beduinów jest nader nędzne. Przaśny chleb, przypominający mocno żydowską „macę", a zwany *rukâḳ* albo *faṭîr*, woda i kawa, czasem sera kawałek – oto

całe ich *menu*. Tylko bogaci dodają do tego cebulę lub bób, przyprawiony w oliwie. Mimo to są oni zawsze zadowoleni i uśmiechnięci. Gdy go zapytać, jak się miewa, choćby cierpiał – a cierpią niemało — odpowiada: „*al-hamdulillâh, ṭajjib*“ = dzięki Bogu, dobrze.

Cierpliwość nadzwyczajna w nędzy i nieszczęściu jest ich cechą charakterystyczną. Nigdy się nie żalą, nigdy się nie cofają przed fatygą lub zmęczeniem. W istocie nie wiem, czy można w podróży znaleźć więcej oddanych i nieoszczędzających się przewodników lub sług, nad Beduinów Ṭawârâ.

Przed zawarciem i przy zawarciu kontraktu krzyczą w niebogłosy, pragną za wszelką cenę uzyskać lepsze warunki, — ale gdy kontrakt raz zawarto, są wiernymi aż do joty, nie żądają ani piastra więcej. Mieliśmy tego dowody podczas całej podróży, na każdym kroku.

* *
*

Ubiór ich jest bardzo różnym; najczęściej zależy od od zamożności każdego. Nędzarze posiadają zaledwie podartą koszulę i szmatę, służącą za pokrycie głowy. Średnio zamożni chodzą także często w łachmanach, ale ich strój świąteczny, prawie rzekłbym narodowy, składa się z czterech kawałków: z koszuli wełnianej o krótkich rękawach, z wełnianej albo płóciennej tuniki, ściągniętej w biodrach i przepasanej pasem. Tunika bywa zwykle całodziana (nie szyta) różnej barwy. Jej szerokie rękawy służą często za kieszenie, w które Beduin chowa wszystko, co może mieć dla niego jakąkolwiek wartość: a więc pieniądze, jeżeli je posiada, tytoń, drobne sprzęty lub narzędzia; noże i t. p. Obok tuniki, noszą czasem Beduini coś w rodzaju spodni, ze skóry koziej, wysuszonej na słońcu. — Bogatsi posiadają na zimę worek wełniany lub z wielbłądziej sierści, zwany *'abâjat*, w formie dalmatyki, którą zarzucają przez głowę na ramiona. Za pokrycie głowy służy czasem *ṭarbûš*, częściej chusta, zwykle czarna lub zakrapiana, którą obwija się naokoło głowy i przewiązuje grubym *'aḳâl* (rodzajem grubego sznura z czarnej wełny).

Obuwia najczęściej nie noszą, nawet wybierając się w góry, gdzie ostre granity nieraz kaleczą ich stopy. W najgorszych wypadkach biorą tylko sandały, które zastępuje często kawał rybiej skóry, nierzadko dość już podartej. Šeiḫowie noszą się lepiej, zwłaszcza gdy wypadnie im pokazać się w Suesie lub na jakiej uroczystości.



RYC. 39. BEDUINKI RACZĄ SIĘ FAJKĄ

Strój kobiet jest prosty. Długa, szeroka suknia wełniana, zwykle ciemno-niebieskiego koloru, przepasana w biodrach; na głowie chusta i nieodstępna czarna woalka (zwana „workiem na nos“) u wszystkich kobiet zamężnych. Te ostatnie robią sobie z włosów na czole rodzaj rogów, do którego przyczepiają często czerwoną kulkę szklanną. Na tym właśnie rogu wspiera się woalka twarzy. Twarz, ręce, a szczególnie paznokcie, są prawie zawsze tatuowane lub pomalowane. W nosie i uszach noszą pierścienie. Wszystko to nie wiele kosztuje, bo szklane, albo z metalu.

* * *

Język synajskich Ṭawârâ jest dyalektem arabskim, różnym od klasycznego arabskiego języka, a zbliżonym przez swe właściwości raczej do narzecza syryjskiego, niż egipskiego. Wymowa stanowczo więcej się zbliża do dyalektu Syryi. Przykładem niech będzie n. p. *ğ*, które zwykle wymawiają jak polskie *dż*, podczas gdy Egipcyanie mówią

zawsze *g*. Ḳâf wymawiają Beduini jak g; stąd pochodzi to zamieszanie co do nazw, panujące na mapach, które powstały drogą kompilacyi z różnych autorów, i przejęły ich różną transkrypcyę, w części naukową, w części fonetyczną.

* *
*

W stosunkach między sobą i Europejczykami są Beduini — nawet zdaniem Anglików — prawdziwymi *gentleman*. Prawie codziennie miałem sposobność przyglądać się ich etykiecie powitalnej. Jest ona bardzo oryginalną. Beduini podają sobie naonczas prawice, stykają nawzajem swe prawe policzki, przykładają dłużej czoło do czoła, mrucząc formułę: „*Raḥmat Allâh wamubârak Allâh ma'ak*[1]). Następnie całują się w policzki. W czasie tej ceremonii mina ich przybiera wyraz niezwykłej powagi, czasem nawet czułości. Dopiero gdy pierwszy akt powitania minął, biorą się za ręce i pytają stereotypowo: *Ṭajjibîn?*[2]) Na co zapytany odpowiada: *Ṭajjeb, al-ḥamdu lillâh*[3]).

* *
*

Ten ze wszechmiar sympatyczny lud, któremu Islam nie wiele daje pociechy, oddaje cześć Bogu, ciągle go ma na ustach, i zachowuje w części przepisy koranu. Nie posiadając meczetów, modły swe odprawia, gdzie może[4]); w braku wody dokonywa piaskiem przepisanych ablucyi. W wielkiej czci są u niego trzej „święci prorocy": Ṣâliḥ, Mûsâ, Šu'aib; obok nich także kilku wybitnych ongi šeiḫów odbiera cześć. Ku czci swych „przodków" Beduini synajscy odprawiają pielgrzymki, składają ofiary: w ubóstwie swem często kawał koszuli lub szmaty.

Nie brak też festynów narodowo-religijnych. Wybór nowego šeiḫa, gody małżeńskie, obrzezanie, nadzwyczajny a dostojny gość — dają sposobność do „uczt" w pojęciu

1) „Miłosierdzie Allaha i błogosławieństwo Allaha z tobą".
2) „A dobrze z wami".
3) „Dobrze, dzięki Bogu".
4) Formuły ich modlitw podaje *Palmer* l. c. p. 75, 76.

Beduinów, które tem się różnią od zwykłego pożywienia, że zabija się owcę lub kozę; jedną jej połowę zjadają gotowaną, drugą pieczoną z ryżem. Zwyczaj nakazuje, że każdy z uczestników przyczynia się w miarę możności do tych „luksusowych" bankietów. Śpiewy, bez akompaniamentu instrumentów, i tańce, naśladujące w ruchach walkę, są finałem uroczystości[1]).

* * *

Ogólne wrażenie, jakie odniosłem z dłuższego pobytu między tym prostym ludem, jest nad wyraz dodatnie. Nie brak uchybień, ale zbrodnie nader rzadkie, a zupełny brak wyrafinowanej przewrotności i podłości, którą tak często spotyka się w „cywilizowanej" Europie. Ból szarpie duszę na myśl, że ten sympatyczny a biedny lud błądzi jeszcze w ciemnościach baśni Proroka, i że ortodoksya grecka, z doliny ed-Dêr, nic absolutnie nie czyni, aby go oświecić i podnieść fizycznie i moralnie, aby go uszczęśliwić docześnie i wiecznie. *Nemo dat, quod non habet.*

* * *

Po zawarciu kontraktu z Beduinami — który dał mi sposobność, by kilka słów na ich pochwałę powiedzieć — przyszła kolej na klasztór św. Katarzyny. Rachunki załatwione zostały zupełnie pokojowo, chociaż nie bez pewnych niespodzianek dla nas. Toteż, aby być zupełnie niezależnymi, *motu proprio*, zapłaciliśmy w dwójnasób, czego od nas żądano.

---

[1]) Ktoby pragnął zapoznać się bliżej z życiem Beduinów (syryjskich) niech przeczyta pomnikowe dzieło ks. Dr. *A. Musila*: Kuṣejr 'Amra. (Wiedeń 1907 t. I. *passim;* głównie zaś strony 12—25, 29, 33—34, 40—43, 46—49, 66—60). Obok *Arabia Petraea* tegoż autora — której się już ukazał tom I. II. 1, 2—jest to jedna z najważniejszych publikacyi ostatnich czasów o Arabii skalistej. — Miło mi tu stwierdzić, że przekonanie, któremu dałem wyraz w *Arabii skalistej* str. IV., iż powyższe dzieło ks. Dr. Alojzego Musila »będzie ze wszechmiar niepospolitem«, nietylko się spełniło, ale nawet przeszło wszelkie oczekiwania.

Nastąpiła uroczysta scena pożegnania. Zebrała się starszyzna klasztorna w świątecznym stroju. Podano zwyczajem klasztornym słodycze, kawę i wodę i poproszono uprzejmie o uwiecznienie naszego pobytu w albumie gości. Aby nie brakowało grzybka do tego barszczu, mój towarzysz spełnił gorące życzenie starszyzny, i odfotografował ją naprzód osobno, a potem w gronie ich gości (ryc. 17).

* * *

Zapadł wieczór, ostatni dla nas wieczór, w synajskiej twierdzy! Spędziliśmy go na terasie, gawędząc wesoło i smutnie, jak to bywa w takich „uroczystych" chwilach. Księżyc po pierwszej kwadrze wyglądał ku nam z nad poszarpanych szczytów ed-Dêru i oblewał spokojnem swem światłem całą dolinę i przeciwległą „górę Pańską". Srebro jego promieni, padając na róże granitów, wywoływało cudne świetlane effekty. Szmat nieba, który się wspierał na wierzchołkach gór, iskrzył tysiącem żywych świateł – światów, a przejrzyste nad wyraz powietrze, żadnym nie zmącone oparem, pozwalało nawet rozeznawać przyszłych gwiaździstego wszechświata dziedziców, śniących jeszcze słodko w pieluchach mgławic.

Rozkosznie było i błogo. Ale myśl, że jutro — rychło świt — trzeba już będzie kiwać się na wielbłądzim grzbiecie, psuła nieco harmonię dusz i spędziła nas dość rychło z terasy.

XIV.

NA DOLINIE „STARCA“ (29/VII 1906).

Odjazd — nasza karawana *Wâdi eš-Šêiḫ* — grób „proroka“ Ṣâliḥ — cieśnina *el-Waṭîje* — „tron“ Mojżesza — gaj tamaryszków *(Ṭarjât el-Ġidarain)* — odejście šeiḫa karawany — monotonia drogi — rzut oka na Serbâl — obozowanie.

Już o godzinie drugiej po północy byliśmy na nogach. Dwie msze św. zajęły godzinę czasu; potem posiłek i – zdawałoby się, że odjazd? — Gdzietam. Forteca klasztorna była zamknięta na siedem zamków i dwie bramy, a mnisi odprawiali swe pacierze w kościele. Trzeba więc było czekać.

Tymczasem na podwórzu klasztornem coraz rojniej i gwarniej. Zgromadziło się około 30 Beduinów, a 10—15 wielbłądów. Czyżby to była nasza karawana? Tak i nie; przekonaliśmy się o tem później, gdy o godzinie wpół do piątej otwarto bramy klasztorne. Zniesiono nasze pakunki — i oto teraz rozpoczęła się scena, jakiej nigdy nie widzi się w Europie. Krzyk i gwar nie do opisania. Każdy z obecnych Beduinów porywa jeden pakunek, tylko jeden, i ładuje go na swego wielbłąda. Ile potrzeba było krzyku i łajań ze strony šeiḫa, aby odebrać pakunki i wyznaczyć, kto ostatecznie pojedzie do Suesu! — Wszakże i na tem nie koniec historyi. Cztery wielbłądy wybrano, ale jak rozdzielić różne pakunki? Trzeba było widzieć, jak Beduini ważyli każdy pakunek i porównywali z drugim, aby na każdego wielbłąda równo wypadło! Każdy, rzecz naturalna

chciał swego dromedara jak najwięcej oszczędzić. To też ta karczemno-głośna, ale zabawna scena ładowania, trwała blisko trzy kwadranse.

Już mieliśmy wsiadać na nasze pustynne wierzchowce, gdy, nie wiem bliżej z jakiego powodu, wszczął się na nowo gwałtowny spór między Beduinami a ks. ekonomem.



RYC. 40. ĞEBEL MÛSÂ WIDZIANY Z PAGÓRKA ARONA (Z PÓŁN.-WSCHODU)

Wreszcie po kwadransie ucichł, a nam dozwolono o godz. wpół do 6 rano dosiąść wielbłądów, dodawszy — z grzeczności — ogromny pakiet listów i pocztę do Suesu.

Byliśmy już za bramą podwórza, gdy odezwała się znana mi muzyka dzwonów, wzywająca mnichów na mszę św. — była to bowiem niedziela. Dzwony witały nasz przyjazd, dzwony żegnały nasz odjazd.

* * *

Zwolna oddalaliśmy się z doliny ed-Dêru, w otoczeniu całej gromady Beduinów, którzy jeszcze sprzeczali się

między sobą. Odprowadziwszy nas tak ze dwa kilometry, poczęli się całować i żegnać bardzo czule, — jakby nic nie zaszło — życząc sobie szczęśliwej podróży i błogosławieństwa Allaha.

* * *

Zostaliśmy sami. Warto się bliżej przypatrzeć naszej karawanie. Dziwna to nad wyraz mieszanina. Prawo „*ṛufarâ*“, konwojowania podróżnych — mają zwykle Ǧebelîje, będący w usługach klasztoru; ale że w ostatnich czasach zaszły jakieś niesnaski, między klasztorem a plemieniem Ǧebelîje, które zmusiły aż rząd egipski do wysłania kapitana z eṭ-Ṭûr na arbitra, przeto ks. ekonom dobrał nam karawanę, złożoną z przedstawicieli czterech szczepów, przez których terytorya mieliśmy przejeżdżać.

Šeiḫem karawany był *Mûsâ ibn-Sâr* z plemienia *Ulâd Saʿìd*, mężczyzna w podeszłym już wieku, wysoki, barczysty i żylasty, prawie bez zębów, co niezmiernie utrudnia zrozumienie go. Przez dziesięć dni miałem sposobność przypatrzyć mu się bliżej i ocenić go należycie. Wyznać muszę, że mam dla niego największy szacunek. Chociaż był šeiḫem karawany, jednak pamiętając dobrze o arabskiej zasadzie, że šeiḫ jest na to, by był sługą wszystkich — oddawał nam przysługi, do których nie był zobowiązany, nigdy się nie żalił; nawet na najprzykszejsze polecenia odpowiadał: *marḥaba* [1]). Jego poświęcenie, bezinteresowność, znajomość krainy, usłużność, zasługują na najwyższe uznanie. Był to šeiḫ karawany, jakich mało.

Z tego samego plemienia był *Teḥajjel ibn-Ḥasan*, stary zrzęda, gaduła, malkontent i kłótnik, który za każdym słowem do oczu skoczyłby šeiḫowi, gdybym go kilka razy „silnym“ frazesem, w jakie obfituje język arabski, nie nauczył więcej – przynajmniej wobec nas — respektować swego šeiḫa. Nauka wprawdzie nie poszła w las, ale też

[1]) Dosłownie „*(niech ci będzie) przestronno*“; – w etykiecie synajskiej znaczy tyle co: „*najchętniej*“ por. francuskie: *avec plaisir*, niemieckie „*willkommen*“.

od tego czasu Teḥajjel spoglądał na mnie z ukosa. On i jego šeiḫ stanowili dwa przeciwne bieguny.

Poganiaczem, a zarazem właścicielem wielbłądzicy, na której podróżował mój towarzysz był *Suleimân ibn-Ḥammâd*, z pokolenia ʻAleiḳât; mężczyzna w sile wieku, niezmiernie wesoły i dowcipny, o głosie nieco krzykliwym. On to swymi dotkliwymi żartami doprowadzał nieraz starego Teḥajjela do wybuchów złości.

Mnie przypadł w udziale wielbłąd potwornie (na jakie 3½ m.) wysoki, i niezmiernie silny. To też oprócz mej osoby, dźwigał także najcięższe pakunki. Należał do Mûsy ibn-Faraḳ, z plemienia Ǧebelîje, który jednak troskę o swe zwierzę, zdał na swego młodszego brata *Suleimân'a* (*ibn-Faraḳ*). Piętnastoletni ten chłopak, dość potulny i wytrzymały, posiadał minę niezbyt mądrą, przy każdej sposobności uśmiechał się i pokazywał swe białe zęby.

Ich ubranie, jak do podróży, było bardzo nędzne. Natomiast uzbrojenie stało (w ich pojęciu) na wysokości czasu i chwili. Każdy z nich miał strzelbę przedpotopowego kalibru, a za pasem obosieczny sztylet, długi na jakie pół metra. Do tegoż pasa przyczepioną była puszka skórzana na proch i druga na kule. Dodać należy do całości opisu rewolwer sześciostrzałowy, który na wszelki wypadek spoczywał.... na dnie mego kufra.

Oto towarzysze szczęsnej i złej doli na dni dziesięć.

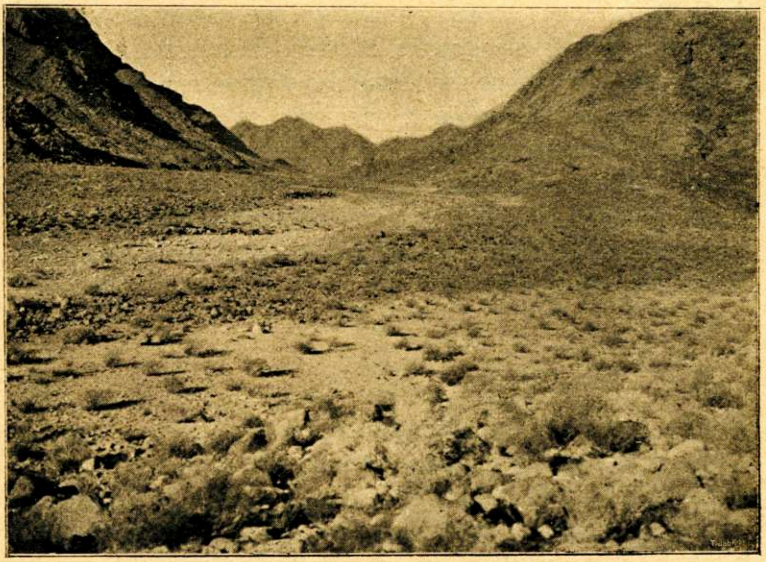
*
* *

Opuściliśmy już Wâdi ed-Dêr, i zapuścili się w dolinę *eš-Šeiḫ*. Jest to jedna z najdłuższych, najszerszych i najwygodniejszych dolin na całym półwyspie. Długa na 60 klm., tworzy w swym biegu kolano, na którego przegubie mieści się cieśnina *el-Waṭîje*. Od klasztoru św. Katarzyny biegnie ku północy, od *el-Waṭîje* zwraca się stale ku zachodowi, tworząc wszakże niemałe krzywizny. Do przebycia jej potrzeba okrągło 15 godzin wielbłądzich.

Wâdi eš-Šeiḫ bierze swój początek przy Râs es-Ṣafṣâf i er-Râḥâ. Droga dość zajmująca. Zaraz przy wejściu ma się po prawej ręce granitowe ściany góry ed-Dêr, a po lewej

kilka szczytów pasma Frei'a, między którymi na uwagę zasługuje Ğebel Sona.

Od ujścia szerokiej doliny *es-Sadad*, zwanej przez niektórych także *es-Sebâ'îje*, — „dolina Starca“ przybiera jej północny kierunek i jej szerokość. Zachodnią jej ścianę, stromą ale często bardzo malowniczą, stanowi prawie aż



RYC. 41. WYLOT DOLINY EŠ-ŠEIḪ NA RÓWNINĘ ER-RÂHÂ

do cieśniny el-Waṭîje, (na długości ± 15 klm.) *Ğebel Frei'a*, którego szczyty *el-'Oğar* (2004 m.) i *Ḫizâmîje* już z daleka wabią oko, oryginalnością swych kształtów. Po wschodniej stronie doliny eš-Šeiḫ góry są niższe, o mniej wybitnym charakterze.

*

* *

Po dwóch godzinach jazdy widać na prawo, na szerokiej równinie, maleńki domek pobielany. To grób czy *welî* (sanktuaryum) największego świętego arabskiego na Synaju, zwanego *Nebî Ṣâliḥ* („prorok dobry“). Beduini otaczają go czcią bardzo wielką, ale prawie nic nie umieją

powiedzieć, ni o jego pochodzeniu, ni o jego zasługach. Niektórzy z nich podają go za praojca wszystkich Ṭawârâ lub przynajmniej plemienia *Sawâliḥe*[1]). — Uczeni, jak np. Palmer[2]), i Ebers[3]), którzy się bliżej tą kwestyą zajmowali, przyjmują następującą, nader ciekawą, identyfikacyę. Nebî Ṣâliḥ (z doliny eš-Šeiḫ) = prorok i patryarcha Ṣâliḥ (z ḳorânu)[4]), = Mojżesz prawodawca Izraela. Ku czci tego „Świętego“ urządzają Beduini corocznie w maju wielkie narodowe święto, na które zbierają się Ṭawârâ z całego półwyspu z żonami i dziećmi. Tu u grobu „Świętego“ urządzają wielbłądzie wyścigi, popisy literackie z wierszy i deklamacyi, poczem następują tańce i ofiara z owcy lub wielbłąda, którego krwią pomazują kamienie na progu sanktuaryum. Uroczystości finałem i koroną jest wspólna, skromna uczta, po której następuje wycieczka na szczyt góry Mûsâ i złożenie ofiary Mojżeszowi[5]).

* * *

Niedaleko grobu proroka Ṣâliḥ rozchodzą się dwie boczne drogi. Południowo-wschodnia prowadzi na wielką równinę *es-Sened;* północno-wschodnia zmierza dolinami: *eṣ-Ṣuwêrîje, Sa'al,* i *el-'Aṭîje* do 'Aḳaby. W tę to stronę podążyła mała karawana, złożona z trzech Beduinów na wielbłądach, która posuwała się w pewnej odległości za nami, od samej doliny ed-Dêr.

Okolica nie przedstawia wielkiego interesu. Wszędzie pustki i nagie granity gór. Tylko ciągła sprzeczka, między krzykaczem Teḥajjelem a wesołym Suleimânem ibn-Ḥammâd, urozmaicała swą muzyką monotonne kiwanie się na wielbłądach. Po godzinie tej nieco nudnej jazdy, napotykamy

---

[1]) Liczba mnoga od *Ṣâliḥij* (potomek *Ṣâliḥ'a).*
[2]) l. c. p. 40.
[3]) *Durch Gosen* p. 239—240.
[4]) *Ḳor'ân* Sûra VII, w. 71—77.
[5]) Dokładny opis tej uroczystości zostawił nam *v. Tischendorf,* (Reise in den Orient [1846] p. 207 sqq.) (l. c. p. 203—204). a po nim *Palmer.*

dwa boczne dopływy dolin, z zachodu = *Wâdi Še'êb* [1]), ze wschodu *Wâdi Tamr.*

*
* *

Wreszcie, o godz. 9 rano, zbliżamy się do cieśnicy *el-Waṭîje*. Nie jest to przełęcz górska, — twierdzenie z którem często spotykałem się w książkach — ale tylko cieśnina, szeroka na jakie 25 m., długa na $^1/_4$ klm. Wysokie ciemnogranitowe góry, o ścianach prostopadłych, zbliżają się prawie do siebie, tworząc wspaniałą bramę tryumfalną, której do całości brak tylko łuku. W tym skalnym parowie głos odbija się dźwięcznem echem w około. Łożysko cieśniny, jak i otaczającego go z obu stron wâdi, wznosi się na 1226 m. ponad poziom morza. Prawie niepostrzeżenie znaleźliśmy się więc o 300 m., poniżej klasztoru św. Katarzyny.

*
* *

Po drugiej stronie cieśniny, na lewo zatrzymują się Beduini przy małym pagórku. Na jego szczycie wznosi się białawy kamień, w którym Beduini upatrują podobnoś miejsce ofiary Ahrahama! Kilkanaście kroków dalej pokazują skałę, na której Mojżesz miał siedzieć, podczas bitwy z Amalekitami. Miejsce to zowie się *Maḳ'ad Nebî Mûsâ* (miejsce spoczynku proroka Mojżesza), a Beduini przechodząc składają drobne kamyki na ofiarę [1]).

*
* *

[1]) Nie zaś *Schêb*, jak mylnie podaje Baedeker na mapce str. 166—167, lub więcej już poprawnie *Schi'b* (str. 181).

[1]) Nie potrzebuję dodawać, że Holland (jedyny z pomiędzy członków ekspedycyi angielskiej!), który w *el-Waṭîje* upatruje *R*ᵉ*fidîm*, przypisuje wielkie znaczenie temu opowiadaniu Beduinów. Ale jak samo to podanie jest zmiennem, wynika z jego waryantów. *Baedeker* (l. c. p. 181) podaje już inną jego formę, a mianowicie: tutaj miał siadywać Mojżesz, gdy pasał trzody swego teścia Jetro (*Šû'aib*). Z tej zmienności podania trzeba już wyciągnąć wniosek, jak ostrożnie winno się przyjmować opowiadania Beduinów, a tem mniej na nich budować.

Na północ od el-Waṭîje, krajobraz zmienia się zupełnie. Wchodzimy na płaskowyż, mocno falisty, na którym przeważają już kredowe pokłady, poprzerzynane tu i ówdzie żyłami granitu. Dolina eš-Šeiḫ zwraca się stale ku zachodowi, rozszerza się jeszcze bardziej, tworząc szeroką ulicę, wyścieloną piaskiem a tak równą, że możnaby natychmiast kłaść na niej szyny[1]).

Po bokach tej szerokiej szosy rosną w wielkiej ilości wonne tamaryszki. Brzęczenie drobnego owada *(coccus manniparus)*, który nakłuwa ich gałązeczki, wywołuje dziwną muzykę w tej pustynnej ciszy. Zdaje się, że to rozmowa miliardów żyjątek, ktore dzielą się swemi wrażeniami z sąsiadem. Gdzieniegdzie tamaryszki są tak liczne i wysokie, że tworzą formalne zarośla, a czasem nawet gaje. Najsławniejszym z nich jest, (około ujścia *Wâdi Ḳaṣab)*, gaj zwany *Ṭarfât el-Ǧidarein.*

Była już godzina 11 przed południem. Tutaj więc postanowiliśmy spocząć, pożywić się i wypełnić nasze wątory wodą ze źródełka w dolinie Ḳaṣab, w której dużo rośnie palm. Aż do oazy Fîrânu nie napotykamy nigdzie nieocenionych strug tego napoju. Jak on jest nieocenionym, przekonywa się człowiek dopiero na pustyni. Przedewszystkiem zaś oceniają to Arabowie, którzy z dalekich stron przybywają tu po wodę. Oto właśnie szereg osłów, naładowanych wodą, ciągnął z doliny Ḳaṣab ku północy, by zaspokoić pragnienie całych rodzin, kto wie, może nawet całego plemienia.

Upał był bardzo dokuczliwy, już to dla względnie niskiego położenia gaiku (± 1150 m.), już też z powodu rozpalonego wichru, który ku nam dął z północy od pustynnej wyżyny *Elwil ʻAgramîje,* a może nawet z nad Tîhu. Upał odczuwali również boleśnie Beduini; w cieniu więc tamaryszków chętnie szukali ochrony. Tylko wielbłądy, zwolnione z juków, pobiegły na pełne słońce wygrzewać

---

[1]) Od oazy Fîrânu, przez Wâdi eš-Šeiḫ, aż do klasztoru mogłyby swobodnie przebiegać czy to tramwaje, czy samochody. Może kiedyś przyjdzie do tego. *In*-šâʼ *Allâh!* (jeśli Bóg zechce = oby!), jak mówią Beduini.

się, zamiast – jak sądziłem — skubać tamaryszki, upragniony swój przysmak.

*
* *

Po dwugodzinnym spoczynku, gdyśmy się zabierali w dalszą drogę, zbliżył się do nas šeiḫ karawany i prosił o pozwolenie udania się do swej rodziny i swego plemienia, rozłożonego obozem w Wâdi Selâf, obiecując, że jutro czekać nas będzie w oazie Fîrânu. Nie chcąc zaraz z początku zrażać sobie šeiḫa, od którego bądź co bądź wiele zależy, przystaliśmy na jego prośbę; a ucieszony starzec o mało że nie całował naszych rąk z wdzięczności. Tak to miłość rodziny tkwi głęboko w sercach tych dzieci pustyni, na pozór obojętnych i dzikich. Daliśmy mu dla dzieci nieco *mulabbas* (cukierków). Uszczęśliwiony ojciec przez jedną z bocznych dolin zniknął nam wkrótce na swym wielbłądzie z oczu.

Czy też dotrzyma danego słowa? Czy zjawi się jutro koło południa, w oazie fîrâńskiej? Zobaczymy.

* *
*

Jazda popołudniowa, w rozżarzonej promieniami słońca dolinie „Starca", nie pozostawiła mi miłych wspomnień. Upał był prawie nie do zniesienia; nasze worki z wodą były w częstej robocie. Toteż mało co uważałem na okolicę, zresztą niezbyt interesującą; liczyłem tylko pilnie odległość i godziny. Mijaliśmy z kolei dopływy „Starca" (z północy): *Wâdi Marêrât*, *Wâdi eṭ-Ṭarr* i *Wâdi Ṣolêf*. O godzinie $4^3/_4$ byliśmy na krzyżownicy czterech dolin: *Wâdi Ṣolêf el-Asial* z północnego zachodu, *Wâdi Sahab* z południowego wschodu, i *Wâdi* eš-*Šeiḫ* przecinającego prawie pod kątem prostym owe dwa dopływy. Dolina Sahab nader miłe robi wrażenie swą bujną roślinnością i stadami kóz, rozrzuconych po skałach. Ale mleka dostać niepodobna.

*
* *

Jeszcze godzinę jechaliśmy w upale, mając przed sobą niezrównany kolos o 5 szczytach, cudnie jaśniejący Serbâl. Wreszcie Beduinom było już za dużo $10^1/_2$ godzin marszu,

też żałośnie prosili, by się zatrzymać i rozbić namiot. Trzeba było ulec ich żądaniu, zresztą uzasadnionemu, wobec strasznego upału i wobec tej okoliczności, że całą drogę odbywali pieszo i boso po rozpalonym do żaru piasku, i granitowych ostrych kamieniach.

* * *

Stajemy przeto. Rozpoczyna się scena, która się powtarzała codziennie, tak jak zachód i wschód słońca. Beduini zdejmują juki z wielbłądów i puszczają je wolno, by poszły sobie poszukać pożywienia; następnie rozbijają nasz namiot. Z nagromadzonych uschłych krzewów wzniecają ognisko, do którego dorzucają, od czasu do czasu, odpadki wielbłądzie, będące bardzo dobrym materyałem palnym. Potem robią sobie placuszki (w kształcie macy), z mąki lub papki, wyrobionej ze starego chleba; suchary te wypiekają w popiele. Następnie przyrządzają niezbędną kawę, sposobem analogicznym do tego, który już na innem miejscu opisałem [1]). W tym względzie są specyalistami. Nie mając ze sobą kucharza, zdajemy zawsze na Beduinów troskę przyrządzenia nam kawy — z naszych oczywiście zapasów. Ta kawa będzie przez 10 dni jedynym naszym ciepłym pokarmem. Nie potrzebuję dodawać, że przy tej sposobności wypadało zawsze „fundować“ Beduinom ich kawę. Czyniłem to chętnie każdego poranku, południa i wieczora, gdyż na to Beduini zasługiwali swem postępowaniem.

Nasze dwurazowe dziennie *menu* złożone jest zawsze z jednego bocheneczka chleba, (których 50 zakupiliśmy w klasztorze), nieco sera, konserwów (jak długo starczą) — no... i kawy, do której dolewamy kilka kropel zgęszczonego mleka. Dary Boże zajada się ze smakiem, siedząc na piasku. Scyzoryk jest narzędziem uniwersalnym, a woda z wątora niezbędnym czynnikiem przy takiej uczcie. Szkoda tylko, że często musi być wydzielaną w nader skromnych ilościach. Gdy zbyt cuchnie lub swą barwą odstrasza nawet spragnione gardła, dolewa się do czarki nieco wina lub

---

[1]) Por.: *W Arabii skalistej* rozdz. IX.

„'araku“ i oszukuje się wyśmienicie smak, a zarazem gasi pragnienie.

*
* *

Było już po uczcie, gdy Serbâlu szczyty płonęły jeszcze bladnącą zwolna czerwienią zachodu. Wielbłądy, zaspokoiwszy swój pierwszy apetyt, wróciły same do wygasającego ogniska, by zasiąść przy nim i całą noc przeżuwać połknięte gałęzie tamaryszka. Beduini gwarzyli głośno a długo przy temże ognisku, paląc fajki, napchane tytoniem, jaki od nas codziennie odbierali w podarunku. Później, pod koniec podróży, gdy rozdzielane porcye koniecznością rzeczy stawały się skromniejsze i gdy ich własne zapasy wyczerpały się, palili fajki, ładowane jakąkolwiek suchą, ale wonną rośliną, których pełno nawet na pustyni.

Taki to szary obraz wieczoru powtarzał się codziennie w odmiennych tylko ramach, zależnych od okolicy i miejsca obozu.

XV.

„PERŁA SYNAJU“ (30/VII 1906).

Rankiem — majestat *Serbâlu* — koniec *Wâdi eš-Šeiḫ* — *el-Buweib* — oaza *Fîrânu* — powrót šeiḫa — przy *el-Meḥarret* — dzieje Pharanu — Fîrân a R^e^fidîm — ruiny Pharanu.

Zmęczenie dnia poprzedniego i nie wielka droga, która nas dziś czekała, była powodem, że wyruszyliśmy dopiero o godz. 6 rano. Niech jednak czytelnik nie myśli, że aż do tego czasu wypoczywaliśmy. Nocleg na twardej ziemi, w ubraniu, z workiem bielizny pod głową, nie daje należytego wywczasu. Nadto całe dwie godziny, przed oznaczoną codziennie wieczorem porą odjazdu, trzeba było wstawać, budzić Beduinów, którzy wzniecali zaraz ognisko i gotowali dla siebie i dla nas kawę i — przygotować wszystko w namiocie do mszy św. Najświętszą ofiarę celebrował na przemian: mój towarzysz i ja. Po mszy św. i dziękczynieniu, czarka ciepłej kawy z chlebem; podczas tego Beduini rozbierają namiot i ładują nasze rzeczy na wielbłądy. Wszystko to zabierało rano zawsze najmniej dwie godziny czasu. To też, by zbytnio nie opóźniać wyjazdu, należało ze snu urywać owe dwie ranne godziny.

* * *

Obozowaliśmy przy *Wâdi Umm ʿOšêğ*. Dolina Starca zbacza od tego punktu ku południowemu zachodowi. Przez godzinę mamy Serbâl w całej jego wysokości, długości i majestacie ciągle przed sobą. Słońce już przedostało się przez wschodnie łańcuchy i cudnie ozłaca jego zbocza

i szczyty. A szczytów tych jest pięć grup, o kilkunastu koronach.

Z tego miejsca, gdzie obecnie stoimy, widok na Serbâl jest wprost zachwycający; coś podobnego nawet na Synaju rzadko się widzi. Bez najmniejszej przesady, jest to najpiękniejszy widok z całego Synaju, a może i z całej Arabii skalistej! Ten olbrzymi granitowy kolos, który dioryty w zielonawe pasy poryły, który zuchwale wyrzuca w niebo tyle przepaścistych zawrotnych iglic, posiada w istocie wszystkie dane, by porwać i przykuć widza; posiada tyle mocy i siły, że ci z uczonych krytyków, którym więcej przemawiają do przekonania wrażenia, niż dowody, w Serbâlu właśnie upatrują górę Pańską, górę Dekalogu, a wielu z nich Izraelitów umieszcza właśnie na tem miejscu w dolinie eš-Šeiẖ, gdzie obecnie się znajdujemy. A to wszystko dlatego, że rysy Serbâlu są z tego punktu tak porywająco śliczne, imponujące.

Niestety przy braku innych danych, piękność nawet majestatyczna, nie wystarcza już w życiu codziennem. Ileż mniej w ściśle naukowych badaniach!

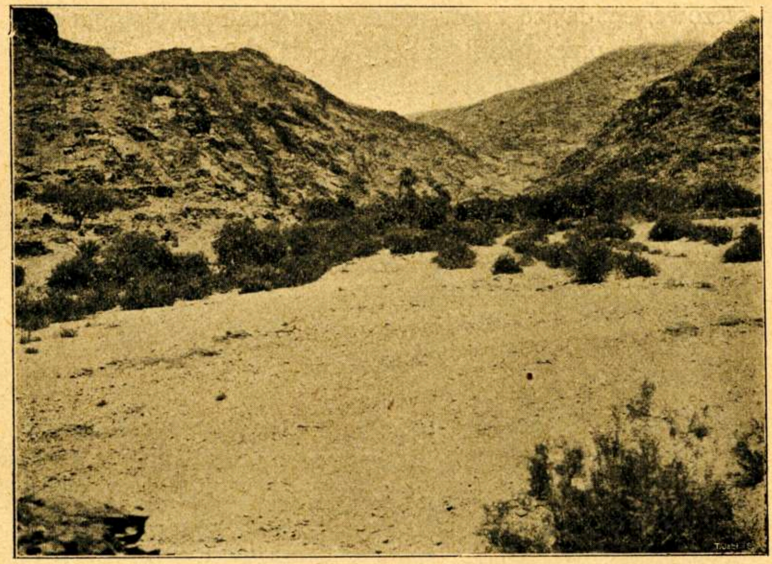
* *
*

O godz. 7h 10m stajemy na końcu (względnie początku) doliny *eš-Šeiẖ*. Na temże miejscu bierze swój początek Wâdi Selâf, dolina prawie równoległa do górnej części Wâdi eš-Šeiẖ, a która wiedzie do przełęczy Naḳb el-Hâwa. Wysokość węzła obu dolin wynosi już tylko 800 m. ponad powierzchnię morza.

W 20 minut później stajemy przy „bramce“ *el-Buweib*, tak nazwanej dlatego, że skalne ściany gór, w stożkowatych kopcach, zbliżają się ku sobie i tworzą prawdziwie ładną bramę, poza którą ciągnie się dolina (a nieco niżej oaza) Fîrânu. Jakby dla udrapowania całości, zarośla tamaryszków i akacyi rozłożyły się przed „bramką“, a okoliczne góry ubrały się w barwy różane i zielonawe. To granity w harmonijnej zgodzie żyją tu z diorytami.

* *
*

Przekroczywszy „bramkę“ wkraczamy do *Wâdi Fîrân*, największej doliny Synaju, która biegnie aż do morza Czerwonego (sueskiego), na przestrzeni 80—90 klm. Podłoże jej wyścielone jest najczęściej drobnym piaskiem granitowym. Tuż za „*Bramką*“ mamy ściany również granitowe, które na przestrzeni 8–10 klm. i na wysokość 20–30 m.



RYC. 42. POCZĄTEK DOLINY FÎRÂNU TUŻ ZA „BRAMKĄ“ (EL-BUWEIB)

od podnóża, wyłożone są jakby cudnemi piramidami, świątyniami, kopcami, namiotami itp. – z wapienia. Cóż to takiego? zapytuje się zdumiony podróżnik.

Fraas [1]) wytłómaczył naukowo to dziwne zjawisko. Te ślicznie wyrzeźbione, lśniąco-białe, flanki wapienne, o tak fantastycznych kształtach, są... morenami. Ta bowiem część doliny Fîrânu (między *el-Buweib* aż do *Ḥererât* tj. końca oazy), która obecnie stanowi najurodzajniejszą perłę, prawdziwy

[1]) *Aus dem Orient*, p. 30.

ogród Synaju, była niegdyś — zdaniem wielu uczonych [1]) jeziorem. Stąd to, na całej tej przestrzeni, u stóp ścian górskich, aż na wysokość 30 m. utworzyły się, z biegiem czasu, osady wapienia, gdzieindziej prawie nieznane, o ciekawej geologicznej konfiguracyi. Że tu dawniej musiało być jezioro, wykazuje to układ gór i dolin Synaju. Od Ǧebel Mûsâ aż po Serbâl wszystkie wody, wszystkie opady deszczowe, spadające z gór, musiały naturalnym biegiem rzeczy płynąć przez Wâdi eš-Šeiẖ i Selâf ku tej dolinie jako do wspólnego, najniżej leżącego zbiornika, którego odpływ ku morzu zamykała właśnie góra Ḥererât. Gdy wytrwałej pracy wieków udało się przerwać w części tę tamę, wody jeziora spłynęły przez dolną część Wâdi Fîrân ku morzu, ale pokłady wapienne i żyzna gleba dzisiejszej oazy z małym strumykiem pozostały jeszcze po dziś dzień, jako ładna pamiątka i interesujące świadectwo ubiegłych wieków i dziejów.

* *
*

Oaza Fîrânu ciągnie się na przestrzeni 5—6 klm. w dolinie tegoż nazwiska, która się ścieśnia coraz bardziej i przewija, jak sploty węża, wśród wyskakujących granitowych bloków. Granity te należą na północy do *Ǧebel el-Ǧôze*, przeciętego w połowie doliną *Ḫabar* [2]); na południu zaś do pasma *Ǧebel Munâǧa*, o kilku szczytach. Dla tej góry „Rozmowy“ (Mojżesza z Bogiem), która jest przedmurzem Serbâlu, żywią Arabowie wielką cześć, a podobnoś nawet składają jej ofiary. Samego Serbâlu już nie widać, gdyż zakrył go grzbiet Munâǧa.

O kwadrans na dziewiątą wchodzimy w pierwsze opłotki oazy. Tu w zagrodach z kamieni i palmowych trzonów mieszczą się ogródki, w których dumają grupami małe gaiki palmowe. Gaików tych całe mnóstwo. Gdzieniegdzie w ich

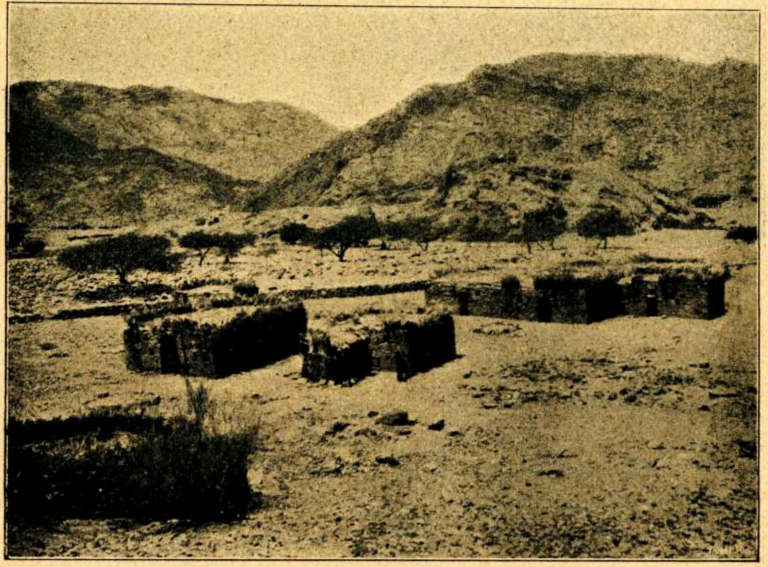
---

[1]) Inni, jak np. członkowie ekspedycyi angielskiej, upatrują w tych morenach pokłady wapienia, pochodzące z wielkich burz górskich, zwanych *sejla*.

[2]) Dalszy ciąg tej doliny zmienia swą nazwę na *Wâdi el-Aḫḏar* (dolina zielona).

cieniu małe kamienne chatki. To jedyna osada, czy wioska synajska, w ścisłem tego słowa znaczeniu!

Na darmo szukałbyś uliczki, lub jakiegokolwiek choćby pierwotnego urządzenia. Tylko kamienne lepianki i opłotki wskazują, że ma się przed sobą ludzką osadę. W krótce pokazują się i Beduini. Należą oni do najwięcej wpływowego



RYC. 43. LEPIANKI BEDUIŃSKIE NA DOLINIE FÎRÂNU

i poważanego plemienia Ŗarrâše, stanowią arystokracyę Synaju. Liczba ich jest wszakże bardzo szczupłą, bo 100 – 200 głów, jeśli mię nie zwodzi ilość napotkanych domków.

Magnaci półwyspu żyją dosyć nędznie. Stada chudych kóz, gdzieniegdzie owiec, — daktyle, nieco tytoniu, który sami uprawiają — oto główne, a może jedyne środki ich utrzymania. Ubranie ich także nędzne, jak wogóle u Beduinów.

Pomimo to całość nader urocza. Ta „perła Synaju“, jak ją jednogłośnie wszyscy nazywają, ujęta ze wszech stron prostopadłymi prawie górami, zacieniona lasem palm, wśród których wije się i szemrze strumyczek, należy w istocie do



RYC. 44. NAD STRUMYKIEM OAZY FÎRAŃSKIEJ

najmilszych, najurodzajniejszych miejsc, na całym półwyspie. Daktyle np. z palm oazy firańskiej uchodzą za najlepsze. Toteż nawet inne plemiona mają tu swoje palmowe ogródki, a w czasie zbioru daktylów przychodzą z dalekich stron, by odebrać swą cząstkę, wiernie strzeżoną przez Ṛarrâšów.

*
* *

W cieniu jednego ogródka kupiła się cała gromada Beduinów, żywo coś opowiadając i rozprawiając. Gdyśmy się zbliżyli, wybiegł z gromady jeden z Beduinów, pozdrawiając nas głośno. Tak, to nasz šeih̲ Mûsâ, który już od rana na nas czekał, niespokojny, czy może nie zaszedł jaki wypadek. Wczoraj wieczorem stanął wśród swego plemienia, ucałował dzieci i krewnych, a po północy wybrał się doliną Selâf i ze wschodem słońca stanął w oazie. „Wiernie dotrzymałeś, Mûso, swego słowa! Zuch z ciebie“. – Obfita porcya tytoniu była mu dziś nagrodą za okazaną sumienność.

*
* *

Przez pięć kwadransów przeciągaliśmy oazą, między ogródkami, przeprawiając się często przez strumyczek. Na

lewo, na prawo, i przed nami ruiny dawnej świetności, resztki klasztorów i kościołów. Najwięcej ich na pagórku zwanym *el-Meharret*, który stanowi zarazem koniec oazy. Tutaj to rozlokowaliśmy się w ogrodzie Synaity Philotheosa, strzegącego posiadłości klasztornej.

* * *

Po posiłku i krótkim odpoczynku nastąpiło zwiedzanie okolicy i ruin. Ruin tu nie mało, bo Fîrân posiada swe dzieje, pamięta odległe bardzo wieki. O czasach przed Chrystusem nie umiem wiele powiedzieć. Dość znaczna ilość badaczów upatruje w dolinie Fîrânu posiadłości Amalekitów. Przypuszczenie to — chociaż ma swoje poważne trudności – nie jest bynajmniej wykluczonem. W tej więc hypotezie, R^{e}fidîm Exodu musiałoby się odegrać prawdopodobnie przed wejściem do oazy, ze strony zachodniej. Jeśli bowiem Amalekici istotnie byli panami tej „perły Synaju", to rzecz oczywista, że nie mogli pozwolić nadciągającym z zachodu Izraelitom, by ci naprzód zajęli ich uroczą posiadłość, zaopatrzoną we wodę i środki żywności, a dopiero potem wdali się w bitwę. Na to prosty rozsądek nie pozwalał. Zresztą i Biblia[1]) wspomina, że przed bitwą brakowało Izraelitom wody i że mruczeli przeciw Mojżeszowi, który następnie cudem wyprowadził dla nich wodę ze skały[2]). Widocznie więc, że jeszcze przed bitwą nie zajęli oazy, gdyż w tym wypadku cud byłby zbytecznym.

Z czasów przed Chrystusem nie posiadamy ni świadectw, ni opisów oazy Fîrânu[3]). Po Chrystusie geograf

---

[1]) *Exod.* XVII, 1—7.

[2]) Miejsce to nazwał Mojżesz: מסה ומריבה («*Tentatio et jurgium*»), a dzisiejsi Arabowie pokazują tę skałę o 6—7 klm. na zachód(!) przed pagórkiem *el-Meḥarret* zowiąc je *Ḥesi el-Ḥaṭ-ṭâtîn*. Spotkamy się z niem niżej.

[3]) Kilku pisarzy twierdzi, że o Pharanie wspomina już Diodor sycylijski (III. 42), bo miejscowość Φοινικών (= lasek palmowy) może się odnosić tylko do Pharanu. Nic fałszywszego nad to twierdzenie. Wykazał to już *Lagrange* (*Rev. bibl.* 1896 p. 638). Diodor wspominając o Φοινικών powiada, że leżało ono na brzegu morza. Z Pharanu do brzegu morza jeszcze

Klaudyusz Ptolomeusz (V., 17, 3) wspomina o osadzie Pharan (Φαρὰν κώμη). Tradycya pierwszych wieków chrześcijaństwa – której wyrazem Euzebiusz z Cezarei (III. wiek) i św. Hieronim, – upatruje we Pharan biblijne R^efidîm. Za nimi powtarzają tę samą tradycyę, na różne tony, wszyscy pielgrzymi owych czasów: św. Sylwia [1]), Antonius Burdigalensis [2]) i nieustraszony podróżnik Cosmas, który przez swą podróż do Indyi (+ 535 r.) zyskał sobie ładny przydomek Ἰνδικοπλεύστης. Nawet po najeździe arabskim, tradycya ta utrzymała się; ich historyk Makrisi [3]) nazywa „Fârân“ miastem Amalekitów.

*
* *

Wspomnienia biblijne, obfitość wody, dzikość okolicznych gór, ściągały tu już od zarania chrześcijaństwa całe tłumy pustelników. Pharan stał się osadą, lub — jeśli kto woli – miastem, środowiskiem życia pustelniczego na Synaju, a przepaściste ściany Serbâlu i okolicznych gór pokryły się niebawem celkami pustelników.

Już w IV wieku rządził osadą pustelniczą senat, nieco później biskup [4]), któremu synod chalcedoński nadał r. 451

---

daleko. Toteż wielu geografów, w dzisiejszej osadzie eṭ-Ṭûr upatruje słusznie, Φοινικών Diodora. To samo nieporozumienie panuje co do innego Φοινικών, wzmiankowanego przez Prokopa (l. 1. I. 19, p. 99, 100). Prokop znał dobrze nazwę Pharan. Toteż jego Φοινικών należałoby z Lagrange'm (l. c.) szukać raczej w dzisiejszym *Ḳal'at en-Naẖl* (*naẖl* w arabskiem oznacza właśnie palmę).

[1]) Wypadałoby raczej powiedzieć *Petrus Diaconus*; wiadomo bowiem, że tak zwany fragment św. Sylwii zaczyna się dopiero z przybyciem jej na górę Synaj. Wszelako krytycy nie bez podstawy przyjmują, że Piotr dyakon w swej kronice *De locis sanctis* skracał tylko (a często nawet dosłownie kopiował) tak zwany tekst św. Sylwii, który miał pod ręką.

[2]) *Itinerarium* Antonini Augusti edd. Parthey et Pinder Berlin, 1848 p. 276.

[3]) W swej „historyi Koptów“ (edit. *Wüstenfeld*) p. 116.

[4]) Pierwszym historycznie znanym biskupem Pharanu był niejaki Natir (Nateras) uczeń św. Sylwana. Wspominają o nim *apophtegmata Patrum* (por. Lequien *Or. Chr.* III. 751).

tytuł arcybiskupa, podległego jedynie nowo-utworzonemu patryarchatowi Jerozolimy [1]).

Podczas gdy inne klasztory i pustelnicze osady Synaju cierpiały niemało od częstych najazdów pogańskich Blemmyów i Saracenów, miasto Pharan musiało przez coroczne haracze, składane šeiḫom Beduinów, chronić się przed zagładą. Trwało to prawie cały wiek.

Gdy Justynian (527–565), dla ochrony mnichów i pustelnikow synajskich wystawił u stóp góry Mojżeszowej zamczysko, z którem się już zapoznaliśmy (w rozdz. VI – VIII), mnisi poczęli zwolna przenosić się w tamte strony, zwłaszcza że obok Beduinów i monofizytyzm począł zaglądać coraz częściej między osadników Pharanu. Doszło do tego, że III sobór konstantynopolitański [2]) musiał potępić nawet arcybiskupa Pharanu, Teodora, zagorzałego stronnika monoteletyzmu. Jego następcy przenoszą się do klasztoru św. Katarzyny i przybierają tytuł arcybiskupów Synaju. Pozostali pustelnicy rzadnieją coraz bardziej, wskutek napadów beduińskich. Za panowania arabskiego Fîrân pustoszeje; Makrisi w r. 1445 konstatuje że „miasto Amalekitów" leżało już w gruzach [3]).

Oazę z palmami i strumykiem zajęli Beduini i dotychczas są jej panami.

* * *

Pójdźmy już między ruiny klasztorów, kościołów, grobów i celek pustelniczych.

Dawne miasto Pharan skupiało się głównie koło dzisiejszego pagórka *el-Meḥarret*. Granitowe to wzgórze, wysokie na jakie 30 m., wznosi się na końcu oazy, a w środku doliny fîrâńskiej, tuż naprzeciw bocznego Wâdi ‘Alejât, w kotlinie otoczonej ze wszystkich stron wysokiemi górami.

---

[1]) Makarius był pierwszym znanym arcybiskupem Pharanu (r. 451). Jego imię wspominają akta soboru chalcedoń. (*Labbe* Coll. Conc. IV. 880).

[2]) *Lequien* Oriens Christian., t. III, p. 570; a także *Labbe* Coll. Conc. VI 1117.

[3]) l. c. p. 85 sqq., 118 sqq.

W pozostałych na szczycie resztkach murów upatruje wielu ruiny klasztoru i kościoła. W istocie znaleziono tu kilka kapiteli, kolumn, ze znakami krzyża; na jednym widać nawet rycinę człowieka w modlitwie, z podniesionemi rękami. Widać również resztki muru, grubego na jakie 2 m., który otaczał prawdopodobnie dawną osadę. Zdaje się, że z resztek kamieni pobudowali sobie domki późniejsi mieszkańcy Fîrânu. Naprowadzają na tę myśl ułamki napisów greckich, które znachodzi się w północnej części miasteczka między domkami, teraz opuszczonymi, które służą dzisiejszym mieszkańcom na składy.

* * *

Najwięcej interesu budzi, na północ od miasta leżąca góra „młyńska“, *Ǧebel eṭ-Ṭâḥûne.* Wznosi się ona nad łożysko doliny jakie 700 stóp; prawdziwa więc wysokość jej wynosi 2722 stóp, wedle pomiarów angielskiej ekspedycyi. W hypotezie R^{e}fidîm = Pharan byłaby to najprawdopodobniej góra, z której Mojżesz przypatrywał się walczącym Izraelitom. Tak mniemała starożytność, której wyrazem opowiadanie św. Sylwii, tego dowodem ruiny kościoła, wzniesionego na samym szczycie, o którym także wspomina Piotr Diakon.

Ruin znajdujących się na górze eṭ-Ṭaḥûne nie mogliśmy zwiedzić dla braku czasu. Spieszno nam było na Serbâl. — Opisał je wszakże i podał ich plany X. Lagrange [1]). Dla całości szkicu streszczam jego wywody. Już na pewnych pochyłościach i skarpach góry eṭ-Ṭaḥûne spotyka się ruinę, mogącą uchodzić za kaplicę. Mały ten budyneczek z absydą wznosi się nad dwoma grobami. 150 metrów wyżej, widać na terasie ruiny kościoła, z którego wszakże nie wiele się zostało, bo konstrukcya jego nie była gruntowną. Do południowej ściany tego kościoła przytykały dwie sale, dziś w zupełnej ruinie. Dużo tu pozostało odłamków kolumn, kapiteli, fryzów — po największej części z różowego piaskowca, w części także z granitu.

[1]) *Rev. bibliq.* 1896, p. 632—637.

Wspinając się jeszcze wyżej dochodzi się do trzeciego kościółka, czy kapliczki. Drobna ta budowa w postaci kwadratowej o 4 m. długości i szerokości zachowała jeszcze swe mury, na wysokość $2^1/_2$ m.

Na samym szczycie „góry młyńskiej" napotyka się ruiny dawnego kościoła, o dość wielkich rozmiarach, który muzułmanie przerobili w dawnych już czasach na meczet, ku czci Mojżesza i dobudowali z południowej strony dwie nisze. Obecnie ruiny są w tak opłakanym stanie, że nie pozwalają odtworzyć choćby ogólnego obrazu całości.

*
* *

Boczne ściany gór w oazie fîrâńskiej, a zwłaszcza ściany doliny 'Alejât mieszczą wiele grobów, kutych w skale. Przypominają one swym kształtem słynne *nawâmîs* z doliny Selâf [1]. Angielska ekspedycya pootwierała niektóre z grobów i znalazła w nich szkielety, czasem ślady trumien drewnianych lub prześcieradeł. Te groby, kute z taką starannością w skale, i znajdujące się tu w takiej liczbie, są cechą charakterystyczną Fîrânu. W innych okolicach Synaju nie napotyka się ich ni w takiej ilości, ni w tak dobrym stanie. Świadczą one, jak wielką wagę przywiązywali pustelnicy Fîrânu do grobów i do związanego z nimi życia przyszłego.

[1] *Nawâmîs* nazywają się maleńkie domki kamienne, podobne do pasiek pszczelnych. Spotyka się je głównie w *Wâdi Selâf* i *'Eğâwi*. Arabskie podanie twierdzi, że służyły one Żydom za schronisko przeciw moskitom! Stąd ich nazwa. Uczeni godzą się że *nawâmîs* służyły za grobowce; brak tylko między nimi zgody co do kwestyi, komu należy przypisać budowę *nawâmîs*.

XVI.

SERBÂL (30 – 31 lipca 1906).

Na *Serbâl!* — znaczenie Serbâlu — mozoły wspinania się — na szczycie — noc na przełęczy — przy wschodzie słońca — powrót do *el-Meharret* — cicha suma — Serbâliści — w gościnie u Synaity — aspirant medycyny.

Śpieszno nam na Serbâl! Podczas gdy zwiedzaliśmy bliższe ruiny Pharanu, šeiḫ nasz wyszukał nam dwóch Beduinów, znających dobrze zawrotne Serbâlu ścieżyny. Za 10 franków będą nam oni przewodnikami w tej, nieco niebezpiecznej, wyprawie.

Na Serbâl więc, na Serbâl!

Serbâl z wielu względów zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Geologa będzie oczywiście interesowała ze wszech ciekawa formacya koloru. Według Fraasa[1]) złożył się nań ciemnawy, bardzo delikatny gneis i wspaniały czerwony granit, a masy jednego i drugiego poprzerzynał w pasy śliczny dioryt i porfir, zabarwiony na czarno, ciemno-zielono, czerwonawo i krwisto. Nie brak tu podobnoś oligoklazów, a nawet i turkusów, ładniejszych niż w Mâṛara, niż w Sarâbîcie.

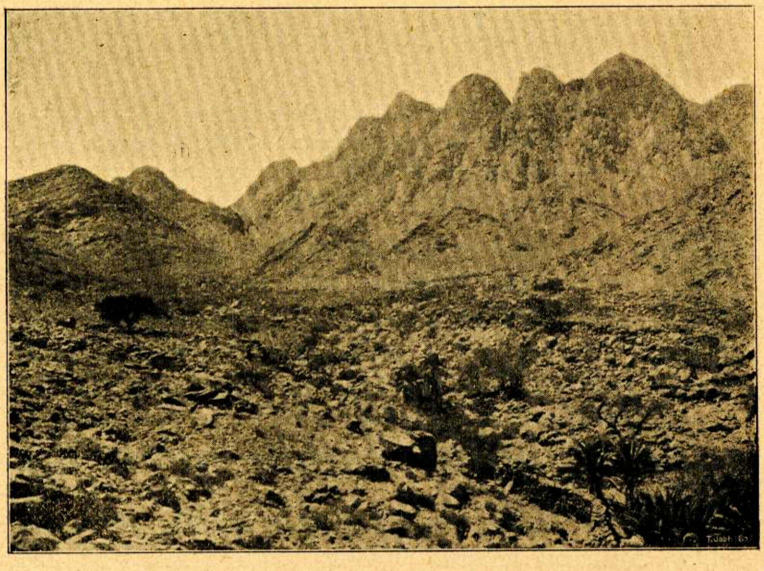
Turysta – romantyk nie może się za wiele zachwycać i unosić nad pięknością widoków, nad dzikością i przepaścistością ścian granitowego kolosu; – a ta ostatnia okoliczność posiada w oczach alpinisty czy taternika urok nadzwyczajny; jest, rzekłbym, czynnikiem rozstrzygającym.

[1]) Aus dem Orient. (1867) p. 16 f.

Nie jestem ni geologiem z zawodu, ni taternikiem, chciwym karkołomnych awantur, ni turystą szukającym jedynie piękności i wrażeń. Mimo to, w oczach moich, Serbâl posiada i posiadał urok niezwykły, budził nadzwyczajne zajęcie.

Czemu?

Byłbym nieszczerym, gdybym chciał przeczyć, że majestatyczna piękność Serbâlu, pociągała mię i zachwycała. Wsze-



RYC. 45. SERBÂL WIDZIANY Z DOLINY 'ALEJAT

lako, wedle niemieckiej recepty, która poleca oglądać „góry z dołu, kościoły z zewnątrz a hotele z wewnątrz" – mógłbym poprzestać na podziwianiu Serbâla z doliny 'Alejât.

Cel topograficzno-biblijny całej podróży synajskiej wymagał jednak zwiedzenia Serbâlu i drapania się na jego szczyt. Wspomniałem już na innem miejscu, że w oczach dość wielu, zwłaszcza protestanckich uczonych, Serbâl uchodzi za „Synaj biblijny" [1]). Zdanie to uważają sobie za taki

[1]) Tak n. p. za *Burckhardtem* (Trawels in Arabia p. 965), *Lepsius* (Briefe p. 345 sqq., 416 sqq.), *Bartlett* Forty days in

pewnik, że nawet nie wahają się na swych geograficznych mapach kłaść nazwy „Sinai“ obok imienia Serbâlu. Tymczasem racye, przytaczane na poparcie tej teoryi, nie są bynajmniej takiej wartości, by nakazywały jej przyjęcie; opierają się na wnioskach, wyciąganych z historyi oazy fîrâńskiej i jej identyczności z R^{e}fidîm. Teoryi tej przypatrzymy się nieco niżej. Co do mnie byłem o jej niedostateczności przekonany jeszcze przed wyprawą synajską. Dziś pragnę się doraźnie przekonać o jej możliwości w praktyce, a obok tego przypatrzeć się raz jeszcze całemu półwyspowi z lotu ptaka. Szczyt Serbâlu nadaje się do tego.

Oto powody naszej — zdaniem wielu karkołomnej — wycieczki na Serbâl.

*
* *

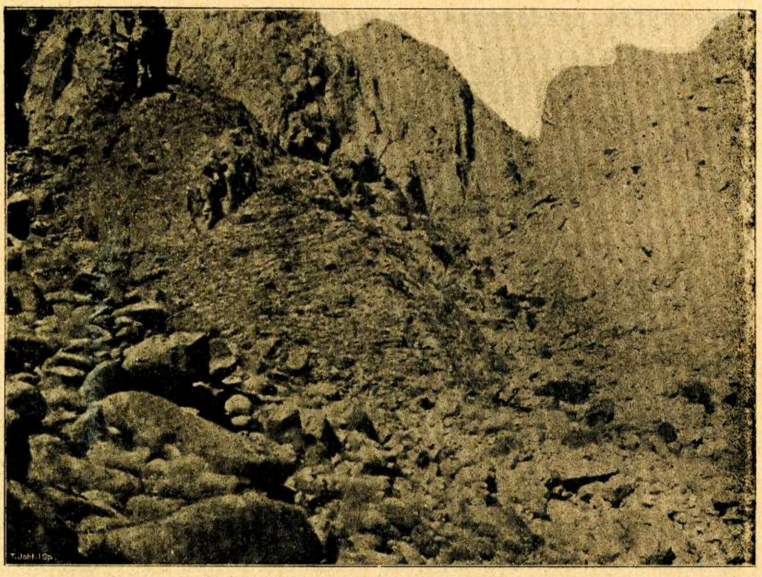
Z oazy fîrâńskiej można w 5 godzinach dostać się na Serbâl, idąc przez *Wâdi 'Alejât* („dolinę wysokich“). Ruszyliśmy z ogrodu Synaity Philotheosa o godz. $11^1/_2$ przed południem. Aby sobie nieco oszczędzić trudu i potu w południowej porze, wzięliśmy wielbłądy, które z wielką trudnością, wśród ciągłych *ẖud, ẖetî, tla'* i innych „dźwięcznych“ wykrzyków beduińskich, pięły się po blokach, zawalających całą dolinę. Tu i ówdzie napotykaliśmy na samotnie żyjące akacye i inne kolczaste krzaki, a gdy biedne wielbłądy, unikając wielkich bloków, zbyt się zbliżały pod akacye, trzeba było kłaść się prawie na ich grzbietach, by uniknąć bolesnego spotkania się z iglicami.

Po 5 kwadransach, tej nad wyraz męczącej jazdy zostawiliśmy wielbłądy przy źródełku z poleceniem, by wróciły do oazy. Wypocząwszy nieco, nabraliśmy wody do wątora i nieco żywności do koszyka, które dźwigał 'Alî, jeden z przewodników, podczas gdy drugi niósł nam koce.

---

the desert 1848), *John Hogg* (Remarks and additional views, Transactions ofthe royal. soc. 1850, II. ser. III. p. 183 sqq.), *Ebers* (Durch Gosen 380 – 426, itd.). Kilku nowszych hyperkrytyków niemieckich, którzy w Exodzie upatrują tylko legendarne wspomnienie, szukają góry Synaju w jednym ze szczytów pustyni et-Tîhu. Nie tu miejsce, odpowiadać na tę hypotezę.

Wąską ścieżką przez skalne złomy, wyżłobienia i pagórki, wspinaliśmy się zwolna, ale stale, jeszcze przez godzinę w dolinie ʻAlejât. Napotkać tu można dużo nabatejskich napisów, prymitywne rysunki na skałach, które mają wyobrażać całą menażeryę półwyspu, a więc: wielbłądy, kozy, osły itp. istoty. Często też widzi się resztki domków lub



RYC. 46. URWISKO ABÛ ḤAMÂD

ogrodzeń; to ślady osad lub celek dawnych pustelników, którzy w Wâdî ʻAlejât, na Serbâlu i w dolinie *Siḳillîje* (na południe od Serbâlu), najdzikszej z całego Synaju, szukali ustronia na modlitwę, pracę i umartwienie.

O godz. 3 popołudniu stanęliśmy u dołu prostopadłej prawie rozpadliny skalnej, zwanej doliną „ojca dzikich fig“ — ***Wâdi Abû Ḥamâd***, dla kilku dzikich drzewek figowych, które na skałach wybrały sobie mieszkanie. Patrząc z dołu na te 500 metrów skalistej ściany, wznoszącej się przed nami prawie pod kątem 75°, osądziliśmy, że w $^1/_2$ godziny będziemy na przełęczy. Mój towarzysz zaproponował nawet, aby jeszcze

dziś wieczorem spuścić się ze szczytu na dół i w dolinie 'Alejât nocować.

Przykra rzeczywistość rozwiała złudne plany. Po tej ścianie granitowej niema drogi. Tylko kupki kamieni, rozsiane tu i ówdzie na granitu blokach, wskazują kierunek, którędy należy posuwać się naprzód. Ulewy deszczowe zmieniają co roku ścieżynę do niedopoznania i nanoszą tyle ogromnych złomów, że co rok trzeba o nowej ścieżce myśleć. Toteż i nasi starzy już przewodnicy, choć dobrze znają zakątki swej osady, byli często w kłopocie, gdzie skierować swe kroki i nieraz wybiegali naprzód szukając rzekomo „lepszego" przejścia. Nie obyło się nawet bez krwi. Stary Muḥammed tak silnie zranił sobie nogę, że tylko z trudem mogłem mu chustką zatamować upływ krwi.

Nie zważając na coraz większe zmęczenie i jęki muszkułów, pięliśmy się zwolna, ale ciągle ku przełęczy. Trzeba było nieraz skakać z kamienia na kamień, czepiać się większych bloków rękami i nogami, a nawet dać się windować Beduinom, za pomocą lasek. Krzewy woniejącej trawy drażniły silnie nasze powonienie, a liczne cierniste osty raniły boleśnie ręce i twarze. Mieliśmy wszakże przy tej ciężkiej pracy nader pożądanego sprzymierzeńca w... cieniu, który zalewał całą przepaść *Abû Ḥamâd*. Bez tej pomyślnej okoliczności wspinanie kosztowałoby nas 5 razy więcej potu.

W chwilach wypoczynku, przy figowych drzewach, mieliśmy sposobność podziwiać prześliczny widok, jaki się otwierał na górę „Rozmowy" *Munâga*, ślicznie ubranej w porfir, a przepasanej wstęgami zielonawego i czarnego diorytu. Beduini tymczasem zbierają pilnie woniejącą *ḥašîš* [1]) na zapas do swych fajek i obszukują dzikie figi. Tylko kilka zmarniałych owoców były ich nagrodą. Reszty nie było. Kto ją sprzątnął: ptactwo czy pastuchy? Nie wiadomo.

* * *

O godz $5^1/_2$ jesteśmy wreszcie na przełęczy przepaścistego jaru, który teraz przemienia się w jedną ze skali-

[1]) *Ḥašîš* oznacza w klasycznem arabskim języku każdą wogóle suchą trawę; *ḥašîša* zaś roślinę, której sok upaja.

stych kotlin, dzielących pojedyncze iglice Serbâlu. Za czasów chrześcijańskich pustelnicy powykuwali tu sobie groty, pobudowali chatki, wyżłobili ścieżkę opatrzoną schodami. Dziś z tego wszystkiego pozostały tylko ruiny.

Jeszcze 3 kwadranse karkołomnej gimnastyki, by dostać się na najwyższy szczyt *el-Medauwa* (2052 m.). Baedeker (l. c. p. 169) i inni pisarze przedstawiają tę część drogi, jako szczególnie niebezpieczną i trudną, na którą jedynie biegli taternicy, wolni od zawrotów głowy, pozwolić sobie mogą. Jest w tem mała przesada. Drapanie się na sam szczyt jest bezwątpienia żmudnem, trudnem; blisko szczytu trzeba nawet zzuć obuwie, by po śliskiej ścianie móc pewnie się wspinać; — wszelako, z wyjątkiem ostatniego szczegółu, nie jest niebezpieczniejszem i więcej męczącem, niż rozpadlina *Abû Hamâd*. Ale bezwarunkowo trzeba nie cierpieć na zawroty głowy.

* *
*

Stanęliśmy na szczycie *el-Medauwa* o godz $6^1/_4$ pod wieczór. Jestto mała platforma z kupą kamieni w środku, zwana z arabska *ruğm*. W dawnych, nabatejskich czasach służył *rugm* za ołtarz, na którym ku czci bogów palono ognie i stąd może pochodzi jego nazwa (*el-Medauwa* = sygnał?). Potwierdzają to przypuszczenie liczne nabatejskie inskrypcye, w jakie obfituje ścieżka, wiodąca na sam szczyt.

*
* *

Widok na cały półwysep synajski ze szczytu el-Medauwa jest mniej otwarty; nie obejmuje całego półwyspu. Tak np. południową stronę zasłaniają w części korony samego Serbâlu, w części łańcuch Kâterîn, Mûsâ i Umm Šomâr. Zachód, z powodu spóźnionej pory, był dziś już nieco zamglony.

Natomiast widok ku wschodowi i północy przewyższył nasze nadzieje swą wspaniałością i wyrazistością. Wszystkie szczyty, wszystkie pagórki wystąpiły z taką plastycznością, z takim wdziękiem i grą kolorów, że o ładniejszej marzyć trudno. Na horyzoncie wschodnim widać za-

tokę ʻakabską i całą ʻAraba; w oddali łańcuch eš-Šerâʼ z Ǧebel Hârûn'em i ukrytą w skałach Petrą.—Na północy, nieprzejrzana biała pustynia et-Tîhu, poprzerzynana pagórkami i licznemi wâdi.

Doliny, przedewszystkiem doliny,—ta jedyna droga komunikacyi wśród tych mas granitu, — występują z nadzwyczajną wyrazistością, niby białe taśmy, rzucone na różowe i niebieskawe podłoże gór. Jakże ładnie one się dzielą, krzyżują, wiją, plotą, kręcą i rozplatają! Zwłaszcza bliższe doliny: *eš-Šeiḫ*, *Fîrân*, *el-Aḫdar*, *Selâf*, *Ṣolêf*, *er-Rimm* i *Ḥebrân*, zarzucone tu i ówdzie klombami zielonych palm, tamaryszków i akacyi, nader miły a zarazem pouczający przedstawiają widok. Pouczający przedewszystkiem; bo patrząc ze szczytu Katarzyny lub Serbâlu na półwysep synajski, jego pasma i doliny, zdaje się, że się ma jakąś zaklętą kartę geograficzną, na której *relief* i rozmaite barwy uzmysławiają geologiczną formacyę krainy.

*
* *

Niestety! tylko kwadrans trwała kontemplacya — bo wóz ognisty staczał się coraz niżej, niżej ku morzu i niebawem zapadł za dziedzictwem Faraonów, powlekając wszystko cieniem. Trzeba było myśleć o spiesznym odwrocie, aż do przełęczy Abû Ḥamâd, zanim ulecą ostatnie błyski wieczornego zmierzchu. Spuszczanie się na dół, po tych przepaściach, na łeb na szyję, mogłoby być fatalnem. Na szczęście księżyc, w 9 dniu biegu, pozwalał mdłem swem światłem rozróżnić skałę od dołu, granit od przepaści.

* *
*

Niespokojny Muḥammed rozpalił już ognisko na przełęczy i hałłakowaniem oznajmiał o swej gorliwości i swem istnieniu. Gdyśmy z ʻAlîm zjawili się na przełęczy, pokazało się, że gorliwość jego była bardzo względną, bo nietylko nie przyniósł świeżej wody, ale nawet gruntownie wypróżnił wątor, przyniesiony z doliny ʻAlejât, zostawiając na swe usprawiedliwienie kilka łyków. Ognisko okazało się zbytecznem, bo nasza i Beduinów kolacya ograniczyła się do chleba, sar-

dynek i tej odrobiny wody, którą spragniony Muḥammed uważał za roztropne dla nas zostawić.

Otuleni w koce, przepędziliśmy noc w małem zagłębieniu skały. Szczęściem wichru nie było, bo inaczej zmarzlibyśmy na śmierć. Tylko granitowe łoże, wycia szakali i hyen, zdziwionych nieco obecnością nieproszonych gości, a nadto zgłodniałe moskity (*sic!*), które natarczywie domagały się podatku krwi, przerywały nam często spoczynek. Zresztą cisza panowała wokoło; — a na stropie nieba nad nami rozpiętym, chadzał wolno księżyc, badając z kolei szczeliny i przepaście i przypatrując się uważnie swej matce-ziemi.

31 lipca 1906

Przed wschodem słońca byliśmy na nogach, gotowi do drogi, oczekując „oka dnia“ i nowego życia gór i dolin w ożywczych jego promieniach. Nastąpiło to niebawem. Po krótkiej kontemplacyi Serbâlu i okolicy, które ze snu powstały w nowej strojnej szacie, ruszyliśmy z powrotem do oazy Fîrânu, o godz. 5¹/₄ rano. Spuszczanie się z Kâterînu zajęło nam tylko połowę czasu spinania się; teraz na przebycie skalistej ściany *Abû Ḥamâd* potrzebowaliśmy prawie 3 godziny, więc tyle, ile na drapanie się ku górze.

Tylko że to spuszczanie się o wiele więcej denerwuje, i męczy. Słońce prażyło nas niemiłosiernie; przewodnicy dwakroć zbłądzili. Biegali z jednego boku ściany na drugi, szukając jakiegoś możliwego punktu przejścia. Mój towarzysz cierpiał bardzo od ostrych jak nóż granitów, które wczoraj zdarły mu obówie, a dziś boleśnie raniły stopy. „Polskie“ buty, podwójnie kute na tę podróż, okazały wprawdzie nieco większą wytrzymałość, ale i one po przeprawach na Wâdi et-Tlâ'a, Ǧenâb, Ǧebel Mûsâ, Kâterîn i Serbâl, groziły niebawem rozpadnięciem się w strzępy.

Przed ósmą byłem u stóp ściany Abû Ḥamâd, a w godzinę później — biegnąc bez przerwy — u źródełka w dolinie 'Alejât. Tu pozostawiłem mego towarzysza wraz z 'Alîm, a sam z Muḥammedem ruszyłem do oazy Fîrân, na pagórek el-Meḥarret, gdzie — porządnie zmęczony

i spragniony — stanąłem o godz. 10 1/4. Trzeba było nieco obmyć się, oczyścić i przygotować wszystko do mszy św. — bo był to dzień św. Ignacego.

Beduini wczoraj jeszcze rozbili na pagórku el-Meḥarret nasz namiot. Słońce już od rana zlewało nań całe strugi ognistego żaru; w namiocie upał był ogromny. Gdy wrócił ks. dr. Fellinger, wyszedłem o godz. 11 1/2 z cichą sumą. Czyż Najśw. Ofiara nie warta odrobiny mozołu, potu i pragnienia?

* * *

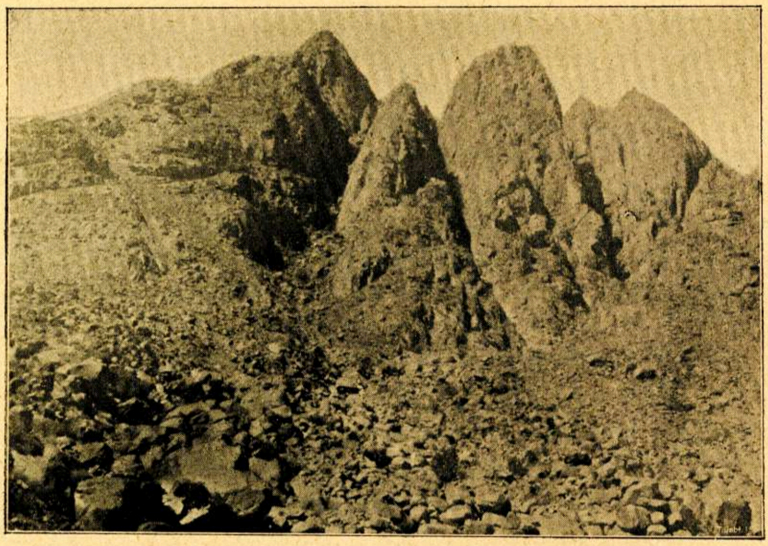
Równanie, Pharan (Fîrân) = Reᵉfidîm, nie jest pozbawione prawdopodobieństwa. Ale chociażby ono nawet było pewnem, nie wynikałoby stąd jeszcze, że Serbâl jest Synajem biblijnym. Te dwie kwestye są zupełnie od siebie niezależne, a tradycya pierwszych wieków, której wyrazem św. Sylwia, chociaż upatrywała we Pharanie biblijne Rᵉfidîm, naznaczała jednak 35 klm. odległości z Pharanu do góry Pańskiej, której słusznie szukała w Ğebel Mûsâ.

Inne „dowody“ serbâlistów są bardzo słabe, a ich wnioski sięgają dalej, niż przesłanki. Przekroczyłbym zakreślone sobie ramy, gdybym roztrząsywał tę kwestyę na nowo, i zbijał twierdzenia, na które już więcej powołane pióra zwycięsko odpowiedziały [1]).

Wystarczy, jeśli dodam, że do teoretycznych *a priori* wywodów przeciw teoryi Serbâlu, dzień wczorajszy i dzisiejszy dostarczył mi dowodu *a posteriori*, który najzupełniej ze mną podzielał mój towarzysz. Serbâl nie mógł być „górą Pańską“ także i dla tej prostej racyi, że jest tak niedostępny, że wymaga 5 godzin mozolnego i niebezpiecznego drapania się na szczyt i 5 godzin do zejścia. Jakże więc racyonalnie przypuścić, jak żądać od 80-cioletniego starca Mojżesza, by tyle razy odbywał tę karkołomną gimnastykę! Natomiast na szczyt Ğebel Mûsâ, można bez wielkiego zmęczenia dostać się w 1 1/2 godziny. Gdy więc prócz

---

[1]) Por. np. *Palmer* l. c.; *Lagrange* Rev. bibl. (1896) p. 630, 641; (1900), 63—86, 273-287; i inni.



RYC. 47. „NAJWYŻSZE IGLICE“ SERBÂLU

tego, wszystkie inne dane topograficzne Serbâlu nie odpowiadają opisowi biblijnemu [1]), czyż jest bardzo naukowem obstawać przy Serbâlu, dla jego majestatycznych form [2]), dla olbrzymiej masy, względnej wysokości [3]), a nawet dla co

---

[1]) Wyznają to racyonaliści protestanccy, ale wedle przyjętej recepty dodają, że opis biblijny doszedł do rąk naszych: „*in legendarisch verherrlichter Form*“. Niechże tak będzie — tylko w tym wypadku, niech wolno będzie zapytać: jakiem prawem opierają swe rozumowania na *innych* szczegółach tej rzekomej *legendy*?

[2]) Por. n. p. *Ebers* Durch Gosen p. 191 – 192, 389, 390. Inne „dowody“ (?) zebrał tenże autor l. c. p. 380 – 426. Trudno je tu pojedynczo rozbierać i zbijać.

[3]) Powiadam „względnej“. Chociaż bowiem Serbâl wznosi się ponad doliną Firânu około 1500 m.; — to jednak wysokość jego bezwzględna wynosi tylko 2052, podczas gdy Ǧebel Mûsâ wynosi 2244 m. Zastrzegam się, że wysokość podaję tu jako *argumentum ad hominem*, bo do wysokości żadnej wagi naukowej w całej tej kwestyi nie przywiązuję.

najmniej bardzo wątpliwej etymologii i znaczenia wyrazu Serbâl?[1])

* * *

Popołudniu byliśmy gośćmi u Synaity Philotheosa. Zebrała się tam wielka ilość Beduinów. Zwyczajem arabskim

---

[1]) Według serbalistów, (n. p. Roediger, po części Ebers) *Serbâl* = *Sirb-Ba'al* = gaik palmowy Ba'ala. Od Żydów mieliby więc przejąć cześć ku tej górze ich następcy, Nabatejczycy, a od nich pustelnicy chrześcijańscy i Arabowie. W odpowiedzi na to możnaby zauważyć:

1-o Język arabski posiada wyraz *sirbâl*, którym oznacza „koszulę, ubranie".

2-o Zbitka *bb* na *b* jest wprawdzie możliwą, ale rzadką w arabskiem.

3-o Przemiana gardłowych (laryngales) '(ע) na '(א) a następnie wzdłużenie zastępcze (*a'a* = â) niema miejsca ni w klasycznym języku arabskim ni w jego dyalektach, zwłaszcza zaś w wyrazie *ba'al* = *bâl.* Gramatyka porównawcza języków semickich (zob. n. p. C. Brockelmann Grundiss der vergl. Gramm. der semit. Sprachen 1907—1908, p. 121 – 128), poucza, że tylko w innych językach semickich (po za arabskim), dla różnych lokalnych lub historycznych powodów, może mieć miejsce przemiana gardłowej ע na א, a następnie możliwą jest często (nie zawsze) kontrakcya. To ma miejsce: w asyryjsko-babilońskim (dla braku litery ע w piśmie klinowem, zapożyczonem od niesemickich Sumerów), w etyopskim (Ge'ez i Amhara), i w kilku aramejskich dyalektach (neopunickim a może i w starofenickim?), w samarytańskim, mandejskim i nabatejskim (z prowincyi 'Irâk).

4-o W wyrazie *ba'al* o który chodzi, język arabski i wiele innych języków semickich zachowało ono niewygodne, ale czysto semickie '(= ע). Imię własne *Bēl* w hebrajskim i palmyreńskim obok *Ba'al,* jak i syryjskie *Bīl,* są tylko pożyczką z assysyjsko-babilońskiego *Bêlu,* które tam było z początku tytułem wszystkich bogów, potem przeszło na wyłączne oznaczenie babil. bożków *Bêlu* i *Marduk,* i asyr. *Ašur.* Zresztą *Delitzsch* (assyr. Handwörterbuch p. 163), i *Muss Arnolt* (A concise Diction. of the assyr. lang. p. 155 – 157) umieszczają właśnie owe *Bêlu* pod źródłosłowem ba_4l = *b'l.* Pewną trudność mogłoby może sprawiać hebrajskie בלה (Jos. XIX. 3) zamiast; obok: בעלה (Jos. XV. 29), — ale zdaniem gramatyków jest ono tylko błędem ortograficznym (Por. *Gesenius-Kautzsch.* Hebr. Gramatik (1902) §. 19 K, nota 1).

chcieli i oni wziąć udział w ogólnej radości i... kawie. Czując się po wyprawie na Serbâl nieco słabym i obawiając się gorączki, wydobyłem podróżną apteczkę, by dozą chininy zapobiedz złemu. Było to hasłem dla wszystkich cierpiących, aby żądać lekarstw. Beduin jeszcze podziśdzień w każdym Europejczyku upatruje conajmniej skończonego *ḥakîm* (lekarza), jeśli nie cudotwórcę na polu medycyny. To też pierwszy Philotheos zdobył się na odwagę, prosząc o krople na zęby. Łatwo mi było zaspokoić jego żądanie. Z chorobą oczu, dość powszechną między Beduinami było już nieco trudniej, ile że to rzecz dość delikatna. Ponieważ atoli šeiḫ naszej karawany należał do tej kategoryi pacyentów, więc poleciłem mu gruntownie wymyć oczy czystą wodą, a następnie zapuściłem mu kilka kropel collyrium. Paliło to nieco biednego starca, ale Beduini go pocieszali mówiąc: „*uṣbur* (bądź cierpliwym), jutro będzie dobrze". Jakoż nazajutrz zbliżył się do mnie twierdząc, że znacznie lepiej widzi.

Na inne słabości, więcej skomplikowane, jak np. choroby piersiowe, zastarzałe katary lub reumatyzmy, moja wiedza medyczna już nie wystarczała, a awanturnikiem być nie chciałem. Beduini odchodząc z kwitkiem, wyrzucali mi brak serca i dobrej woli.

Cóż miałem począć z biedakami?

XVII.

FÎRÂN I MUKATTEB (1 sierpnia 1906).

Pożegnanie z „oazą" — *el-Ḥeswe* — *Ḥeṣi el-Ḫaṭṭâṭîn* — zawód i spoczynek — *Wâdi Nesrîn* — pożegnanie z granitami — *Wâdi Mukatteb* — z historyi „napisów synajskich" — u wrót kopalni egipskich.

DOLINA FÎRÂN.

Niechętnie opuszczaliśmy „perłę Synaju". Tych kilka gaików palmowych o zielonych koronach, między różem granitów i w obliczu majestatycznego Serbâlu, ta atmosfera czysta, przeźroczysta i pełna światła, ten strumyk szemrzący w cieniu palm, tamaryszków i skał — razem wzięte stanowią powabną całość, która wywiera swój czar na przejezdnego pielgrzyma, czy turystę, czy nawet na książkowego mola.

Niebawem najbliższe przygotowania odjazdu spędziły marę smutku z duszy. Należało uzupełnić nasze zapasy żywności, zwłaszcza chleba, bo ofiarowawszy 2 tuziny bocheneczków šeiḫowi już na wyjezdnem z klasztoru, spotrzegliśmy, że z nami będzie bardzo krucho. Nieco owoców, fig, winogron i jabłek (rzecz na Synaju niesłychana), z których poczciwy Philotheos ogołocił swój ogródek, dopełniły reszty.

*
* *

Odwdzięczywszy mu się wedle możności, wsiedliśmy na wielbłądy dopiero o godz. 5$^1/_2$ rano, wskutek marudztwa

Beduinów. Pierwsze półgodziny minęło w cieniu. Słońce nie mogło wznieść się jeszcze ponad granitowe ściany doliny. Okolica dość urodzajna, choć mniej, niż sama oaza Fîrânu; gdzieniegdzie spotyka się jeszcze małe gaiki palmowe. Ostatni zowie się *el-Ḥeswe.* Jest to maleńka przestrzeń, długa może na 100 kroków, w której piaskach zapada się na stałe strumyk, dotychczas nam towarzyszący.

* * *

Od tego miejsca aż do swego ujścia w morze Czerwone, *Wâdi Fîrân* nie posiada ni strumyka, ni źródła, ni oazy! Widocznie jednak woda biegnie pod ziemią, bo nie brak roślinności. Nie wspominam już o licznych krzewach, wcale ładnych, ni o roślinach aromatycznych, jak np. *Pyrethrum santolinoides* (D. C.), zwanej przez Beduinów „mirr", lub *Artemisia judaica* (ἄψινθος, לענה); chcę tylko mówić o dość często napotykanem drzewie akacyi *(Acacia tortilis)* [1]). Dosięga ono wysokości 5 m.; nie żyje prawie nigdy w gromadzie. Jego liście są barwy jasnej; a na młodych gałązkach zwisają wielkie, ostre kolce, białego koloru, które są postrachem jeźdźca, ale na które nie zważają wielbłądy, pożerając chciwie listki wraz z kolcami. Drzewo akacyi jest bardzo twarde, barwy brunatnej, nie ulega gniciu, ni próchnieniu, bo robactwo nie chwyta się go. Toteż arka przymierza, ołtarze, i słupy namiotu Pańskiego, były zbudowane z tego właśnie drzewa [2]). Obecnie mają Beduini z akacyi sejâl mały dochód, gdyż zbierają jej gumowatą wydzielinę, a z drzewa wypalają dobry węgiel.

* * *

O godz. $6^1/_2$ mamy po prawej ręce *Wâdi Umm-Fûs,* z pięknym widokiem na *Ǧebel el-Benât* (1499 m.), „Góra dziewic", synajska „Jungfrau" nosi tę nazwę na pamiątkę. Z niej to bowiem miały dwie młode Beduinki, związawszy

[1]) Biblijne š*iṭṭā* (שטה), z egipskiego š*nṣ* (później š*onte*); assyr. *samṭu,* po arabsku zwane *sanṭ* lub *sejâl.*

[2]) O biblijnem drzewie *setim* por. *L. Fonck* Streifzüge durch d. bibl. Flora p. 146—147.

się warkoczami, rzucić się w przepaść, przenosząc śmierć nad niepożądanych małżonków, którym je ojciec zaprzedał.

*
* *

W kwadrans później mamy po prawej ręce skałę, zwaną *Ḥeṣi el-Ḫaṭṭâṭîn*. Palmer był pierwszym, któremu Beduini opowiadali, że na tem miejscu Mojżesz wydobył wodę ze skały [1]. Na tę pamiątkę, każdy Beduin rzuca kamyczek na okoliczne skały, sądząc zapewne, że ten... heroiczny czyn zapewni mu opiekę Mojżesza. — Skała Ḥeṣi jest dość wielkim blokiem, który najprawdopodobniej oderwał się od poblizkiej góry; — pokrywają ją liczne napisy synajskie. Wszystko to każe przypuszczać, że w ubiegłych wiekach musiała Ḥeṣi el-Ḫaṭṭâṭîn być świadkiem jakiegoś wydarzenia. Czy jednak było to R^efidîm biblijne, jak mniema Palmer, o tem można powątpiewać. Stara tradycya chrześcijańska upatrywała cudowne wydobycie wody ze skały — o wiele niżej — może przy el-Ḥeswe.

*
* *

Od tego punktu Wâdi Firân rozszerza się zwolna; ściany skalne zniżają się, często nawet nikną, ustępując miejsca zwykłym górom. Dość liczne doliny wpadają do Wâdi Fîrân, to z prawej to z lewej strony. Z prawej mamy z kolei: *Wâdi Ḳoṣêr, Wâdi Abû Ḫerǧân, Wâdi Moḫêres i Wâdi er-Remmâne;* z lewej zaś: *Wâdi el-Ǧabâri, Wâdi eṭ-Ṭâr, Wâdi Abû Ḳerrâjât, Wâdi Nehbân, Wâdi Fešêḫe, Wâdi ed-Dêr, Wâdi Nedîje.* Okolica jest jeszcze dość interesującą, dzięki różowym granitom i licznym pasom porfirów i ciemnawych diorytów.

*
* *

Wielki upał, dochodzący do 40° C. daje się boleśnie we znaki, a sześciogodzinna jazda męczy już niemało. Pytamy więc šeiḫa, gdzie myśli urządzić południowy spoczynek. Pokazuje nam w oddali wielką akacyę. Na ten widok

[1]) *Palmer* l. c. p. 124.

otucha wstępuje na nowo do serc; myśl o cieniu błogo działa na energię życiową. W półgodzinie stajemy przy wielkiej akacyi i ze smutkiem przekonywamy się o prawdziwości arabskiego przysłowia, o którem šeiḫ zdaje się zapomniał: „obietnice możnych, jako cień akacyi; nie ufaj im zbytnio". Wielkie to drzewo nie dawało prawie żadnego cienia. Nie pozostawało nic innego, jak urządzić spoczynek i posiłek pod skałą, której nachylona nieco ściana dawała kawał cienia.

*
* *

O pierwszej z południa dosiedliśmy znowu naszych korabi. Wâdi Fîrân ciągnęło się jeszcze przez pół godziny, przemieniając się prawie w monotonną równinę. Potem pobiegło wielkim łukiem ku południowemu zachodowi, ku morzu.

Na przeciwległej (prawej) stronie otwiera się mała dolinka, *Wâdi Nesrîn*, przy górze tegoż nazwiska. Widać w niej dużo okrągławych nasypów kamiennych. To groby, sięgające – zdaniem archeologów — bardzo zamierzchłej starożytności. Kto wie, czy nie pamiętają jeszcze czasów Exodu. Ekspedycya angielska odkopała kilka grobowców i znalazła w nich szkielety, leżące zawsze na lewym boku, z kolanami zgiętemi aż po podbródek. Zwyczaj ten przenosi nas w bardzo odległe wieki. – Tutaj też niektórzy z badaczów upatrują 'Alûš, ostatnią stacyę żydowskiego Exodu przed R^{e}fidîm [1]).

*
* *

Teraz, jak okiem sięgnąć, granit i porfir ustępuje miejsca kredzie i piaskowcom. Biaława barwa przeważa. Góry dominujące i szeroka paszcza doliny noszą nazwę *Mukatteb* = „napisy".

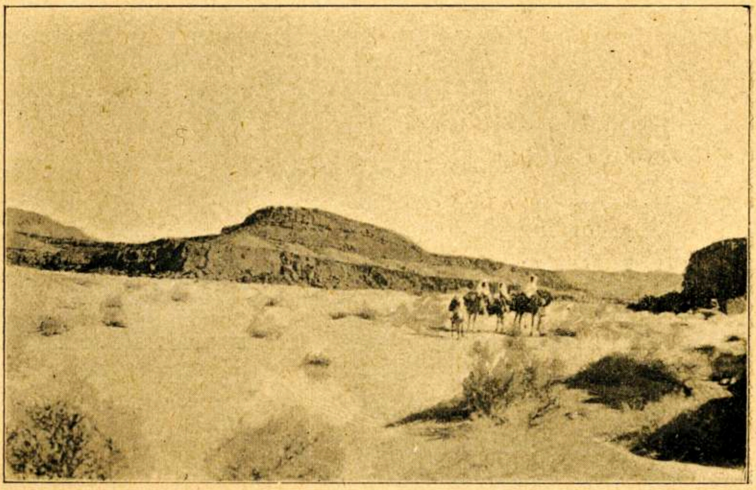
Z pagórka, stojącego u wrót doliny Mukatteb (463 m.), warto rzucić okiem w tył, na przebytą dolinę Fîrânu, na jaśniejący w oddali, prześliczny Serbâl i dziesiątki niższych

---

[1]) *Num.* XXXIII, 13.

koron, na tę barwną grę granitów i diorytów. Widok tak ładny, że stajemy wszyscy, a mój towarzysz zdejmuje fotografię okolicy.

Naokoło pustka. Nie widać ni namiotów, ni dzikiego zwierza. Tylko z Wâdi Mukatteb wysuwa się karawana Beduinów, złożona z 7 wielbłądów, objuczonych towarami.



RYC. 48. U WEJŚCIA DO DOLINY MUKATTEB

Przez nią to zasyłamy ostatnie pozdrowienie oazie fîrâńskiej, synajskiej Jungfrau, Serbâlowi, górze Pańskiej i klasztornej twierdzy.

* * *

WÂDI MUKATTEB.

Wkraczamy w krainę wspomnień, w dolinę napisów, słynnych inskrypcyi synajskich, a niebawem staniemy w kopalniach egipskich.

Inskrypcye synajskie mają już swoją historyę, nie pozbawioną komicznych mistyfikacyi i złudzeń. Rzeczy te, znane zresztą między oryentalistami i archeologami,

może nie doszły jeszcze do kół szerszej publiczności, ze wszystkimi szczegółami. To też wypada krótko potrącić o inskrypcye synajskie.

* * *

Wszędzie się z nimi na Synaju spotkać można, począwszy od górnego pasma *Wuṭa* na północy, w okolicach Serbâlu, Ǵebel el-Benât, *Wâdi Ḥebrân*, *Naḳb el-Hâwa*, *Wâdi Leǵa*, u stóp góry św. Katarzyny i w okolicach „góry Pańskiej". Ale ich krainą klasyczną, ich siedzibą ojczystą, jest przedewszystkiem „dolina napisów" κατ᾿ἐξοχήν: *Wâdi Mukatteb*.

Zauważyli je już pierwsi synajscy pielgrzymi, np. św. Sylwia; zauważył i opisał Cosmas Indicopleustes i podniósł na nowo hypotezę św. Sylwii[1]), że to litery hebrajskie, ale dodał od siebie, że pochodzą z czasów Exodu. Żydzi, odebrawszy tablice prawa, mieli wziąć się — według Cosmasa — do studyowania pisma i dla ćwiczenia się w sztuce pisarskiej ryli owe znaki wszędzie, gdzie tylko dłużej się zatrzymywali. Tak więc pobyt na pustyni był dla nich rodzajem naszej szkoły ludowej, w której nauczyli się abecadła, aby po przybyciu do ziemi obiecanej przekazać je Filistynom, Fenicyanom, a przez nich Grekom i całemu światu.

Dzieło kupca z Aleksandryi, który z czasem stał się mnichem, czekało 12 wieków na światło dzienne. Wydobył je i ogłosił drukiem uczony Benedyktyn Montfaucon 1707 r.[2]). Pojawienie się tego oryginalnego opisu poruszyło nieco ówczesny świat uczony, tak że np. biskup irlandzki Clayton w r. 1755 ofiarował 50 funtów szterlingów temu, co mu dostarczy choćby jednej tylko kopii tych napisów.

* * *

W wieku XIX liczni podróżnicy zaczęli zbierać i ogłaszać drukiem kopie napisów synajskich. Pococke i Niebuhr

---

[1]) Por. *Topographia christiana* l. V. *[Migne, Patr. gr.* t. 88, col. 218].

[2]) W drugim tomie swej: *Collectio nova Patrum et scriptorum Graecorum*, por. str. 205, 206.

jeszcze w w. XVIII, Coutelle, Seetzen, Burckhardt, Grey, Rüppel, Laborde, Proudhoë, Laval i inni w XIX wieku, wzbogacili swymi zbiorami archeologię i umożliwili poważniejsze studyum. Zabrał się do tej niewdzięcznej pracy berliński profesor Beer[1]) r. 1840 i – opierając się na dwujęzycznych transkrypcyach synajskich napisów — doszedł do odcyfrowania 20 liter. Brakowało jeszcze ס i ת. Już jego praca upoważniała do odrzucenia w blok twierdzeń „indyjskiego pływacza" i pokrewnych zdań, jak np.: że te napisy pochodzą od pielgrzymów izraelskich z czasów późniejszych. Beer opierając się na treści napisów doszedł do wniosku, że inskrypcye te pochodzą z III—IV wieku po Chryst., że autorami ich byli, albo Nabatejczycy z Petra, albo pokrewne im plemiona, mówiące dyalektem aramejskim, nie wolnym wszakże od arabismów. Te plemiona byłyby wyznawcami Chrystusa, a na Synaj wybierały się dla spełnienia swych religijnych obrządków.

Niebawem dwóch innych uczonych potwierdziło w ogólności odkrycia Beera, dodając mu pewne modyfikacye. Credner[2]), (w r. 1841) i Tuch[3]), twierdzili tylko, że językiem napisów jest arabszczyzna z naleciałościami aramejskiemi i że autorami napisów są poganie, oddani sabeizmowi z I-go wieku przed Chr. aż do I-go wieku po Chryst.

Mimo tego ważnego i – w głównych rysach – prawdziwego odkrycia, czytająca publiczność a nawet świat naukowy padły w r. 1851 ofiarą komiczno-przykrej mistyfikacyi.

Anglik Karol Forster, dość ceniony w ówczesnym świecie naukowym, podjął na nowo hypotezę Cosmasa, poparł ją tłómaczeniem licznych napisów i oryginalnemi uwagami o Synaju, którego, *notabene*, nigdy nie zwiedził. Dla rozrywki warto go posłuchać. Góry synajskie są dla niego majestatycznemi kolumnami w pustyni, na których

---

1) *E. F. Beer* Inscriptiones veteres litteris et lingua hucusque incognitis (1840).

2) Heidelberger Jahrbücher 1841 p. 908 sqq.

3) *F. Tuch* Einundzwanzig orient. Inschriften w „Zeit. f. d. morgenl. Gesel. III." (1849) p. 129 sqq.

synowie Izraela ryli swój dzienniczek podróży przez lat 40, na którym spisali wszystkie cuda, zdziałane przez Jahwe, wierni w tem poleceniu Pentateuchu, aby pamięć cudów i dobrodziejstw przekazywać z pokolenia na pokolenie. Czemże bowiem są inskrypcye synajskie jeśli nie autograficznem archiwum Izraela w pustyni, — archiwum (zanotujmy i tę przesadę!) wyrytem na niedostępnych wysokościach, na które jedynie za pomocą olbrzymich rusztowań dostać się można. Stąd to pochodzi, że zwyczajni podróżnicy nie mogą — według Forstera — ich dojrzeć. Litery są wielkie, to też wymagały długich lat cierpliwej pracy snycerskiej! Odważny awanturnik posunął się jeszcze dalej, twierdząc, że 28 napisów odnosi się do przejścia przez morze Czerwone, inne mówią o przepiórkach [1], o pogromie Amalekitów. Przedewszystkiem zaś i wszędzie błyszczy imię Jahwy i Mojżesza.

Podziwiać trzeba bogatą wyobraźnię Forstera, a jeszcze więcej jego odwagę, graniczącą z bezczelnością. Jakże się dziwić, że wobec tak kategorycznych oświadczeń uczonego oszusta, praca Beera została przez pewien czas w cieniu?

Na szczęście zaćmienie słońca prawdy nie trwało długo; mistyfikacye i oszustwa wyszły na jaw. Zbiory inskrypcyi wydane przez Lottina de Laval [2], Porphyra [3], Lepsiusa [4], wreszcie *J. Eutinga* [5] — a nadto pokrewnych im napisów z Petry — umożliwiły Levy'emu z Wrocławia [6], i innym [7], dokończyć pracy Beera. Odnalazł on litery ם i ח i uzupełnił a w części poprawił, tłómacze-

---

[1]) W jego oczach przepiórki były gęśmi, lub conajmniej kaczkami.

[2]) *Voyage dans la Peninsule arabique du Sinai.* Paris 1859, t. II.

[3]) *P. Porphyr.* Voyage au Sinai, 1857 (po rosyjsku; — znam je tylko z drugiej ręki).

[4]) *Lepsius.* Denkmäler VI Abth.

[5]) *Sinaitische Inschriften.* Berlin 1891.

[6]) W *Zeitschr. der deut. morg. Gesellsch* 14 (1860) p. 363 sqq.

[7]) N. p. *O. Blau* über die nabatäischen Inschriften (Zeit. f. d. d. morg. Gesell. 16 (1862) p. 333 sqq.

czenie Tucha. Według Levy'ego inskrypcye synajskie obejmują czterysta lat (II wiek przed Chr. – do II wieku po Chryst.), są pisane w dyalekcie aramejskim przez pielgrzymów lub pobożnych pogańskich. Natomiast J. Euting, który ogłosił około 700 napisów synajskich umieszcza je między I-ym a VI-ym wiekiem po Chryst.; – imiona, są jego zdaniem, arabskie, z dodatkami aramejskimi czyli w dyalekcie nabatejskim; autorami napisów są kupcy semiccy, bodaj czy nie sami Nabatejczycy.

Nawet po dziś dzień jeszcze nie panuje zupełna zgoda między uczonymi co do autorów tych napisów [1]). Wydaje się najprawdopodobniejszem, że pochodzą i od pogan i od chrześcijan z owych wieków (II przed Chr. – VI po Chr.), że wielką ich część należy przypisać Nabatejczykom, handlarzom owych czasów.

Jak w Petra lub w el-Ḥeğr [2]), tak i tu ryli oni tylko swe pozdrowienia i *memento* – tak dalece, że słowniczek napisów, obfituje wprawdzie w imiona własne, ale jest bardzo ubogi w inne wyrazy. Można się o tem dowodnie przekonać w samem wâdi Mukatteb, w które, o godz. 2 popołudniu, wkraczamy.

*
* *

Z pagórka, na którym oglądałem — czyżby po raz ostatni? — piękności Serbâlu i Synaju, zwrócić się trzeba na lewo w szeroką, ale względnie krótką dolinę, zwaną Mukatteb. Na jej prawym brzegu siadło pasmo pagórków, przeważnie z piaskowca, zabarwione na czerwono, niebieskawo i zielono. Liczne otwory, kute ręką ludzką, a nadto rumowiska wskazują, że i tu pracowali górnicy egipscy(?), szukając miedzi, czy turkusów. Ale właściwe kopalnie egipskie leżą dalej ku północnemu zachodowi.

Na zachodnim brzegu doliny, po naszej lewej ręce, ciągnie się długa nie wysoka góra (725 m.), złożona przeważnie z czerwonawego piaskowca. U jej stóp, na całej długości, pełno bloków i złomów skalnych, które ząb wieków strącił

[1]) Por. np. *Lagrange* V. (1896). *Rev. bibl.* p. 293 – 294.
[2]) Dziś *Medâjen Ṣâliḥ*.

ze szczytu; a na tych kamieniach spotyka się niemało synajskich napisów. Inne inskrypcye mieszczą się na ścianach góry, niżej położonych, zwykle na wysokości 1 – 3 m.; tylko bardzo mała ich liczba wyrytą jest nieco wyżej, dokąd zresztą wiedzie łatwy dostęp przez rozpadlinę skalną. Wielkość liter nie przechodzi wogóle 19 cm.

Są to niedbałe napisy podróżników, którzy przebywając tę szeroką dolinę, leżącą na trakcie handlowym Nabatejczyków, wypełniali wolne chwile nudów gryzmoleniem liter na skale, aby uwiecznić swe imię i podać je potomności. Mimowoli nasuwa się znane: *Nomina stultorum...* gdy się widzi, że i postępowi podróżnicy XIX w. naśladowali tu, czy małpowali starych.

* * *

Najwięcej jest tu napisów nabatejskich, ale nie brak i greckich, a nawet koptyjskich i arabskich. Towarzyszą im często niedołężne figury wielbłąda, konia, kozicy, okrętu, wojowników, podróżnych i t. d. Brakiem oryginalności i sztuki przypominają żywo owe komiczne ryciny pociągu kolejowego, okrętu, wielbłądziej karawany itd., jakie pobożni *ḥâğğ* (pielgrzymi mekkańscy) malują na swych domach, gdy wyruszają w pielgrzymkę. Przypisują oni im podobno cudotwórcze skutki. Dużo takich opiekuńczych obrazów można oglądać w Kairo.

Przy napisach greckich, które zwykle dopiero później wyryto obok lub nad nabatejskimi, nie brak także i oznak chrześcijańskich; np. krzyż, między A i Ω, monogram Chrystusa itd. Warto wspomnieć o jednym napisie greckim, o którym powszechnie wspominają książki, którego jednak w pośpiechu odszukać nie zdołałem. Przy *memento* pewnego greckiego dyakona Joba, dopisał jakiś żołnierz: „Podła to nacya; ja żołnierz napisałem to wszystko własną ręką“ [1]. Inny napis łaciński, pochodzący widocznie od jakiegoś Rzymianina, głosi supremacyę Rzymu nad Wschodem „*Cessent Syri ante Latinos Romanos*“.

Dwujęzycznych tj. grecko-nabatejskich napisów, pochodzących od jednej i tej samej ręki, będzie z tuzin. Ze-

[1]) κακον γενος τουτος — στρατιωτης εγραψα(το?) παν εμη χιρι.

brał je i opublikował Palmer. Jak we wszystkich podobnych wypadkach, inskrypcye dwujęzyczne stanowią jeden z najważniejszych i najpewniejszych środków do ustalenia lub nawet odcyfrowania nieznanego alfabetu. Tak było i z synajskimi napisami.

*
* *

Przez 2 godziny ciągnęliśmy „doliną napisów“ zatrzymując się od czasu do czasu przy więcej ciekawych napisach. Nie odbywałem tu nad nimi osobnych studyów — bo te robi się pewniej, łatwiej i swobodniej w pokoju nad kopiami Lavala, z „*Corpus inscriptionum semiticarum*“, lub choćby tylko z dziełem Eutinga w ręku. Zresztą pragnęliśmy stanąć przed zachodem słońca w kopalniach egipskich Mâṛarâ.

Ostatnia godzina jazdy była niezmiernie przykrą. Jechaliśmy ku zachodowi płaskowzgórzem *Hommorîjât*, a wiatr zachodni zrywał kurzawy piasku i rzucał nam w twarz. Nie było ratunku. Keffîją, osłaniającą mi głowę, przesłoniłem sobie twarz, a chociaż oddech w tym stanie nieco utrudniony, — to przynajmniej piasek nie uderzał mi bezpośrednio w oczy, nie wdzierał się przez nozdrza i usta do piersi.

Tak więc, nic nie widząc przez godzinę, stanąłem wreszcie u upragnionego celu dzisiejszej jazdy, w słynnych kopalniach egipskich *Maṛâra*, gdzie wielu nie bez pewnego prawdopodobieństwa upatruje *Dofḳā* Exodu [1]).

Czekał nas dość bolesny zawód.

[1]) *Num.* XXXIII. 12. — *Vulgata* zowie ją Daphca, LXX, *P*ᵉšîṭṭâ i tekst ***etyopski*** mają: ʽΡαφακά. — Por. str. 284.

XVIII.

KOPALNIE TURKUSÓW W MAṚÂRA
(1 sierpnia 1906).

Zawód — wszystko w ruinie! — odkrycia prof. *Petrie* — najstarsza stela na ziemi — pomniki III–VI dynastyi — pamiątki po XII dyn. — *Ra'messu II* ostatnim — co oznacza *mafkat?* — geologiczna formacya *Maṛâry* — organizacya wypraw górniczych u starych Egipcyan — ruiny domków — nowożytni poszukiwacze turkusów: *Macdonald* i Beduini.

Była godzina piąta pod wieczór. Ponieważ wichura piasku nie ustawała, należało się rozglądnąć za znośnym noclegiem. Wobec tego podążyłem do domku Macdonald'a, zbudowanego przed pół wiekiem, który według sprawozdania podróżników miał się znajdować w dobrym stanie—podczas gdy mój towarzysz poszedł zaraz zwiedzać kopalnię. Przybywszy na miejsce znalazłem tylko ruiny.

Pierwszy zawód, na szczęście nie wielki. Czekał nas drugi, boleśniejszy. Gdy opuściwszy ruiny Macdonalda pospieszyłem za towarzyszem do kopalni, zastałem go siedzącego na skale, mocno strapionego. Cóż zaszło?

Kopalnie, słynne egipskie stele – wszystko w ruinie, zniknęło bez śladu! Jakaś barbarzyńska ręka targnęła się na tak czcigodne w dziejach pomniki ludzkości, ryte na kamieniu. Stele zginęły bez śladu, tak dalece, że często nie można nawet rozpoznać miejsca, gdzie się znajdowały. Kopalnie zniszczone; galerye zawalone olbrzymimi złomami piaskowca, a stok góry zasypany kopalnianem rumowi-

skiem, na wysokość 50 m., przez który piąć się trzeba było, nie bez wielkiego wysiłku, zapadając się głęboko w szutrze, po to tylko, aby skonstatować dzieło zniszczenia.

* * *

Kto dopuścił się tego wandalizmu?

Robotnicy kopalniani twierdzą, że Anglicy zjawili się przed trzema miesiącami, powycinali stele i zabrali ze sobą. „Wandale, egoiści" mogłoby się wyrwać z piersi. Sąd ten jednak byłby niesłuszny, bo właśnie ci oskarżani Anglicy, okazali się w rzeczywistości pieczołowitymi mecenasami tych najstarszych zabytków cywilizacyi, podczas gdy barbarzyńcą był nikt inny, tylko beduińscy górnicy, zajęci w kopalni.

Przed trzema laty utworzyła się spółka angielsko-beduińska, w celu eksploatacyi turkusów w kopalni w Maṛâra. W gorączce i pościgu za turkusami zniszczyli stare kopalniane szychty, poobcinali ogromne bloki, zniszczyli stele faraonów: *Ḫufu* (Cheops), z IV-ej dyn.; *Śa'ḥurā'*, (Sephres), *Raen-uśer*, (Rathoures), *Menka'ḥor*, (Mencheres), *Ṭaṭ-ka-rā'* (Tancheres [1]) z V-ej dyn., *Pepi-Merirā'* (Phios) i *Nefer-ka-rā'* z VI dynastyi. Gdy profesor Petrie przybył w grudniu 1905 do Maṛâra i ujrzał zniszczenie i wandalizm robotników-Beduinów, którzy w jego oczach rozbijali stele młotami, — dał znać rządowi egipskiemu, a ten polecił oficerowi angielskiemu C. T. Curelly, jednemu z członków wyprawy profesora Petrie, udać się powtórnie do Maṛâra, wyjąć pozostałe jeszcze stele i przewieźć je do muzeum kairskiego. Stało się to w miesiącu maju 1906 [2]). Podczas moich częstych wizyt w Muzeum

---

[1]) Pełne nazwisko owego Ταγχέρης (Manethona) brzmiało: *Ṭaṭ-ka-rā' sa' rā' 'Issi* (= Ṭaṭkarā' syn Słońca Issi).

[2]) Została na swem miejscu tylko jedna stela, świeżo odkryta przez prof. Petrie, najstarsza na ziemi, bo pochodząca od króla Semerḥēt (z I dyn.). Leży ona nader wysoko i jest niedostępną dla robotników a przeto zabezpieczoną przed ich wandalizmem.

(w lipcu 1906) widziałem wiele pak, jeszcze nie rozbitych. W nich musiały być i stele z Marâra.

*
* *

Nie pozostawało nic innego jak — skonstatowawszy ruinę — po rumowisku zsunąć się ku dolinie, gdzie już nasi Beduini rozbili namiot.

Widok na dzieło spustoszenia był wprawdzie bolesny, chcę go jednak Czytelnikowi oszczędzić. Raczej przeto na podstawie starszych opisów i świeżych odkryć prof. Petrie[1]) zestawię krótko dzieje a następnie obraz tych najstarszych kopalni na ziemi.

Aż po rok 1905 mniemano, że pierwszym faraonem, który najechał Synaj i podbił go berłu egipskiemu, był Śnofru (4787—4757) ostatni król z III dyn. — Prof. Petrie znalazł w Marâra na wysokości 394 m., w miejscu niedostępnem, nader ciekawą stelę, z której wynika, że już 7-my król I dynastyi, *Semerḫēt*[2]) (5291—5273), podbił Synaj pod panowanie egipskie. Stela ta, najstarsza na ziemi, jest doskonałą pod względem artyzmu wykonania. Brak tu tej sztywności i przesady, która cechuje późniejsze pomniki. Przedstawia zaś monarchę oddzielnie; naprzód, jako władzcę dolnego, następnie górnego Egiptu, wreszcie jako pana zjednoczonego królestwa. Semerḫēt lewą ręką ujął dzidę i czupryne brodatego Beduina, w prawej zaś trzyma maczugę (ḫopš), którą mierzy w klęczącego przed nim *Mentu*[3]). Jenerał expedycyi synajskiej stoi na przodzie sceny.

Czy już Semerḫēt założył kopalnie w Marâra, nie wiadomo. Pewnem jest, że *Sa'neḫt* (4945—4917), założyciel III-ciej dynastyi, przedsięwziął eksploatacyę turkusów na większą skalę. Mówi o tem jego stela, ciekawa z tego tytułu, że jest prawdopodobnie dowodem, iż po drugiej dy-

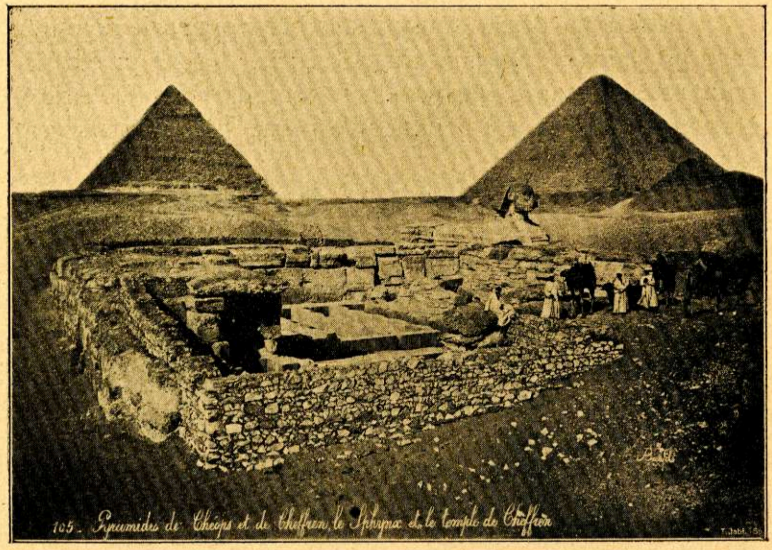
[1]) por. jego dzieło: *Researches in Sinai* London 1906 p. 40—50.

[2]) Znany z egipskich pomników pod zmienioną, mniej poprawną formą: Merseḫēt.

[3]) *Mentu* było obok *Šâśu* ówczesną nazwą mieszkańców półwyspu synajskiego i „barbarzyńców“ palestyńskich.

nastyi swojskiej, nastąpił w Egipcie najazd etyopski, i że trzecia dynastya była etyopskiego pochodzenia. Wynika to jasno z samego typu króla Sa'neḫt.

Jego następca *Seser* (4917—4888 przed Chr.) zostawił także po sobie jedną pamiątkę. Stela przedstawia króla w zwykłej pozie władzcy, mordującego Beduinów. Jej wy-



RYC. 49. SFINKS GIZEJSKI WRAZ Z ŚWIĄTYNIĄ I PIRAMIDAMI CHEOPSA (ḪUFU) I CHEFRENA (ḪA'FE-RÂ')

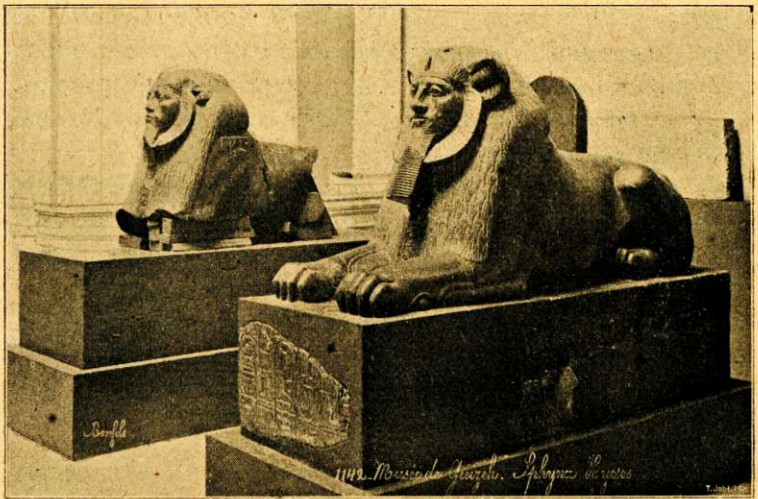
konanie jest jednak bardzo prymitywne i słabe. Kto wie, czy nie mamy tu tylko szkicu, którego wykonania zaniechano.

Po ostatnim władzcy III-ciej dyn. *Śnofru* (4787—4757), uważanym długo za zdobywcę Synaju i założyciela kopalni w Maṛâra, zostały dwa pomniki. Na jednym hieroglificzny napis głosi, że: „Snofru – wielki Bóg, który daje siłę, stałość i życie, wszystką pomyślność na zawsze i wszystko zadowolenie serca — podbija górali".

Wielki *Ḫufu* (4702 — 4639), grecki Cheops, z IV-tej dynastyi, nie poprzestał na potężnej piramidzie w Gîzeh ale i na Synaju rył swoje pomniki. Stela — dziś znisz-

czona — przedstawiała go w chwili, gdy wobec bożka Thot (*Dḥwtj*) zabijał w ofierze jakiegoś Azyatę, z napisem: „Ḫufu, wielki bóg, zabija w ofierze Petti“.

Pomniki władzców V-tej dynastyi (4454—4206) były względnie liczne. Obecnie górnicy beduińscy prawie wszystkie stele w części zniszczyli, w części mocno nadwyrężyli.



RYC. 50. SFINKSY ḤIKŠOSÓW (W MUZEUM KAIRSKIEM)

Podobnie, jak ich poprzednicy, królowie V-tej dynastyi (*Šaḥurā‘*, *Ḳaka*, *Raenušer*, *Menka’ḥor*, *Ṭaṭ-ka-rā‘* *['Issi]*) i z VI-tej dynastyi (*Pepi-Merira‘ I*, i *Nefer-ka-rā‘*) nie poprzestawali otaczać czynną opieką kopalni turkusów. Znany np. czciciel bogini Ḥat-ḥor, Pepi I[1]) poświęcił całą tę okolicę opiece tejże bogini. On to rozciągnął regularną inspekcyę nad kopalniami[2]), a świetne wyniki, których nigdy przedtem nie osiągnięto, nie zawiodły nadziei królewskich.

[1]) Jak wiadomo, Pepi I wystawił (a raczej odbudował) świątynię Ḥat-ḥory w Denderah, a nawet do swego imienia dołączył pobożny tytuł: *„syna Ḥat-ḥory“*.

[2]) Por. *Maspéro*, *Histoire des peuples de l’orient* (edit. VI.) p. 90.

Z VI-tą dynastyą (4206—4003) urywają się kamienne zapiski w Marâra. Nic dziwnego, bo Egipt, rozdzierany niezgodą rządzących rodzin, napastowany przez ludy libijskie i nubijskie, musiał przedewszystkiem myśleć o sobie. Ale już XII-sta dynastya (3359—3246), przywróciwszy jedność w kraju, zwróciła na nowo baczne oko na kopalnie Marâry. *Uśertesen II*, (3465 — 3341) i *'Amenemhēt III* (3303—3259) wysyłają świeże zastępy górników-niewolników do kopalni synajskich, a ich stele głośno mówią o tem, podobnie jak nędzne dzbany i naczynia gliniane robotników z XII dyn., które prof. Petrie odnalazł w Marâra, starannie zakopane.

Pod Hikšosami (2533—1731?) głucho w kopalniach. Nowi władzcy Egiptu — prawdopodobnie[1]) semickiego (?) pochodzenia, kto wie, czy wprost nie spokrewnieni z mieszkańcami półwyspu — nie śmieli, czy nie chcieli, drażnić swych współplemieńców, wojskowo-górniczemi wyprawami.

---

[1]) Co do pochodzenia Hikšosów dotychczas jeszcze niema zgody między uczonymi. Nie mogąc wchodzić tu bliżej w zawiłą tę kwestyę, podaję garstkę odnośnej literatury:

Chabas w Comptes rendus de l'academ. d'Amsterdam 1868 *albo*: Les pasteurs en Egypte 1868.

E. de Rougé w Athenaeum (francuskiem) 1854.

H. Brugsch w Zeitschrift der deutschen morgenl. Gesellschaft t. XI; lub w: Geschichte Aegyptens 212 – 253.

Ebers: Aegypten und die Bücher Moses p. 204 sqq.

Maspéro Histoire des peuples de l'orient p. 160—161, *albo*: Histoire de l'orient classique II. 56; *albo*: Revue critique 1870 p. 116 (N. B. Maspéro zmieniał już kilka razy swą opinię w tej kwestyi).

Mariette Questions relatives aux nouvelles fouilles 1879 p. 31 – 43.

C. de Cara S. J. Gli Hyksos o re pastori di Egitto ricerche di archeologia egizio-biblica 1889 (de Cara utrzymuje że Hikšosi byli Hittitami).

Petrie History of Egypt. II. 23 sqq., 136.

Wiedemann Geschichte der XVIII aegypt. Dynastie 1877.

W. M. Müller Mitteilungen der vorderasiatischen Gesellschaft 1898.

von Bissing Geschichte Aegyptens 1904 p. 37 – 39.

H. J. Heyes Bibel und Aegypten 1904 p. 87 – 104 itd. itd.

Ḥikšos musieli zwolna ustąpić, a za dynastyi XVIII (1580—1322) dzielna regentka *Ḥ'atšepsut* (1503—1481) i jej brat i następca *Tḥutmes III* (= *D̲ehwtj-meś III*, 1481—1449) na nowo ślą wyprawę po wyprawie w turkusodajne żyły Synaju do Maṛâra, Naṣb i Sarâbîṭ el-H̲âdem. Cała ta epoka świetnego rozkwitu w Egipcie, była nader podatną do podobnych wypraw.

Wielki *Rąmses II* (1300—1234) idąc za przykładem swych poprzedników umieścił także w Maṛâra swą stelę. Jest to ostatni władzca, o którym mówią kamienne napisy Maṛâry.

Widać cenne turkusy poczęły się wyczerpywać w Maṛâra, a władzcy Egiptu całą troskę skierowali na Sarâbîṭ el-H̲âdem, gdzie poczęto w większej ilości wydobywać poszukiwane *mafkat*.

* * *

Czem było właściwie owo *mafkat*, o którem tak często wspominają hieroglify?

Jeśli zaglądniemy, choćby tylko do słowniczka egipskiego Ermana [1]), str. 50 pod *mfkat* znajdziemy: *der grüne Edelstein* (*Malachit*?)" Nic wiernieszego nad to określenie, ale też nic mniej nieokreślonego. Egiptologowie różnie tłómaczą wyraz *mawek* lub *mafkat* [2]). Pewnem jest, że barwa tego minerału była zieloną. Najprawdopodobniej rozróżniali Egipcyanie dwa rodzaje mafkatu: mafkat prawdziwy (za taki uchodziły szmaragdy) [3]) i prosty, imitujący, za który uważano malachit, sinek miedzi i wogóle wszystkie kombinacye tego minerału, o przeważającej barwie zielonej — a nawet i turkusy, chociaż ich zabarwienie przechodzi w kolor niebieski.

Do *mafkatu* przywiązywali starzy Egipcyanie wielką wagę, gdyż oprócz malachitu i turkusów, mafkat dostarczał

---

[1]) *Adolf Erman: Aegyptisches Glossar.* Berlin 1904.

[2]) Por. np. *G. Ebers* durch Gosen zum Sinai. Leipzig (1872) p. 139—141, 539—542.

[3]) „*Smaragd*" — słowo indyjskie — w perskim języku zowie się *zamarrad, zabargad.*

im miedzi i zielonego barwika, w którym się kochali mieszkańcy z nad Nilu. Podczas gdy szmaragdów prawdziwych i udanych dostarczała Egiptowi Persya — znajdowano *lapis lazuli*[1]), turkusy i malachit w Marâra i w Sarâbît el-Hâdem. Stąd też całą tę część Synaju *ex potiore* zwano Mafkat[2]).

* * *

W istocie, geologiczna formacya tej okolicy jest nader interesującą i zasługuje na tę szczególną nazwę. Podczas gdy najbliższe otoczenie (np. *Wâdi Sidreh* lub góra *Tartîr ed-Dâmi*) jest formacyi granitowej, Marâra a w części i Sarâbît składają się, według Bauermana[3]), z różnych pokładów geologicznych, spoczywających jeden nad drugim o przeważającej barwie ciemno-różowej. Takimi są: węglonośny piaskowiec, pokłady żelaziste i miedzionośne (tylko w nich turkusy), piaskowiec nubijski, na szczytach zaś rozrzucone tu i ówdzie bloki bazaltu, prawdopodobnie z epoki Pliocenu.

---

[1]) Egipskie *ḥśbḏ* *(Erman* l. c. 97) minerał niebieskawego koloru.

[2]) Oryginalnem – a z punktu filologii niepozbawionem prawdopodobieństwa, jest mniemanie *G. Ebersa*, że mafkat odpowiada biblijnemu Dofka. Warto posłuchać, jak tenże egiptolog uzasadnia swe twierdzenie: „Da unser mafkat auch sehr häufig ohne *t* am Ende geschrieben wird, so ist dieses letztere lediglich als Zeichen des femininen Geschlechtes aufzufassen. Wo das weibliche mafka mit dem Artikel ausgesprochen ward, kann es nur, da der ägyptische feminine Artikel *ta* sich vor den Namen stellte, *ta-maphka* oder *tmaphka* ausgesprochen worden sein. (Tmaphka aber ist) ein Name in welchem wir das Dophka der Bibel um so eher wieder erkennen zu dürfen meinen, je leichter die Tenuis mit dem Nasal zum medialem Laute werden kann. Oft fällt der Nasal ganz aus oder ab, wie aus *Tam* und *Tmuis* Τόου... wurde. Aus Tmermut ist... Thermutis (Θερμουθις) geworden [Zu bemerken ist das *mafka* oder *mafka-t* auch sehr oft *mafek* geschrieben wird. Dies erwähnen wir besonders, weil Dophka wohl ursprünglich Dophek lauten muss]. (*G. Ebers* Durch Gosen zum Sinai (1872) p. 139 – 140.

[3]) *Quarterly Journ. Geolog. Society* XXV.

Piaskowiec, z którego dobywano mafkat, jest nader miękki, toteż z początku używano tu małych tylko narzędzi metalowych; dopiero za V dynastyi wszedł w użycie krzemień [1]) a przedewszystkiem flint.

* * *

Żywy ruch górniczy zajmował dużo rąk. Jeden z napisów hieroglificznych wspomina o wysyłce 734 ludzi [2]). Górnikami byli przedewszystkiem skazańcy polityczni i jeńcy wojenni; między nimi niezawodnie i Beduini z tych okolic. Ale nie brakowało i innych. Tak np. jedna stela przedstawia górników o długich brodach i wysokich czapicach, w formie ostro zakończonych stożków. Niektórzy z uczonych [3]) upatrują w tym typie ludy z nad morza Śródziemnego, przedewszystkiem zaś tak zwanych Turšas (Etrusków?). Często wysyłano i rodzinę i krewnych skazańca do kopalni, gdzie skuci musieli pracować. Mimowoli nasuwa się myśl, że za czasów Ramzesa II lub może innych władzców musiano dość często spotykać w Marâra lub Sarâbîcie buntujących się lub przynajmniej więcej opornych Żydów.

* * *

A wysyłki te — jak wszystko w Egipcie — były należycie i systematycznie zorganizowane. Najczęściej co dwa lata, czasem rzadziej [4]), po wylewach Nilu w grudniu, rozpoczynały się gromadzić zastępy górników i urzędników, około dzisiejszej zatoki Suesu. Gdy wszystko było gotowe mała flotyla opuszczała brzegi Egiptu. Lądem przez pusty-

---

[1]) Wspaniały opis kopalni kruszcu, podany w księdze Joba (rozdz. XXVIII wspomina wyraźnie o krzemieniu חַלָּמִישׁ w. 9). Autor księgi Joba znał dobrze Egipt; czy w powyższym opisie miał na oku kopalnie synajskie, czy może petrejskie lub libańskie — trudno rozstrzygnąć.

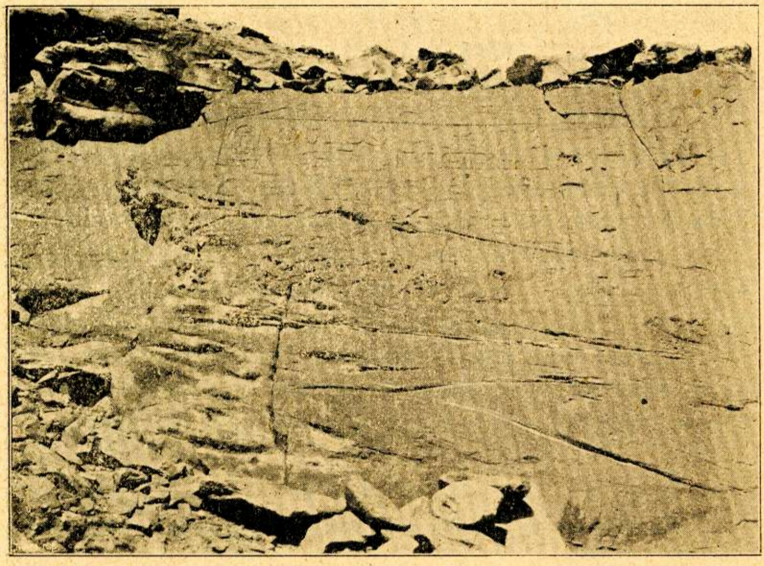
[2]) W Sarâbîṭ el-Ḫâdem bywało niekiedy po 8000 ludzi!

[3]) *Chabas, Études sur l'antiquité historique* p. 373.

[4]) Np. za Merenptaḥ — jak to podnosi Petrie (p. 206). Jest to wystarczająca, a historycznie uzasadniona odpowiedź na zarzut, że Izraelici nie mogli przechodzić przez okolice Mafkatu, gdyż były one *stale* zajęte przez wojsko egipskie.

nię szły oślice (nieraz w liczbie 500) dźwigając wodę braną prawdopodobnie w Wâdi Ṛarandel, 3 dni drogi od Maṛâra na półn. zachód. Zapasy żywności szły morzem.

Personal wyprawy obejmował — prócz górników i żołnierzy — całą drabinę urzędniczą. Napisy wspominają o 25 różnych stopniach urzędników [1]). Z tych 11 klas zajmowało



RYC. 51. JEDEN Z HIEROGLIFICZNYCH NAPISÓW W MAṚÂRA

się wyłącznie administracyą kopalni a 8 klas obejmowało część czysto techniczną. Szarą masę robotników dzielono na 9 różnych części. — Na czele takiej wyprawy wojskowo-górniczej stał jeden z najbliższych powierników faraona, noszący zwykle aż 3 tytuły, nie pozbawione pompy — jak wszystko w tej biurokratycznej ziemicy egipskiej. Po nim szli kapitanowie oddziałów wojskowych i flotyli, naczelni intendenci przewozu i dostawy żywności, uczony skryba królewski *(sa'b-seš)*, pieczętarz, skarbnik, czasem „naczelny“

---

[1]) Por. *Petrie* l. c. p. 110 sqq.

lekarz (*ur sinw*), inspektorzy, kontrolorzy, strażnicy, dozorcy itd. itd. Nie wspominam już o oddziale technicznym, gdzie brakować nie mogło „uczonych“ geologów, inżynierów itp.

Tak było za XII dynastyi. W innych czasach tytulatura była odmienną — ale rzecz, w głównych zarysach, ta sama.

Chociaż liczba uczestników wyprawy była wogóle mówiąc wielką, to jednak podlegała niemałym wahnieniom i zmianom. Zależało to widocznie od chwilowego zapotrzebowania, obfitości jeńców i skazańców, a może — i to przedewszystkiem — od ilości znajdowanego mafkat. W każdym razie wielka ta ilość ludzi mieściła się, jak mogła, w dolinie Marâra i w okolicy. Wyżsi urzędnicy mieli swoje domy murowane w samejże dolinie; górnicy mieścili się w nędznych chatkach, rozrzuconych na zboczach i szczycie wysokiego pagórka, leżącego naprzeciw kopalni. Lepianki te nie dawały im należytego wypoczynku, ale tylko chroniły od dzikich zwierząt, które w owych czasach były liczniejsze, niż obecnie.

Ruiny domków zachowały się po dziś dzień. Znaleść w nich można czasem proste narzędzia górnicze z krzemienia i metalu, dużo skorupek glinianych, widocznie z naczyń, używanych przez górników. Z pagórka gdzie mieszkali, przechodzili robotnicy wprost do kopalni, przez wał zbudowany na dolinie, z którego dziś zachowały się zaledwie nędzne szczątki.

Pod koniec maja, gdy już upały stawały się nieznośne a „hamsîn“ rozpoczynał swe panowanie, cała ta gromada żołnierzy, robotników, oślic i zdobytego mafkatu wracała hożo nad brzegi Nilowe.

*
* *

Tak było niegdyś — a dziś?

I w wieku XIX znalazł się przedsiębiorca, który zapragnął wzbogacić się na turkusach. Był nim angielski major Macdonald, który w latach 1854—1866 przeniósł się z żoną do Marâra, zbudował sobie dostatni domek i z pomocą Beduinów zajął się poszukiwaniem turkusów. Nie

bardzo mu się wiodło, bo turkusy z Mâṛara, wystawione na działanie powietrza, tracą po kilku latach swe ładne zabarwienie. Macdonald zbankrutował i zmarł w Kairo r. 1870. A że był nietylko poszukiwaczem turkusów, ale przytem i uczonym, przeto oszczędzał pomniki, kopiował je, a swym zbiorem wzbogacił British Muzeum.

W XX wieku kompania angielsko-beduińska na nowo urządza pościg za turkusami, niszcząc w tej gorączce kruszcowej wszystko, co zdaje się stać jej na drodze.

Garść tych wandalów wałęsała się koło nas, patrząc chciwie na przybyszów. Chcąc się uwolnić od nocnych odwiedzin, zaprosiliśmy ich na kawę i tytoń. Najlepszy to jeszcze środek zapewnienia sobie życzliwości Beduinów.

Wobec tego, że aż do Wâdi Naṣb nie spotkamy się z wodą, trzeba się było w nią zaopatrzyć conajmniej na 1½ dnia drogi. Suleimân, wziąwszy swego wielbłąda, udał się po wodę do źródełka, położonego o ½ godz. drogi ku północy od ruin domku Macdonalda. Reszta Beduinów — nawet po jego powrocie — gwarzyła swoim zwyczajem głośno, aż późno w noc.

XIX.

EGIPCYANIE W SARÂBÎṬ EL-ḪÂDEM.

Sarâbîṭ w XIX wieku — nad przepaścią — geologia Sarâbîṭu — egipskie kopalnie — rzut oka na okolicę — ruiny na szczycie — betyle — świątynia *Ḥaṭhory* — sanktuaryum *Śopdu* — dzieje świątyni — kult sarâbîcki a *Leviticon*.

Sarâbîṭ 2 sierpnia 1906.

Po dziewięciogodzinnej jeździe[1]), stanęliśmy u celu w dolince Sarâbîṭ el-Ḫâdem, u stóp spadzistej góry tegoż nazwiska. Nic nie zdradza, że jesteśmy w pobliżu kopalni i świątyń egipskich i gdyby nie zapewnienia naszego šejḫa, sądziłbym, że nas zwiedziono. To ukrycie było przyczyną, że o Sarâbîcie nic nie wiedziano aż do czasów Niebuhra, a i on r. 1762 dowiedział się tylko przypadkiem o istnieniu Sarâbîṭu. Gdy bowiem ustawicznie nagabywał swych Arabów pytaniami o kamienne pomniki — ci, w przekonaniu, że o Sarâbîṭ mu chodzi, zaprowadzili go do ruin egipskiej świątyni. Po nim nie było uczonego, któryby będąc na półwyspie synajskim, nie złożył wizyty bogini Ḥaṭhor. Atoli wielu — za przykładem Niebuhra — przez długi czas mniemało, że mają przed sobą jakąś egipską nekropolię. Podówczas bowiem nie wiedziano jeszcze o właściwym celu pobytu Egipcyan w krainie Mafkat. Prudhoë, Rüppel, Robinson zbliżyli się już nieco więcej do prawdy,

[1]) Szczegóły tej podróży, natury ściśle geograficznej, odłożyłem dla całości szkicu do następującego rozdziału.

utrzymując, że Sarâbîṭ był miejscem pielgrzymek religijnych. Dopiero Lepsius po swej ekspedycyi z r. 1840 podał jedynie rozumne wyjaśnienie ruin [1]). Po nim wielu uczonych jak de Laborde, de Laval i inni, zajęli się gromadzeniem napisów, znalezionych na licznych stelach, około świątyni Ḥatḥory. Wreszcie w 1906 prof. Petrie poświęcił trzy miesiące dokładnym studyom pomników i napisów sarâbîckich [2]) Z jego to pracy uzupełniam dużo szczegółów mego opowiadania, dotyczących Sarâbîṭu.

* *
*

Sarâbîṭ el-Ḫâdem 3 sierpnia 1906.

Wschodzące słońce widziało nas już, jak w towarzystwie dwóch Beduinów, pięliśmy się boczną dolinką na zawrotne Sarâbîṭu szczyty. Dostęp do płaskowzgórza, na którem wznosi się świątynia Ḥatḥory, a zarazem większa część kopalnianych lochów — jest trudnym, a dla osób, cierpiących na zawrót głowy, wprost niebezpiecznym. Czy to w *Wâdi Ṛaba* [3]) którędy zwykle przewodnicy prowadzą podróżnych, czy też przez jedną ze wschodnich kotlin, wpadających do doliny Sarâbîṭu – którą to drogę wybraliśmy — wszędzie ta sama trudność. Trzeba się wspinać po prostopadłej prawie ścianie i ślizgać się nad wielką przepaścią, brzegiem niby gzymsu, który zygzakiem z jednej terasy, biegnie na drugą — wciąż nad tą samą przepaścią. Jeden fałszywy skok, lub zawrót głowy — a trzebaby na dnie rachować lub zbierać swe kości.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tędy Egipcyanie nie przechodzili, ale że musieli mieć jakąś drogę wygodniejszą. Ślady ich drogi upatruje Petrie w ścieżynie

---

[1]) *Lepsius* Reise nach der Halbinsel des Sinai. Berlin 1876.

[2]) Streścił je w swem dziele: *Researches in Sinai* p. 55—93. Publikacya wszystkich napisów egipskich, znalezionych w Marâra i w Sarâbîṭ nastąpi wkrótce w nowem dziele „*The Egyptians in Sinai.*

[3]) *Petrie* zowie ją — wątpię czy słusznie — *Wâdi Dhaba.*

biegnącej z zachodu od *Wâdi Ba'lah*[1]) i od *Wâdi Naṣb*, gdzie Egipcyanie posiadali kopalnie miedzi i huty.

* * *

Geologiczna formacya całej okolicy jest łudząco podobną do Maṛâra, a według prof. Petrie, taką samą, tylko że wyżej położoną. Tak np. gdy pokłady bazaltu (trzeciorzędnej formacyi) sięgają w Maṛâra do 1610 stóp, w Sarâbîcie dochodzą do ± 3800 stóp. Również i żyły węglonośne znajdują się w Sarâbîcie na blisko dwakroć większej wysokości (bo 2600 stóp), niż w Maṛârah (1170 stóp).

Do płaskowyża góry Sarâbîṭu prowadzi aż 8 dolin; wszystkie przepaściste i karkołomne, prawie w każdej widać ślady pilnych poszukiwań za turkusami. Kopalnie założył tu już król Śnofru, ale dopiero za XII-ej i XVIII do XX-ej dynastyi[2]) rozwijano tu gorączkową działalność, głównie od strony północnej i wschodniej, przez którą właśnie, wdzieraliśmy się. Tutaj to górnicy wykuli w piaskowcu olbrzymi basen. Resztki kamieni i żużle, nagromadzone stosami, wskazują, że nie próżnowano. Ogółem na 14 różnych punktach szukali Egipcyanie turkusów, ale tylko w 5 szybach (jeśli się tak wyrazić można) podają nam stele nazwiska królów z XII i XVIII dynastyi, pod którymi rozpoczęto roboty. Wiele napisów pochodzi od naczelników wypraw górniczych. Opowiadają nam oni o swojej działalności, o gorliwości, jaką rozwijali koło kopalni, ile robotników mieli pod sobą, — pod jakimi królami, w którym roku ich panowania, objęli swe urzędowanie, — jakiego minerału poszukiwali, ile musieli wycierpieć, lub ile potyczek i zwycięstw odnieśli nad krajowcami, — ile do tego potrzebowali wojsk, żywności itd.

Szyb egipski składał się z pieczary, mniej lub więcej szerokiej; czasem tylko ujrzeć można coś, co przypomina tunel, czy galeryę. Za narzędzie i tutaj służyły krzemienie

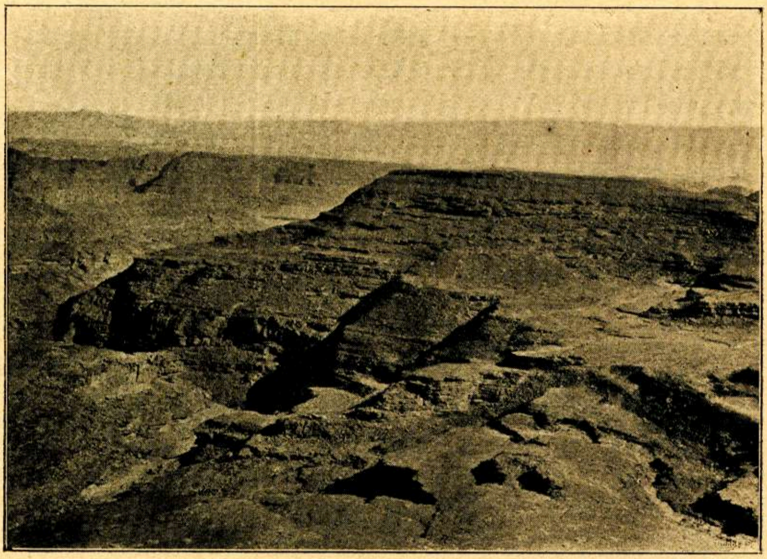
[1]) Prof. *Petrie* pisze błędnie: *Wâdi Bateh.*

[2]) Także pod Merenptaḥ problematycznym faraonem Exodu z XIX dyn., pracowano tu pilnie. Merenptaha imię spotyka się w jednej sypialni wróżebnej, o których niżej.

i miedziane rylce; dopiero w późniejszych czasach — już po ustąpieniu Egipcyan — posługiwali się flintem Beduini.

* * *

Po godzinnem drapaniu się stajemy w końcu na wyżynie, wznoszącej się 210 m. ponad otaczające ją doliny.



RYC. 52. DEBBET ER-RAMLE WIDZIANE ZE SZCZYTU SARÂBÎT EL-HÂDEM

Z wyżyny wcale uroczy widok rozścielał się naokoło. Na zachodzie widnieją dwie bratnie góry, niby zgięte kolana — stąd ich arabska nazwa *Abû Riğlain;* na południu całe pasmo pagórków z różowego piaskowca; na wschodzie zwracają uwagę fantastycznymi kształtami *Ğebel Rarbi* i *Râs Sûwik.* Od północy: morze piasków, *Debbet er-Ramleh,* zasiane mniejszymi pagórkami, szerokiemi dolinami poprzerzynane. Wreszcie wapienny łańcuch *et-Tîhu* (*Wutah*), stojący na straży pustyni tejże nazwy. Na lewo jeszcze dalej ku północy widnieje olbrzymi grzbiet wielbłądzi *Sarbût el-*

Ǧemel (jak go trafnie nazwali Beduini), a obok *Ǧebel Simra* i *Ǧebel el-Marḫa.*

* * *

Gdy od gór i dolin poniosłem swój wzrok bliżej, ku ruinom, doznałem w pierwszej chwili przykrego zawodu. Spodziewałem się zobaczyć jakąś świątynię w rodzaju pomników Lukṣoru, Karnaku, Teb lub choćby tylko Denderah, a tu — jak okiem sięgnąć – tylko ogromna przestrzeń, zawalona kamieniami, wśród których sterczą stele, niby kominy na pogorzelisku miasteczka. Prawie wszystko w ruinie.

Nie zrażajmy się jednak pierwszem wrażeniem; zacznijmy wizytę ruin idąc od południa [1]).

Napotyka się naprzód około 30 żużlowatych kopic o formie stożkowatej. W środku wielu z nich widnieją stele. Dotychczas uważano je za resztki hutniczych pieców, choć nie wykluczano możliwości celu religijnego. Petrie, nazwał je trafnie betylami, wykazując, że służyły wyłącznie do celów religijnych. Egipcyanie stawiali jedynie stele, z płytą kamienną u podstawy, która służyła za ołtarzyk; krajowcy natomiast – którzy mieli w wielkiej czci kamienne kopce na szczytach gór – podorzucali kamieni naokoło stel, tak iż z całości powstał stożek. Stele, stawiane na tem miejscu przez Egipcyan, nie miały, jak gdzieindziej celów historycznych, ale wyłącznie religijne na oku. Bo też te betyle stoją szeregiem na dawnej drodze, wiodącej do świątyni Ḥatḥory, a kto wie, czy w początkach nie miały także znaczenia ofiary pamiątkowej, za proszone i odebrane we śnie natchnienie, gdzie należałoby kopać za turkusami [2]).

Najstarsza stela, wieńcząca te betyle pochodzi od *Uśertesena I* (3365—3341) z XII dyn. Inne betylowe stele pochodzą od Amenemḥēta III (XII dyn.); reszta (10 stel) od innych królów. Cechą charakterystyczną wielu z tych stel są napisy hieroglificzne, wyryte z *obydwóch* stron płyty – rzecz

[1]) W pozytywnych danych, świeżo odkrytych, opieram się na dziele prof. Petrie.

[2]) O tem nieco niżej, przy zwiedzaniu świątyni.

dość rzadka w Egipcie[1]). Wyrażają zaś prośbę do „pani na turkusach" Ḥatḥory o powodzenie wyprawy górniczej.

* * *



RYC. 53. MERENPTAḤ FARAO STELI IZRAELA (W MUZEUM KAIRSKIEM)

Posuwając się ku północy dochodzimy do resztek kamiennego wału, który tworzy nieregularny prostokąt o ± 80 m. długości a 35 m. szerokości. Pochodzi on od 'Amenḥotepa III (± 1400), ale i następna dynastya Ramessydów była przy nim czynną. Część wału północno-wschodnia zniszczała.

Na tej wielkiej przestrzeni (około 2800 m²) mieszczą się ruiny dość skomplikowanego budynku świątyni. Długość jego wynosi przeszło 65 m. — według dokładnego planu prof. Petrie, – szerokość, bardzo zmienna, waha się między 15 a

[1]) W północnym portyku kairskiego muzeum napotkałem na jedną taką płytę. Jest nią słynna «*stela Izraela*», odkryta przez prof. Petrie z 1896 w ruinach tebańskiej świątyni. Z jednej strony Amenophis III opowiada o swych budowach; a na drugiej jej stronie w dwa wieki później Merenptaḥ, (1234 – 1214) wykuł wspaniały hymn bojowy, opiewający jego libyjską wyprawę. Król kończy opis swych tryumfów słowy: „Teraz Libyjczycy są pobici, kraj *Ḫita* składa hołdy, *Ḳan'an* uwięziony, z wszystkimi przewrotnymi, mieszkańcy *Askalonu* są deportowani, Gezer zdobyty, *Jamnia* jakby nie istniała, *Izrael* (Isir-î'r) jest wykorzeniony *(fekṯ!)* i nie ma nasienia, *Syrya* stała się podobną do wdów egipskich, a wszystkie zjednoczone kraje żyją w pokoju". Zob. o tej steli

5 m. [1]). Można w budynku tym rozróżnić trzy główne składowe części: a) (od zachodu) sypialnie dla szukających natchnienia; b) (ze wschodu) dwa właściwe sanktuarya; c) środek, wypełniony przedsionkami i zabudowaniami o celach specyalnych. Gmach zbudowano z miejscowego różowego piaskowca. Przypomina on rozmiarami, a przedewszystkiem rozłożeniem), leżący pistolet, którego rękojeść stanowią sanktuarya, maszyneryę: przedsionki i *hanafijje*, a lufę: szereg sypialni wróżebnych.

* * *

Przyjrzyjmy się szczegółom.

A) *Sypialnie wróżebne*:

Na samym froncie świątyni, niby przed lufą tego pistoletu, stały dwie wysokie stele. Jedna pamięta czasy Ramzesa II (1300—1234), drugą — południową (a dziś wywróconą) postawiono za panowania Šet-neht'a (1203 przed Chr.).

Sypialni wróżebnych jest obecnie 12. Są to małe pokoiki, różnej szerokości i długości, budowane w różnych czasach jedne przed drugimi — jak to wykazują stele znajdujące się w środku prawie każdego pokoiku, a które z początku, zanim dany pokoik istniał, stały przed nim u wejścia do następnego pokoju, tak jak owe dwie stele, znajdujące się jeszcze po dziś dzień przed pierwszym pokoikiem. Gdy się okazała potrzeba powiększenia liczby pokoików, zostawiano frontowe stele na ich dawnem miejscu a okalającą je przestrzeń otaczano murem, względnie wykuwano w skale. Przed frontem nowej takiej salki stawiano

---

Virey Rev. bibl. IX, (1900) p. 579 a także *Maspéro* Guide du musée du Caire 1902 p. 81—82), *Miketta* Pharas des Auszuges 74.

Nawiasem dodaję, że jest to *pierwsza*, dotychczas znana a *pewna* wzmianka o Izraelu na pomnikach egipskich. Twierdzenie, że *'Aperu* (*'Apuriu*) na papyrusie z Leyden oznacza Hebreów, jest mało prawdopodobnem. Zob. o całej tej kwestyi *H. J. Heyes* Bibel und Aegypten 1904 I. p. 146—158, *Miketta* l. c. 50—55. Wielu Assyriologów twierdzi, że *Habiri* wzmiankowani na tabliczkach *Tell el-'Amarna* są Hebreami, ale i to twierdzenie nie jest jeszcze zupełnie pewnem.

[1]) *Baedeker* podaje błędnie długość 52 m. — szerokość 21 m.

znowu dwie nowe stele, na pamiątkę konstruktora. Tem tłómaczy się łatwo niezwykły fakt istnienia stel prawie we wszystkich pokoikach, jakoteż zmienna długość i szerokość, salek a nawet zaburzenia symetryczności linii.

Sypialnie, zaledwie $2^1/_2$ m. wysokie, są częściowo wykute w piaskowej skale, częściowo zaś od strony północnej i południowej, obłożone kamieniami prawie aż po dach, który niegdyś wystawał nieco ponad poziom terenu. W pierwszej, nieco większej salce mieszczą się, obok sokli dawnych stel, także 4 pilastry, ukoronowane głowami Ḥathory.

Jak wspomniałem, pokoiki te służyły za nocleg dla szukających u „pani na turkusach", natchnienia we śnie, gdzie się dokopać można tych skarbów. Zbyt długim i nudnym byłby opis każdego pokoiku, wyliczanie stel, ich fundatorów itp. Wystarczy, gdy dodam, że wszystkie te pokoiki są ze sobą połączone drzwiami, tak, że z pierwszego można się było dostać aż do ostatniego. Obecnie sypialnie są zawalone ruinami murów, a tylko ponumerowane stele stoją na swych miejscach — jakby pomniki niezmordowanej pracy prof. Petrie, który je odkopał i — o ile się dało — odcyfrował.

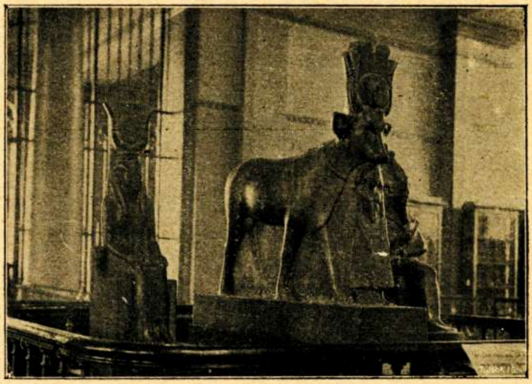
B) *Zabudowania środka*:

Za ostatnią salką sypialną, najszerszą ale nie najdłuższą, wznosi się wielki pylon, w stylu swych egipskich pobratymców. Prawdopodobnie już XII dynastya przykładała do niego rękę, ale dopiero za czasów Tḥutmesa III (1481—1449) z XVIII dyn. stanowił on fronton świątyni. Pozostały z niego tylko ruiny. Zachowane nieco rzeźby przedstawiają Tḥutmesa III w chwili, gdy składa ofiary „Pani na turkusach".

Za pylonem ciągną się jeszcze dwa pokoje, jeden za drugim, bez żadnej symetryi wystawione, które w owych czasach (XII – XVIII dyn.) służyły może za wróżebne sypialnie.

Za nimi długie podwórze *(atrium?)*, do którego prowadziła z północy osobna brama. Posuwając się ku

wschodowi, można z atrium dostać się do sanktuaryum; idąc zaś ku południowi dochodzi się do osobliwego zabudowania, któremu Petrie nadał nazwę *ḥanafijje Ḥathory*[1]). Jest to jedna z najobszerniejszych sal, o ładnych kolumnach, z głowicami Ḥatḥory; w jej środku mały basen kamienny, który służył do rytualnych ablucyi, przed złożeniem ofiary „pani na turkusach". Obok tej sali, istnieje druga, również z basenem, która widocznie do tych samych musiała służyć celów.



RYC. 54. ḤATḤOR, ISIS I OSIRIS (W MUZEUM KAIRSKIEM)

Wstąpmy już do zabudowań, które stanowią:

C) *właściwą świątynię.*

Ta ostatnia rozpada się na dwa odrębne sanktuarya: starsze i obszerniejsze poświęcone jest Ḥatḥorze; nowsze i mniejsze, oddane kultowi bożka Śopdu.

a) Sanktuaryum Ḥatḥory przylega tuż do wschodniej ściany podwórza, a składa się z pięciu odrębnych części, następujących po sobie w tym porządku:

1) główna sala, koło której pracowali Ra'messu IV, Amenemḥēt III i IV, Tḥutmes III itd.

2) przedsionek, zbudowany przez Ramzesa IV.

---

[1]) Z arabskiego; — *ḥanafijja* oznacza pierwotnie: kurek, rurę wodociągową; później poczęto używać tego wyrazu na oznaczenie miejsca ablucyi w moszeach muzułmańskich. Sam Islâm nazywają niekiedy Muzułmanie ḥanafijją.

3) podwórzec z dwiema stelami: Amenemḥēta III i IV.

4) portyk, którego pułap podtrzymywały dwie kolumny, pochodzi od Amenemḥēta IV; wreszcie

5) pieczara Ḥatḥory, „święte świętych" całej świątyni, wykute całkowicie w piaskowej skale, o ścianach starannie szlifowanych. W jej głębi 3 małe schowki, w które składano prawdopodobnie emblemata bogini. Tu także — po lewej ręce od wejścia — widać mały ołtarzyk, wzniesiony za panowania Amenemḥēta III.

Do południowej ściany *właściwej* świątyni Ḥatḥory przylega małe

b) sanktuaryum bożka Śopdu. Podwórze Ḥatḥory sąsiaduje z podwórzem Śopdu tak, że przez bramę można przejść z jednego do drugiego. Wstępu strzegł sfinks, zasypany obecnie przez prof. Petrie, z obawy przed Beduinami. Na tym to sfinksie odkrył tenże egiptolog nowe nieznane dotychczas pismo [1]).

---

[1]) To ostatnie odkrycie narobiło trochę wrzawy w świecie uczonych. Na grzbiecie wspomnianego sfinksa, i w dwóch innych miejscach odnalazł profesor Petrie napis w nieznanem piśmie dotychczas, które jednak ma pewne podobieństwo do starego typu pism semickich. Ponieważ sfinks pochodzi prawdopodobnie z XV wieku, przeto prof. Petrie wnioskuje, że i ten napis semicki (?) jest najprawdopodobniej z XV-go wieku. W tem przypuszczeniu byłby to najstarszy pomnik *semickiego* pisma. — Ale o tem można *na razie* powątpiewać. Bo naprzód udowodnić trudno, że litery zostały wyryte równocześnie ze sfinksem, nie zaś później — (co wydaje się prawdopodobniejszem). Niedołężny napis semicki na sfinksie egipskim jest faktem zbyt jaskrawym, aby przypuścić ich równoczesne powstanie. Pismo to zdaje się być raczej derywacyą hieroglifów, jeszcze *in stadio formationis*, a może stanowi jakąś przejściową formę między hieroglifami i pochodzącem od nich (najprawdopodobniej) pismem semickiem. Nadto litery biegną od ręki lewej ku prawej (jak twierdzi prof. Petrie), tymczasem z kierunku liter (jeśli są semickie) należałoby przypuścić, że rzecz ma się odwrotnie. Jak długo więc brak *innych* dowodów przekonywających, nie jest wykluczonem przypuszczenie, że to raczej w późnych już czasach, np. po wieku XV. ktoś z Semitów – którzy to miejsce zawsze szczególną otaczali czcią – wyrył owe trzy identyczne napisy na trzech różnych miejscach. *Salvo meliore judicio.*

Portyk Śopdu był niegdyś pokryty dachem. Pilastry są już zniszczone, ale z fragmentu jednego napisu wynika, że portyk musiała zbudować regentka Ḥatšepsut (1503 – 1481) z XVIII dynastyi.

Stąd wchodzi się do „świętej" pieczary Śopdu, ciemnej, wykutej w skale. Przypomniała mi ona ναός świątnic egipskich, gdzie — w mniemaniu ludu — mieszkało bóstwo w swej osobie, i gdzie chowano jego świętą barkę. W Sarâbîcie zamiast barki, zadowolniono się tablicą pamiątkową.

D) Na północ od sypialni wróżebnych, ale jeszcze w obrębie wspomnianego wału kamiennego, mieści się cały rząd stel w liczbie 12. Z wyjątkiem jednej, pochodzą one od Amenemḥēta III (± 3300 przed Chr.). Niektóre z nich stoją jeszcze, inne są powywracane i uszkodzone, zwłaszcza od strony północnej, prawdopodobnie więc wiele ucierpiały od deszczów.

Obok nich, kilkanaście kroków ku wschodowi, a na północ od pylonu świątyni, widnieją resztki starej „świątyńki królów" [1]). Długa na ± 10 m., a szeroka na 5 m., tworzy rodzaj portyku o czterech kolumnach (τετράστυλον). W znacznej części wyciosano ją w skale; tylko z północy dostęp był wolny. Całość mocno już nadgryziona zębem czasu. Napisy każą przyjąć, że i ten pomnik zawdzięcza, jeźli nie powstanie, to przynajmniej swe wykończenie dzielnej Ḥatšepsut. Długa inskrypcya wspomina o licznych jej ofiarach, złożonych bóstwom Śopdu i Ḥathorze. Prawdopodobnie jednak pomnik ten pamięta jeszcze czasy XII dyn.

* * *

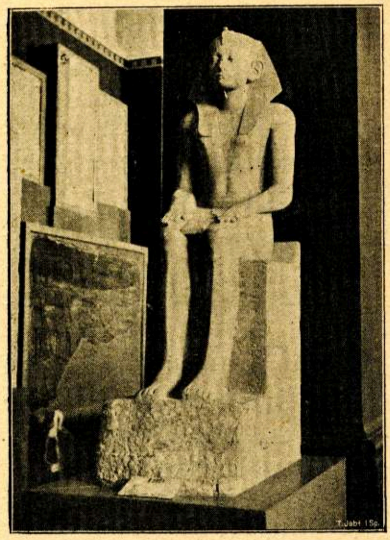
Oto plan ruin świątyni w najogólniejszych zarysach. Już sama jego nieregularna budowa, a więcej jeszcze napisy hieroglificzne każą przyjąć, że wielu tu pracowało budowniczych. Nie wyszło to na dobre świątyni, która przedstawia rażący aglomerat budynków, sal i przedsionków; – symetryi brak tu na każdym kroku.

---

[1]) „*Shrine of Kings*" — jak ją nazwał Petrie.

Ale bo też świątynia trochę niezwykłe przechodziła koleje, a każdy z władzców chciał sobie zaskarbić łaskę „pani na turkusach".

Najstarsza część świątyni, święta pieczara Ḥathory, pochodzi prawdopodobnie już od Śnofru (± 4750 przed Chryst.) z III. dyn., założyciela kopalni w Sarâbîcie, który, jak widzieliśmy, już w Marâra wystawił dwie stele. Jego emblematy charakteryzuje sokół, który — jak wiadomo — był także Ḥathory ptakiem. Za XII-ej dynastyi częste o nim wzmianki w Sarâbîcie, a królowie oddają mu cześć boską, pod wezwaniem: *Ḥor-neb-ma'at.* (Ḥor pan prawdy?)



RYC. 55. AMENEMḤÊT III. CZCICIEL ḤATHORY (W MUZEUM KAIRSKIEM)

Po nim urywają się kamienne dzieje Sarâbîṭu, aż po rok ± 3500; – z owego to czasu napotykamy wzmiankę o królu Mentuḥotep III. (z XI dynastyi.).

Świątynia Ḥathory powoli wzrastała między r. 3450 — 1150 przed Chr., aż wyrosła do nieproporcyonalnej długości 65 m. Głównie trzy dynastye: XII, XVIII, i XIX. przyczyniły się do tego.

Już Amenemḥēt I, założyciel XII. dyn., a po nim jego następca Senuśert (Uśertesen) I. poczynili pierwsze kroki koło sanktuaryum „pani na turkusach". Za czasów Senuśerta I. wzniesiono pierwszy betyl w Sarâbîcie. Jego następcy Amenemḥēt II. i Senuśert II. także interesowali się kopalniami i przekazali tu potomności swe nazwiska.

Ale najwięcej pomników pochodzi od Amenemḥēta III. (3303 – 3259). Długie panowanie umożliwiło mu liczne wyprawy do Sarâbîṭu, a po każdej niemal wycieczce zostawała

jakaś kamienna pamiątka. Nie poprzestając na tem, nabożny do Ḥatḥory władzca, najwięcej się zasłużył około podniesienia jej świątyni, która podówczas składała się już z pieczary, portyku i stel przed portykiem. Do świątyni prowadziła droga, obsadzona betylami, a obok nich mieściły się chatki, czy schroniska, dla szukających objawień nocnych u Ḥatḥory.

Po długiej przerwie 17 wieków dopiero 'A'aḥmeś I. (Amosis ± 1570) na nowo przedsiębierze wyprawę górniczą do Sarâbîṭu. Dynastya XVIII. podjęła tradycye XII. dynastyi. Największą troskę o budowle i świątynię okazała królowa-regentka Makerā' — Ḥatšepsut i zazdrosny a mściwy jej brat Tḥutmeś III. Dotychczas na sarâbîckich wyżynach niepodzielnie panowała bogini nieba, radości i miłości, Ḥatḥor, pani na turkusach. Za XVIII-ej dynastyi, musiała się podzielić swą czcią z bożkiem Sopdu, któremu prawdopodobnie już Ḥatšepsut kazała wykuć odrębną świętą pieczarę.

Wreszcie wielki budowniczy Egiptu słynny Ramzes (Ra'messu) II. z XIX. dyn. swoim zwyczajem złączył i odbudował dwie świątynie i otoczył je kamiennym wałem. Ostatnim z królów, którego nazwisko widnieje w Sarâbîcie jest Ramzes VI. (1161—1156) z XX-ej dynastyi.

Z XX-ą dynastyą urywają się dzieje Sarâbîṭu. Egipt przestał widocznie interesować się malachitem Sarâbîṭu – a może już poczęło go brakować. – Królowie, nie potrzebując na razie błogosławieństwa „pani na turkusach", zaniedbali jej świątynię i oziębli w jej kulcie.

* *
*

A kult sarabicki był bardzo oryginalnym, i zupełnie nieegipskim. Dzięki odkryciom prof. Petrie, wiemy dziś i o tym przedmiocie kilka szczegółów. Warto o nim wspomnieć kilku słowy.

Najstarszą formą kultu sarabickiego były *krwawe* ofiary *palone na pagórku* ku czci bogini [1]). Wskazują na to wielkie

---

[1]) Nawet sama nazwa *Sarâbîṭ el-H̱âdem* zdaje się tę myśl nasuwać. Sarâbîṭ el-H̱âdem oznacza po arabsku „szczyty

stosy popiołów *vis-à-vis* świętej pieczary Ḥatḥory, które Petrie oblicza jeszcze obecnie na 50 ton. Ileż ton uniosły wichury i burze tylu wieków! Zwyczajem ogólno-semickim palono tylko krew i tłuszcz ofiar, resztę zaś, na uczcie świątecznej, z apetytem zjadano... ku czci bogini. Świętych pagórków nie znano w Egipcie, a nawet palenie ofiar krwawych było rzeczą dość rzadką. Czasem tylko — pod wpływem syryjskim — królowie pozwalali sobie na tę nowość. – Natomiast palenie ofiar na pagórkach przypomina żywo ofiary zpoganiałych Żydów na pagórkach, zwane habbâmôϑ (הבמות) [1]), przeciwko którym tak usilnie, ale często bezskutecznie, występowali Prorocy Izraela.

Nie brakowało w Sarâbîcie ni ofiar *kadzidła* i *mączki*. I pod tym względem wielka różnica z Egiptem; bo gdy nad Nilem palono kadzidła w metalowych naczyńkach, trzymanych przed posągiem bóstwa — tutaj Semici (podobnie zresztą jak Żydzi) mieli na ten cel osobne kamienne ołtarzyki.

Obrządek ablucyjny, wspólny z Żydami i Mahometanami, wchodził także w rytuał sarâbîcki. Był on dość zawiły a ważny, jak to można wnosić z dość wielkiej ilości sadzawek, rozrzuconych w różnych miejscach, np. u północnej bramy, w obu „ḥanafijjach" itd.

Czysto semickiego pochodzenia — a nieznaną w Egipcie — była *cześć kamiennych stożków*, odnalezionych w pieczarze sarâbîckiej. Stożek taki uważali Semici za wcielenie bóstwa i oddawali mu cześć boską.

Aby pozyskać życzliwość i błogosławieństwo „Pani na turkusach", składali jej królowie egipscy i szefowie eks-

służącego" służby, czci. — Wiadomo mi, że wielu chce widzieć w *Ḫâdem*, egipskie *Ḫtm* = miejsce obwarowane, forteca, ale — pominąwszy ten szczegół, że nawet śladów fortecy nigdzie tu nie było – trudno mi uwierzyć w podobnego hibrydę filologicznego. Beduini naszych czasów twierdzą, że góra nosi nazwę od czarnej statuy jakiegoś „sługi" (niewolnika), którą następnie zabrali Francuzi.

[1]) Por. n. p. I. *Sam.* IX. 12; *Amos* VII. 9; *Mich.* I. 5, *Hos* X. 8; I. *Reg.* III. 4; II. *Reg.* XII. 3; *Isai* XXXVI. 7.

pedycyj liczne a hojne dary, jakoto: rzeźby, statuetki, szklanne wazy, *menat* (amulety?), bransoletki, paciorki, naramienniki, buławy, obrączki, pierścienie, wotywne tabliczki i – rzecz wielce oryginalna, ale już czysto egipska — statuetki kotów lub innych *felidae*. Z tego ostatniego szczegółu wynika, że kult kotów nawet w sarâbîckim obrzędzie Ḥatḥory odgrywać musiał niemałą rolę.

Wreszcie pielgrzymki do świętego miejsca, sypianie w salkach świątyni, by we śnie odebrać natchnienie, a gdy to nastąpiło, stawianie pamiątkowych stel lub kamieni, jak z jednej strony należało do ważnej części kultu Ḥatḥory sarâbîckiej, tak z drugiej jest pochodzenia semickiego.

Tak więc Egipcyanie czcili w sposób nieegipski, ale semicki, panią na turkusach. Czy była ona przynajmniej ich boginią? Prawdopodobnie, nie. Egipcyanie, swoim zwyczajem, — ochrzcili mianem egipskiem Ḥatḥory - mafkat, semicką 'Ašerę (Ištar), odbierającą cześć na pagórkach. Dopiero po 2—3 tysiącach lat kultu semickiego, wprowadzili swojego bożka Śopdu, jako podrzędne bóstwo obok Ḥatḥory.

To wszystko każe przypuszczać, że w Sarâbîcie spotykamy się z jednym z najstarszych kultów zachodnio-semickich, syryjsko-arabskich, którego elementy, choć niemało zmienione, spotyka się w Torze żydowskiej.

Czyżby prawodawca Izraela zaczerpnął ich z Sarâbîṭu? Twierdzić to zdaje się Petrie[1]). Można wszakże o tem powątpiewać. Jeźli – jak to wydaje się pewnem – kult sarâbîcki w ogólnych zarysach, był wspólną własnością Semitów północnych, naonczas Mojżesz nie potrzebował wzorować swych instytucyi na rytuale sarâbîckim. Było to zgodne z planem Bożym, aby ludowi twardego karku, który tak usilnie obstawał przy zwyczajach, odziedziczonych po przodkach, zostawić na razie główne dane starodawnego kultu, do którego był przyzwyczajonym, a usunąć z niego tylko to wszystko, co trąciło wielobóstwem i nadać mu

[1]) l. c. p. 193.

nowy monoteistyczny kierunek. Bóg po wszystkie czasy posługiwał się naturą, zwyczajami, a nawet poglądami ludzi, do swych wyższych celów. Nawet w czasach słodkiego jarzma Ewangielii, w nadprzyrodzonym porządku łaski — Bóg nie niszczy natury, ale ją suponuje, uszlachetnia i kieruje do swych wyższych planów.

XX.

NA TERENIE TURKUSODAJNYM[1] ($\frac{2-4}{\mathrm{VIII}}$ 906).

2/VIII. *W drodze do Sarâbîṭu:* Dolinami *Sidr, Umm Ağrâf, Muğdêrah, Ḫemîle* — góra „Zachodu“ *(Ǧebel Ṛarbi)* — u podnóża Sarâbîṭu — noc na pustyni.

3/VIII. Na dolinie *Sûwik* — *Wâdi Naṣb* i huty egipskie — wycieńczenie — w romantycznem *Wâdi Ba'ba'* — uczta nad ucztami — piaskowy huragan.

4/VIII. Jeszcze na dolinie *Ba'ba'* — *Ḥanak el-Laḳam* — u wrót pustyni.

I. W drodze do Sarâbîṭ el-Ḫâdem, 2 sierpnia 1906.

Zawód doznany w Maṛâra tkwił nam głęboko w sercu i pamięci. Toteż bez humoru i ochoty wybraliśmy się o godz. 6 rano w drogę—do drugiej kopalni egipskiej w Sarâbîṭ el-Ḫâdem, leżącej NNO od Maṛâra. Aby z Maṛâra dostać się do Sarâbîṭu ma się do wyboru dwie drogi: zachodnią przez Wâdi Šellâl, które następnie przechodzi ku północy w dolinę Ba'ba', a wreszcie ku wschodowi doliną Sûwik – albo wschodnią przez Wâdi Sidr, a później ku północy przez Wâdi Umm Ağrâf, co do którego nazwiska panuje wielkie zamieszanie. Wybraliśmy szlak wschodnio-północny; przez Wâdi Ba'ba' będziemy wracali.

*
* *

[1]) W tym rozdziale, o charakterze czysto informacyjnym, zebrałem w jedno kilka danych geograficznych, dotychczas nieznanych, o całym terenie turkusodajnym.

Dolina *Umm Agrâf*, którą najdłużej posuwać się będziemy, jest rzadko zwiedzaną, nawet przez uczonych. Z tego powodu Baedeker zbywa ją jednem krótkiem zdaniem, a i Bénédite nie podaje żadnego opisu. Nawet Palmer, który tędy dwa razy podróżował, ograniczył się zaledwie do kilku zdań. Mapy pozostawiają w tym względzie wiele do życzenia, a nawet są w części wprost błędne. Tak np. karta Synaju, zdjęta z *Ordnance Survey Office* przez E. H. Palmera nie nakreśla wcale doliny Umm Ağrâf, natomiast tą nazwą oznacza błędnie dolinę Sig (= Sîķ). Błędu tego uniknęli na swych kartach G. Bénédite i Baedeker, ale popadli w inny, bo nazwę W. Sich (zamiast Sîķ!) rozciągnęli na znaczną część doliny Sidreh, a nadto zupełnie pominęli dolinę Umm Ağrâf. Pierwszy prof. Petrie podał w swem dziele dość dokładnie naszkicowaną kartę tej okolicy. Ale i on nie daje jej opisu, a w nazwach ogranicza się do głównych pasm górskich i dolin, pomija zaś i w części błędnie zaznacza nazwy dolin bocznych. Z tego powodu zdecydowałem się podać topograficzny opis całego terenu turkusodajnego, a przedewszystkiem tej części drogi, dotychczas bliżej nieznanej, zaznaczyć odległości w godzinach i załączyć mapkę całej górskiej okolicy, skreśloną przezemnie podczas podróży. Wykazuje ona pewne różnice z mapką prof. Petrie, które — rzecz jasna — wymagają jeszcze skontrolowania, gdyż jedynym moim instrumentem był kompas, zegarek i ołówek. Za nazwy gór i dolin, dotychczas nieznanych, mogę dać tylko bardzo ograniczoną porękę, gdyż jedynem moim źródłem był šejẖ Mûsâ i jego towarzysze. Doliny nakreślone na mapce są dla uwydatnienia rzeczy z konieczności szersze, niż w rzeczywistości. (Zob. str. 307).

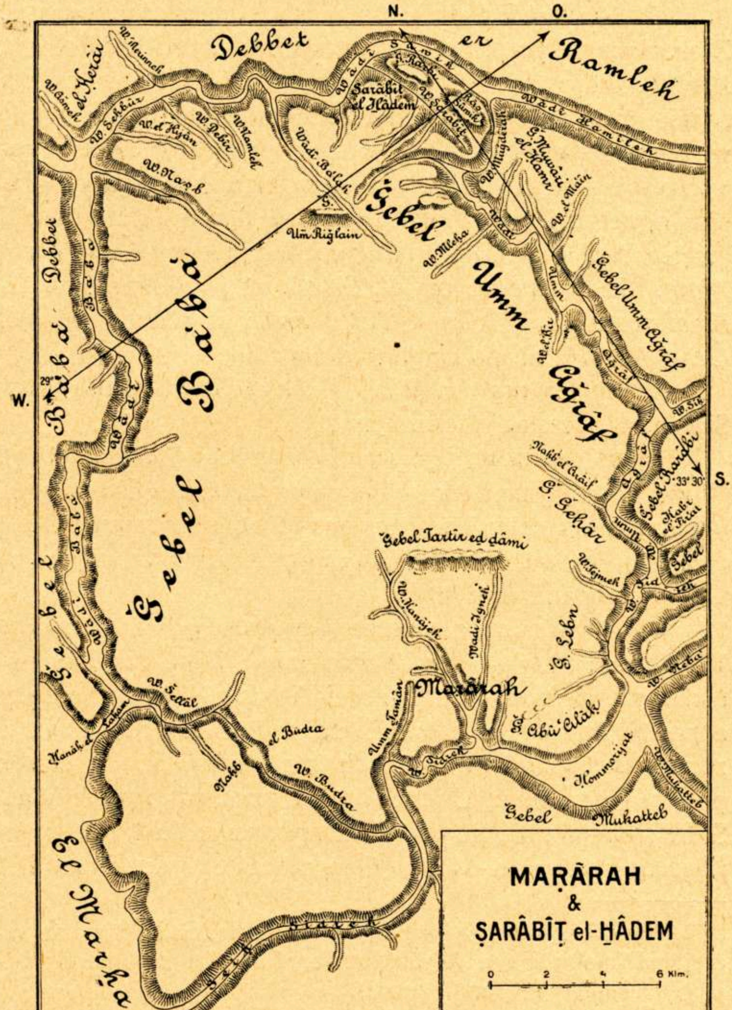
* * *

Ruszyliśmy z Maŗâra o *godz 6 rano* ku południowemu wschodowi doliną *Maŗâra*, którą Beduini nazywają czasem także *Wâdi Sidreh*. Mniejsza o nazwę.

6h 45m wjeżdżamy na płaskowyż *Ḥommorijât*, poprzerzynany licznymi miejszymi pagórkami. Ta szeroka równina, nosi według Baedekera (i Petrie) także nazwę doliny Sidreh.

Północną jej granicę stanowi *Ġebel Abû 'Alâḳ* — południową *Ġebel Mukatteb.* — Dość dużo akacyi, rozsianych po płaskowyżu, urozmaica monotonię okolicy.

7^h *30*^m stajemy na przecznicy czterech dolin: Ku południowi biegnie *Wâdi Mukatteb*, na wschód *Wâdi Neba'* a dolina *Sidreh* przychodząca z zachodu kieruje się ku pół-



(ROZDZ. XVIII — XX). MAPKA II. TEREN TURKUSODAJNY SYNAJU

nocy. Skręcamy ku północy w *Wâdi Sidreh.* Jej wschodnią granitową ścianę stanowi wysoki *Ǧebel Neba'*, zachodnią zaś *Ǧebel Lebn.* Z tego pasma wpada do W. Sidreh kilka mniejszych górskich dolin, bez nazwy.

8h 45m na lewo ku północnemu zachodowi *Wâdi Tejmeh* z źródełkiem dobrej wody (według Beduinów!)

8h 50m Wâdi Sidreh skręca na południowy wschód. Zostawiamy je po prawej ręce a wchodzimy w *Wâdi Umm Aǧrâf*[1]), długa na 4½ godzin jazdy wielbłądem. Dolina ta, miejscami dość szeroka, zachowuje mimo licznych skrętów w pierwszej swej części, kierunek przeważnie północno-wschodni. Otaczają ją po obu stronach wysokie góry z granitu i gneisu. I tak: z zachodu *Ǧebel Ǧeḥâr* (aż po boczną przełęcz *Naḳb el-'Arâif*), następnie bez przerwy *Ǧebel Umm Aǧrâf.* Ze wschodu: od W. Sidreh aż po dolinę *Ḳabr el-Fir'at* rozciąga się góra *Ǧebel Sidreh*; na północ od niej *Ǧebel Ṛarbi*[2]), aż po dopływ doliny Sîḳ.

9h 15m na prawo: *Wâdi Ḳabr el-Fir'at,* koniec góry Sidreh, a początek Ǧebel Ṛarbi.

9h 35m na lewo: górska dolina zwana *Naḳb el-'Arâif.* W niej rozpoczyna się ku północy pasmo *Ǧebel Umm Aǧrâf,* o ścianach opadających często prostopadle ku dolinie, której dają swą nazwę. Przeważa granit, zabarwiony często na zielono pręgami diorytów.

10h 12m na prawo: koniec góry *Ṛarbi* i dopływ boczny *Wâdi Sîḳ*[3]) długiego (na 2 dni drogi), które swój początek bierze aż w pasmie Ǧebel et-Tîh przy Naḳb el-Emrêẖeh, a przebiegnąwszy ze wschodu ku zachodowi 35–40 klm., zwraca się ku południowemu zachodowi, aż do swego połączenia z doliną Umm Aǧrâf, a przez nią i przez Wâdi Sidreh biegnie aż do morza Czerwonego, ściślej się wyrażając do pustyni el-Marẖa. Geograficznie rzecz biorąc (*Seiẖ*

---

[1]) „Matka ławic" według prof. Petrie. Sądziłbym, że raczej należałoby Umm Aǧrâf tłumaczyć „matka potoka porywającego ziemię" (od arab. ǧurâf).

[2]) Arabowie zwą go także *Ǧebel Ṛarâbi.*

[3]) Różni różnie transkrybują *Ḳâf* arabskie: *Sig, Sich* (błędnie) *Siyeh* itd.

i *Wâdi*) *Sidreh*, nadto południowa część Umm Aǧrâf i Wâdi Sîḳ stanowią jedną długą dolinę, biegnącą od ostatniego (na południu) wysłannika et-Tîhu, aż do morza Sueskiego.— Poruszamy się ciągle naprzód doliną Umm Aǧrâf, która teraz przybiera kierunek północno-zachodni. Pojawiają się coraz częściej akacye.

*11^h^* na lewo: *Wâdi el-Bîr.* – Upał wielki. Spoczynek południowy i posiłek pod akacyą.

*1^h^ 15^m^* ruszamy w dalszą drogę.

*1^h^ 30^m^* cmentarzysko arabskie, a niebawem na prawo dolina *Wâdi el-Ma'în.* Koniec prawego wschodniego pasma górskiego Ǧebel Umm Aǧrâf. – Góry poczynają się zniżać, tracić swe spadziste ściany, zachowując wszelako na zachodzie ciągle jeszcze nazwę Ǧebel Umm Aǧrâf.

*2^h^ 15^m^* na lewo: *Wâdi Mlêḥa.*

*2^h^ 25^m^* *Wâdi Umm Aǧrâf* zwęża się coraz więcej i przestaje być regularnem korytem.

*2^h^ 38^m^* *Wâdi Umm Aǧrâf* zbacza na zachód, biegnąc aż po południowe stoki Sarâbîṭu. Ponieważ ta droga zbyt uciążliwa dla wielbłądów, a przy powrocie, trzebaby robić olbrzymie koło, przeto rzucamy Wâdi Umm Aǧrâf, i kierujemy się na północny wschód boczną doliną *Wâdi Muǧdêrah*, bardzo wąską i kamienistą, po obu stronach otoczoną niskimi pagórkami. Scieżka zwolna, ale stale wznosi się ku górze.

*3^h^* wchodzimy na rodzaj płaskowzgórza, a niebawem mijamy karawanę, złożoną z sześciu wielbłądów.

*3^h^ 15^m^* na prawo: ładna czerwona góra *Ǧebel Muwâri el-Ḥamr*, przed nami na północnym horyzoncie długie pasmo górskie, białawe – to Ǧebel et-Tîh.

*3^h^ 30^m^* spuszczamy się powoli w przepaścistą kotlinę *Wâdi Ḫemîleh*, która z południowego wschodu biegnie ku północnemu zachodowi. Po lewej ręce wznosi się potężny kolos *Râs el-Sûwik.* Niebawem wkraczamy na płaskowyż, mocno falisty, na którego podłożu pełno czarniawych kamieni, niby olbrzymie powulkanisko.

*4^h^ 20^m^* Po lewej stronie piękna góra o kształtach fan-

astycznych *Ğebel Ṛarbi*[1]) (góra zachodnia) z piaskowca przeważnie złożona. Droga staje się tak niemożliwą i stromą, że trzeba zsiąść z wielbłądów i iść pieszo. Pełno tu kamienistych bloków, które oderwały się ongi od pasma Rarbi i potoczyły się na dolinę. Całość robi wrażenie wyschniętego łożyska wielkiego wodospadu.

4h 30. Przebywamy mały pagórek, za którym otwiera sie *Wâdi Sûwik.* Droga staje się lepszą, rozpoczynają się nieprzejrzane ławice piasku ku północy i zachodowi. Wsiadamy więc na wielbłądy, niebawem zbaczamy ku południowemu zachodowi i przebywszy kilka piaszczystych wydm stajemy

5h 15m u stóp góry *Sarâbîṭ el-Ḫâdem.* Cała więc droga z Maṛâra aż po Sarâbîṭ — odliczywszy wypoczynki — wynosi przeszło 9 godzin jazdy wielbłądziej = ± 40 klm., w linii powietrznej ± 23 klm.

* *
*

W małej dolince Sarâbît, na miękkiem jak jedwab podłożu, rozbiliśmy namiot. Kilkanaście krzaków tamaryszka mile odbija swą jasną zielenią od żółtawego morza piasków, które nas zewsząd otacza. Upał już ustał, słońce zamierza pójść na spoczynek, zostawiając strażowanie nocne księżycowi, który z nad góry Ṛarbi już ku nam zagląda. Czerwony piaskowiec „zachodniej góry“, dziwacznie burzami wieków wymyty, rozwija przed nami swe fantastyczno-malownicze kształty.

Zasłonięci od południa ścianą Sarâbîṭu, jesteśmy w całem tego słowa znaczeniu, na pustyni. Nad nami niebo, silnie niebieskawe — jak zawsze bez śladu chmurki — poczyna już sinieć i ciemnieć, a większe gwiazdy coraz liczniej się zjawiać. Niebawem nastaje jedna z tych przecudnych nocy na pustyni synajskiej, które się zapisują w pamięci na długie lata.

---

[1]) Baedeker zwie ją *Ğebel Ṛarâbi,* stosownie do akcentuacyi beduińskiej.

II. Przez doliny i oazy, 3 sierpnia 1906.

Ranek zeszedł na zwiedzaniu Sarâbîṭu, jego pamiątek i świątyń [1]). Czas naglił; to też rozpatrzywszy się, o ile pora pozwalała, w ruinach, poczęliśmy się spuszczać na dół ku dolinie Sûwik, gdzie czekały nasze pustynne korabie. Tą samą drogą, krawędziami przepaści, przesunęliśmy się ostrożnie, aż ku dołowi, a o godz. 9½ siedzieliśmy już na wielbłądach. Trzeba było dziś jeszcze okrążyć z północy teren kopalniany, zajrzeć do hut egipskich w dolinie Naṣb i przecisnąć się zachodnim bokiem turkusonośnego terenu — tj. przez Wâdi Ba'ba'.

Wâdi Sûwik różni się od innych swych synajskich siostrzyc — wyglądem. Jest to dolina szeroka, względnie prosta, o długiej a wielkiej perspektywie. Jej grunt, naniesiony deszczami, jest mieszaniną piasku i iłu, tak że bez wielkiej pracy możnaby go zamienić na drogę kołową. Otaczające ją góry odznaczają się często prostopadłemi ścianami u podnóża — u szczytu zaś są jakby ścięte, tworząc płaskowyża. Zdaje się, że sama przyroda chciała ułatwić wstęp do tego kolosu kopalnianego przez liczne doliny, wpadające prawie ze wszystkich stron do górzystego trzonu.

Rozpocznijmy nudną litanię ich nazwisk:

9ʰ 30ᵐ opuszczamy Wâdi Sarâbîṭ i posuwamy się odtąd ciągłą krzywizną, przeważnie atoli w kierunku północno-zachodnim przez *Wâdi Sûwik.*

9ʰ 40ᵐ *Wâdi Ṛaba* [2]) wpada od południa do doliny Sûwik.

10ʰ 10ᵐ na lewo (od południa): *Wâdi Ba'lah* [3]).

10ʰ 30ᵐ od południa nowy dopływ: *Wâdi Nemleh*; dość dużo tu wielkich i bardzo starych akacyi.

10ʰ 37ᵐ koniec *Wâdi Sûwik*, a początek *Wâdi Seḥbûz* [4])

---

[1]) Zobacz rozdział poprzedzający (XIX).

[2]) Petrie nazywa ją (nie wiem, czy słusznie) *Wâdi Dhaba.*

[3]) W swem dziele i na swej mapce prof. Petrie nazywa ją mylnie *Wâdi Batah.*

[4]) Tak według naszych Beduinów. — Według Baedekera (l. c. p. 183) dolina ta nosi nazwę *Wâdi Ḥobûż.* Petrie na swej karcie naznacza ją mylnie jeszcze jako *Wâdi Sûwik.*

Ta ostatnia jest doliną szeroką, regularną, otoczoną z obu stron dość wysokiemi górami.

10h 45m dwa nowe dopływy; południowy nosi nazwę *Wâdi Debîr*, północny zowie się *Wâdi Merinneh*.

11h 10m od południa: *Wâdi el-Hijân*[1]);

11h 27m od północy dopływ: *Wâdi Ašweh;*

11h 37m zbaczamy w dolinę zwaną *Wâdi Naṣb*[2]), szeroką, biegnącą w kierunku wschodnio-południowym. Tutaj to w ubiegłych czasach było główne środowisko kopalniane Egipcyan. Prawa strona doliny przechodzi niepostrzeżenie w płaszczyznę, natomiast lewą, zamyka górski łańcuch, u którego stóp leżą olbrzymie stosy zielonawych i brunatnych żużli; prawdopodobnie więc miedzi. Głębiej, w tej dolinie, znajdowały się huty starych Egipcyan.

*
* *

Po półgodzinnej jeździe stajemy u jedynej oazy. Tu, naokoło źródełka dość dobrej wody, rozłożył się ładny ogród drzew palmowych i kilka nędznych chałupin beduińskich.

Tu więc spoczynek, potrzebny tem więcej, że i mój towarzysz i ja czujemy się mocno wycieńczeni i prawie

---

[1]) *Petrie* i *Bénedite* nazywają je *Wâdi Lahyan;* wątpię czy trafnie. Wprawdzie źródłosłowy, *lhw, lḥw, lẖw, lhj, lḥj, lẖj* istnieją w arabskiem, ale ich znaczenia nie bardzo odpowiadają rzeczy. Dualis *laḥjân* najwięcej jeszcze zbliżony do tej formy oznacza np. „dwa podbródki". Natomiast *Wâdi el-Hijân* oznaczałoby „dolina zdrady". Muszę zaznaczyć, że niektórzy z mych Beduinów wymawiali *Wâdi el-Hijâm* — coby oznaczało: „dolina namiotów". Która nazwa jest prawdziwą nie umiem powiedzieć. Jeden z dopływów niżu el-'Araba nosi nazwę *el-Lehjâne.*

[2]) Na Synaju istnieją dwie doliny tego nazwiska. Jedna wielka i długa, poczynająca się niedaleko na południu od Ǧebel Kâterîn, a biegnąca wielkim łukiem aż do morza 'Akabskiego, do którego wpada przy przylądku Dahab. Drugą jest dolina, w której obecnie się znajdujemy. Kilku autorów o Synaju, którzy na nim prawdopodobnie nigdy nie byli, pomieszali te obydwie, daleko od siebie leżące doliny i wskutek tego padli ofiarą nieprzyjemnych «*qui pro quo*».

chorzy. Wskutek upału rozsypały się nasze zapasy sera w proch, o dość podejrzanej barwie. Z konieczności jedliśmy je wczoraj. Dziś kurcze żołądkowe napominają nas, aby ser rzucić na igraszkę wiatrom, a zadowolnić się suchym chlebem i... kawą.

Wobec wycieńczenia należało zrezygnować z dwugodzinnego marszu do kopalń egipskich. Pochodzą one już od króla Śnofru (III dyn.) a eksploatowano je aż do XX dynastyi. W nowszych czasach (w w. XIX) odkrył je i opisał Rüppel[1]).

* *
*

Po dwóch i pół godzinach wypoczynku zadecydowaliśmy ruszyć dalej. Nie było co tu robić z naszą słabością; może kołysanie się na wielbłądach prędzej ukoi żołądkowe kurcze. Upał wprost straszny, dochodzi do 40° C. w cieniu. Przez trzy kwadranse wracamy tą samą drogą, którąśmy przybyli, a o

3^{h} *30*^{m} stajemy u wylotu Wâdi Naṣb. Jest to szeroka płaszczyzna, do której wpada z północnego wschodu dolina

---

[1]) Oto wyjątek z opisu kopalni w *Naṣb*: „Hier sind in mehrere horizontal geschichtete Sandsteinlager keilförmig eingesenkte Stockwerke von erdiger Kupferschwärze (cuivre oxidé noir terreux) von ungewöhnlicher Mächtigkeit; an manchen Stellen scheint die metallführende Gebirgsmasse über 60 m. im Durchmesser zu haben. In vielfachen Richtungen haben die alten Bewohner hier Schachte eingetrieben und labyrinthartig ausgehöhlt, in dem sie (wie im Wâdi Maghâra) hie und da einzelne Pfeiler des Gesteins stehen liessen, um das Ganze gegen den Einsturz zu sichern. Die erbeutete Erzmasse muss sehr bedeutend gewesen sein, nach der Ausdehnung der hiesigen Gruben zu urtheilen. Noch jetzt sind in der einen Grube Massen von kupferhaltigen Gestein ausstehend, eine andere Grube, wo 80 Fuss grosse Hallen ausgehöhlt sind, scheint als erschöpft verlassen worden zu sein". *Baedeker* (Aegypten 1886, p. 539), u którego ten cytat zapożyczam, nie podał ani tytułu ani strony dzieła Rüppela. Prawdopodobnie wziął go Baedeker z dzieła Rüppela: „*Reise in Nubien, Kordofan und Petraeisch Arabien*". Frankfurt a. M. 1839. Rüppel wydał także: „*Reise in Abyssinien*". Frankfurt a. M. 1831—1841. Żadnego z tych dzieł nie mam pod ręką, dla skontrolowania cytatu.

Seḥbûz, z południa dolina *Naṣb*, z północy i z północnego zachodu piaszczysto-pustynna równina *Debbet el-Ḳerâi* przechodząca następnie w *Wâdi el-Ḥomr*, a z południa *Wâdi Ba'ba'*. W tę to dolinę kierujemy nasze wielbłądy.

*
* *

Wâdi Ba'ba' jest wogóle bárdzo mało znanem i prawie nigdy nie zwiedzanem przez turystów, dla tej prostej przyczyny, że nie leży na zwyczajnej drodze, wiodącej z Suesu do Synaju. Mimo to zasługuje na odwiedziny, choćby dla przecudnych krajobrazów, jakie roztacza. W północnej swej części dolina ta jest dość szeroką, a otaczający ją z obu stron *Ğebel Ba'ba'* jest pasmem niskiem, bez szczególnego kolorytu, dość monotonnem. Ale po 5 kwadransach dość nudnej i uciążliwej jazdy, krajobraz poczyna się zmieniać. Coraz częściej zjawiają się akacye; góry zbliżają się ku sobie, wiją się wężykowato, a ich piaskowce, o kształtach ładnie rzeźbionych, przybierają różnobarwne kolory, w których jednak przeważa róż i ciemno-czerwona purpura.

O godz. 5^{h} 30^{m} wjeżdżamy w śliczne oazy zieleni, w których pełno niskich palm, grupami siedzących. W ich cień skryły się nędzne chatki Beduinów. Środkiem doliny płynie czasem strumyczek; to wytryska niespodzianie z ziemi, to znów ginie w piaskach, by po kilku minutach napowrót zjawić się na powierzchni i swym bulgotem przepełnić powietrze. Stąd pochodzi najprawdopodobniej nazwa doliny Ba'ba' [1]). Brzeg potoczka znaczą białawe osady. — To solowce, wydzieliny strumyczka, a zarazem dowód, że woda jego musi być gorzkawo-słoną. Wielbłądy skosztowawszy

---

[1]) *Ba'ba'* w języku arabskim oznacza: „bulkotanie wody wypływającej silnie z butelki" (a także: początek młodości, por. polskie „młodość szumi"). W neohebrajskim źródłosłów בעבע znaczy: wytryskać, wzbierać, puchnąć; spokrewnionem jest starohebrajskie אבעבעות = nabrzmiałości, [nowohebrajskie בעבוע znaczy „wytrysk"]. W języku syryjskim *ha'bû'jāϑā* oznacza „bańki wodne"; w aramejskim *ba'ba'* ma nieco odmienne znaczenie („pukać").

jej, nie mają dalszej ochoty do picia. Mimo to pełno tu kóz i niemało zarośli; trzeba więc wnosić, że gdzieś w pobliżu musi być żyła słodkiej wody. Jakoż niebawem pod grupą palm napotykamy na otwór w piasku. Oto źródełko. Beduini piją z chęcią, ale nam gorączka i kurcze każą być ostrożnymi.

Ruszamy przeto dalej. Niebawem ginie piaskowiec, a rozpoczyna się granit. Góry coraz wyższe, coraz piękniejsze, ciemno-ponsowego koloru, o kształtach prześlicznych i romantycznych.

Po godzinie jazdy natrafiamy na drugi obóz Beduinów, z plemienia 'Aleikât, do którego należy część tej uroczej doliny. Palmowe gaiki raz giną, ustępując miejsca tamaryszkom, to znów po pewnym czasie zjawiają się.

Wielkie stado kóz obudza w nas nadzieję, że dostaniemy mleka. Zmęczenie i głód dopominają się o swe prawa; toteż po krótkiej naradzie postanawiamy tu rozbić nasz obóz. Nadzieja nas nie zawiodła; šejhowi udało się — za wysoką cenę — kupić całą misę koziego mleka, które niebawem ugotowane na wolnym ogniu, pokrzepiło nasze siły, roznosząc po żyłach życie i ciepło. Kurcze żołądka minęły, gorączka w części ustąpiła; już od kilku dni nie mieliśmy tak królewskiej uczty. Mieć mleko na Synaju, należy do zbytków, na które nie często można sobie pozwolić, choćby się miało środki pieniężne do dyspozycyi. Beduini synajscy, choć miewają dość dużo kóz, jednak mleka ich nie piją; ale natychmiast przerabiają je na ser, który obok chleba, stanowi ich zwyczajny posiłek. Tylko szczególniejszemu przypadkowi należy przypisać, że zechcieli nam odstąpić pewną ilość mleka.

* *
*

Pogwarzywszy wesoło przy ognisku z Beduinami tej okolicy — oczywiście czarnej kawy i tytoniu nie mogło brakować w tej mozaikowej „Tafelrunde" — położyliśmy się wcześnie spać, by jutro rychło świt, być już na wielbłądach.

*
* *

W Wâdi Ba'ba', 4 sierpnia 1906.

Wnocy huragan piasku zasypywał namiot, a silny wiatr wywołał ból zębów, który już odtąd nie opuszczał mię aż do końca podróży, skazując na bezsenność wszystkie następne noce.

Po mszy św. ruszyliśmy o godz. 5 rano.

Krajobraz, który się roztaczał przed nami, kazał wkrótce zapomnieć o nocnych przygodach. Wâdi Ba'ba' zwęża się coraz więcej, staje się zwolna samotniejszem, dzikszem; palmy giną; a łożysko doliny miasto piasku wyścielone blokami granitu, między którymi sączy się strumyczek słonawej wody. Góry coraz wyższe, romantyczniejsze, przemieniają się prawie w prostopadłe ściany granitu o wysokości 300 m. Promienie słońca nie mogą jeszcze przez nie się przedrzeć, by rozświetlić wnętrze przepaścistego jaru. Beduini bez ustanku zachęcają wielbłądy typowem: *ẖud, ẖeṭi, tla'*, by się wspinały po blokach, zawalających dno jaru. Na grzbiecie wielbłądzim rozpoczyna się teraz taka gimnastyka, że mój towarzysz rezygnuje z jazdy i woli raczej pieszo się przeprawiać.

*
* *

Jar górski wije się co chwilę, jak wąż; wymija wyskoki skał, o liniach śmiałych, pełnych uroku. Skały są często tak ładnie rzeźbione i żłobione w groty, że wierzyć prawie trudno, aby tu ludzka nie pracowała ręka.

A jaka gra barw! Przeważa ciemnawa purpura, nakrapiana zielonawymi i niebieskimi prążkami diorytów, lub przepasana białawą wstęgą kwarcu. Od tego otoczenia, dziwnie odbija łożysko jaru, posrebrzone na wielu miejscach saletrą i solnemi wydzielinami strumyka, a wyścielone wonną trawą, lub gdzieniegdzie palmami.

Gdyby te granity zaludnić jeszcze świerkiem, a w łożysko jaru wpuścić Dunajec, to miałoby się tak cudne Pieniny, jakich nawet wymarzyć trudno. Ale i bez tego, mojem zdaniem, Wâdi Ba'ba' jest w swym środkowym i dolnym biegu, najładniejszą, bo najromantyczniejszą i najdzikszą z dolin Synaju, które zwiedziłem.

Ogromną rozkosz, jaką się odczuwa na widok tak ładnego krajobrazu, mąci jednak brak słońca, które z po-

wodu wysokich ścian jaru złocić zdoła ledwie jego szczyty; zmniejszają nadto gwałtowne ruchy naszych korabiów pustynnych, które, przesuwając się po skalnych blokach, wykonywają tak nieprzewidziane zwroty i pochylenia, że trzeba ciągle mieć się na baczności, aby z tej ruchomej wieży nie spaść i jeszcze więcej na czerwono nie zafarbować różanych sterczących skał. Na dobitek złego natrafiamy na kilka gniazd szerszeni, które uporczywie poczynają krążyć koło nas i swem bzykaniem wyprowadzają z równowagi nawet spokojne i poważne wielbłądy.

* * *

6^h *15*^{m} pierwszy promyk słońca przedarł się przez skalną szczelinę i obrzucił całą ścianę granitu świetlaną falą promieni; – w 10 minut później dopadło nas znowu słońce, tym razem już na dłużej.

7^h Wâdi Ba'ba' przybiera coraz ciemniejszą barwę; gneis poczyna przeważać; łożysko doliny staje się piaszczystem; złomów skalnych na dnie jaru coraz mniej.

7^h *5*^{m} na prawo (od północnego zachodu) wpada do doliny Ba'ba' jedyne większe *Wâdi Sumra*. Ba'ba' poczyna się rozszerzać, góry zniżać; roślinność powoli znika; zdala ukazują się formacye kredowe, o bardzo oryginalnych szczytach, spłukanych deszczami wieków.

7^h *20*^{m} koniec Wâdi Ba'ba', które więc ogółem biorąc, długie jest na $\pm$ 5 godzin jazdy wielbłądziej (= 20 do 25 klm.). Od południowego zachodu przybywa *Wâdi Šellâl*, które zlewa się z doliną Ba'ba' w jedną szeroką płaszczyznę, zwaną *Seiḥ Ba'ba'* (= potok, wylot Ba'ba'). Przeważa tu kreda, ale tu i ówdzie widać także różowy piaskowiec, pokryty gdzieniegdzie tamaryszkami.

Po półgodzinie wjeżdżamy w rodzaj bramy, utworzonej przez wyskakujące ściany dwóch gór kredowych. Nosi ona nazwę *Ḥanak el-Laḳam*, a stanowi prawdziwe wrota do górzystego centrum synajskiego półwyspu.

Po jej przebyciu, o godz. 8 rano, stajemy na progu pustyni, która nas już nie opuści aż w Suesie.

Śmiało naprzód!

XXI.

W DRODZE DO OAZY ELIM ($\frac{4-5}{VIII}$ 1906).

(4/VIII. Pustynia *el-Marẖa* – brzegiem morza Czerwonego – *Ǧebel en-Noẖl* – wichura piasku – *Râs Abû Zenîmeh* — pod cieniem skały w „dolinie Dobrej“ *(Wâdi Ṭajjibeh)* — *Wâdi Šebêkeh* -- nocleg w dolinie *eṯ-Ṯâl.*
5/VIII. „Góra kąpieli faraonowej“ *(Ǧebel Ḥammâm Fir‘aun)* – *Wâdi Useit* – kopa *Ḥoṣân Abû Zenne* – w oazie *Elîm-Ḳarandel* – straszny upał – *‘Ain Hawârah* – *Wâdi ‘Amârah* — nocleg na polu bitwy *Markwân el-Himâḏe*).

El-Marẖa 4. sierpnia 1906.

Przeszedłszy naturalną bramę *Ḥanak el-Laḳam*, pożegnaliśmy granitowy trzon Synaju. Zupełnie inne będą nam odtąd towarzyszyły góry, zupełnie inne roztoczą się przed nami krajobrazy.

Rozpoczyna się prawdziwa pustynia. Płaszczyzna el-Marẖa jest jej początkiem i zapowiedzią, a ciągnie się między wybrzeżem morza Czerwonego i górami Synaju, (ściślej mówiąc ostatnią gałęzią synajskiego pasma na zachodzie). Szeroka na jakie 7—8 klm., długa na 18 klm., jest ona tylko dalszym ku północy ciągiem pustyni el-Ḳâ‘a. Te same też posiada cechy, co ta ostatnia. Jest to więc nadmorska równina, pozbawiona wszelkiej większej roślinności i niezdolna pod uprawę z powodu piasków i braku wody. Tylko niskie krzaki krzewu, zwanego przez Arabów *marẖa*, a które wielbłądy skubią w braku czego innego, zakrywają od czasu do czasu te miliardy kamyczków, które burze naniosły przez wieki z gór Synaju.

Widok tak przygnębiająco-smutny, że jeśli mię pamięć nie zawodzi — jeden z podróżników twierdził, iż gdyby Dante ujrzał el-Marha, nazwałby ją bez wahania przedsionkiem swego piekła. Mała wprawdzie przesada, ale nie pozbawiona wdzięku.

* * *

Tę to pustynną równinę otacza od północy pasmo *Ǧebel el-Marha*, wysokie 180 m., barwy ciemnej, która jaskrawo odbija od białawych stożków wapienia w sąsiedztwie. Przecinamy ją w kierunku północno-wschodnim, po przekątni. Po lewej ręce, jak okiem sięgnąć, błękitne fale morza Czerwonego, a za niemi widać wyraźnie wybrzeże afrykańskie. Na widok tej posępnej pustyni taka rodzi się w duszy pustka czy tęsknota, że oko mimowoli biegnie ciągle ku morzu, szukając choćby słupa dymu, któryby mu mówił, że tam w oddali na okręcie, są ludzie, jest życie.

Napróżno! żadnego okrętu nie widać.

Wyruszyliśmy dziś wczesnym rankiem; temu zawdzięczać należy, że przebywamy tę pustynię w czasie mniej upalnym, między 8—10 rano. Pomimo to upał daje się nie mało we znaki; a byłoby jeszcze gorzej, gdyby go wiatr północny, od morza, nie chłodził.

Na tej nad wyraz smutnej równinie upatruje wielu uczonych [1]) pustynię Sîn [2]), ósmą stacyę Exodu, gdzie Żydzi w braku żywności burzyć się poczęli przeciw Mojżeszowi i gdzie Bóg poraz pierwszy zesłał im przepiórki i mannę.

* * *

Brzegiem morza.

Przebywszy kilka wyżłobień gruntu, stajemy nareszcie nad brzegiem morza o godzinie 10-tej. Tuż przed nami

---

[1]) N. p. *Lengerke, Robinson, Ritter, Kurtz, Palmer* (z resztą członków ekspedycyi angielskiej), *Strauss, Stanley, Burtlett, Jullien* itd. Nie brak jednak innych uczonych, którzy, (jak n. p. *Knobel, Lagrange* i inni) upatrują w *Debbet er-Ramleh* pustynię Sîn; inni wreszcie (jak n. p. *Laval*) widzą ją w pustyni *el-Kâʻa*.

[2]) *Exod.* XVI. 1, *Num.* XXXIII. 11.

piętrzy się potężna góra, która swym cyplem wdziera się w fale. W kredowej jej masie wichury i deszcze poryły liczne a ładne żłobienia, wypłukały oryginalne jamy i sprawiły, że całość robi z daleka wrażenie wielkiej piramidy, osadzonej na potężnych cokółach. Nazwa tej góry *Ǧebel el-Memlah.*

Na brzegu morskim witamy z radością... słupy telegraficzne, bo one nam mówią, że przebywszy ± 150 klm. zawitamy napowrót w progi cywilizowanego życia, zrzucimy z siebie, jak węże, beduińską skórę, że skończymy tę podróż, choć nader interesującą i pouczającą, ale jakże ze wszechmiar uciążliwą! Jeszcze pozostaje 150 klm. pustyni = 35 godzin na wielbłądzie = $3^1/_2$ dnia jazdy, jeźli dziennie podróżować będziemy po 10 godzin, w strasznym upale, bez cienia,— w pustyni, która na ugaszenie dręczącego pragnienia jedną zaledwie posiada oazę, z wodą znośną. Nie miły horoskop, ale śmiało naprzód, w imię Boże.

* *
*

Posuwamy się nikłą ścieżyną nadbrzeżną, niekiedy tak wązką, że wielbłądy muszą wchodzić w morze. Mają one do morskiej kąpieli wstręt ogromny, zwłaszcza że wiatr północny niesie ku brzegom dość wielkie fale i z szumem rozbija je o skały. Bite przez Beduinów wchodzą wprawdzie w wodę, ale widząc zbliżającą się większą falę, wybiegają jak szalone i cofają się w popłochu. Niema sposobu na wielbłądzi upór, spotęgowany strachem. Trzeba zarzucić wązkie przejście nadbrzeżne i na niewygodnej ścieżynie piąć się szczytem góry, która jedną ze swych ścian prostopadle spada ku morzu.

Wymijamy w ten sposób jeden i drugi wyskok kredowej masy górskiej, wrzynającej się w morze. Góra ta nosi nazwę *Ǧebel en-Nohl* i przedstawia się w całem tego słowa znaczeniu, wspaniale. Jej wysoki szczyt podobny do piramidy; jej zbocza, wymyte i ładnie rzeźbione, noszą podobizny kiosków, namiotów, meczetów itp., które spoczywają amfiteatralnie jedne na drugich.

*
* *

Niedługo wszakże pisano nam rozkoszować się tymi widokami. Północny wiatr – który już ubiegłej nocy urządził nam mały cyklon piasku w dolinie Ba'ba', a dziś na pustyni el-Marha chłostał orzeźwiająco nasze twarze — stawał się coraz silniejszym i gwałtowniejszym, zrywał całe tumany piasku i rzucał je na nas z wściekłością. Nie pomagały czarne okulary; zasłoniłem więc twarz i oczy chustą (*keffîje*).

Było już niedaleko południa. Upał ciągle się wzmagał, tak, że tylko z trudnością można było oddychać — a tu silna wichura piasku hulała w najlepsze. Nawet wielbłądom nie szła jakoś w smak kąpiel piaskowa; i one upatrywały w niej swego wroga, bo przestały nawet skubać rzadkie zresztą krzaki *marha*, a wyciągając szyje i spuszczając je ku ziemi, same bez naszej zachęty, przyspieszały kroku.

*
* *

Chcąc zobaczyć, gdzie jestem i co się dzieje w około, odchylałem od czasu do czasu keffîję; wkrótce atoli piasek, cisnący się do ust, nosa i uszu, karał srodze mą niezbożną ciekawość i zmuszał przerywać obserwacye.

O godz. $12^1/_2$ zdołałem, zdala zaledwie, zobaczyć klin ziemi, wbijający się w morze, zwany *Râs Abû Zenîmeh*[1]) Na nim widnieje mały domek, który — jak czytałem — jest santonem (grobowcem) poważanego świętego arabskiego: Abû Zenîmeh. We wnętrzu tej chatki, zbudowanej tylko z gałęzi palmowych i trzciny, znalazł Palmer (l. c. p. 183—184) wystawę nader oryginalnych podarunków, które Beduini składają swemu „świętemu". Były to: łachmany płótna, liny, sieci, kawałki cyny, lampki, sprzęty rybackie itp. – jednem słowem istna mozaika możliwych i niemożliwych rzeczy.

W Râs Abû Zanîmeh upatruje wielu obóz Izraelitów

---

[1]) Niektórzy nazywają go mniej poprawnie: *Râs Abû Zelîmeh*, co zresztą jest zrozumiałem, gdyż płynne spółgłoski przechodzą łatwo, przy niewyraźnej wymowie Beduinów, w nosowe *n* lub odwrotnie.

„nad morzem“ [1]), w czasie ich pochodu na Synaj. W starożytności musiał tu być port egipski. Był to ważny punkt strategiczno-handlowy, dla poddanych Faraona, zajętych wywozem turkusów i miedzi z Marâry i Sarâbîṭu, który — jak wiadomo – odbywał się drogą morską.

*
* *

Pustynią.

Był już najwyższy czas wypoczynku; nikt wszakże o nim na razie nie myślał. Beduini z nami podążali spiesznie naprzód, by w *Wâdi Ṭajjibe* znaleść – jeśli można — jaki kącik, zasłonięty od wichru. Jechaliśmy ciągle naprzód. O godz. 1 stanęliśmy u wylotu „doliny Dobrej“, która ze wschodu biegnie do morza, wijąc się i kręcąc bez ustanku.

Dolinę otaczają dość wysokie ściany górskie, spływające amfiteatralnie ku jej łożysku, a nie pozbawione ni oryginalności w układzie, ni piękności w barwach.

Piaskowiec i kreda żyją tu zgodnie obok siebie, tworząc liczne jamy i doły, malowane na czerwono, biało i... zielono, dzięki rozrzuconym tu i ówdzie krzewom. Ładnie też przedstawia się *Ǧebel Ṭajjibe*, który składa się z naprzemian leżących pokładów piaskowca i kredy. Zabarwienie pokładów różne: dolny pokład na złotawo, średni na brunatno, górny na żółtawo.

* *
*

Długo i nadaremnie szukamy cienia. Napotykamy na naszej drodze krzaki tamaryszku, kilka słonawych źródełek, które podtrzymują żywot garstki zmarniałych niskopiennych palm i... kilku rodzin beduińskich. Wreszcie, po godzinie drogi w Wâdi Ṭajjibe, spostrzega šejẖ wystający blok kredowego pagórka, który na szczęście daje nieco cienia.

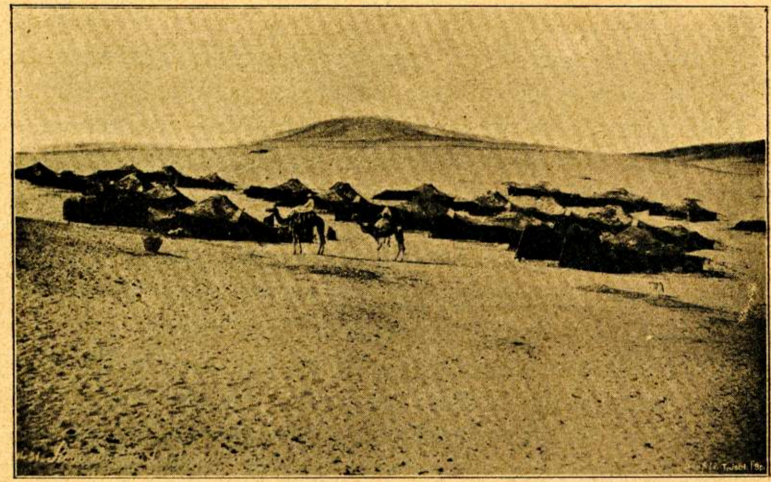
Była już godzina druga po południu. Siedzieliśmy więc bez przerwy 9 godzin na wielbłądach, wśród strasznego upału, a ostatnie 3 godziny, wśród nawałnicy piaskowej. Tu więc koniecznie należało wypocząć i dać nieco

---

[1]) *Num.* XXXIII, 10.

wytchnienia biednym wielbłądom, którym, niemniej od nas, dzień dzisiejszy dał się we znaki.

Po takiej drodze i przejściach, usiadłszy w cieniu tej kredowej skały, zaledwie 2 m. szerokim, zrozumiałem dopiero całą siłę porównania Izajasza, który Zbawcę świata przedstawia »*jako strumienie wód w pragnieniu i jako cień skały*



RYC. 56. OBOZOWISKO BEDUIŃSKIE NA PUSTYNI

wysokiej na pustyni[1]). Ach! kto nie przebył strasznych upałów pustyni, ten niełatwo zrozumie, czemu poezya Wschodu wogóle, czemu Pismo św. na tylu miejscach[2]) podnosi i sławi *ṣel* (צֵל), jako jedno z wielkich dóbr, które człowieka spotkać może, jako wymowny obraz przyszłego szczęścia.

A w tym małym i marnym cieniu musieliśmy się mieścić wszyscy: sześć osób karawany i trzech Beduinów

[1]) *Izaj.* XXXII, 2.

[2]) Por. np. *Job* VII, 2; XL, 22; *Ps.* (hebr.) XVII, 8; XXXVI, 8; LVII, 2; LXIII, 8; XCI, 1; CXXI, 5; *Cant.* II, 3; *Izaj.* I, 8; IV, 6; XVI, 3; XXV, 5; XXX, 2, 3; XXXII, 2; XXXVIII, 8; XLIX, 2; LI, 16; *Thren* IV, 20; *Baruch* I, 12; *Osee* IV, 13; XIV, 8; *Jon.* IV, 5, 6; Por. także *Lev.* XXIII, 42; *Ezech.* XXXI, 6, 12, 17; *Iudic.* IX, 36; *Sap.* VII, 12; XVII, 23.

z doliny Ṭajjibeh, którzy przyszli z wizytą. Jakże wszystko względne na tym świecie! Tę nędzną dolinę zowią Beduini „dobrą", dlatego, że leżąc na pustyni, posiada kilka źródełek słonej wody i kilka palm. Gdyby ją przenieść w całości do Europy, nie wątpię, że wielu gotowiby ją nazwać „przedsionkiem piekła". Dla nas nie była ona przedsionkiem piekła, ale wypoczynkiem i przyjemnością. Człowiek tak wiele i tak mało potrzebuje do szczęścia! Zależy ono w znacznej części od niego samego!

* *
*

Po dwugodzinnym wypoczynku postanowiliśmy o godz. 4-ej ruszyć dalej, by jak najwięcej zarwać pustyni, przy względnie mniejszym już upale. Jeszcze całą godzinę jechaliśmy ku północy „Dobrą doliną"; a o godz. 5 stanęliśmy na spływie trzech dolin [1]). Ze wschodu przybywa Wâdi el-Ḥomr [2]), z południa Wâdi Ṭajjibeh (które przebyliśmy), a z północy Wâdi Šebêkeh, w które się zapuszczamy. Po prawej ręce (ku wschodowi) mamy płaskowyż, mocno falisty, o licznych niższych pagórkach, które w końcu przechodzą w jeden łańcuch et-Ṭîhu, zwany tu *Ǧebel Wuṭah.* Na południe od Wuṭah odbija ładnie na horyzoncie góra *Sarbûṭ el-Ǧemel,* „garb wielbłądzi".

Do łożyska *Wâdi Šebêkeh* wpada od północy kilka pomniejszych dolin, niby gałęzie jednego trzonu, tworząc rodzaj sieci. Stąd prawdopodobnie nazwa doliny [3]).

*
* *

---

[1]) Tak twierdzą prawie wszyscy. W rzeczywistości sądzę, że tu jedynie dwa Wâdi (Ḥomr i Šebêkeh) zlewają się w jedno wspólne koryto, zwane od tego punktu „doliną dobrą" i biegną na południe ku morzu. Trudno więc mówić o zlewie trzech dolin, gdyż zresztą wspólny ich punkt zlania się nie jest najniższym, jakby się tego spodziewać należało.

[2]) *Baedeker* na swej mapce zaznacza błędnie Wâdi el-Ḥomr i Ṭajjibe, prawdopodobnie dla braku miejsca.

[3]) Š*abkah* (w liczbie mnog. š*ibâk*) oznacza w arabskiem „sieć, siatkę". Š*ebêkeh* mogłoby być w języku ludowym przekształconem *diminitivum* (zamiast Šubaikeh).

Półtorej godziny ciągnęliśmy przez płytkie a szerokie koryto doliny Šebêkeh, aż o godz. 6½ wieczorem stanęliśmy w *Wâdi eṯ-Ṯâl*, gdzie po 11½ godzinnej jeździe, postanowiliśmy zanocować.

Przy kępce krzaków rozbili Beduini nasz namiot. Niebawem i księżyc wyszedł z nad et-Tîhu, czerwony jak krew, pełny i szyderski. Ale zęby silnie podrażnione całodziennym wiatrem z północy, dokuczały mi niemało i nie pozwoliły zważać na światła i cienie. O krajobrazie zresztą nie można tu prawie mówić. Wâdi eṯ-Ṯâl jest tylko jednem z tych licznych wyżłobień na pustynnym gruncie, przez które woda z et-Tîhu uchodzi w zimie do morza Czerwonego.

W czasie posiłku przemknął tuż koło nas wilk, czy szakal, biało zabarwiony, którego, z daleka może, sprowadziła woń cuchnących już konserwów mięsnych. Na pociechę rzuciliśmy mu resztki mięsa, w przyzwoitej wszakże odległości od namiotu. – Niech się pożywi biedaczysko, wszak i on żyć potrzebuje, a wątpić można, czy często spotyka go mięsna uczta.

* * *

Przez pustynię. 5 sierpnia 1906.

Dziś niedziela; więc dopiero o godz. 6½ wyruszyliśmy w drogę. Po naszej prawej ręce (ze wschodu) zamyka horyzont *Ǧebel Wuṭah*, wysyłając ku nam liczne pagórki; po lewej, wznosi się nad morzem górzyste pasmo, którego szczyty dochodzą do 480 m. wysokości. Łańcuch ten, szeroki na 5 klm., długi na 10 klm., odgranicza z południa dolina eṯ-Ṯâl, z północy Wâdi Useiṯ, od innych nadmorskich pasm górskich. Jest to słynny *Ǧebel Ḥammâm Fir'aun* „góra kąpieli faraonowej", jak ją, w swym dosadnym języku, nazwali Arabowie.

Czemu? bo według podania Beduinów, przy tej górze wylądowali Izraelici po przejściu przez morze Czerwone i tu utonął Faraon wraz z wojskiem. Ponieważ jednak Fir'aun był tęgim mężczyzną, więc długo walczył z falami, a widząc Mojżesza, stojącego już bezpiecznie na tej górze,

w taką wpadł wściekłość i tak silnie począł parskać nozdrzami, że aż woda wokoło burzyła się. Nawet gdy już fale morza pokryły monarchę, nie uspokoił się duch króla w głębinie, ale zaczął topić wszystkie przejeżdżające statki. Po dziś dzień jeszcze wyrzuca on ze siebie u stóp tej góry gorące strumienie siarczanej wody.

W istocie u stóp góry, od strony morza, tryskają gorące źródła siarczane, których jednak przyczyna jest nieco odmienną od tej, jaką podają Beduini. Za J. Russegger'em, który tę górę bliżej zbadał, podaję garść szczegółów o tej osobliwej „kąpieli faraonowej„, której osobiście zwiedzić nie mogłem.

Jest ona ciekawem zjawiskiem, nawet z geologicznego punktu widzenia. Całe pasmo przedstawia się, jakby ścięta piramida, a jest formacyi kredowej. Wapienne jego ściany są dziwnie poszarpane z obu stron, od morza i od pustyni. Zawierają wiele jaskiń nader oryginalnej struktury tworzących rodzaj rur. Najprawdopodobniej musiała tędy w dawnych czasach sączyć się woda; wszystkie bowiem przewody schodzą do podziemnych term. Nadto nakazuje to przyjąć siarczany zapach, jaki panuje we wszystkich tych lejkowatych jaskiniach, i znacznie wyższa temperatura. Temperatura źródeł, które spływają ku morzu, dosięga 58° R., a ich woda zawiera niemało różnych „siarkowców".

Dla tych właściwości źródeł, Beduini często tu zaglądają, by znaleść ulgę na swe reumatyczne bóle. Aby jednak ubłagać wprzód pana tych głębin, złośliwego ducha Fir'auna, składają mu w ofierze placuszek, zgotowany z mąki, oliwy i innych, rytuałem ściśle określonych, dodatków.

*
* *

Przez dwie godziny ciągnęliśmy wzdłuż stóp tej góry po jego stronie wschodniej, pustynnej. Mimo oryginalnych kształtów pasma faraońskiego, droga to bardzo monotonna, brak roślinności prawie zupełny; brak życia. Tylko karawana Beduinów złożona z 4 wielbłądów, z którą się rozminęliśmy i jedno podrzędne *Wâdi Kuweiseh* — urozmaiciły naszą jazdę.

*
* *

O godzinie 8·30 stanęliśmy na brzegu *Wâdi Usejt*, nędznej doliny, biegnącej od góry Wûṭah aż do morza Czerwonego. Jak na szczerą pustynię, posiada ona jednak wielką zaletę: kilka palm i tamaryszków, kilka źródełek (?) gorzkiej wody, która na wielu miejscach pokryła piasek białawą skorupą saletry [1]. Cała zaś okolica, którą przebywamy nosi nazwę *el-Ḳarḳah* [2], podobno od piaskowca tejże nazwy. Teren tu przeważnie falisty; dużo piaskowców; czasem tylko występuje wapień i kreda. Monotonia straszna. Nawet krzewów pustynnych bardzo mało. Posępność okolicy udziela się nawet naszym Beduinom, zwykle tak gadatliwym. Obecnie idą w milczeniu, obok swych wielbłądów.

*
* *

Po godzinie tak interesującej drogi, napotykamy na małej kotlinie stos kamieni. Każdy z Beduinów chwyta w garść kamyk z drogi, rzuca go ze wzgardą na stos, pluje, kopie i krzyczy: *aḳṣâ 'alêk* [3]. Dziwny ten a gwałtowny wybuch złości ma swe uzasadnienie w podaniu Beduinów. Jeden Arab imieniem Abû Zenne miał jechać tędy na ciężarnej klaczy. Gdy, wskutek wycieńczenia, biedne zwierzę nie mogło iść dalej, wpiął on z taką siłą ostrogi w jej boki, że klacz dała olbrzymiego susa i padła trupem. Dziki jeździec zaznaczył kamieniami długość skoku swej klaczy, a Beduini nazwali to miejsce *Ḥosân Abû Zenne* = koń Abû Zenny. Ze wzgardy ku okrutnemu właścicielowi rzu-

[1]) W tej to dolinie chce kilku podróżnych (np. *de Laval* l. c. p. 125; *de Laborde* l. c. p. 85) widzieć Elim Exodu, gdzie było 12 źródeł i 70 palm! Wszelako nic nie uzasadnia tej nieprawdopodobnej hypotezy.

[2]) W klasycznym języku arabskim oznacza *Ḳarak* i *Ḳariḳ* równinę pustynną, a *ḳarika* „podróżować po pustyni".

[3]) Znaczyćby to mogło: „precz"; dosłownie zaś: „(niech) rzecz najdalsza na ciebie (padnie)". Inni twierdzą, że słyszeli od Beduinów *aḳṣa 'allig*. — Jeżeli to odpowiada rzeczywistości, natenczas *aḳṣa* mogłoby oznaczać „precz" — a *'allig* można by uważać za imperat. II konj. od *'alaḳa* o znaczeniu: „daj żreć swemu bydlęciu".

cają tu kamienie, plują i przeklinają go. Podanie to ma dużo waryantów [1]) i to takich, że zmieniają zupełnie jego naturę i charakter. Tak np. niektórzy Arabowie opowiadają, że miano tu zamordować i pochować jakiegoś żydowina. Bo trzeba wiedzieć, że Arabowie, chociaż Semici, już od czasu Mahometa, nie cierpią Żydów, a zwyczajnem przezwiskiem, które często się słyszy w Syryi jest: „jahûd-ḳurûd" (Żydzi-małpy).

* * *

Od *Wâdi Ṛarandel*, jedynej prawdziwej oazy na tych pustynnych obszarach, dzieli nas jeszcze mała godzinka. Nazwa Ṛarandel nie jest arabską, ale tylko przekształceniem starożytnego: *Gerendel*, *Charandel*, *Gurundel*, w czasach zaś rzymskich *Charandra* [2]), *Gurandela* [3]), *Arandara*, — jak, różnie w różnych czasach, oznaczono tę miejscowość.

Wâdi Ṛarandel jest najwyraźniejszą, rzekłbym prawie, najgłębszą i najdłuższą doliną na całej tej pustyni. Swymi korzeniami wrzyna się głęboko we wspaniałe pasmo gór Wuṭah, przybierając w górnym swym biegu od niego swą nazwę. Dopiero w dolnym biegu zowie się Ṛarandel. Szerokość doliny w miejscu, gdzie ją zwykle przebywają karawany, wynosi ± 600 m., a wysokość pagórków, stanowiących jej brzegi dochodzi do 25 m.

Przedewszytkiem jednak zaleca ją obfitość wody. Istnieje tu kilka źródeł, dość znacznych, kiedy nawet teraz w sierpniu wystarczają na wytworzenie potoku. Z tego powodu wszystkie karawany, czy to wracając do Suesu,

---

[1]) Warto zaznaczyć z Palmerem (l. c. p. 35), że to podanie (prawdziwe czy fałszywe) każe wszakże przyjąć, iż w dawnych czasach posługiwano się na Synaju końmi, że więc ta kraina musiała znacznie więcej posiadać wody i paszy. W obecnych czasach i warunkach, podróż konna po pustyniach synajskich jest wprost niemożliwą, dla braku pastwisk i wody.

[2]) *Itinerarium de locis terrae sanctae*, wydał *Gildemeister* 1889 r.; — pochodzi ono z 7 lub 8 wieku po Chr. a bywa błędnie przypisywane św. Antoninowi z Placencyi męczennikowi (3 lub 4 wieku).

[3]) *Itinerarium S. Silviae*.

czy też zdążając na Synaj, tutaj się zatrzymują, spędzają najczęściej noc i zaopatrują się w wodę. A woda ta, choć nie jest wyborną, jest jednak wcale znośną, zwłaszcza że każdy przybywa tu z wielkiem pragnieniem i nie bywa bardzo wybrednym.

Tej obfitości wody zawdzięczać należy bujną roślinność. Prócz licznych krzewów zieleni, akacyi i tamaryszków, naliczyłem na miejscu przeprawy około 20 niskopiennych palm. Niżej, przy morzu, ma ich być więcej; a w starożytności musiało być bardzo dużo, kiedy marynarze ówczesnych czasów od tej właśnie doliny ochrzcili całą zatokę Suesu imieniem Charandra. Nad szerokim choć płytkim potokiem, w chwili naszego przybycia, pasło się stado kóz, ożywiając swem beczeniem piękną tę oazę. W górnej części doliny mają podobno żyć gazele i kozice.

W VII. wieku po Chrystusie, znajdował się tu mały zameczek, a w jego murach kościół i ubikacye dla pielgrzymów, którzy już od pierwszych wieków w Wâdi Ṛarandel upatrywali biblijne Elim, gdzie Izraelici, w swym pochodzie na Synaj, znaleźli 12 źródeł i 70 palm [1]). Dzisiaj uczeni prawie bez wyjątku, szukają w Ṛarandel żydowskiego Elim.

*
* *

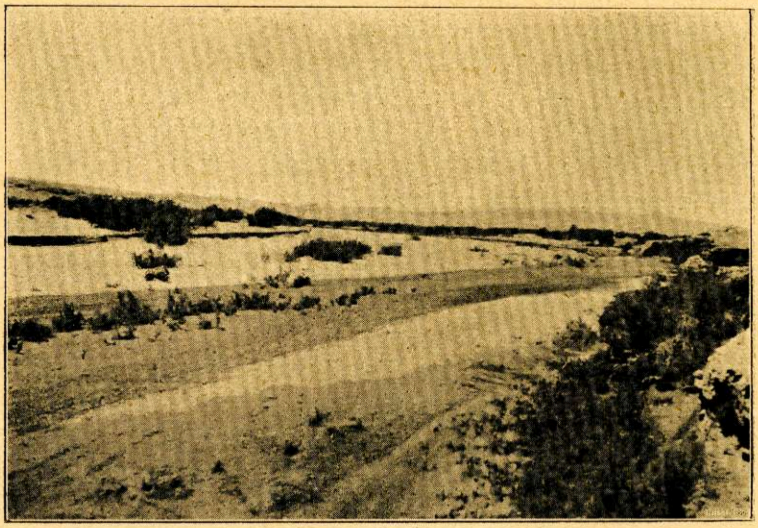
Tu więc w cieniu palmy zasiedliśmy, by wypocząć i posilić znużone jazdą kości. Nasz šejh̯ Mûsâ poszedł do pastuchów kupić nam mleka. Oby tylko go dostał! — Nasze nader proste zapasy są na wyczerpaniu, a tu jeszcze całe dwa dni dzieli nas od Suesu. Wskutek gorąca, chleb tak zesechł, że go dłuższy czas moczyć trzeba we wodzie przed spożyciem. Konserwy mięsne wyczerpane, sera już nie mamy. Została nam tylko mielona kawa, nieco biszkoptów, trochę suchego chleba i flaszka mszalnego wina, którego zresztą nikt pić nie chce, w takim upale.

Na szczęście, udało się šejh̯owi po długim targu, kupić mleka. Trzeba rozniecić ogień; świeże gałęzie niechcą się

---

[1]) *Num.* XXXIII. 9.

palić; šeiẖ prosi więc o *„spirito“* [1]). Wyjąłem flaszkę i zacząłem zlewać gałęzie. Buchnął płomień tak wielki, że w jednej chwili objął mą suknię, ręce i twarz. Odskoczyłem przerażony; — z trudem tylko zdołałem strząsnąć płomień ze sukni. Skończyło się na małem opaleniu brody, rzęs i prawej ręki. Poczciwy šejẖ Mûsâ z radości aż wziął mię na ręce



RYC. 57. OAZA ṚARANDEL

i głośno dziękować począł Allâhowi za ocalenie. Uczyniłem i ja to samo z głębi duszy, bo do śmierci w płomieniach, na synajskiej pustyni, nie miałem jakoś... ochoty.

* * *

Upał wprost straszny; — w cieniu palmy dochodzi do 50° C., bo od Tîhu wieje pustynny wiatr, dysząc całym żarem pieca. Mimo to trzeba ruszyć dalej. Beduini poją wielbłądy w potoku, ładują pakunki. Ruszamy o godz. $1^1/_2$ po południu. Nic nam nie pomagają, ni korkowe

[1]) Wyraz przyjęty między tutejszymi Arabami na oznaczenie palnego spirytusu.

czako, ni keffîje, ni parasol w dodatku;— żar słoneczny praży nas dotkliwie, prawie nie do zniesienia, a słońca promienie, odbite od kamieni i piasków pustyni, palą niemiłosiernie twarz i ręce a swym blaskiem oślepiają oczy, mimo ciemnych okularów. Nadto silny wiatr wschodnio-północny, idący od Tîhu, zwiększał w dwójnasób upał, teraz już wprost nieznośny. Do wielkich upałów jestem, wskutek długiego pobytu na Wschodzie, jako tako już przyzwyczajony, a mimo to zdawało mi się, że nawet przebywając w roku zeszłym, o tej samej porze przepaściste jary Jordanu, mniej ucierpiałem od gorąca, niż dzisiaj. Zaglądamy często do naszych skórzanych wątorów, ale woda z Ṛarandel, zupełnie ciepła, nie wiele daje ochłody. O! w podobnem położeniu rozumie się dopiero jasno, jak usprawiedliwionemi były w pustyni skargi Izraela, wołającego o wodę w mękach pragnienia!

*
* *

3^h 45^m. Mijamy *'Ain Hawârah.* To gorzkie źródełko na pagórku, obecnie wyschłe, nad którem skarłowaciała palma nędzny pędzi żywot, bywa uważane przez wielu [1]) za Mārā Exodu (XV, 23–25), którego wody Mojżesz osłodził drzewem, wskazanem mu przez Pana.

*
* *

I znowu, całe dwie godziny, płyniemy na naszych pustynnych korabiach, nie widząc nic, prócz morza piasków, lub kamieni, nic prócz niskich pagórków. Brak tu nawet krzewów, tak pospolitych w innych częściach pustyni synajskiej, a za którymi nasze wielbłądy rozglądają się na wszystkie strony. Na horyzoncie wschodnim panuje pasmo *et-Tîhu*; na zachodzie można przez wyrwy pagórków dostrzec od czasu do czasu błękitne fale Czerwonego morza, a jeszcze dalej góry Afryki. Obok nas drogowskaz pewny: słupy telegraficzne; ale i one samotne, bardzo rzadko rozstawione.

* *
*

[1]) Przeczą temu np. *Burckhardt, Lepsius* i inni. Nie mogę na tem miejscu wdawać się w ocenę różnych kombinacyi i teoryi, dotyczących Exodu, od których właśnie zależy lokalizacya tej stacyi.

5^h 30^m stajemy w *Wâdi ‘Amâra*. Upał nieco ustąpił, bo nielitościwe słońce ma się już ku zachodowi. Niebo ubrało się w śliczny lazur; jak długie, szerokie i wysokie, żadnej na niem nie można dostrzec skazy, żadnej chmurki, żadnego oparu. Wiatr pustynny ułożył się do spoczynku; tylko łagodny, ledwie dostrzegalny wietrzyk, muska nas z lekka po twarzach.

Korzystamy z tego i pragniemy — ile tylko się uda — zarwać dziś jeszcze więcej pustyni. To też dopiero krótko przed zachodem słońca, o godz. 6^h 50^m stajemy na nocleg. Miejscowość ta, szczera równina pustynna, nosi nazwę *Markwân el-Himâḏa* = bitwa (szczepu) Himâḏa.

W istocie, na nieprzejrzanej tej równinie mogłyby się potykać olbrzymie armie. Ale czy kiedykolwiek rozegrała się tu jaka bitwa, niewiadomo mi; nazwa tak szczególna nakazywałaby to przypuszczać.

* * *

I znowu jeden więcej obóz na pustyni. Z trudnością tylko powiodło się Beduinom nazbierać małą garstkę uschłych krzewów, by w ich ogniu przygotować kawę i upiec parę podpłomyków. Każdego wieczora musi Beduin upiec sobie w popiele świeży placuszek z mąki lub z suchego chleba, wymoczonego przedtem w wodzie. Biedne wielbłądy nic tu nie znalazły dla siebie, musiały się zadowolić odrobiną owsa i bobu, pomieszanego z plewami.

Niebawem zapadła noc. Była ona księżycową, ale chłodną i wietrzną; — toteż i dzisiaj zęby nie pozwoliły mi usnąć.

XXII.

PRZEZ PUSTYNIĘ (6-7/VIII 906).

6/VIII „Dolina róż“ (*Wâdi Werdân*) — beduińska nomenklatura — dumania pustynne, — dolina *Sudûr* — tragiczny zgon E. H. Palmera — postój i chirurgia beduińska — poprzez doliny — na widok cywilizacyi, oaza „źródeł Mojżeszowych“ (*'Ujûn Mûsâ*) — ogród korali (Še'â*b*). 7/VIII. Ostatni dzień podróży! — pustynią do *„ruin Arsinoë“* — przeprawa przez kanał sueski — kwarantana na wielbłady — pertraktacye — pożegnanie z Beduinami — do Suêsu!

6 sierpnia 1906.

Kurki wysoko jeszcze były na niebie, księżyc-szyderca głupkowato jeszcze rozglądał się po okolicy, a zegarek pokazywał godzinę $2^1/_2$ po północy, gdy zerwaliśmy się z twardego łoża na piaskach pustyni. Jak zawsze, należało obudzić Beduinów, którzy skuleni i ukryci w swe *'abâie*[1]), leżeli, jak bezkształtne masy, koło wygasłego ogniska, nie wiele różni od tłumoków, rzuconych tuż obok.

Po mszy św., jeszcze przed wschodem słońca, ruszyliśmy w drogę o godz. $4^1/_2$. Pragniemy za wszelką cenę dostać się dziś jeszcze przed nocą do drugiej oazy na tej pustyni, do źródeł Mojżeszowych, a dzieli nas od nich dość wielka odległość, bo prawie 12 godzin jazdy ($=\pm$ 50 klm.) pustynią straszniejszą, niż wczorajsza.

---

[1]) Rodzaj płaszczów.

Zimny wiatr od morza mrozi nas do kości, nawet i po wschodzie słońca – które czerwone i krwiste wyglądnęło z nad Tîhu o 5^h 20^m.

*
* *

Przed nami, jak okiem sięgnąć olbrzymia płaszczyzna, na której nic nie widać, prócz ścieżek wyżłobionych stopami wielbłądów. Biegną one równolegle obok siebie, to znów przecinają się, krzyżują, rozbiegają, niby pułki olbrzymich wężów, zdążających na podbój Suesu.

6^h Początek *Wâdi Werdân*, „doliny róż“. - Chyba przez ironię nazwali ją tak Beduini, bo róż tu żadnych niema, prócz kilku nędznych krzaków złotożółtej ḥanẓal *(Citrullus colocynthis)* i woniejącej bêṭarân *(Cantolina fragrantissima)*, na którą wygłodniałe od dwu dni wielbłądy rzucają się z żarłocznością, która wcale nie licuje z ich tradycyjną (choć z gruntu błędną) wstrzemięźliwością. Wâdi Werdân choć płytkie, jest jednak tak szerokie, że przeprawa przezeń zabiera 5 kwadransów czasu.

*
* *

Za doliną Werdân, ku północy, okolica nieco się zmienia; piaski ustępują; skorupa gruntu, jakby z osadów morskich powstała, nosi barwę żółtawo-białą i pokryta jest często wapiennymi kamieniami. Tu i ówdzie można napotkać krzemień, który swym oryginalnym kształtem przypomina narzędzia kamienne z epoki krzemienia, a więc: noże, strzałki, skorupki itp.

I znowu całe dwie godziny posuwamy się pustynią poprzez pagórki tak niskie, a doliny tak płytkie, że często nie można nawet rozeznać, gdzie się rozpoczyna dolina, a gdzie kończy pagórek, czy płaszczyzna. Wszystkie jednak te doliny mają swą nazwę w beduińskim języku, — nazwy częstokroć ciekawe i charakterystyczne. Sądzę, że bliższe studyum nad nazwami krain, gór, dolin i miejscowości, gdzie mieszkają Beduini, rzuciłoby niemało światła na sposób ich myślenia, odkryłoby nam może coś z wnętrza duszy arabskiej, tak prostej na pozór, a jednak niezgłębionej,

tak różnej w swym sposobie myślenia, od naszych tuzinkowych ramek i pudełek.

* * *

Pustynia! — Ileż to słowo wywołuje wspomnień, ileż rodzi obrazów w duszy tego, co ją przebył! — a ile nieokreślonych na pół odczutych, mglisto-poetycznych marzeń w wyobraźni fantastów! Takim np. fantastą jest Renan, gdy utoczył zgrabny frazes: „Semici są monoteistami, bo i pustynia, co ich otacza, jest monoteistyczną". Pierwsza część twierdzenia z gruntu fałszywa i niezgodna z historyą; druga ładnym, ale mglistym obrazem. Zaprzeczyć wprawdzie nie można, że te obszary bez końca, bez zaludnienia, bez życia stanowią jakąś straszną jednostkę-monadę; szmat nieba zawisły nad niemi jest monadą; zabijająca wreszcie monotonia obrazu stanowi także ponurą jedność-monadę; ale, — ale z monady do monoteizmu trochę ...daleko.



RYC. 58. NASZA KARAWANA NA PUSTYNI

Również poetyczną co najmniej przesadą jest rozmieszczanie po pustyni synajskiej, co krok... bielejących kości wielbłądów. Wprawdzie znalazłem 3 razy na pustyni, którą przebywam, czaszki tych bezcennych istot, ale twierdzenie, że pustynia synajska zasiana trupami wielbłądów — jest co najmniej ....poezyą.

Wszakże pomimo wszystkich swych okropności, pustynia ma swój urok, swą realną poezyę. Na niej dopiero człowiek czuje się sobą, wolnym od ludzi, od świata; wchodzi w siebie i w braku czegokolwiek, coby rozrywało bliżej jego uwagę, mimowoli zajmuje się sobą, zajmuje się Bogiem, który go z nicości wyprowadził. Z tego tytułu możnaby może powiedzieć, że pustynia jest monoteistyczną.

Na pustyni najmniejszy szczegół zajmuje: kopa kamieni, wyżłobienie skalne, krzak roślinny, który wiedzie samotny żywot wśród kamieni i piasków – wszystko to przykuwa na chwilę umysł. A już okręt widziany w oddali na falach morza, lub karawanę mijającą wita się jakby znajomego, jakby brata, przyjaciela. I ludzie, choć różni szczepem, pochodzeniem, poglądami, religią – stają się na pustyni prawie przyjaciółmi. Nasi Beduini np. przylgnęli do nas, a my do nich, jakby nasza znajomość wypróżniła już niejedną beczkę soli. Tak to pustynia zbliża ludzi, zaciera i zmniejsza różnice, wyrównywa wszystko do jednostajnego poziomu.

* * *

9ʰ Spuszczamy się w dolinę *Ṣudûr* (= wybitną, wystającą?) Jest to obok Ṛarandel jedna z najdłuższych dolin w tej części półwyspu. Biegnie na wschód od morza ku et-Tîhowi i rozcina jego górski łańcuch na dwie połowy: Ǧebel er-Râḥa na północy i Ǧebel et-Tîh na południu. Przejście swoje przez Tîh znaczy wyniosłym trójgłowym kolosem górskim, który zdala już świeci swą czarniawą barwą, a nosi nazwę *Ǧebel Bišr* albo *Ǧebel Ṣudûr*.

Smutna pamiątka wiąże się z tą górą. Tu w r. 1882 padł dzielny uczony i badacz angielski E. H. Palmer z dwoma towarzyszami, ofiarą zemsty beduińskiej. Według jednej wersyi otoczyli go Beduini na cyplu przepaścistej góry, a on nie chcąc wpaść w ręce swych wrogów, rzucił się w przepaść. Inna wersya opowiada, że go poprostu Beduini zakłuli. Powód tego morderstwa wydał dopiero później jeden z sąsiednich šejḥów; – było nim prawo krwi (pomsty) za śmierć kilku Beduinów, którzy padli z rąk angielskich w znanej rewolucyi egipskiego baszy ʻArabi.

* * *

W dolinie Ṣudûr dość dużo krzewów pustynnych; – że zaś aż do ʻUjûn Mûsâ nie napotykamy już nigdzie roślinności, przeto postanawiamy tu spocząć i posilić się po 5-godzinnej jeździe, chociaż to dopiero godz. 9½ rano.

Krzaki w dolinie Ṣudûr łudzą z daleka oko do tego

stopnia, że uradowany podróżny bierze je w swej wyobraźni za wielkie drzewa, obiecując sobie znaleść dużo, dużo cienia. Gdy się do nich zbliżyć, pokazuje się, że mają zaledwie metr wysokości i że cienia nie dają żadnego. Trzeba się było więc zadowolić cieniem — parasoli i spożyć... kawę. Mówię spożyć, bo z czarnej kawy i resztek suchego chleba urządziliśmy sobie rodzaj zupy – w braku czego innego, bardzo apetycznej.

W czasie wypoczynku miałem sposobność przyjrzyć się chirurgii beduińskiej. Wielbłądzica Ks. Dr. Fellingera cierpiała nieco na lewe oko, z którego płynąć poczęła ropa. Beduini postanowili ją gruntownie wyleczyć. Usadowili zwierzę w postawie siedzącej, następnie wywrócili jej głowę i rozpalonym kamieniem poczęli nad. okiem wypiekać jej skórę. Biedne zwierzę aż jęczało z bólu, ale Beduini, w przekonaniu, że to operacya bardzo zbawienna, wcale na to nie zważali. Dopiero gdy swąd spalonej skóry rozszedł się już wokoło, odstąpili od operacyi. Daremne były przedstawienia mego Towarzysza o bezskuteczności tego środka. W oczach Beduinów, jak i wszystkich młodych ludów, lapisowanie i kaustyka uchodzi za cudowny, nieomylny środek, do którego uciekają się prawie zawsze, jakąkolwiek byłaby słabość pacyenta.

*
* *

O godz. 11-ej w dalszą drogę. — Lazury nieba, dotychczas lśniące, zwolna bieleją; — horyzont pokrywa się ołowianemi chmurami, północ zaległy gęste opary, góry ze wschodu zamglone. Upał nie do wytrzymania; — to żary pieców płyną ku nam, niesione wichurą z nad Tîhu. Ach ten et-Tîh! w sierpniu musi być on istotnie przedsionkiem piekła, gdy na taką odległość promieniuje z taką siłą.

Zanosi się widocznie na burzę. Nie na burzę deszczową — o! ta byłaby nam rajem; — ale na burzę pustynną, piaskową. Mała karawana, złożona z dwóch Beduinów, wielbłądzicy i źrebięcia popędziła przed nami, z obawy przed burzą. Maleństwo, goniące za matką nie mogło jej nadążyć i kwiliło rzewnie, a czuła rodzicielka ryczała w nie-

bogłosy i od czasu do czasu zatrzymywała się, wzywając do pospiechu swe młode, które pędziło jak mogło w jej ślady, kiwając się na obie strony.

* *
*

Myśmy się nie spieszyli, bo i cóżby nam to pomogło? Od ‘Ujûn Mûsâ dzieli nas jeszcze 6 godzin drogi, w każdym więc razie burza musiałaby nas napaść w drodze. – Dzięki Bogu, skończyły się strachy na silnym wichrze i tumanach piasku, poczem, około godz. 3-ciej wiatr ustał, a niebo się wyjaśniło.

Ale w tym czasie przebyliśmy już cały szereg dolin które z obowiązku notuję:

12^{h} 15^{m} *Wâdi el-Aẖte*[1]).

2^{h} 15^{m} *Wâdi Kurḏîje*, szerokie na pół godziny drogi i dość głębokie, stanowi koniec wielkiej równiny pustynnej. Wjeżdżamy obecnie na teren bardzo falisty, poprzerzynany licznemi kotlinami.

3^{h} *Wâdi Matahnise.*

3^{h} 30^{m} *Wâdi Marâzi.*

3^{h} 50^{m} *Wâdi Useilât(?).*

4^{h} *Wâdi Rî‘êne.*

4^{h} 20^{m} stajemy na pagórku. Na widnokręgu północnym wyłania się w całym majestacie Ğebel ‘Atâḳa Sues, port Teufîḳ z 8 wielkimi okrętami, a bliżej nas oaza palm — upragnione ‘Ujûn Mûsâ. Ach, jakże ładnie skąpane to wszystko w promieniach słońca!, jak nasza spragniona wyobraźnia i tęsknota w dziesięćkroć zwiększa powaby tego obrazu! Radość maluje się na twarzach wszystkich. Beduini aż krzyczą z uniesienia, a ich okrzykom niema końca. O! bo ta sierpniowa podróż po pustyniach i dolinach Synaju dla nich także była uciążliwą, więcej może niż dla nas, gdyż często pieszo musieli gonić obok swych wielbłądów, po rozpalonych kamieniach i piaskach, a piękność granitowego trzonu Synaju, tak jest im już znaną, że na nią nawet nie zwracają uwagi.

---

[1]) Niektórzy nazywają ją *Wâdi ed-Dehse (?).*

Ale i nam wesoło i błogo, że po 20 dniach włóczęgi, życia beduińskiego na łonie przyrody, zbliżamy się napowrót do życia cywilizacyi. Zbyt, niestety, jesteśmy dziećmi naszego wieku, aby nie czuć, względnej zresztą, wyższości postępu i cywilizacyi nad tem koczowniczem życiem Arabów, nie pozbawionem wprawdzie poezyi, ale pozbawionem nauki i sztuki, pozbawionem tego wszystkiego, cośmy przyzwyczaili się uważać za niezbędne. Ta straszna pustynia, którą co dopiero przebyliśmy, dała się nam boleśnie we znaki, ochłodziła znacznie zachcianki à la Rousseau. Obydwaj powtarzaliśmy sobie Goethowskie: „Ich bin des Treibens müde“.

A teraz nadzieja, radość i ukojenie, że to wszystko się kończy, kończy szczęśliwie.

* * *

Cały teren pustynny naokół *'Ujûn Mûsâ* wyschły i spalony; tylko piaski oazy, nawet w dość wielkim promieniu od źródeł, są mokre tak, jak gdyby fale morza przed chwilą dopiero ustąpiły, cofnęły się, — mimo że słońce działa tu chemicznie równie silnie, jak w okolicy. Widocznie zaskórne wody zraszają te piaski.

Wody tu, jak na pustynię, wiele, bardzo wiele. Wogóle liczą 6 źródeł. Prawie wszystkie są mniej lub więcej gorzkawo-słone, ale od biedy można je pić. Woda niektórych źródeł dochodzi podobno w pewnych epokach do 29° C.; w czasie naszego pobytu żadne źródło nie dawało wody, cieplejszej nad 15° C.

Naokoło źródeł, w promieniu prawie jednego kilometra, rozsiadła się ładna oaza, na którą się złożyło kilka ogrodów, o wysokopiennych daktylowych palmach. Obok dzikich krzewów, spotyka się tu także akacye, tamaryszki i kaktusy, których używają na żywe płoty.

Przedewszystkiem uderza rozmieszczenie źródeł na pagórkach. Najwyższy z nich, południowy, wznosi się na 30 m. ponad otaczające go piaski; inne dosięgają 20, 15, i mniej metrów. Monge tłómaczy to dziwne zjawisko w sposób następujący: Wody tych źródeł są przepełnione siar-

czanami i węglowcami. Pod potężnem działaniem słońca wody parują i zostawiają osad solowców, które zlepiają się z mokrym piaskiem, leżącym na brzegach danego źródełka. Ale wiatr znosi ciągle nowe pokłady piasku i osadza je na brzegu źródełka, który wskutek tego podnosi się, wzmacnia i daje początek pagórkowi, dochodzącemu aż do tej wyso-



RYC. 59. CZĘŚĆ OAZY ʻUJÛN MÛSÂ (Z ZACHODU)

kości, na którą ciśnienie wody mu pozwala. Geolog Fraas zwrócił nadto uwagę, że ściany źródeł są jakby wycementowane rozkładem wapiennych skorupek z mikroskopijnie drobnych mięczaków (Cypris delecta), które w wielkiej ilości mają żyć w tych wodach.

Oaza „źródeł Mojżeszowych" należy obecnie do p. Mikołaja Costa, rosyjskiego konsula w Suesie i innych bogatych Greków z tego miasta. Przybywają tu oni co niedzielę z żywnością na cały dzień; bawią się wesoło, a wieczorem wracają łodzią do Suesu. Ogrody są wynajęte Fellâḥom,

którzy w zamian za dozór i swą pracę, otrzymują połowę zbioru daktylów.

*
* *

Czemu ta oaza nosi nazwę źródeł Mojżeszowych? Imię jej opiera się na podaniu, które w 'Ujûn Mûsâ upatruje biblijne *Mārā*[1]), a nawet posuwa swą dokładność do tego stopnia, że pokazuje źródło, w które Mojżesz miał wrzucić kawał drzewa, by je osłodzić. Podanie to jednak, choć w hypotezie „jezior słonych" możliwe, jest jednak wogóle dość wątpliwej wartości, a stanowczo musi być wykluczone w sueskiej hypotezie przeprawy przez morze Czerwone. Tylko mała godzinka drogi z 'Ujûn Mûsâ do wybrzeża morskiego, a $2^1/_2$ godz. aż do miejsca, gdzie się zwykle wylądowuje, by się udać do Suesu. Gdzież więc pomieścić owe 3 dni pustynnej podróży bez wody, po przeprawie przez morze Czerwone?

*
* *

By objąć wzrokiem całą tę piękną okolicę, udaliśmy się na najwyższy pagórek, położony od oazy o 10 minut drogi ku południowi. Tutaj samotna wysokopienna palma bytuje obok gorzkawego źródełka, w którem Beduini poją swe wielbłądy.

Śliczny widok otwiera się naokół. Na zachodzie zatoka Suesu, z uroczą ścianą 'Atâḳi; w jej cienie skrył się teraz port Teufîḳ, prawdziwy las zieleni na błękitnej tafli wód. Dalej ku północy Sues, o czerwonych dachach; jeszcze dalej kanał sueski, a za nim ku wschodowi Azya, z tą smętną pustynią, która ma swój koniec dopiero w Palestynie. Cały wschód zajęły pustynne piaski, które na horyzoncie urozmaica białawe pasmo gór er-Râḥa. Jego wapienie występują wyraziście pod wieczór, w promieniach słońca, z całą grą barw i cieni.

Na południu lśni wybrzeże synajskiego półwyspu, obsadzone koralami, które długim łańcuchem biegną daleko,

---

[1]) *Exod.* XV, 22–25; *Deut.* XXXIII, 8.

ku południowi. Ten sznur korali już od dłuższego czasu wabił nasze oczy, gdyśmy jeszcze byli w pustyni i gdy żar słoneczny tworzył zeń ładne *fata morgana*. I teraz koralowe fata morgana jeszcze występują, ale już bez tego blasku, bez tej rozmaitości, co przedtem. „Ogród koralowy“ Š*e'âb*[1]) jak go nazywają Beduini, stanowi jedną z wielkich a pięknych osobliwości tej okolicy.

Nastał ostatni wieczór i ostatnia noc na synajskim półwyspie. Słońce zaszło, a mrok — jak wszędzie na Wschodzie — nader szybko — zapadł. Za jego zbliżeniem czarujące widoki. W oddali nad Suesem łuna. Roziskrzyły się wszystkie światła w mieście i w nieco bliżej nas położonym porcie. Promienie zielone, żółte, białe, czerwone wypadając z morskich latarni i z kąpiących się przed portem morskich olbrzymów, poczęły się kłaść na falach, tańczyć po spokojnych, jak szklanna tafla toniach, mieszać się z sobą, krzyżować, igrać i ścigać, wywołując coraz to nowe kalejdoskopiczne obrazy. To na wodach, w oddali. – Na lądzie nieprzejrzane morze piasków, tu i ówdzie tylko zaludnione palmami; zresztą samotne, ciche, jakby do snu spowite. Nad moją głową spoczął strop nieba, czarny niby węgiel, zasypany mnóstwem gwiazd, które już bielił i srebrzył pyzaty i rumiany szyderca z nad Tîhu. Jego spokojne, miłe światło i przeźrocza kryształowo-czystej atmosfery, jakby ciemnawym przesyconej błękitem, zdawały się skłon nieba nachylać coraz bliżej ku nam. Zwolna cichły gwary dalekiego portu, rzedniały rozhowory Arabów, – wreszcie wszystko pokładło się do snu.

* * *

Przez Arsinoë do Suesu, 7 sierpnia 1906.

Ostatni dzień podróży, ostatnie pustynne etapy! Mój czcigodny towarzysz podał dobrą myśl, by nie jechać

---

[1]) Š*i'âb* zwany właściwie: „ramię, gałąź, przestrzeń między dwoma ramionami“. Ponieważ rafy koralowe przy Suesie biegną w pewnej odległości równolegle do brzegu synajskiego półwyspu — przeto nazwa Še'âb dość trafna.

wprost do Suesu, to jest nie rzucać wielbłądów przy ujściu kanału sueskiego, gdzie się zwykle wylądowuje — ale podążyć azyatycką pustynią wprost ku północy, do ruin greckiej Arsinoë i dopiero w tem miejscu przeprawić się przez kanał sueski. *Arsinoë* leży 20 klm. na północ od źródeł Mojżeszowych, a 12 klm. – w linii powietrznej – od Suesu. Przyklasnąłem chętnie tak pięknemu projektowi. Tylko Beduini, którym spieszno było do Suesu, nie okazali się wcale zachwyconymi; ale w końcu musieli ustąpić.

* *
*

Wstaliśmy wczesnym rankiem, przemoczeni do nitki obfitą rosą. Po rozdaniu „nagród“ Beduinom z wszystkich „pozostałości“ podróżnych — które już dla nas nie mają wartości, ale które niemało rozweseliły serca arabskie — ruszyliśmy z 'Ujûn Mûsâ, o godzinie 5·15 rano, posuwając się ciągle ku północy.

Przed nami i po prawej naszej ręce mieliśmy bez przestanku pustynię, na której nic nie rośnie prócz rzadkich i nikłych krzewów; po lewej zaś ręce zatokę sueską, 'Atâķę, Sues, a w końcu i kanał sueski. – Wszystko to, zmyte obfitą rosą i ozłocone wschodzącem słońcem.

O godz. 7·45 stanęlismy u wylotu kanału sueskiego i poczęliśmy się odtąd posuwać azyatyckim jego brzegiem. Sam kanał, na całej długości, zasłonięty olbrzymim wałem ziemi, który usypano przy kopaniu kanału. Tylko kominy parostatków, lub huk kół olbrzymich drag, czyszczących kanał, zdradzały życie za tym chińskim murem, którym Azya obwarowała się przed najazdem Afryki. Wierną fotografię kanału podawały *fata morgana*, łudzące nas ciągle od północy.

Po dwóch godzinach tak monotomnego kiwania się na wielbłądach, stajemy przy wyrwie nasypu, naprzeciw maleńkiej stacyi kanałowej, którą zbudowano obok miejsca przeprawy. Za stacyą widać trzy budynki, z licznemi ogrodzeniami. Są to — jak się później dowiedzieliśmy — zabudowania kwarantany na wielbłądy, przybywające z Azyi. Tutaj to, na azyatyckim brzegu winnyby się, według map, znajdować ruiny miasta Arsinoë. Naprożno rozglądamy się

w około po olbrzymiej płaskiej pustyni; napróżno rozpytujemy się naszych Beduinów i ludzi pracujących przy kanale. *Nec locus ubi Troja fuit.* Pole zaorane; — tylko w oddali, ku wschodowi, mały pagóreczek, zasypany ziemią. Czyżby to było Ἀρσινόη-Κλεόπατρις [1]), ona stolica dawnej prowincyi heroopolitańskiej i port, leżący przy ujściu kanału Ptolomeuszów; – onego kanału, co łączył Nil z morzem Czerwonem, biegnąc przez jezioro Timsâḥ i jeziora Słone? Czyżby ten nikły pagórek był onem miastem, które założył Ptolomeusz II. Φιλάδελφος i nazwał Arsinoą na cześć swej ukochanej siostry i małżonki [2])? Onem miastem, o którem wspominają Strabon, Pliniusz i Stefan bizantyjski w swych ΕΘΝΙΚΩΝ?

Rozczarowanie było niemałe, bo nałożyliśmy 4 godziny drogi nadaremnie, poto tylko, by skonstatować, że ruin niema, a jeżeli może są, to głęboko pod ziemią, które należałoby naprzód odkopać.

* * *

[1]) W starożytności wiele miast nosiło nazwę Ἀρσινόη. Stefan z Byzancyum (Ἐθνικῶν p. 56, Lipsiae 1839) wspomina o jedynastu miastach tego nazwiska. Z tych kilka leżało nad brzegami morza Czerwonego, stanowiąc środowiska ówczesnego handlu. Do najważniejszych miast tego nazwiska należały:

α) Ἀρσινόη-Κλεόπατρις, o które nam obecnie chodzi.

β) Ἀρσινόη-Κροκοδιλόπολις (dziś *Medînet el-Fajûm)* blizko jeziora Moeris, stolica jednej z 7 ziem (prowincyi) egipskich, gdzie oddawano szczególną cześć krokodylom.

γ) Ἀρσινόη Κιλικίας dziś *Softa Kalessi.*

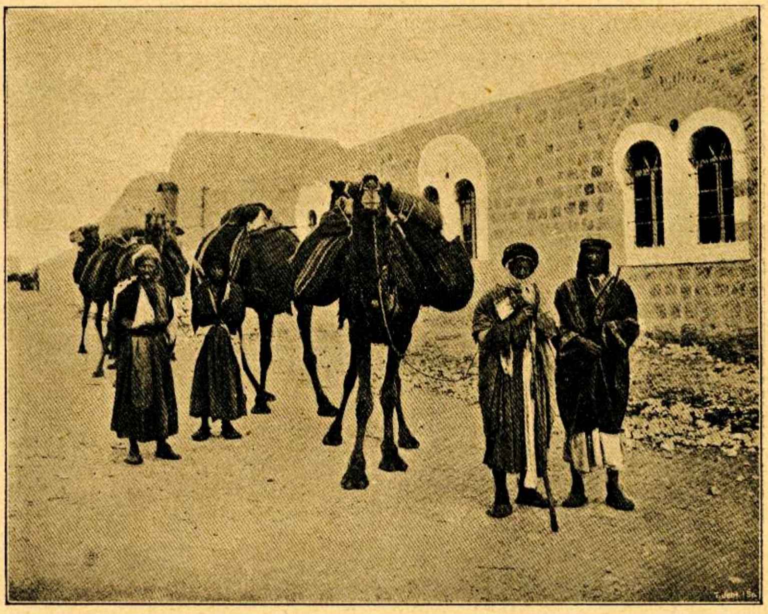
δ) trzy Ἀρσινόη na Cyprze, nazwane od imienia Arsinoi (siostry Kleopatry), której Cezar ofiarował Cypr w posiadanie.

[2]) Księżniczek Arsinoe, ku których czci nazwano prawie wszystkie miasta tej formy, było niemało. Na naszą uwagę zasługują dwie:

α) *Arsinoë* córka Ptolomeusza I. Lagosa (w IV. wieku przed Chr.) żona Lisimacha króla Tracyi a następnie swego krewnego Ptolomeusza Philadelfa, który z miłości ku niej nadał jej imię kilku miastom (między innemi Arsinoë-Kleopatris) a nawet całej prowincyi (dzisiejsze el-Fajûm).

β) *Arsinoë* córka Ptolomeusza XIII. Auletesa, a siostra zdradliwej Kleopatry, której w końcu padła ofiarą.

Miejsce przeprawy przez kanał, u którego stoimy, jest bardzo uczęszczanem; tędy przechodzą karawany zdążające do Ḳal'at en-Naẖl, lub przybywające (lądem) z Mekki. Tu więc inżynierzy kanałowi zbudowali olbrzymi prom dla wielbłądów. Okazał się on wszakże niepraktycznym z tego powodu, że... nie zapytano się wprzód wielbłądów, czy



RYC. 60. NASI BEDUINI PRZED ROZSTANIEM SIĘ

zechcą na tego rodzaju przyrządzie pływać po kanale. Wielbłądy mają także swoje upodobania, grymasy i wstręty, a widząc przed sobą głęboki na 10 m. kanał mogą czasem odmówić swej zgody na komendę: „wsiadać“ — decyzya zaś taka jest zwykle nieodwołalną. Musiano więc usunąć prom i zbudować „ruchomy pomost“ na linach.

Taki to pomost przeniósł nas na afrykański (egipski) brzeg kanału sueskiego.

Tu jednak czekała naszych poczciwych Beduinów przykra niespodzianka, w formie dwudniowej kwarantany

na wielbłądy. Sudański żołdak, będący na straży kwarantany, nie wiele zważał na tłómaczenia i zaklęcia šejẖa karawany, że nie przybywamy ani z Mekki, ani z Ṭûru, ale wprost z Ǧebel Mûsâ na Synaju. Czarnoskóry przedstawiciel władzy okazywał się nieugiętym. Dopiero groźbą udało się nam nakłonić go, by przynajmniej dyrektorowi kwarantany w Suesie doniósł o tym fakcie. Telefoniczna gwara trwała z kwadrans, wreszcie przyszło oświadczenie, że wielbłądy nie mogą wprawdzie, bez odbycia kwarantany, wkroczyć do Suesu, ale mogą wrócić spokojnie na brzeg azyatycki.

Nastąpiło uroczyste pożegnanie z Beduinami, których uradował niemało taki obrót ostatniej awantury, no.... i baẖšîš (podarunek) w postaci egipskiej monety. Żal się nieco robiło rzucać tych poczciwców, którzy jutro z ʻUjûn Mûsâ rozpoczną powrót do domowych pieleszy, a potem, kto wie jak długo jeszcze, skazani będą na piesze włóczęgi za wielbłądami po pustyni. Czujemy dla ich materyalnej biedy prawdziwe współczucie. A oni? czują się prawdziwie szczęśliwymi, gdy mają lulkę, wodę i podpłomyk.

Od wymagań człowieka zależy jego szczęście.

* *
*

Dla nas, w chwili obecnej, było prawdziwem szczęściem znaleźć telefon na tych piaskach. Daliśmy znać do Suesu; w godzinę później nadjechał powóz i wózek na pakunki, a o godz. 1 po południu stanęliśmy w Suesie po 20 dniach podróży (Sues-Ṭûr-Synaj-Sues); z tego 13 dni (105 godzin) spędzonych na wielbłądzim grzbiecie.

DODATEK.

SŁOWO O CHRONOLOGII EGIPSKIEJ.

Jednem z najtrudniejszych zagadnień i z najsłabszych stron egiptologii jest bezprzecznie chronologia faraonów z nad Nilu. W ostatnich czasach kusili się o jej rozwiązanie egiptologowie takiej miary jak Petrie [1], Meyer [2], Budge [3], Wachsmuth [4], I. H. Breasted [5], Maspéro [6], Steindorff [7], v. Bissing [8] i inni [9]. Mimo to daleko jeszcze do jakiego takiego

[1] *Fl. Petrie*, Researches in Sinai 1906; History of Egypt I[5] (1903).

[2] *Ed. Meyer*, Aegyptische Chronologie 1904.

[3] *E. A. Wallis Budge*, A history of Egypt 1902 t. I. p. 111—161.

[4] *C. Wachsmuth*, Einleitung in das Studium der alten Geschichte 1895 p. 354—359.

[5] *I. H. Breasted*, „Ancient records of Egypt" chronology p. 25—48, New York 1904. — A. History of Egypt, New York 1905 p. 597—601.

[6] *G. Maspéro*, Histoire ancienne des peuples de l' Orient 1904 (éd. 6) p. 50—52, 86—87, a także w broszurze *I. Capart*: Les origines de l'art I. Bruxelles 1904 (p. 33—34).

[7] *G. Steindorff*, w „Baedecker — Aegypten" 1906. (Warto zaznaczyć, że w ostatniem wydaniu francuskiem 1903 Steindorf co do chronologii przyjmował inne dane).

[8] *von Bissing*, Geschichte Aegyptens. Berlin 1904. (p. 31—36, 163—170).

[9] Obok powyższych prac warto wspomnieć także:

A. Krčmař, Die Einleitung in die aegyptische Geschichte, Prag 1904.

Lehmann, Zwei Hauptprobleme der altorientalischen Chronologie und ihre Lösung 1898.

K. Miketta, Das Sothisdatum des zweiten Papyrusfundes von Kahun w Biblische Zeitschrift 1905 (p. 337—354 1906, 1—19.

Lieblein: Aegyptische Chronologie.

Wiedemann: Aegyptische Geschichte 2, 730 sqq.

CHRONOLOGIA DYNASTYJ EGIPSKICH

według:

Czasy przedhistoryczne			Fl. Petrie: — 5510 p. Cht.	Maspéro: — 5000 p. Cht.	v. Bissing: — 5000 przed Cht.	E. Meyer-Breasted: — 3400 przed Cht. zaprowadzenie kalendarza 4241.	G. Steindorff: — 3300 przed Cht. zaprowadzenie kalendarza 14 lipca 4241.	Dynastya
Peryod archaiczny	I	Dynastya tinijska	5510—5247	5000—4750	Monarchia starożytna 5000—4000 przed Chryst.	3400—2980	3300—2900	I
	II		5247—4945	4750—4450				II
Monarchia memficka	III	Dynastya memficka	4945—4731	4450—4240		2980—2900	Monarchia starożytna 2900—2850	III
	IV		4731—4454	4240—3950		2900—2750	2850—2700	IV
	V	Dynastya elefantyjska	4454—4206	3950—3700		2750—2625	2700—2550	V
	VI	Dynastya memficka	4206—4003	3700—3500	Monarchia średniowieczna 4000—1700	2625—2475	2550—2350	VI
	VII		4003—3933	3500 70 królów w 70 dniach		2475—2445	Upadek 2400—2200	VII
	VIII		3933—3787	3500—3350				VIII
	IX	Dynastya herakleopolitańska	3787—3687	3350—3200		2445—2160		IX
	X		3687—3502	3200—3100				X
XI			3502—3459	3100—3050		2160—2000		XI

Rządy grecko-rzymskie od 332 przed Chryst. — 640 po Chryst. — Dynastye Muḥammed A'li i Ḥedywat 1801

	Dyn.											
I Monarchia tebańska	XII	Dynastya tebańska	3159—3246	3050—2840	(± 3200)		2000—1788		2200—1788	Monarchia średniowieczna	XII
	XIII		3246—2793	2840—2400			1788—1580		1788—1580 [Ḥikšôs ±1680]		XIII
	XIV	Dyn. xoitycka	2793—2533	2400—2200							XIV
	XV	Ḥikšôs i Dyn. tebańska	2533—2249	2200—2000	Ḥikšôs ± 2550 (1750 ?)						XV
	XVI	Ḥikšôs	2249—1731	2000—1750							XVI
	XVII	Ḥikšôs i Dyn. tebańska	1731—1580	1750—1600	1700—1500	Monarchia nowożytna			1580—1545 [Wypędzenie Hikšôs = Exod (?)]	Monarchia nowożytna	XVII
II Monarchia tebańska	XVIII	Dynastya tebańska	1580—1322	1600—1380	1500—1350 [Exod ± 1400(?)]		1580—1350		1545—1315		XVIII
	XIX		1322—12 ·2	1380—1220	1350—1250		1350—1205 {1205—1200 interim}		1315—1200		XIX
	XX		1202—1102	1220—1080	1250—1100		1200—1090		1200—1090		XX
	XXI	Dyn. tebańska i tanicka	1102—952	1080—950	1100—970	Rządy libijsko-etyopskie	1090—945		1090—945	Rządy cudzoziemskie	XXI
	XXII	D. bubastyjska	952—755	950—800	970—800		945—745		945—745		XXII
	XXIII	Dyn. tanicka	755—721	800—721	800—700		745—718		745—718		XXIII
Monarchia saicka	XXIV	Dyn. saicka	721—707	721—715	700—690		718—712		718—712		XXIV
	XXV	Dyn. etyopska i saicka	707—663	715—666	690—665		712—663		712—663		XXV
	XXVI	Dyn. saicka	663—525	666—525	650—525	Czasy saickie	663—525		663—525	Wieki późne	XXVI
	XXVII	Dyn. perska	525—404	525—408	525—414	Czasy perskie	525—	Czasy perskie	525—404		XXVII
	XXVIII	Dyn. saicka	404—398	408—399	414—398		—398		404—398		XXVIII
	XXIX	Dyn. mendesyjska	398—378	399—378	398—378		398—378		398 379		XXIX
	XXX	D. sebennicka	378—341	378—340	XXX Dyn. 378—332		XXX Dyn. 378—332		378—341		XXX
	XXXI	Dyn. perska	341—332	340—332					341—332		XXXI

arabsko-muzułm. 640—1516. — Panowanie tureckie 1517—1798.— Rządy francuskie 1798—1801.
(angielski protektorat od 1884).

ustalenia chronogii pierwszych 17 dynastyi. Między skrajnymi poglądami panuje np. co do pierwszych dynastyi bagatelna różnica... 22 wieków! Wobec tak ogromnych różnic nie pozostawało nic innego, jak załączyć tu tabelkę kilku najgłówniejszych systemów chronologii egipskiej. Co do mego czysto podmiotowego zapatrywania, to sądzę, że rezultaty i dowody podane przez Fl. Petrie'go są w wielu wypadkach niepozbawione prawdopodobieństwa. Ponieważ nadto w kilku rozdziałach omawiam niektóre jego odkrycia i wykopaliska, przeto w tekście, dla usunięcia nieporozumień, przyjąłem warunkowo jego system chronologii. Nie chcę jednak przez to przyznawać mu pierwszeństwa lub przypisywać jego systemowi pewności naukowej.

Jeszcze słowo o samej tabliczce. Petrie ma odrębny system dla siebie; chronologia Maspéra jest dość ogólnie przyjętą między uczonymi; szkoła berlińska (Meyera-Steindorffa), za którą idzie także chicagowski profesor Breasted ma przeciwko sobie pewne trudności ale za sobą dość dużo uczonych. Główną, chociaż bynajmniej nie jedyną przyczyną tak znacznych różnic jest odrębne zastosowanie peryodu Sothis-Sirius (1460 lat), dla którego astronomia wyznacza (prawdopodobnie!!) dwie daty albo 1322 (przed Chr.) albo 2782 (przed Chr.). Której z tych dwóch dat należy przyznać pierwszeńtswo przy oznaczeniu czasu rządów Sesostrisa (Senuśerta) III (z XII dyn.), o tem nie mogą rozstrzygnąć rozumowania *a priori*, ale tylko dane historyczne. Szkoła berlińska oświadczyła się za rokiem (± 1880 przed Chr.). Wszelako inni badacze i niektóre dane historyczne zdają się przemawiać raczej za datą wcześniejszą (± 3335 przed Chr.).

WYKAZ

NAZW I WYRAZÓW OBCYCH

ZACHODZĄCYCH W TEJ KSIĄŻCE.

Uwaga. Nazwy gór umieszczono pod *ğebel*, dolin pod *wâdi*; nazwy opatrzone rodzajnikiem *el* (*al*) umieszczono pod pierwszą literą danego słowa. Wyrazy obce są złożone *kursywą*, nazwy zwykłym drukiem.

C.

D, Ḏ, Ḍ.

H, Ḥ, Ḫ, H̱.

I.

J.

K. Ḳ

R, Ṛ.

T, Ṯ, Ṭ.

U.

V.

W.

SUPERIORUM PERMISSU.

L. 2586.

IMPRIMATUR.

Cracoviae die 25 maii 1908.

† J. Card. Puzyna.